

Barabasz:  
Praktycznie i naukowo

Trofymenko:  
Tożsamość uniwersytetu

Brdulak i in.:  
Ewaluacja szkół doktorskich

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 5/2024

PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)

## AI w naukach o zdrowiu



Papis:  
Niewieczna i bezkarność recenzentów

Muca:  
Przyszłość dyplomacji naukowej

Grzechynka:  
Tradycja w cyfrowym świecie





# 25 lat Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie

PANS  
W KROŚNIE  
25  
LAT



## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia .....	2
Doktoranci na piedestale. Po co ewaluacja szkół doktorskich? – <i>Jakub Brdulak, Adrian Jusupović, Jacek Lewicki</i> .....	6
Dochód do celów stypendialnych – <i>Jacek Pakuła</i> .....	8
Psychologia popularna i (nie wszędzie) kontrolowana .....	10
Elektrotechnika w etnologii i w rodzinie – <i>Marek Kosmułski</i> .....	11
UMCS – ku wielowymiarowej dydaktyce – <i>Dorota Kołodziejka</i> .....	12
Jak budować nowoczesną dydaktykę uniwersytecką? – <i>Piotr Kieraciński</i> .....	13
Modernizacja po polsku – artykuł sponsorowany .....	14
25 lat krośnieńskiej PANS – artykuł sponsorowany .....	16
Nowi profesorowie .....	27

## ROZMOWA FORUM

W poszukiwaniu prestiżu – rozmowa z dr. hab. Zbigniewem Barabaszem, prof. PANS, rektorem Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie .....	15
Jestem przekonany, że wrócimy do Mariupola – rozmowa z dr. Mykołą Trofymenko, rektorem Mariupolskiego Uniwersytetu Państwowego .....	20

## AI W NAUKACH O ZDROWIU

W poszukiwaniu wiecznego zdrowia – <i>Maciej Spiegel</i> .....	28
Algorytm kontra nowotwór – <i>Anna Supernat, Agnieszka Anielska, Anna Żaczek</i> .....	31

## ŻYCIE NAUKOWE

Sprostowanie – <i>Andrzej Kaleta</i> .....	35
Co tam robił recenzent? – <i>Krzysztof Papis</i> .....	36
W stronę dyplomacji naukowej – <i>Klaudia Muca</i> .....	38
Ekosystem innowacyjności, czyli gryzę rękę – <i>Paweł J. Dąbrowski</i> .....	40

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Nadzieje i przyczyny niepowodzeń – <i>Oleksandra Liashenko, Stanisław Bednarek</i> .....	24
Z każdym rokiem wzrasta znaczenie AZS – rozmowa z prof. Alojzym Z. Nowakiem, prezesem AZS .....	44
Przez 115 lat .....	46
Ekspatrianci akademicy na polskich uczelniach – <i>Sylwia Przytuła</i> .....	47
Różnice pokoleniowe – <i>Zbigniew Drozdowicz</i> .....	50

Szklane r-ewolucje – <i>Rozmowa z prof. Kazimierzem Pawlakiem, kierownikiem Pracowni Projektowania Intuicyjnego na Wydziale Ceramiki i Szkła ASP we Wrocławiu</i> ..	53
---	----

## Publikuj lub giń

Dwa modele pracy redakcji – <i>Marek Misiak</i> .....	59
--	----

## Z LABORATORIÓW

Dylematy moralizmu prawnego – <i>Kamil Jesiołowski</i> .....	62
Zerokulturowość – <i>Agnieszka Grzechynka</i> .....	66

## W STRONĘ HISTORII

Generał i profesor Elżbieta Zawacka – <i>Marcelina Smużewska</i> .....	69
---	----

## OKOLICE NAUKI

M15 i NZWyd – <i>Magdalena Bajer</i> .....	74
---	----

## Książki

Książki nadesłane .....	73
Zasada ograniczonego zaufania – <i>Marek Misiak</i> .....	77
Protreptyk do Terleckiego – <i>Tomasz Klusek</i> .....	77
Słowo jako broń – <i>Anna Jawor</i> .....	78
Bestiariusz – <i>Marek Misiak</i> .....	78
Freskant – słowo mało znane – <i>Juliusz Gałkowski</i> .....	79
Co łączy, co dzieli – <i>Bogdan Bernat</i> .....	79

## FELIETONY

## Szkiełko w oku

Pars pro toto – <i>Piotr Müldner-Nieckowski</i> .....	76
--	----

## Na marginesach nauki

Myślenie polityczne – <i>Leszek Szaruga</i> .....	80
Projekt okładki – <i>Sławomir Makal</i>	

**FORUM**  
AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXXI Nr 5 (366) Maj 2024

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. Rada Patronacka: prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmida, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wronski (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

MEiN

Projekt „Forum Akademickie – środowisko ogólnopolskiej debaty akademickiej” finansowany jest ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Edukacji i Nauki w ramach Programu „Społeczna odpowiedzialność nauki II”.

## Finisz wyborczego maratonu

**POLSKA** Prof. Piotr Jedynak (na fot.), dotychczasowy prorektor ds. polityki kadrowej i finansowej, pokonał troje kontrkandydatów, również prorektorów, i od września stanie na czele Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Fot. UIJ

Będzie 307 rektorem najstarszej polskiej uczelni. To niejedyna nowa twarz w rektorskim gronie. W minionym miesiącu wybrani zostali także: prof. Marek Pawełczyk (Politechnika Śląska), prof. Michał Markuszewski (Gdański Uniwersytet Medyczny), prof. Janusz Kapuśniak (Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie), prof. Mariusz Popławski (Uniwersytet w Białymstoku), dr hab. Jarosław Mamczarski (Akademia Muzyczna w Katowicach), dr Monika Pawłowska (PWSZ w Koszalinie), dr hab. Adam Świerżewski (ASP w Gdańsku), dr hab. inż. Marek Warzecha (Politechnika Częstochowska), dr hab. Grzegorz Mielczarek (AST w Krakowie), dr Małgorzata Andryszczyk (PUZ w Suwałkach), dr hab. inż. Józef Ciuła (ANS w Nowym Sączu), dr Barbara Fałda (PANS w Chełmie), dr inż. Mariusz Kołosowski (PANS w Nysie), dr Jarosław Hermaszewski (PANS w Głogowie). Do połowy maja swoich sterników wybrało już 114 uczelni publicznych. Kampanię na bieżąco relacjonujemy w naszym serwisie internetowym. Tam także sylwetki wszystkich rektorów.

## Nowy prezes ABM

**WARSZAWA** Prof. Wojciech Fendler z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi będzie nowym prezesem Agencji Badań Medycznych. Z wykształcenia jest lekarzem, kieruje obecnie Zakładem Biostatystyki i Medycyny Trans-



Fot. PAN

lacyjnej UMŁ. Wcześniej był dyrektorem ds. naukowo-medycznych w Centrum Wsparcia Badań Klinicznych UMŁ. Zajmuje się zagadnieniami narażenia na promieniowanie jonizujące oraz wczesnej detekcji chorób nowotworowych. W 2020 roku został laureatem Nagrody NCN. Wakat na stanowisku prezesa ABM trwa od końca grudnia ub.r., kiedy minister zdrowia Izabela Leszczyńska zdymisjonowała Radosława Sierpińskiego. ABM została powołana w 2019 roku. Wspiera niekomercyjne badania dotyczące największych zagrożeń zdrowotnych dla polskiego społeczeństwa z obszarów onkologii, kardiologii czy hematologii dziecięcej. Kadencja prezesa ABM trwa 6 lat.

## Zmiana dyrektora u leśników

**SĘKOCIN STARY** Prof. Stanisław Drozdowski został powołany na dyrektora Instytutu Badawczego Leśnictwa. Zastąpił na tym stanowisku prof. Jacka Hilszczańskiego, który kierował placówką od 2018 roku. Jest związany z Katedrą Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego



Fot. IMKIS

w Warszawie. W okresie 2019–2020 był dyrektorem Instytutu Nauk Leśnych SGGW. IBL istnieje od 1930 roku. Prowadzi badania naukowe w zakresie m.in. biologii i ekologii zbiorowisk leśnych oraz właściwości środowisk i siedlisk leśnych, metod inwentaryzacji zasobów, teledetekcji, oceny stanu zachowania oraz kształtowania ich zdolności do pełnienia różnorodnych funkcji, abiotycznych, biotycznych i antropogenicznych czynników wpływających na stan lasu oraz monitoringu środowiska leśnego, hodowli lasu i genetyki organizmów leśnych, ochrony lasu i ochrony przyrody, stabilności i produktywności ekosystemów leśnych, zrównoważonego użytkowania lasu wielofunkcyjnego.

## Doceniono naukowców nad Brdą

**BYDGOSZCZ** Prezydent Bydgoszczy przyznał doroczną Nagrodę Naukową. Laureatem w dziedzinie nauk humanistycznych, społecznych i sztuki został dr hab. Piotr Siuda (na fot.) z Wydziału Nauk o Kul-



Fot. Robert Sawicki

turze Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, gdzie zajmuje się społecznymi aspektami internetu, groźnictwem, e-sportem, metodami badań społecznych oraz naukometrią. W ub.r. na naszych łamach opublikował tekst *Recenzje patologii* (FA 2/2023). Z kolei w dziedzinie nauk ścisłych, medycznych i nauk o zdrowiu nagroda trafiła w ręce dr. hab. n. med. i n. o zdr. Macieja W. Sochy z Katedry Perinatologii, Ginekologii i Ginekologii Onkologicznej na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W orbicie jego zainteresowań naukowych są: położnictwo i perinatologia, ginekologia operacyjna, onkologiczna i uroginekologia, rozrodczość i endokrynologia płodności, andrologia kliniczna i niepłodność męska, seksuologia, psychoseksuologia i patologia współżycia.

## Nagroda za badania nad Lisztem

**KRAKÓW** Dr hab. Anna G. Piotrowska z Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymała prestiżową w środowisku muzykologów nagrodę – Alan Walker Book Award, przyznaną raz na trzy lata (od



Fot. Michał Lepiecki

2011 roku) przez American Liszt Society publikacją, które w znacznym stopniu przyczyniają się do rozwoju badań nad Ferencem Lisztem. Jest pierwszą osobą z Polski uhonorowaną tym wyróżnieniem. Doceniono ją za książkę *From Gypsy to Bohemian: A Study of the Musical Rhapsody*, wydaną w 2021 roku przez wydawnictwo Brepols w serii Specu-

lum Musicae. W pracy naukowej laureatka zajmuje się tematyką relacji pomiędzy kulturą cygańską i dziejami nowożytnej kultury europejskiej. O swoich badaniach opowiedziała nam w wywiadzie, który można przeczytać na portalu [forumakademickie.pl](http://forumakademickie.pl) w cyklu „Nauka przez duże K”.

## 100 tys. dolarów dla IMol PAN

**WARSZAWA** Międzynarodowy Instytut Mechanizmów i Maszyn Molekularnych Polskiej Akademii Nauk otrzymał prawie pół miliona złotych od swojej współzałożycielki, prof. Magdy Konarskiej, na dalszy rozwój placówki. To jedna z nielicznych



Fot. IMol

tego typu dotacji od osoby prywatnej dla państwowego instytutu naukowego w Polsce. Prof. Konarska ukończyła doktorat w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN, a następnie odbyła staż podoktorski w Massachusetts Institute of Technology w zespole prof. Phillipa Sharpa, laureata Nagrody Nobla z dziedziny fizjologii i medycyny. Przez ponad 25 lat kierowała grupą naukową na Uniwersytecie Rockefellera w Nowym Jorku. Po powrocie do

Polski utworzyła Laboratorium Biologii RNA w Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego. Laboratorium to, po przeniesieniu do IMol, stało się integralną częścią instytutu, w którym prof. Konarska pełni obecnie funkcję zastępcy dyrektora ds. nauki. IMol to najmłodsza jednostka PAN. Powołano ją w 2020 roku, aby poprowadzić projekt ReMedy finansowany przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. Koncentruje się on na badaniu adaptacyjnych odpowiedzi komórek na stres i komórkowych mechanizmów regeneracyjnych.

## Symulacje na Boeingu

**WARSZAWA** Laboratorium Symulatorów na Politechnice Warszawskiej wzbogaciło się o kolejny sprzęt, który pomoże studentom w zdobywaniu wiedzy o projektowaniu i budowie samolotów. Będzie też służyć pilotom linii lotniczych



Fot. PW

i ośrodkom szkoleniowym. Do tej pory do dyspozycji były: symulator śmigłowca PZL SW-4, rekonfigurowalna kabina samolotu klasy General Aviation (jedno- lub dwusilnikowego) lub lekkiego śmigłowca oraz symulatory systemów bezzałogowych. Teraz pojawił się nowy symulator – pełnowymiarowa replika Boeinga 737 w wersji MAX, czyli jednego z najbardziej popularnych samolotów komunikacyjnych świata. Prace nad nim trwały pięć miesięcy. To najnowocześniejsze urządzenie tego typu w Polsce. Na wyposażeniu ma dwa fotele dla pilotów, instrumenty pilotażowe, wyświetlacze i panele obsługi systemów pokładowych. Ponadto zainstalowano oprogramowanie realistycznie modelujące dynamikę lotu, dzięki czemu studenci mogą poznawać różne czynniki, które wpływają na wydajność samolotu i zachowanie jego systemów. Symulator w swojej bazie danych zawiera też niemal wszystkie lotniska z całego świata. Inwestycja kosztowała 450 tys. zł.

## Doktorat h.c. – prof. François Englert

**WARSZAWA** Prof. François Englert dołączył do wąskiego grona wybitnych fizyków i laureatów Nagrody Nobla, takich jak m.in. Louis de Bro-



Fot. UW

glie, Frédéric Joliot-Curie czy Niels Bohr, którzy otrzymali doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Jest belgijskim naukowcem o polskich korzeniach, jego rodzice wyemigrowali z Polski w 1924 roku. Przez większość swojej kariery związany był z Université Libre de Bruxelles. W 1964 r. napisał – wspólnie z prof. Robertem Broutem – fundamentalną pracę *Broken Symmetry and the Mass of Gauge Vector Mesons*. W 2013 r. otrzymał (razem z prof. Peterem Higgssem) Nagrodę Nobla za teoretyczne poznanie mechanizmu wyjaśniającego pochodzenie mas cząstek elementarnych, który został potwierdzony odkryciem cząstki Higgsa. Mechanizm Brouta, Englerta i Higgsa jest podstawowym elementem współczesnej teorii oddziaływań elementarnych opartej na kwantowej teorii pola z symetrią cechowania. Teoria znalazła potwierdzenie w doświadczeniach laboratoryjnych, umożliwiając zrozumienie ewolucji Wszechświata – od powstania nukleonów i jąder atomowych.

## Kształcenie doktorantów w AI

**WARSZAWA** Tylko 207 osób w Polsce obroniło doktoraty o sztucznej inteligencji w dyscyplinach związanych z informatyką w okresie od 2020 do połowy 2023 roku. Rocznie to średnio 50 ekspertów AI spośród 4,7 tys. ogółem obronionych doktoratów – wynika z raportu IDEAS NCBR przygotowanego we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji. Spośród 222 podmiotów z sektora nauki i szkolnictwa wyższego, tylko 33 doktoryzowały z dyscyplin związanych z informatyką, a 27 przyznawało ten stopień naukowy na podstawie prac o tematyce dotyczącej AI. Najwięcej stopni doktora z obszaru sztucznej inteligencji nadały Politechnika Wroclawska (31), Politechnika Warszawska (27) i Akademia Górniczo-Hutnicza (25). Najważniejsze ośrodki kształcenia w zakresie sztucznej inteligencji, to Warszawa, Wrocław, Kraków, Poznań i Gliwice. Łącznie 269 promotorów i recenzentów rozpraw doktorskich z tematyki sztucznej inteligencji, wpisanych do bazy POL-on, pracowało w 66 instytucjach naukowych. Najwięcej (29 osób) było zatrudnionych w AGH, a co dzięiąty na PW. Tytułem profesorskim legitymowało się 47% promotorów i recenzentów prac ze sztucznej inteligencji. Jak wynika z raportu, tylko 12% rozpraw doktorskich ze sztucznej inteligencji zostało napisanych przez kobiety.

## Polski smog szkodzi młodym kobietom

**BIAŁYSTOK** O prawie 25 tys. mogłyby się zmniejszyć w ciągu dekady liczba zawałów mięśnia sercowego oraz udarów niedokrwiennych u mieszkańców wschodniej Polski, gdyby nasze powietrze spełniało europejskie normy zdrowotne – wynika z badań naukowców z Kliniki Kardiologii Inwazyjnej na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku. Analiza danych z 80 mln „osobolat” obserwacji pozwoliła uznać zanieczyszczenia wiszące nad naszym krajem za osobny typ, który badacze nazwali polskim smogiem. To rodzaj zanieczyszczenia powstający „wokół komina”. Okazał się on bardziej trujący od klasycznego, zwłaszcza jeśli chodzi o negatywny wpływ na układ sercowo-naczyniowy. Grupą najbardziej narażoną na kłopoty zdrowotne w wyniku oddychania polskim smogiem są kobiety w młodym i średnim wieku oraz mieszkańcy małych miast. Naukowcy planują stworzyć aplikację, która będzie stratyfikować ryzyko sercowo-naczyniowe.



## Najdokładniejsze pomiary na świecie

**KRAKÓW** Na Politechnice Krakowskiej otwarto Laboratorium Ultraprecyzyjnych Pomiarów Współrzędnościowych. W dwukondygnacyjnym budynku na krakowskich Czyżynach powstał ośrodek z unikatową aparaturą, która



Fot. Jan Żych

umożliwia wykonywanie pomiarów geometrii struktur wewnętrznych oraz zewnętrznych obiektów mierzonych w skalach od nano do pomiarów wielkogabarytowych (co odpowiada zakresowi od  $10^{-9}$  m do  $10^2$  m). Z jej pomocą będą badane części maszyn i układów z różnorodnych branż przemysłu, m.in. samochodowego, lotniczego, energetycznego (w tym odnawialnych źródeł energii), maszynowego, medycyny, fotowoltaiki, AGD, technologii światłowodowych, optoelektroniki,

bioinżynierii, produkcji materiałów kompozytowych i nanomateriałów, itd. Zakres realizowanych usług obejmuje pomiary tomograficzne w skali nano oraz mikro, nano pomiary współrzędnościowe geometrii mierzonych elementów oraz topografii ich powierzchni, pomiary multisensoryczne części maszyn wykonywane z zastosowaniem skanujących głowic stykowych oraz głowic optycznych, a także pomiary wielkogabarytowe elementów z mikronowymi dokładnościami. Nowe laboratorium jest częścią Narodowej Sieci Metrologii Współrzędnościowej (NSMET), stworzonej przez cztery politechniki: Krakowską (lider) oraz Poznańską, Warszawską i Świętokrzyską. Uczelnie otrzymały na ten cel 35 mln zł.

## Były prezes PAN z japońskim orderem

**WARSZAWA** Prof. Jerzy Duszyński został uhonorowany przez rząd Japonii Orderem Wschodzącego Słońca. To odznaczenie nadawane za specjalne zasługi dla tego kraju. Byłego prezesa PAN (2015–2022) wyróżniono za jego znaczący wkład w pro-



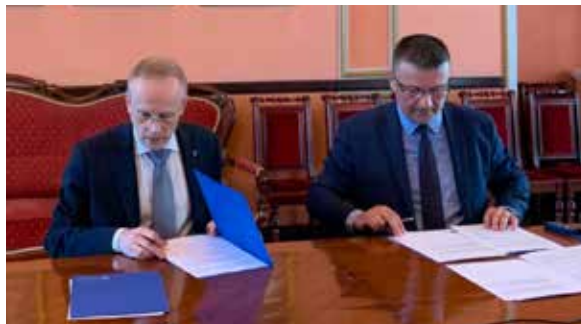
Fot. PAN

movanie wymiany naukowej i technologicznej oraz wzajemne zrozumienie między oboma krajami, zarówno w czasie gdy stał na czele Akademii, jak i wcześniej. Order Wschodzącego Słońca to trzecie w hierarchii ważności odznaczenie (po Orderze Chryzantemy i Orderze Kwiatów Paulowni) przyznawane w Japonii. Został ustanowiony 10 kwietnia 1875 roku przez cesarza Mutsuhito. Początkowo był nadawany za specjalne

zasługi wojskowe. Po II wojnie światowej, kiedy konstytucja Kraju Kwitnącej Wiśni nie pozwalała tworzyć armii, rola orderu zmieniła się i odąd jest nadawany osobom cywilnym za specjalne zasługi dla Japonii. W gronie Polaków nagrodzonych tą odznaką są m.in. marszałek Józef Piłsudski, gen. Władysław Sikorski, Andrzej Wajda, Irena Szewińska.

## Opowiedzą Europę Środkową

**WROCŁAW** Uniwersytet Wrocławski i Zakład Narodowy im. Ossolińskich inauguruje środkowoeuropejskie serie wydawnicze. W ten sposób chcą uczcić dwudziestą rocznicę akcesji państw regionu, w tym Polski, do Unii Europejskiej. Porozumienie obejmuje wspólne wydawanie dwóch serii: naukowej pt. „Klasyka myśli środkowoeuropejskiej” i popularyzatorskiej pt. „Zrozumieć Europę Środkową”. W planach są monografie, przekłady publikacji autorów regionu na język polski, a także na język angielski



Fot. Ossolineum

ukraiński. Przygraniczne położenie Wrocławia sprawiło, że w drugiej połowie ubiegłego wieku miasto stało się jednym z naturalnych centrów współpracy środkowoeuropejskich dysydentów. To stąd w 1956 r. popłynęła gigantyczna pomoc dla rewolucji węgierskiej, tu w 1968 r. protestowano przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, w stolicy Dolnego Śląska w latach osiemdziesiątych działała Solidarność Polsko-Czechosłowacka, wreszcie we Wrocławiu wielokrotnie organizowane były – i są nadal – akcje wsparcia dla obrońców praw człowieka i dysydentów. UW i Ossolineum przez dziesięciolecia były i nadal pozostają istotnymi ośrodkami demokratycznej współpracy środkowoeuropejskiej.

## Polskie stroje na EXPO

**ŁÓDŹ** Karolina Augustowska, studentka Instytutu Ubioru Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, wygrała konkurs na projekt strojów dla obsługi polskiego pawilonu podczas Wystawy Światowej Expo 2025 w Osace. W konkursie wzięło udział 40 studen-



Fot. ASP

tów, którzy przygotowywali po dwa projekty strojów damskich i męskich – codziennych i wizytowych, wraz z dodatkami. Miały charakteryzować się oryginalnym wzornictwem nawiązującym do polskiej tradycji oraz funkcjonalnością, a dodatkowo być wygodne, nowoczesne i estetyczne. Zwycięski projekt powstał z inspiracji ceramiką z Bolesławca. Zostanie teraz dopracowany w formie dokładnej dokumentacji technologicznej, a następnie przekazany do realizacji i produkcji. Przyszłoroczne Expo w japońskiej Osace rozpocznie się 13 kwietnia i potrwa 184 dni.

## Skarb Grimmów odkryty w Poznaniu

**POZNAŃ** W Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu odnaleziono 27 zaginionych książek z prywatnego księgozbioru Jakuba i Wilhelma Grimmów. Część z nich to cenne stare druki wykorzystywane przez autorów słynnych baśni do badań. Mają kluczowe znaczenie w badaniach nad spuścizną braci, ponieważ odzwierciedlają metodę ich pracy. Badaczkami z UAM odkryły dwie ścieżki, którymi część tych druków trafiła do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Pierwszą datuje się na koniec XIX wieku: w latach 1898–1899 książki przekazano jako dary do tworzonej w Poznaniu Kaiser-Wilhelm-Bibliothek. Kolejna partia znalazła się w stolicy Wielkopolski w 1945 roku. Biblioteka braci Grimm miała charakter roboczy: w książkach zapisywali notatki dotyczące badań. Książki kupowali od wczesnej młodości. Zamiast białych kruków wybierali te potrzebne do pracy. Były to rzadkie wydania z dziedziny historii, literatury, kultury i języków europejskich.



Fot. Łukasz Gdalk

skich. Znaleździ ma ogromną wartość naukową, materialną oraz kulturową. Publikacje te zostaną zdigitalizowane i udostępnione publicznie, co pozwoli wirtualnie scalić bibliotekę braci Grimm.

## Opracują nowe terapie onkologiczne

**WARSZAWA** Dwa projekty zostały wyłonione w trzecim konkursie Wirtualnego Instytutu Badawczego, którego celem jest dofinansowanie badań z obszaru biotechnologii medycznej. Na realizację prac w zakresie terapii onkologicznych naukowcy otrzymają prawie 119 mln zł. Pierwszy projekt o wartości 40,2 mln zł będzie realizowany w Instytucie Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu. Badacze chcą zrewolucjonizować diagnostykę nowotworów poprzez opracowanie niezależnej od układów mikroprzepływowych oraz opartej na kwasach nukleinowych technologii umożliwiającej badania pojedynczych komórek. Drugi projekt (78,6 mln zł) został zgłoszony przez konsorcjum składające się z Uniwersytetu Jagiellońskiego (lider), Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej im. Ludwika Hirszfelda PAN we Wrocławiu, Instytutu Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie, Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowego Instytutu Badawczego w Gliwicach oraz Politechniki Warszawskiej. Celem jest opracowanie nowej technologii aptaczynika elektrochemicznego, który będzie stanowił narzędzie pomocne przy wczesnej diagnostyce towarzyszącej powikłaniom sercowo-naczyniowym terapii onkologicznych.

## Już 119 Polaków w Academia Europaea

**LONDYN** Szesćcioro polskich naukowców zostało w tym roku przyjętych w poczet członków Academia Europaea, organizacji skupiającej ponad 5,5 tys. uczonych z różnych dziedzin. Dr hab. Barbara Arciszewska z Katedry Teorii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego zajmuje się ideologicznymi uwarunkowaniami kultury wizualnej oraz badaniami w dziedzinie teorii i praktyki architektury nowożytnej. Prof. Maciej Banach jest kardiologiem, kieruje Zakładem Kardiologii Prewencyjnej i Lipidologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi i Ośrodkiem Badań Serca i Naczyń na Uniwersytecie Zielonogórskim. Prof. Wojciech Bałus, historyk sztuki, kieruje Zakładem Teorii Sztuki i Ochrony



Fot. Arch. prywatne

Dóbr Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Międzynarodowym Centrum Badań Witrazowych w Krakowie. Prof. Ewa Domańska (na fot.) jest historyczką, teoretyczką historiografii, interesuje się nowymi tendencjami w badaniach historycznych. Prof. Rafał Latała z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW specjalizuje się w rachunku prawdopodobieństwa, w 2023 r. otrzymał Nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Prof. Dariusz Stola jest historykiem w Zakładzie Najnowszej Historii Politycznej w Instytucie Studiów Politycznych PAN, w latach 2014–2019 był dyrektorem Muzeum Historii Żydów Polskich.

## AMP-y za półmetkiem

**KATOWICE** Kobięca drużyna Uniwersytetu Jagiellońskiego i męska Politechniki Gdańskiej zwyciężyły w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Polski w trójboju

siłowym. W zawodach rozegranych w Katowicach wzięło udział ponad 580 studentek i studentów z 87 uczelni. Indywidualnie po raz piąty z rzędu złotym medalistą został Karol Linstedt (PG), który triumfował w kategorii do 83 kg. Z kolei w Ustce rywalizowano w strzelectwie sportowym. Konkurencja powróciła do programu cyklu po rocznej przerwie. O medale walczyło w sumie 100 zawodników z blisko 40 uczelni. W klasyfikacji drużynowej najlepszy



Fot. AZS

okazał się Uniwersytet Zielonogórski przed Politechniką Gdańską i Politechniką Poznańską. Natomiast w Warszawie 130 osób z 37 uczelni rywalizowało w szermierce. Zmagania toczyły się we wszystkich typach broni: szpadzie, florecie i szabli. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, wyprzedzając Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Upamiętniono też gwiazdy AZS. Nagroda im. Władysława Dobrowolskiego trafiła w ręce szablisty Krzysztofa Kaczkowskiego (AWF Katowice), a nagrodę im. Małgorzaty Serini-Bulskiej otrzymała najlepsza florecistka – Karolina Żurawska (AWF Poznań). W Gdańsku grano przy stołach do ping ponga. Finały zakończyły się obroną mistrzowskich tytułów przez zawodniczki Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i zawodników Akademii Zamojskiej. Dla wrocławianek było to czwarte z rzędu zwycięstwo w tej imprezie. Statuetki dla najlepszych powędrowały do rąk nowych-starych mistrzów – Katarzyny Węgrzyn (UEW) i Konrada Kulpy (AZ).

## Doktorat h.c. – prof. Gérard Mourou

**WROCLAW** Wybitny francuski fizyk otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej. Doceniono go m.in. za nagrodzoną Noblem (2018) metodę wzmacniania ultrakrótkich optycznych impulsów laserowych o ekstremalnych mocach (Chirped Pulse Amplification, CPA). Technika ta stała się przełomem nie tylko w rozwoju fizyki i fotoniki, ale i medycyny. Uczony jest także inicjatorem i „ojcem chrzestnym” europejskiego projektu Extreme Light Infrastructure, utworzonego w celu badań oddziaływania światła z materią na poziomie najwyższych natężeń promieniowania świetlnego w najkrótszej skali czasowej. Infrastruktura powstaje w trzech krajach: Czechach (ELI Beamlines), na Węgrzech (ELI ALPS) i w Rumunii (ELI-NP).



Fot. PWR

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Anna Budzyńska, Paweł Ciesielski, Ewa Konarzewska-Michalak, Daiwa Maksimowicz, Robert Papliński, Małgorzata Syrda-Sliwa, Krzysztof Szymański, Katarzyna Uczkiewicz

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej  
[www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku  i na platformie X 

# Doktoranci na piedestale. Po co ewaluacja szkół doktorskich?

Dr hab. Jakub Brdulak, prof. SGH, prof. Adrian Jusupović (IH PAN, AMU PAN) i dr Jacek Lewicki (SGH) pokazują europejskie konteksty kształcenia doktorantów i oceny jego jakości

Zbliża się ewaluacja szkół doktorskich w Polsce, którą przeprowadzi Komisja Ewaluacji Nauki, ta sama, która w 2022 r. przeprowadziła ocenę dyscyplin naukowych. W tym drugim przypadku został zastosowany system punktowy, zaś w tym pierwszym, zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Edukacji i Nauki z dnia 27 września 2021 r. w sprawie ewaluacji jakości kształcenia w szkole doktorskiej (Dz.U. 2021, poz. 1847), zostanie wykorzystana ocena ekspercka. Zespoły oceniające mają zastosować podejście mission driven, czyli uwzględnić specyfikę każdego ocenianego podmiotu. Jest to olbrzymi krok do przodu, ponieważ przybliża Polskę do europejskiego systemu ewaluacji eksperckiej.

Zapewnianie jakości jest jednym z filarów tzw. Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższa (ang.: European Higher Education Area – EHEA), który powstał w wyniku Procesu Bolońskiego. Proces Boloński trwa już ćwierć wieku, a opiera się na trzech głównych filarach: ramach kwalifikacji, zapewnianiu jakości oraz uznawalności kształcenia. Docelowo ma on prowadzić do automatycznej uznawalności dyplomów krajów należących do EHEA. W 2024 r. stowarzyszonych było czterdzieści siedem krajów.

EHEA dotyczy kwestii związanych z kształceniem. Europejska Rama Kwalifikacji (ERK), do której mają referować wszystkie kraje EHEA, obejmuje poziom doktorski – jest to najwyższy poziom ERK. Polska w 2013 roku przygotowała raport referencyjny, w którym powiązała swój system kształcenia z ERK, co następnie zostało wprowadzone do legislacji krajowej poprzez Ustawę o Zintegrowanym Systemie Kwalifikacji (Dz.U. 2016 poz. 64), gdzie są wskazane tzw. uniwersalne charakterystyki poziomów w Polskiej Ramie Kwalifikacji. Dyplom doktora to 8 poziom PRK. Oznacza to, że zapewnianie jakości powinno być realizowane zgodnie z logiką charakterystyczną dla szkolnictwa wyższego w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego.

Najistotniejszym dokumentem, który przedstawia ową logikę, są tzw.: Standardy i wskazówki dotyczące zapewnienia jakości w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego (ang.: Standards and Guidelines for Quality Assurance in the European Higher Education Area – ESG). Formułuje on standardy, które w zapewnianiu jakości powinny stosować krajowe instytucje zapewniające jakość (ang.: Quality Assurance Agencies) wszystkich krajów należących do EHEA. W efekcie procesu zapewniania jakości kierunki studiów, którym zostały przyznane akredytacje, trafiają do bazy DEQAR (<https://www.eqar.eu/qa-results/search/by-institution/>), prowadzonej przez Europejski Rejestr Agencji Akredytacyjnych (EQAR).

Tylko kierunki (programy) studiów, które są obecne w bazie DEQAR, będą prowadziły do tzw. europejskiego dyplomu, a więc do uznawalności dyplomów w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego. Jeśli student skończy kierunek, którego nie ma w bazie, jego dyplom będzie uznawany jedynie w kraju, w którym ukończył studia. W Polsce tylko Polska Komisja Akredytacyjna należy do EQAR, a zatem tylko jej akredytacje są wpisywane do bazy DEQAR. Nie ma ograniczenia, aby tylko jedna instytucja z danego państwa mogła należeć do EQAR, warto więc, aby Komisja Ewaluacji Nauki, prowadząca ewaluację szkół doktorskich, również dążyła do wpisania się do EQAR. Dzięki temu akredytowane szkoły doktorskie i nadane przez

nie stopnie będą rozpoznawane w całym EHEA. Będzie to podnosić konkurencyjność polskiego sektora szkolnictwa wyższego (i nauki) w skali globalnej, ponieważ np. dla studentów zagranicznych obecność programu w bazie DEQAR może być ważna do podjęcia decyzji o wyborze kształcenia w polskiej szkole doktorskiej.

ESG wskazuje dwa główne cele ewaluacji: strażniczy i doskonalący. Ten pierwszy to innymi słowy kontrola. Jak pokazały dyskusje w EHEA w ramach Procesu Bolońskiego, cel ten w dużym stopniu powinno realizować państwo w swojej krajowej legislacji. Komisje akredytacyjne mają charakter audytowy, są bardzo dobrymi organizacjami, które mogą np. przyczynić się do rozpowszechniania wiedzy w oparciu o tzw. audyty, które realizują, np. wskazując na dobre praktyki. Dobrze się też sprawdzają w formułowaniu rekomendacji doskonalących dla poszczególnych uczelni/institucji. Wynika to z ich konstrukcji – przede wszystkim ekspertami komisji akredytacyjnych są osoby, które zawodowo nie zajmują się kontrolą. Są to często inni akademicy, którzy podczas wizyt dzielą się z ocenianymi swoim doświadczeniem. Praca na rzecz komisji akredytacyjnych ma dla nich charakter okazjonalny, a głównymi miejscami ich zatrudnienia są inne podmioty np. uczelnie, instytuty naukowe itd. Po drugie, celem komisji akredytacyjnych wpisanych do EQAR jest przede wszystkim wspieranie krajowych uczelni czy jednostek naukowych realizujących programy kształcenia (w przypadku Polski na 6, 7 i 8 poziomie PRK) w tworzeniu rozwiązań umożliwiających spójne ich działanie w Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego. A więc np. dzisiejsze dyskusje w Europie dotyczą Uniwersytetów Europejskich, mikrospołeczności, rozpoznawania efektów uczenia się itd. Krajowa komisja akredytacyjna w szczególności powinna zatem przekazywać wiedzę i propozycje doskonalenia krajowych systemów szkolnictwa wyższego w tym obszarze. Wspieranie procesów uczenia się jednostek oferujących kształcenie to wartość dodana działalności komisji akredytacyjnych.

Zgodnie z Ustawą z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym (Dz.U. 2018, poz. 1668 z późn. zm.), ewaluacja szkół doktorskich ma się odbywać nie rzadziej niż co 6 lat (pierwsza zaś ewaluacja szkoły doktorskiej powinna się odbyć po upływie co najmniej 5 lat od dnia rozpoczęcia kształcenia w ramach tej szkoły), zaś dokonują ją „eksperti posiadający znaczący dorobek naukowy lub artystyczny powoływani przez przewodniczącego KEN, w tym co najmniej jeden zatrudniony w zagranicznej uczelni lub instytucji naukowej, oraz jeden doktorant powołany spośród kandydatów wskazanych przez Krajową Reprezentację Doktorantów”. Pierwsze ewaluacje szkół doktorskich rozpoczną się w IV kwartale 2024 roku (<https://www.gov.pl/web/nauka/ewaluacja-szkol-doktorskich-coraz-blizej>).

Mając na uwadze to, że proces kształcenia doktorantów w szkołach doktorskich jest zde regulowany i pozostawia poszczególnym podmiotom prowadzącym szkoły bardzo szeroką autonomię organizacyjną i programową, ewaluacja jakości kształcenia musi mieć zindywidualizowany, ekspercki charakter i być ukierunkowana w pierwszym rzędzie na wsparcie danej instytucji w doskonaleniu jej szkoły doktorskiej. Doskonałość naukowa (która jest warunkiem prowadzenia szkoły doktorskiej) nie jest bowiem gwarantem ani dobrego kształcenia doktorantów, ani tym bardziej zapewnienia im odpowiednich warunków rozwijania różnych kompetencji konstytuują-





Jakub Brdulak



Adrian Jusupović



Jacek Lewicki

cych badacza (w tym sensie rozprawa doktorska nie może być celem samym w sobie, a jedynie być jednym z elementów weryfikujących osiągnięcie takich kompetencji). Zarazem przepisy nakładają na podmioty prowadzące szkoły doktorskie obowiązek prowadzenia realnej (w tym opartej na dowodach) polityki w zakresie kształcenia doktorantów (i szerzej: rozwoju kadr) oraz zarządzania jakością tych procesów, co z kolei sprowadza się do konieczności doskonalenia stosownych procedur i budowania kultury jakości.

Zgodnie z art. 261 PSWN przy ewaluacji uwzględnia się następujące kryteria (szczegółowe kryteria oceny zostały dookreślone w paragrafie 2 Rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki z dnia 27 września 2021 r. w sprawie ewaluacji jakości kształcenia w szkole doktorskiej; Dz.U. 2021, poz. 1847): adekwatność programu kształcenia oraz indywidualnych planów badawczych do efektów uczenia się dla kwalifikacji na poziomie 8. PRK oraz ich realizację; sposób weryfikacji efektów uczenia się dla kwalifikacji na poziomie 8. PRK; kwalifikacje nauczycieli akademickich lub pracowników naukowych prowadzących kształcenie w szkole doktorskiej; jakość procesu rekrutacji; jakość opieki naukowej lub artystycznej i wsparcia w prowadzeniu działalności naukowej; rzetelność przeprowadzania oceny śródkonwersyjnej; umiędzynarodowienie; skuteczność kształcenia doktorantów.

Całość przepisów odnoszących się do najbliższej ewaluacji sprowadza się do tego, że szkoły doktorskie muszą przygotować dokumentację (raport samooceny) w języku polskim oraz angielskim. W tym celu w systemie POL-on został stworzony SEDok – System Ewaluacji Szkół Doktorskich. (<https://sedok.opi.org.pl/home>). Prowadzenie dokumentacji ewaluacji w SEDok-u pozwala, aby część danych do raportu samooceny była automatycznie zaciągana z POL-onu, zatem podmiot prowadzący szkołę doktorską będzie je weryfikował, nie zaś ponownie wprowadzał. W oparciu o dostarczone materiały zespół ekspertów dokonuje wstępnej oceny (może oczywiście zażądać uzupełnienia raportu). W czasie wizytacji ocenianej jednostki odbędą się zapewne niezależne spotkania z jej kierownictwem (w tym z osobami przygotowującymi raport samooceny), kadrą prowadzącą w niej kształcenie (czyli z promotorami, pracownikami prowadzącymi zajęcia dla doktorantów) oraz z doktorantami. Szczególny nacisk powinien zostać położony na transparentność procesów (choćby przyjmowania do szkół doktorskich, w tym sposobu weryfikacji predyspozycji kandydatów do szkoły doktorskiej do prowadzenia działalności naukowej), dostępności procedur, adekwatności rozwiązań w kontekście poziomu kształcenia, specyfiki dyscyplin, rzetelności działań podmiotu prowadzącego szkołę doktorską oraz działań w zakresie doskonalenia poszczególnych procesów (choćby we wspieraniu rozwoju kompetencji promotorskich czy promocji umiędzynarodowienia badań). Powinno się również brać pod

uwagę aspekt interdyscyplinarnego kształcenia wszystkich doktorantów, warunki prowadzenia przez nich badań oraz radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych (zmiana promotora itp.).

Po wizytacji zespół ekspercki przygotowuje raport w języku polskim i angielskim, który udostępnia podmi-

towi ocenianemu w systemie, dając mu możliwość wniesienia uwag. Po rozpatrzeniu zastrzeżeń eksperci mogą wprowadzić zmiany do raportu końcowego, na podstawie którego Komisja Ewaluacji Nauki podejmie uchwałę w sprawie oceny szkoły doktorskiej. Następnie „2. Przewodniczący Komisji przekazuje podmiotowi uchwałę wraz z ostateczną wersją raportu z ewaluacji. 3. W terminie 7 dni od dnia, w którym uchwała stała się ostateczna, minister i podmiot udostępniają tę uchwałę w BIP na swoich stronach podmiotowych wraz z raportem z ewaluacji i raportem samooceny w językach polskim i angielskim” (Rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości kształcenia w szkole doktorskiej, art. 9 ust. 2 i 3; Dz.U. 2021, poz. 1847).

Mając na uwadze audytowy charakter ewaluacji i jeden z celów jakim jest doskonalenie jakości kształcenia, wątpliwości budzi brak wymogu obligatoryjnego uzasadnienia każdej oceny pozytywnej. Rozporządzenie ogranicza się do wymogu uzasadnienia ewentualnego wydania oceny pozytywnej na okres krótszy niż sześć lat, z tym że termin nie może być krótszy niż dwa lata (Rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości kształcenia w szkole doktorskiej, art. 8 ust. 2 i 3; Dz.U. 2021, poz. 1847). Nawet w przypadku oceny pozytywnej na pełny okres 6 lat zespół powinien wskazać rekomendacje doskonalące lub po prostu zidentyfikować dobre praktyki i utwierdzić w nich ewaluowany podmiot. Ocena jakości kształcenia nie powinna być traktowana jak prosta decyzja administracyjna, gdzie KPA dopuszcza możliwość odstąpienia „od uzasadnienia decyzji, gdy uwzględni ona w całości żądanie strony [...]” (por. KPA art 7. § 4). KEN mogłaby nie tylko wymagać od zespołu ekspertów pełnego uzasadnienia, lecz także zebrać wszystkie przykłady dobrych praktyk celem ich upowszechniania oraz usprawniania procesów kształcenia doktorantów.

Na tym etapie ingerencja Komisji Ewaluacji Nauki jest ograniczona. Nie zmienia to jednak faktu, że zgodnie z art. 262 ustawy PSWN „4. Podmiot niezadowolony z oceny może zgłosić zastrzeżenia do tej oceny, w terminie 30 dni od dnia doręczenia uchwały w sprawie oceny. 5. KEN rozpatruje zastrzeżenia do oceny. W rozpatrywaniu zastrzeżeń nie mogą brać udziału eksperci, którzy uczestniczyli w przeprowadzaniu ewaluacji. 6. Po rozpatrzeniu zastrzeżeń KEN podejmuje uchwałę, w której odnosi się do zastrzeżeń oraz utrzymuje w mocy albo zmienia ocenę”. Na końcowym etapie KEN może dokonać własnej oceny niezależnej od wskazania ekspertów.

Warto zadać pytania decydentom i środowisku: Czy regularna ewaluacja szkół doktorskich i jednostek naukowych nie mogłaby się odbywać w tym samym czasie? Czy w najbliższej przyszłości nie powinno się rozważyć aplikacji KEN do EQAR? Czy głównym celem ewaluacji szkół doktorskich powinna być kontrola czy też doskonalenie kształcenia w nich?

# Dochód do celów stypendialnych

Jacek Pakuła, Instytut Prawa Szkolnictwa Wyższego i Nauki, prawnik, pomysłodawca Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej pt. *Pomoc materialna dla studentów i doktorantów*, postuluje weryfikację programów do samodzielnego wyliczania dochodu członka rodziny, na podstawie którego przyznawane są studenckie stypendia socjalne.

W ostatnich miesiącach coraz głośniejszy jest temat trudności bytowych studentów. Cieszy więc wiadomość, że udało się zwiększyć środki na pomocy materialnej, a zapewne niebawem pojawią się kolejne pomysły, jak zreformować system wsparcia studentów. Te trudności nie są jednak nowe. Rosną koszty utrzymania, w tym wynajmu mieszkań, a miejsc w domach studenckich – zwłaszcza w największych ośrodkach akademickich – jest za mało. Nie wyczerpuje to listy słabości systemu pomocy materialnej. Dotkliwą bolączką jest wykładnia ograniczenia zawartego w art. 93 PSWiN, niewielki limit, tj. 10%, uprawniających do stypendium rektora, czy dopiero co odmrażany – stanowczo za późno – próg uprawniający do otrzymania stypendium socjalnego. W tym miejscu należy przypomnieć, że z funduszy NCBR realizowano projekt pt. „Reforma systemu pomocy materialnej dla studentów”. Przedłożony materiał: raport pt. *System pomocy materialnej dla studentów w Polsce – diagnoza i kierunki możliwych zmian*, a także kierunkowe założenia, to w zasadzie zbiór luźnych uwag, które trudno uznać za jakikolwiek zarys reformy. Autorom umknęły, niestety, rzeczywiste problemy pomocy materialnej. Szerzej pisałem o tym na łamach „Forum Akademickiego” w artykułach *Za mało, by mówić o reformie* (nr 11/2021) oraz *Błędny kierunek zmian* (nr 1/2022).



Ale do brzegu. Informatyzacja coraz mocniej jest obecna w uczelniach. Dostępne są oprogramowania pozwalające na sprawne przeprowadzenie rekrutacji, ale również wspomagające tok studiów, w tym moduły poświęcone pomocy materialnej. Założenie jest proste: student samodzielnie potrafi wygenerować np. wniosek o stypendium socjalne, a system oblicza dochód w rodzinie studenta, który ma być podstawą do przyznania świadczenia. Trzeba jednak postawić pytanie, czy dochód jest obliczony prawidłowo?

W zakresie pomocy materialnej ustawodawca odsyła do przepisów ustawy o świadczeniach rodzinnych, z modyfikacjami, o których mowa w art. 88 PSWiN. Niektóre przepisy generują wątpliwości, jak ów dochód obliczyć. Chodzi tu w szczególności o osoby prowadzące działalność podlegającą opodatkowaniu na podstawie przepisów o zryczałtowanym podatku dochodowym od niektórych przychodów osiąganych przez osoby fizyczne. Dla jasności wyводу należy przywołać art. 5 ust. 7a ustawy o świadczeniach rodzinnych: „W przypadku ustalania dochodu z działalności podlegającej opodatkowaniu na podstawie przepisów o zryczałtowanym podatku dochodowym od niektórych przychodów osiąganych przez osoby fizyczne w roku kalendarzowym poprzedzającym okres zasiłkowy przyjmuje się dochód miesięczny w wysokości 1/12 dochodu ogłaszanego corocznie, w drodze obwieszczenia, przez ministra właściwego do spraw rodziny w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej «Monitor Polski» w terminie do dnia 1 sierpnia każdego roku”.

Przed nami rok akademicki 2024/2025, ale obwieszczenia za rok 2023 jeszcze nie ma (zostanie opublikowane do 1 sierpnia 2024 r.), dlatego należy wrócić do roku akademickiego 2023/2024. Zasadą jest obliczanie dochodu na podstawie dokumentów za poprzedni rok podatkowy, z uwzględnieniem dochodu uzyskanego i utrac-

onego. W realiach roku akad. 2023/2024 oznacza to, że w pierwszej kolejności uwzględnia się dochody za rok 2022 (poprzedni rok podatkowy w stosunku do okresu stypendialnego). Obwieszczenie odnoszące się do roku 2022 zostało wydane w dniu 28 lipca 2023 r. (Monitor Polski z 2023 r., poz. 775) i zawiera 8 tabel. Pierwsza z nich dotyczy karty podatkowej. Pozostałe obejmują ryczałt od dochodów ewidencjonowanych, ale różni je stawka podatkowa. Chcąc obliczyć dochód, należy zatem znać formę opodatkowania. Jeśli jest to karta podatkowa, to wystarczająca będzie wysokość opłaconego podatku. W przypadku ryczałtu istotna jest stawka podatku oraz wysokość przychodu.

W praktyce student przedstawia zaświadczenie z urzędu skarbowego, z którego wynika np., że rodzic prowadził w 2022 roku (poprzedni rok podatkowy w stosunku do okresu stypendialnego) działalność opodatkowaną zryczałtowanym podatkiem 17% (tabela 8), a przychód roczny wyniósł 168 000,00 zł (miesięcznie 14 000,00 zł). Oznacza to, że dochód roczny rodzica wynosi 57 910,63 zł. Dochód roczny należy podzielić przez 12, o ile działalność rodzica prowadzona była w roku 2022 przez 12 miesięcy. Na marginesie należy wskazać, że dochód z takiej działalności może być utracony, jeśli np. działalność rodzica została zamknięta. Gdyby zaś prowadzenie działalności rozpoczęto w 2023 roku (dla roku akad. 2023/2024), to obwieszczenie z 28 lipca 2023 r. obejmujące dochód w roku 2022 nie ma zastosowania, a dochód uzyskany, związany z działalnością rozpoczętą w 2023 r., oblicza się na podstawie oświadczenia, uwzględniając przychód pomniejszony m.in. o opłaty podatek oraz składki na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne.

Wątpliwości mogą pojawić się, gdy działalność była prowadzona nie przez cały rok, a np. przez 3 miesiące, choćby od października do grudnia 2022, i jest prowadzona nadal, co ma znaczenie na użytek stypendium w roku 2023/2024 r. Jak obliczyć prawidłowo dochód? Z informacji o użytkownikach różnych programów wynika, że nie ma tutaj jednomyślności i „komputer” liczy ów dochód w różny sposób: a) dochód roczny należy podzielić przez 12 bez względu na liczbę miesięcy prowadzenia działalności i w ten sposób obliczamy dochód miesięczny; b) dochód roczny obliczamy w ten sposób, że należy przeprowadzić proste działanie matematyczne, tj. dochód roczny podzielić przez 12 x liczba miesięcy, w których prowadzona była działalność, podzielony przez 12, skoro mamy obliczyć dochód miesięczny; c) dochód roczny z tabeli należy podzielić przez liczbę miesięcy prowadzenia działalności w roku 2022.

Każdy z ww. wariantów zapewne ma swoich zwolenników, być może Czytelnicy znają inne, mniej popularne wzory obliczania dochodu, ale prawidłowe rozwiązanie może być tylko jedno. Jest więc okazja, aby zweryfikować, czy program, z którego korzysta uczelnia, oblicza ów dochód w sposób prawidłowy.

Przepis art. 5 ust. 7a ustawy o świadczeniach rodzinnych odwołuje się do 1/12 dochodu rocznego, ale takie działanie matematyczne (dochód roczny dzielony przez 12) dotyczy dochodu osiąganego przez 12 miesięcy w roku 2022. Nie można tracić z pola widzenia innego przepisu, tj. art. 5 ust. 4a ustawy o świadczeniach rodzinnych, zgodnie z którym dochód osiągnięty w roku kalendarzowym poprzedzającym



okres zasiłkowy, dzieli się przez liczbę miesięcy, w których dochód ten był uzyskiwany, co w realiach ubiegania się o stypendium na rok akad. 2023/2024 oznacza, że interesuje nas liczba miesięcy związanych z osiągnięciem dochodu w roku 2022.

Nie bez znaczenia jest przepis art. 3 pkt 22 ustawy o świadczeniach rodzinnych, który definiuje pojęcie zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej. Z działalnością gospodarczą należy wiązać okresy, gdy jest ona prowadzona, chociaż wcale nie wszystkie miesiące muszą oznaczać zysk. W art. 3 pkt 23 i 24 ustawy o świadczeniach rodzinnych, kiedy mowa o utracie i uzyskaniu dochodu, ustawodawca dość jednoznacznie wskazuje, że dla działalności ma znaczenie rozpoczęcie jej prowadzenia oraz zamknięcie, łączone m.in. z wykreśleniem. To ważne, że dochód z działalności gospodarczej można utracić, niemniej z domniemania o stałym źródle utrzymania wynika nakaz uwzględnienia średniego (przeciętnego) miesięcznego dochodu. Z ustawy o świadczeniach rodzinnych (art. 3 pkt 2) wynika, że dochód członka rodziny to przeciętny miesięczny dochód członka rodziny osiągnięty w roku kalendarzowym poprzedzającym okres zasiłkowy, z zastrzeżeniem art. 5 ust. 4-4c. Skoro chodzi o uzyskanie dochodu w roku 2022, który jest rokiem kalendarzowym poprzedzającym okres zasiłkowy (okres stypendialny 2023/2024), to sięgnąć należy do art. 5 ust. 4a, który stanowi, że dochód za 2022 rok należy podzielić przez liczbę miesięcy, gdy był ten dochód uzyskiwany. W przypadku działalności gospodarczej chodzi o czas jej prowadzenia.

Dla wsparcia słuszności przedstawionego przeze mnie rozwiązania, opartego na wskazaniu, że w przypadku podjęcia działalności gospodarczej od października 2022 r. należy ów dochód roczny podzielić przez 3 miesiące, przytoczę konkretny przykład, bowiem stosowanie prawa nie może zwalniać od myślenia, a wykładnia prawa nie może prowadzić do absurdu.

Założenie jest proste: posiłkując się przykładem wskazanym na wstępie, rodzic studenta wykazuje, że prowadzi działalność w 2022 r. przez 12 miesięcy, ryczałt 17%; przychód roczny 168 000,00 zł, co pozwala na przyjęcie, że jest to średnio 14 000,00 zł miesięcznie. Przychód 168 000,00 zł oznacza dochód roczny w kwocie 57 910,63 zł, który należy podzielić przez 12 miesięcy i tym samym dochód miesięczny to 4 825,88 zł. Tutaj nie ma wątpliwości.

Zestawmy powyższy przykład z ojcem innego studenta. Założenia są podobne: działalność w 2022 r., ryczałt 17%; przychód roczny 168 000,00 zł, ale działalność prowadzona od października 2022 r., co oznacza, że średnio miesięcznie przez trzy miesiące ojciec studenta wykazywał przychód w kwocie 56 000,00 zł. Korzystając z tabeli 8 obwieszczenia z 2023 r. dla dochodu rocznego za rok 2022 dla przychodu 168 000,00 zł chodzi o kwotę 57 910,63 zł.

Wracając do ww. najpopularniejszych trzech wariantów, pojawia się pytanie, jak należy prawidłowo obliczyć dochód ojca studenta, który od października 2022 r. wykazuje przychód w kwocie 56 000,00 zł miesięcznie:

a) dochód roczny należy podzielić przez 12 bez względu na liczbę miesięcy prowadzenia działalności i w ten sposób obliczamy dochód miesięczny; co oznacza =  $57\,910,63\text{ zł} : 12\text{ mies.} = 4\,825,88\text{ zł}$ ; b) dochód roczny obliczamy w ten sposób, że należy przeprowadzić proste działanie matematyczne, tj. dochód roczny podzielić przez 12 x liczba miesięcy, przez ile prowadzona była działalność, podzielony przez 12, skoro mamy obliczyć dochód miesięczny; co oznacza =  $57\,910,63\text{ zł} : 12\text{ mies.} \times 3\text{ mies.} : 12\text{ mies.} = 1\,206,47\text{ zł}$ ; c) dochód roczny z tabeli należy podzielić przez liczbę miesięcy prowadzenia działalności w roku 2022; co oznacza =  $57\,910,63\text{ zł} : 3\text{ mies.} = 19\,303,54\text{ zł}$ .

Z powyższych wyliczeń wynika, że ojciec studenta osiągający przychód 14 000,00 zł miesięcznie przez 12 miesięcy w roku 2022 wykazuje wg obwieszczenia dochód miesięczny w kwocie 4 825,88 zł. Natomiast w przypadku ojca studenta, który rozpoczął prowadzenie działalności dopiero od października 2022 r., osiągając przychód średnio

56 000,00 zł miesięcznie, do wyboru są trzy odpowiedzi: a) 4 825,88 zł; b) 1 206,47 zł; c) 19 303,54 zł.

Gdyby przyjąć wariant a), to w ogóle nie miałby zastosowania przepis art. 5 ust. 4a ustawy o świadczeniach rodzinnych, a przecież nie można wyklądać przepisów w taki sposób, aby niektóre z nich albo chociaż część przepisu była zbędna. Gdyby dochód roczny dzielić automatycznie przez 12, bez uwzględniania okresu prowadzenia działalności, to prowadziłoby to do premiowania osób, które później rozpoczynają prowadzenie działalności. Z tych względów wariant a) należy odrzucić.

Gdyby przyjąć wariant b), polegający na uwzględnieniu 1/12 jako dochód miesięczny x liczba miesięcy prowadzenia działalności i następnie podzieleniu przez 12, to nadmiernie premiowalibyśmy studentów, w rodzinie których rozpoczęto możliwie późno prowadzenie działalności. Stanowiłoby to zachętę do odwlekania zgłoszenia rozpoczęcie tego rodzaju działalności, co mogłoby mieć ujemne skutki dla budżetu państwa, bowiem podatnicy unikaliby m.in. opodatkowania. Zupełnie niezrozumiałe byłoby uznanie, że ojciec z przychodem 14 000,00 zł z osiąganym przez 12 miesięcy wykazuje wg obwieszczenia dochód w kwocie 4 825,88 zł, natomiast inny rodzic, z przychodem 56 000,00 zł z uwagi na prowadzenie działalności przez 3 miesiące w roku 2022, wykazuje dochód na poziomie 1 206,47 zł. Pomija się również przywołane powyżej przepisy związane z dochodem utraconym i uzyskanym. Nie jest to więc rozwiązanie prawidłowe. Trzeba wyraźnie podkreślić, że wariant b) musi być uznany za rażąco niesprawiedliwy i dlatego należy odrzucić to rozwiązanie.

W mojej ocenie wariant c) zasługuje na aprobatę, bowiem uwzględnia nie tylko przywołane powyżej przepisy ustawy o świadczeniach rodzinnych, w szczególności art. 5 ust. 4a i 7a, ale i cel stypendium socjalnego – wsparcie studentów, którzy faktycznie znajdują się w trudnej sytuacji materialnej, zaś wynik wykładni znajduje potwierdzenie przy podstawieniu pod konkretne kwoty przychodu i obliczonego w ten sposób dochodu. Oczywiście jest bowiem, że osoba, która prowadzi działalność gospodarczą krócej, ale osiąga z tego tytułu przychód wyższy (czterokrotnie), musi mieć też odpowiednio wyższy dochód.

Przedstawiony powyżej przykład nie należy do prostych, ale doskonale ilustruje, że przepisy dotyczące pomocy materialnej dla studentów są coraz bardziej skomplikowane. Tylko pobocznie należy wskazać inne łamigłówniki, np. brak utraty dochodu (art. 5 ust. 4c ustawy o świadczeniach rodzinnych) czy obliczanie dochodu w oparciu o hektar przeliczeniowy (art. 5 ust. 8 ustawy o świadczeniach rodzinnych).

Na pracownikach organów przyznających wsparcie materialne spoczywa olbrzymia odpowiedzialność. Coraz częściej korzystamy z programów informatycznych obliczających dochód samodzielnie i to również okazja, aby zweryfikować, czy te programy liczą ów dochód w sposób prawidłowy. Automatyzacja i informatyzacja to słuszny kierunek, pozwalający skrócić przebieg postępowania w przedmiocie przyznania pomocy materialnej dla studentów, ale wdrażane rozwiązania muszą być weryfikowane, a decyzje podejmowane pod nadzorem odpowiednio przeszkolonych osób.

W II połowie 2023 r. Instytut Prawa Szkolnictwa Wyższego i Nauki realizował cykl bezpłatnych szkoleń, adresowanych do pracowników uczelni odpowiedzialnych za przyznawanie stypendiów i zapomóg. Spotkania te, objęte patronatem medialnym miesięcznika „Forum Akademickie”, cieszyły się dużym zainteresowaniem; ostatecznie zamiast planowanych 200 uczestników, wydano 986 certyfikatów. Projekt pn. „Pomoc materialna dla studentów - kompetentnie i na czas!” decyzją ówczesnego ministra edukacji i nauki otrzymał dofinansowanie w roku 2023 jako zadanie publiczne w ramach konkursu pn. „Organizowanie i animowanie działań na rzecz środowiska akademickiego” ([www.pomocmaterialna.pl/](http://www.pomocmaterialna.pl/)).

# Psychologia popularna i (nie wszędzie) kontrolowana

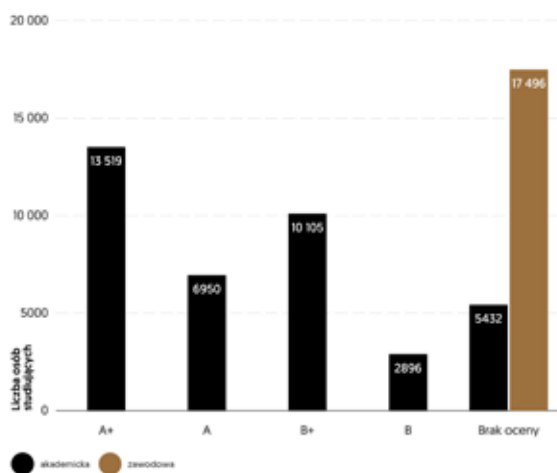
Badacze z Uniwersytetu SWPS i Uniwersytetu Jagiellońskiego zaprezentowali raport dotyczący studiów psychologicznych prowadzonych w Polsce. Analiza przedstawia trendy ilościowe w kształceniu na kierunku psychologia oraz kierunkach pokrewnych, na których psychologia jest jedną z dyscyplin. Obejmuje okres od roku 2019 do 2022. „Jako inicjatorzy projektu, głęboko liczymy, że raport stanie się podstawą do dyskusji o tym, jakich absolwentów psychologii w Polsce chcemy i jak powinniśmy ich kształcić, by sensownie przygotować do zadań, jakie na nich czekają” – napisali w przedmowie autorzy publikacji.

Jak wynika z przedstawionych danych, w ostatnich latach obserwuje się wzrost zainteresowania psychologią. Jeszcze w 2019 roku studiowało ją 34 178 osób, a w 2022 już 56 370, co stanowi przyrost na poziomie około 65%. Jednocześnie wzrosła skierowana do nich oferta ze 144 do 254 kierunków. Gros osób wybiera naukę psychologii na uczelniach akademickich (38,9 tys., wzrost w badanym okresie o 30%), jednak to na uczelniach zawodowych (17,5 tys.) przybyło ich najwięcej (+313%). W tym rekordowym wyniku główny udział

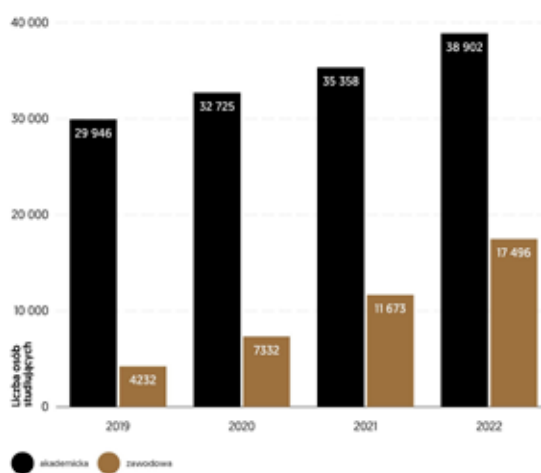
miało Collegium Humanum. W 2019 roku psychologię studiowało tam 319 osób, a w 2022 – 7928 (+2385%). Na Uniwersytecie WSB Merito było to odpowiednio 210 i 2082 studentów (+891%), zaś w Wyższej Szkole Biznesu National Louis University z siedzibą w Nowym Sączu – 360 i 2594 (+620%).

Z kolei największy spadek widać na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II (z 1134 do 875; –22%). Na Uniwersytecie Zielonogórskim ubyło 13%, a na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej 12% studiujących psychologię.

Raport pokazuje, że o ile do roku 2019 więcej osób wybierało kształcenie w trybie stacjonarnym, o tyle w kolejnych latach proporcja odwróciła się na korzyść studiów niestacjonarnych (obecnie 24 tys. vs. 32 tys.). Systematycznie rośnie też liczba osób studiujących psychologię na uczelniach niepublicznych (w omawianym okresie wzrost o 113%). W 2019 roku stanowili ok. 54% wszystkich studiujących, obecnie ok. 68%. Jak zauważają autorzy raportu, udział publicznych uczelni spada ze względu na skromną ofertę studiów



Ewaluacja działalności naukowej w dyscyplinie psychologia a liczba osób studiujących



Profil uczelni a liczba osób studiujących



## Dr hab. Tomasz Grzyb, dziekan Wydziału Psychologii we Wrocławiu, Uniwersytet SWPS:

Sam lawinowy wzrost osób studiujących psychologię nie jest jakimś wielkim problemem. Jeśli chodzi o procent studentów kształcących się akurat na tym kierunku, Polska jest mniej więcej w europejskiej średniej. Pewnie będą tacy, którzy stwierdzą, że po prostu ludzie z takim wykształceniem coraz bardziej potrzebujemy i to będzie prawda. Pozostaje jednak pytanie, czy zwiększając tak wyraźnie i w tak krótkim czasie liczbę osób studiujących psychologię, jesteśmy w stanie zapewnić sensowną jakość kształcenia. Można mieć co do tego poważne wątpliwości: nie obowiązują u nas już minima kadrowe, psychologia jest kierunkiem, na którym nie ma ujednoliconych dla wszystkich jednostek standardów kształcenia, a na dodatek nie ma żadnego zewnętrznego egzaminu weryfikującego wiedzę (jak to ma miejsce w przypadku lekarzy czy farmaceutów). Mówiąc obrazowo – wszystkie bezpieczniki mające sprawiać, że kontrolujemy w jakikolwiek sposób proces kształcenia psychologów i psycholożek, przestały działać.

Innym ważnym problemem jest to, że znacząca część studentów i studentek kształci się w miejscach, które nie poddają się ewaluacji naukowej. Z dużą dozą pewności można założyć, że nie mają w związku z tym kontaktu z najnowszą wiedzą naukową. Skoro na wydziale czy w instytucie nauki się nie uprawia, to trudno, by było inaczej. I choć wielu krytyków naszej dyscypliny zdaje się w to wątpić, psychologia jest nauką – ze szczególnym uwzględnieniem uczenia się na swoich błędach. To wszystko sprawia, że pominięcie badań naukowych, na przykład w procesie oceny skuteczności terapii, jest działaniem bardzo ryzykownym, mogącym narażać pacjentów i klientów na takie działania terapeutyczne, które nie tylko mogą być nieefektywne, ale wręcz szkodliwe. Przyszli psychologowie muszą się dowiedzieć, które terapie posiadają status dowiedzionych naukowo, które dopiero są w trakcie weryfikacji, a które jej nie przeszły i mogą szkodzić. Najlepiej by było, jeśli wiedzę tę otrzymaliby od osób, które takie badania prowadzą.



oraz limity przyjęć. Co więcej, przewagę w kształceniu psychologów tracą uczelnie akademickie.

Większość uczelni kształcących psychologów posiada kategorię naukową. Jednak aż 23 tys. osób (ok. 40%) kształci się w uczelniach nieprzystępujących do ewaluacji tej dyscypliny, w tym 5,5 tys. w uczelniach akademickich i 17,5 tys. w uczelniach zawodowych, które w ogóle nie mają obowiązku poddawania się ocenie. Uczelnie akademickie, które uzyskały najwyższą kategorię naukową (A+) w dyscyplinie psychologia, kształcą łącznie 24% osób studiujących, zaś uczelnie z kategorią A – 12%. Spośród uczelni, jedynie Uniwersytet SWPS, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski mają kategorię A+ w dyscyplinie psychologia.

Jak czytamy w raporcie, w przeważającej liczbie programów studiów psychologicznych dominują treści psychologiczne. Ale np. na psychologii na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie to tylko... 37% efektów uczenia się.

Analizę przedstawiono podczas konferencji „Kształcenie psychologiczne w Polsce”, która odbyła się na Uniwersytecie SWPS. W jej trakcie dr hab. Waldemar Urbanik, pełnomocnik ministra nauki do spraw jakości kształcenia, zapowiedział powstanie zespołu ds. opracowania standardów kształcenia w psychologii. Standardy te staną się później podstawą ministerialnego rozporządzenia.

MAMK

## Elektrotechnika w etnologii i w rodzinie

Przypisanie danego czasopisma do więcej niż jednej dyscypliny naukowej jest powszechną praktyką w naukowych bazach danych (WoS, Scopus), ale wiele czasopism należy tylko do jednej dyscypliny, zaś liczba dyscyplin przypisanych do jednego czasopisma rzadko przekracza cztery i są to dyscypliny pokrewne. Na przykład w WoS z ogólnej liczby 370 czasopism elektrotechnicznych, 120 czasopism zaliczono wyłącznie do tej kategorii. Wśród 254 kategorii czasopism w bazie WoS, tylko 50 kategorii ma „wspólne” czasopisma z elektrotechniką. Najwięcej ma ich telekomunikacja: 64 czasopisma zaliczone równocześnie do elektrotechniki i do telekomunikacji stanowią 17% wszystkich periodyków przypisanych do elektrotechniki, a zaledwie dwa zaliczono równocześnie do elektrotechniki i do inżynierii biomedycznej. Przedstawione tu wyniki dotyczą dyscypliny automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne, ale podobne rezultaty otrzymuje się dla innych dyscyplin.

W zestawieniu z liczbą 370 czasopism elektrotechnicznych uwzględnionych w bazie WoS, zaskakuje ogromna liczba 2151 periodyków zaliczonych do dyscypliny automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne na ministerialnej liście czasopism. Wielka liczba czasopism elektrotechnicznych w tym zestawie wynika głównie z zaliczenia do elektrotechniki czasopism z bazy WoS, które w podziale na kategorie wg WoS nie mają z elektrotechniką nic wspólnego. Ów podział jest daleki od doskonałości, ale nadal znacznie bliższy rzeczywistości zawartości czasopism niż ministerialny podział na dyscypliny. Praktyka stosowana przez twórców ministerialnej listy polegająca na nieuzasadnionym dopisywaniu różnych dyscyplin do danego tytułu działa w dwie strony: do elektrotechniki zaliczono czasopisma z innych dyscyplin, ale też czasopisma typowo elektrotechniczne zaliczono do dyscyplin bardzo od niej odległych. Efekty takiej polityki najlepiej oddaje przegląd czasopism zaliczonych na ministerialnej liście do elektrotechniki pod względem innych dyscyplin, do których te czasopisma zostały także zaliczone. Tylko 24 czasopisma z powyższych 2151 (1%) zostały przypisane wyłącznie do elektrotechniki, a pozostałe (99%) zaliczono także do innych dyscyplin. Przeciętne czasopismo „elektrotechniczne” zaliczono do 7 innych dyscyplin. Na przykład 1702 czasopisma „elektrotechniczne” (79%) ministerstwo zalicza także do inżynierii biomedycznej, co

mocno kontrastuje z niespełną 1% czasopism „elektrotechnicznych” zaliczonych do inżynierii biomedycznej w bazie WoS. Nie dziwi jednocześnie zaliczenie czasopism elektrotechnicznych do dyscyplin pokrewnych, takich jak informatyka i telekomunikacja, jakkolwiek liczby wspólnych czasopism w ministerialnym wykazie są wielokrotnie wyższe niż odpowiednie liczby w WoS. Natomiast nie da się racjonalnie wytłumaczyć trzycyfrowych liczb czasopism, które twórcy ministerialnej listy zaliczyli do dyscypliny automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne, a równocześnie do: nauk farmaceutycznych (520), stosunków międzynarodowych (379), etnologii i antropologii kulturowej (176), nauk o rodzinie (172) i nauk biblijnych (112 wspólnych czasopism z elektrotechniką). Nie ma ani jednej ministerialnej dyscypliny (z 52) bez wspólnych czasopism z elektrotechniką, a rekord bije czasopismo zaliczone do elektrotechniki i 49 innych dyscyplin („Israa University Journal of Applied Science”, periodyk Uniwersytetu w Gazie; nasi eksperci nie przypisali tego periodyku jedynie do polonistyki i nauk o bezpieczeństwie – red.).

Bardzo podobny obraz uzyskamy, gdy ograniczymy się do czasopism 200-punktowych. Z 90 takich periodyków zaliczonych do dyscypliny automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne tylko jedno zostało przypisane wyłącznie do tej dyscypliny, 28 zostało zaliczonych do dwucyfrowej liczby dyscyplin, a rekordowe zaliczono łącznie do 29 dyscyplin. Z drugiej strony duża część z tych 90 (niby-elektrotechnicznych) periodyków nie została zaliczona do elektrotechniki w bazie WoS. Ponad 81% 200-punktowych czasopism zaliczonych do dyscypliny automatyka, elektronika, elektrotechnika i technologie kosmiczne zalicza się także do inżynierii biomedycznej. Oznacza to między innymi, że ten sam zestaw publikacji uzyskałby w ministerialnej ewaluacji praktycznie jednakową liczbę punktów bez względu na to, czy ewaluacja ta dotyczyłaby elektrotechniki czy inżynierii biomedycznej. Oznacza to także, że w miarę sprawny zespół uniwersyteckich fizyków czy chemików, zwłaszcza zajmujących się nanocząstkami, mógłby z łatwością wywalczyć kategorię A+ w elektrotechnice. Warto o tym pamiętać, interpretując wyniki poprzedniej ewaluacji, a zwłaszcza przygotowując się do następnej.

Marek Kosmulski

# UMCS – ku wielowymiarowej dydaktyce

Prof. dr hab. Dorota Kołodyńska, prorektor UMCS ds. studentów i jakości kształcenia, przedstawia działania swojej uczelni na rzecz wzmocnienia i doskonalenia procesów dydaktycznych.

W UMCS mamy ponad 16 tysięcy studentów, w tym ponad 10 procent obcokrajowców. Na 12 wydziałach w Lublinie oferujemy blisko 90 kierunków studiów i 300 specjalności na pierwszym i drugim stopniu oraz jednolitych studiach magisterskich. Należy do tego dodać ok. 60 kierunków studiów podyplomowych. Przygotowujemy absolwentów do wejścia na rynek pracy, a oferowane programy kształcenia muszą być temu podporządkowane. Dlatego rozwijamy je także we współpracy z instytucjami z otoczenia społeczno-gospodarczego. Prowadzimy analizy pokazujące, jakie kompetencje są potrzebne na rynku, np. ostatnio w ramach projektu *Doskonałość dydaktyczna uczelni* analizowano ogłoszenia o pracę dla absolwentów kierunków ekonomicznych. Wiemy, czego pracodawcy oczekują od absolwentów tych kierunków i włączamy do programów studiów odpowiednie kompetencje. Przykładem odpowiedzi na potrzeby rynku pracy jest również kierunek Inżynieria światłowodowa. Nasz uniwersytet ma długą tradycję badań nad światłowodami, a dziś kolejna generacja tych produktów pełni ważną rolę w komunikacji. Tworząc ten kierunek nie tylko nawiązaliśmy do naszych kompetencji w zakresie światłowodów, ale również wyszliśmy naprzeciwko potrzebom rynku. Podobna idea przyświecała nam w projektowaniu kierunków Socjologia cyfrowa, Inżynieria druku 3D, Wschodniosłowiańskie studia translatoryczne czy Archiwistyka i elektroniczne zarządzanie dokumentacją. Kierunek Business analytics and data science na II stopniu kształcenia prowadzony po angielsku, nawiązuje do kierunku o tej samej nazwie na I stopniu, a więc kształcenie ma tu charakter komplementarny. Warto dodać, że kształcenie w języku angielskim w pewnych obszarach wydaje się być dziś dobrym pomysłem nie tylko ze względu na studentów międzynarodowych, ale i potrzeby pracodawców.



Podobnie kształcenie międzydyscyplinarne – przykładem jest tu wprowadzany do oferty kierunek pod nazwą Studia miejskie prowadzony przez trzy Wydziały: Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, Filozofii i Socjologii oraz Politologii i Dziennikarstwa. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom pracodawców i pamiętając o naszej uniwersyteckiej misji, staramy się, aby nasza oferta kształcenia była bogata i różnorodna.

Umiejętność międzynarodowa jest ważnym elementem kształcenia w dwóch aspektach: nauczania w języku angielskim i pozyskiwania studentów międzynarodowych oraz rozwijania współpracy z innymi uniwersytetami w całej Europie, i to nie tylko w ramach wymian studenckich i pracowniczych, takich jak choćby Erasmus+, ale i działalności w ATHENIE. Konsorcjum Uniwersytetów Europejskich ATHENA tworzą uniwersytety klasyczne i techniczne, m.in. z Portugalii (koordynator projektu), Grecji, Niemiec, Słowenii, Włoch, Francji i Litwy. W tego typu aktywności upatrujemy wzbogacenia form i treści naszej dydaktyki. Studenci mają możliwość uczestniczenia w różnych wymianach krótkoterminowych, warsztatach, wykładach w gronie międzynarodowym u naszych partnerów. Ostatnio podejmujemy wysiłki, by w naszej ofercie znalazły się kierunki pozwalające na zdobycie dyplomów dwóch partnerskich uczelni. Mamy już pewne doświadczenia w tym zakresie na Wydziale Filologicznym, prowadząc m.in. Polsko-niemieckie studia kulturowe i translatorskie we współpracy z Uniwersytetem w Poczdamie w Niemczech.

Utworzyliśmy niedawno Amerykańskie Centrum Edukacji i Biznesu American Corner UMCS, które uzyskało grant startowy Departamentu Stanu USA oraz docelowo ma być ośrodkiem stwarzającym warunki do rozwoju współpracy edukacyjnej i biznesowej, szczególnie w zakresie wsparcia rozwoju lubelskiego ośrodka akademickiego oraz płaszczyzną sieciowania różnorodnych instytucji z USA, Polski i Ukrainy. Ameryka przyciąga, a zatem i nasza aktywność w tym zakresie powinna się cieszyć powodzeniem.

Mimo, iż mamy wspaniałych, doświadczonych, pełnych wiedzy i energii wykładowców akademickich, rokrocznie organizujemy w uniwersytecie liczne szkolenia mające na celu podnoszenie ich kompetencji dydaktycznych. W tym celu powołaliśmy Zespół ds. Wspierania Podnoszenia Kompetencji Kadry UMCS, a także organizujemy Dni Jakości Kształcenia. Mamy świadomość, że musimy podnosić kompetencje dydaktyczne nie tylko naszych nauczycieli, ale również pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. W programie *Doskonałość Dydaktyczna*

*Uczelni* bardzo wnikliwie zdefiniowaliśmy kompetencje, jakie powinni posiadać nasi pracownicy. Oprócz tych merytorycznych, wynikających z tematyki poszczególnych dyscyplin i sposobu skutecznego planowania, organizowania, realizacji, kontroli oraz oceny procesu kształcenia, mamy również umiejętności miękkie, interpersonalne, czyli np. wrażliwość na potrzeby studentów, ale także kompetencje językowe, informacyjno-medialne, cyfrowe, w tym znajomość i umiejętność wykorzystania nowoczesnych, innowacyjnych metod i technologii w dydaktyce. Kolejną grupę stanowią kompetencje społeczne i wychowawcze, które można określić również psychologiczno-pedagogicznymi.

Wspomniany wyżej program pozwolił nam nie tylko zidentyfikować nowe wyzwania w zakresie dydaktyki, ale i przyjąć *Strategię podnoszenia kompetencji kadry dydaktycznej i wspierającej proces kształcenia*. To dokument, którego celem jest wspieranie pracowników uniwersytetu w stałym rozwoju i podnoszeniu kompetencji. Dla lepszego funkcjonowania uczelni ważne jest także wzmocnienie potencjału pracowników niebędących nauczycielami akademickimi poprzez zapewnienie możliwości stałego podnoszenia kwalifikacji. Kompetencje dydaktyczne wyrażają się w skutecznym projektowaniu procesu kształcenia, ale też sposobach motywowania studentów, przygotowywania materiałów dydaktycznych, zwłaszcza w wersji cyfrowej. W ten ostatni obszar weszliśmy dość gładko, gdyż tzw. Wirtualny Kampus działa u nas od 2004 roku. Pamiętajmy, że po pandemii COVID-19 postęp technologiczny stale wpływa na rozwój narzędzi i platform kształcenia zdalnego. Rozwój wideo-konferencji, interaktywnych platform edukacyjnych i sztucznej inteligencji otwiera nowe możliwości uczenia się online, które mogą zrównać się pod względem jakości z tradycyjnymi formami nauczania. Nowym wyzwaniem jest sztuczna inteligencja w dydaktyce, i nie chodzi tylko o rozpoznawanie prac zaliczeniowych pisanych przez AI. Powołaliśmy Centrum Sztucznej Inteligencji i Modelowania Komputerowego, które ma być ośrodkiem kompetencji w tym zakresie, a zdobycze AI chcemy włączyć aktywnie w procesy dydaktyczne. Zamierzamy też wzmacniać kompetencje psychologiczno-pedagogiczne nauczycieli akademickich. Zauważamy bowiem, że studenci potrzebują wsparcia ze strony nauczycieli akademickich nie tylko w sferze profesjonalnej, ale także w życiu codziennym.



Od kilku lat w całej Polsce obserwujemy nowy trend: absolwenci studiów pierwszego stopnia nie są już tak bardzo zainteresowani kontynuacją kształcenia na studiach drugiego stopnia i wybierają karierę zawodową. W ten sposób zmniejsza się liczba studentów drugiego stopnia. Jednocześnie te same osoby po kilku latach pracy wracają na nauczelnę, by uzupełnić wykształcenie, ale już na studiach niestacjonarnych lub podyplomowych. Mamy do czynienia ze wzrostem zainteresowania takimi formami kształcenia. To nowe zjawisko i nowy, świadomy swoich potrzeb kandydat. Po okresie, kiedy studia niestacjonarne nie były tak popularne, musimy postarać się odpowiedzieć na tę zmianę i zwiększone zapotrzebowanie odpowiednią ofertą dydaktyczną. Młodzi ludzie mają dziś inne priorytety i chcemy wyjść naprzeciw ich potrzebom. Nowym trendem jest również zdobywa-

nie kwalifikacji podczas drobnych kursów i szkoleń oraz poszukiwanie poświadczenia kompetencji w odpowiednich instytucjach. Myślę, że tzw. mikropoświadczenia, które wprowadza Unia Europejska, będą dobrą odpowiedzią na to zjawisko i my też się w to włączamy. Istnieje także propozycja krótkoterminowych mobilności krajowych (MOST) i międzynarodowych (Blended Intensive Programme). Tzw. BIP-y to krótkie intensywne programy dotyczące wybranych zagadnień naukowych z wykorzystaniem innowacyjnych metod nauczania. Inny trend to możliwość skracania studiów drugiego stopnia do trzech semestrów czy skracanie dni, jakie student spędza na uczelni. Ponadto, kształcenie przez całe życie jest wciąż aktualne. To dobry kierunek, bo wiedza się starzeje, trzeba ją odświeżać i uzupełniać.

Notował Piotr Kieraciński

## Jak budować nowoczesną dydaktykę uniwersytecką?

Kształcenie studentów jest najbardziej widocznym elementem aktywności uczelni, który łączy je ze społeczeństwem i gospodarką. Wielu twierdzi, że ważniejszym niż badania naukowe. Na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, podczas reformy administracji uczelni sprzed kilkunastu lat, nie zapominano o nowoczesnej dydaktyce uniwersyteckiej. Wśród nowo powstałych jednostek gromadzących kompetencje z różnych zakresów aktywności uczelni znalazło się Centrum Kształcenia i Obsługi Studiów.

- Nasza jednostka funkcjonuje w uniwersytecie od 2012 roku. Chodziło o to, żeby zebrać w jednym miejscu specjalistów o kompetencjach z zakresu wspomaganie dydaktyki – mówi Alicja Borzęcka-Szajner, dyrektor Centrum. Jednostka wspomaga nauczycieli akademickich, kadrę administracyjną i obsługi w zakresie kompetencji dydaktycznych oraz procesu kształcenia. Studentom rzuconym w wir życia uniwersyteckiego pomaga odnaleźć się w nowym środowisku.

Centrum tworzą biura o dokładnie określonych zadaniach. Biuro ds. kształcenia wspiera wydziały w przygotowaniu programów studiów, rozliczaniu pensum dydaktycznego, analizie umów cywilnoprawnych. Biuro analiz jakości kształcenia realizuje badania jakości kształcenia i przygotowuje raporty dotyczące oceny zajęć, m.in. przez studentów. Biuro kształcenia zdalnego wspiera pracowników i studentów w wykorzystaniu narzędzi zdalnego nauczania. Z kolei Biuro kształcenia ustawicznego wspiera rekrutację na studia podyplomowe i analizuje ich programy. Druga część zespołu przygotowuje, a czasami realizuje, projekty edukacyjne finansowane ze środków zewnętrznych. Ważną częścią Centrum jest Biuro Spraw Studenckich, które pomaga młodzieży w załatwianiu spraw przyziemnych, takich jak wnioski o miejsca w domach studenckich, zaświadczenia do kredytów, ubezpieczenia, wnioski o pomoc materialną, czy stypendium rektora. Biuro ds. Obsługi Studiów i Studentów Zagranicznych zajmuje się osobami, które korzystają z krótkich mobilności Erasmusa, jak i tymi, którzy przyjeżdżają na pełne studia. - Przykładowo pomagamy im w kwestiach przedłużania pobytu, przygo-



minamy o terminach, ubezpieczeniach, odpłatnościach, sprawach medycznych - mówi A. Borzęcka-Szajner. Biuro pokazuje różne możliwości wsparcia, organizuje spotkania informacyjne i kulturowe, dni orientacyjne, czy wycieczki po Lublinie. W Centrum pracuje też pełnomocnik rektora ds. studentów ukraińskich, którzy wielu kształci się na naszej uczelni. Biuro ds. Osób z Niepełnosprawnościami i Wsparcia Psychologicznego zajmuje się z kolei zarówno pomocą osobom z orzeczoną niepełnosprawnością, jak i tym, którzy popadli w okresowe problemy zdrowotne. - Nie ma takich studentów wielu, ale chcemy, żeby czuli się u nas dobrze. Muszą mieć szansę na kształcenie, na miarę swoich potrzeb. To jest też jeden z elementów indywidualizacji procesu kształcenia, który jest przyszłością dydaktyki akademickiej – mówi dyr. Borzęcka-Szajner.

Centrum odpowiada za organizację Dni Jakości Kształcenia, które w tym roku odbędą się po raz piąty. Przewodnim tematem będą kompetencje przyszłości, a pełnomocnik rektora ds. jakości kształcenia poprowadzi warsztaty „Między szkołą a studiami”, czyli o tym, jak pracuje ze studentami pierwszego roku. - Wiele z tych myśli, które pojawiają się na warsztatach i prelekcjach, wykładowcy wprowadzają do własnej praktyki dydaktycznej – mówi dyr. Borzęcka-Szajner. - Mamy zespół ds. podnoszenia kompetencji dydaktycznych kadry, ustalamy jakie zajęcia i kursy powinien przejść każdy, kto zamierza prowadzić zajęcia ze studentami - zrobiliśmy diagnozę potrzeb szkoleniowych. Inicjujemy Forum Administracji UMCS, bo jej przedstawiciele też mają potrzeby szkoleniowe. Realizujemy szereg warsztatów dla pracowników, np. w zakresie wykorzystania e-learningu, wspierania osób z indywidualnymi potrzebami, pracy ze studentem wybitnym czy z dostępności cyfrowej. Nie zastępujemy jednak wydziałów i uczonych w budowaniu merytorycznych części programów kształcenia. Nas interesują sprawy formalne, jak regulamin studiów, projektowanie programów kształcenia i jego efekty – mówi A. Borzęcka-Szajner.

Piotr Kieraciński



W drodze ku modernizacji.  
Niepodległa Polska i wolni  
Polacy w XIX-XXI wieku

# Modernizacja po polsku

Dobiega końca pięcio-, a tak naprawdę, wskutek pandemii, sześcioletni projekt badawczy „W drodze ku modernizacji. Niepodległa Polska i Wolni Polacy w XIX-XXI wieku”, realizowany pod kierownictwem prof. dr. hab. Pawła Graty z Uniwersytetu Rzeszowskiego, z którym rozmawiamy o efektach prowadzonych prac oraz o roli historii gospodarczej w rozwoju społecznym.

## Tytuł projektu jest znamieny. Dlaczego właśnie „modernizacja” w związku z odzyskaniem niepodległości?

Modernizacja wielu sfer w wielu przejawach była jednym z charakterystycznych rysów działalności niepodległego Państwa Polskiego. Projekt miał na celu przeprowadzenie badań nad dokonaniem wolnych Polaków oraz niepodległej Polski na drodze ku modernizacji gospodarczej i społecznej. Wysłaliśmy z założenia, iż nie tylko czyn niepodległościowy, walka polityczna oraz wysiłek zbrojny czynią narody wielkimi. Uznaliśmy, że warto zająć się mniej popularnymi w historiografii i mniej obecnymi w świadomości zbiorowej aspektami procesów budujących wspólnotę Polski Niepodległej. Poszerzenie wiedzy na temat gospodarczych i społecznych dokonań Polski i Polaków, które z reguły pozostawiane były na marginesie głównego nurtu dociekań naukowych, a przede wszystkim ich popularyzacja, są bardzo istotne dla zrozumienia procesów jakie zachodzą we współczesnym społeczeństwie. Niezmiernie ważne jest wzmacnianie poziomu wiedzy historycznej Polaków w tym względzie oraz związana z tym edukacja obywatelska, kształtowanie dumy z osiągnięć, kreowanie nowych wzorów do naśladowania, a wreszcie przekonanie o wartości własnych dokonań. To podstawowe cele podjętych badań. Ich zakres obejmuje tworzenie i budowę nowoczesnego społeczeństwa – od okresu zaborów, przez II Rzeczpospolitą, trudne czasy okupacji i realnego socjalizmu, aż po współczesną wolną Polskę. Wynikiem m.in. cyklu siedmiu „projektowych” konferencji naukowych jest seria wydawnicza pt. „Biblioteka Polskiej Modernizacji”, stworzyliśmy drukowane i wirtualne wersje „Słownika polskiej modernizacji” oraz „Wyboru źródeł polskiej modernizacji”. Te opracowania są dostępne na stronie internetowej [www.wdrodzekumodernizacji.pl](http://www.wdrodzekumodernizacji.pl).

## Czy modernizacja to temat interesujący dla osoby niezajmującej się profesjonalnie historią?

Oczywiście, że tak. Zresztą to tematyka interdyscyplinarna, łącząca zagadnienia właściwe dla historii z ekonomią, socjologią, naukami o rodzinie oraz naukami ścisłymi. Opisanie i zrozumienie procesów historycznych może pomagać współczesnym przedsiębiorstwom znajdować nowe nisze, inspirować, a także wyciągać wnioski z popełnionych błędów. Warstwa popularyzatorska i upowszechniająca projektu jest równie istotna, jak jego cele stricte badawcze. Wskutek tego projekt

obejmował zarówno zjawiska, procesy oraz postacie już obecne w świadomości zbiorowej (np. Karol Marcinkowski, Ignacy Łukasiewicz, Eugeniusz Kwiatkowski), jak też bohaterów nieznanymi, ale niezwykle ważnymi z punktu widzenia zachodzących procesów modernizacyjnych (pionierzy i inwestorzy stojący za galicyjskim boomem naftowym, w większości anonimowi w przestrzeni publicznej twórcy firm będących synonimem sukcesu gospodarczego współczesnej Polski, jak Pesa z Bydgoszczy, czy Asseco Rzeszów), czy też Polaków zmieniających życie innych ludzi daleko od ojczyzny (na przykład Witold Zglenicki zwany „ojcem nafty bakijskiej”, czy bogaty modernizacyjny dorobek obu powojennych XIX-wiecznych fal polskiej emigracji). Istotnym elementem realizacji projektu jest podkreślenie polskich dokonań ukierunkowanych na budowę nowoczesnego państwa i społeczeństwa po 1918 oraz po 1989 roku, do których zaliczyć można np. przyznanie jeszcze w 1918 roku praw wyborczych kobietom, kodeks karny z 1932 roku, ale też odbudowę samorządów w roku 1990, budowanie społeczeństwa obywatelskiego, zaangażowanie społeczne Kościoła i katolicką naukę społeczną, czy budowanie kapitału społecznego poprzez rozwój nowoczesnej nauki i szkolnictwa wyższego oraz wiele innych.

## Jakie jest zainteresowanie rezultatami pracy pańskiego zespołu?

Stronę projektu obejrzało do tej pory ponad 80 tys. unikalnych użytkowników, każda z dotychczas wydanych publikacji książkowych była pobierana średnio ponad tysiąc razy. Stronę „Słownika historycznego polskiej modernizacji”, choć wciąż znajduje się na niej niepełny agregat haseł, odwiedza średnio 3 tysiące osób miesięcznie, a poszczególne hasła są cytowane w pracach naukowych i popularnonaukowych. W zorganizowanych w ramach projektu konferencjach naukowych wzięło udział blisko stu naukowców z różnych dyscyplin i krajów. Tak jak przewidywaliśmy przygotowując projekt, tematyka modernizacji jest interesująca nie tylko dla historyków, ale też socjologów, ekonomistów, literaturoznawców, kulturoznawców, medioznawców czy politologów. To wszystko sprawia, że o tej traktowanej trochę po macoszemu historii gospodarczej i wiedzy o dokonaniach Polaków na tym polu jest coraz głośniejsze. Popularyzacji tej idei służą również znajdujące się na różnych etapach zaawansowania inne projekty, które realizuje



mój zespół: „Ku lepszej przyszłości. Opieka nad dzieckiem na ziemiach polskich XIX-XXI w.” w ramach którego powstaje bogaty słownik historyczny, „Polscy bohaterowie. Innowatorzy, wynalazcy, modernizatorzy” – który jest przykładem wizualnej opowieści historycznej o Polakach, „Czego uczy nas historia gospodarza? Dwanaście rozmów na trudny czas” – cykl podcastów o historii gospodarczej oraz właśnie rozpoczęty duży projekt finansowany ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pt. „W trosce o rodzinę. Pomoc społeczna na ziemiach polskich od XIX do XXI wieku. Słownik historyczny”. Zapraszam do zapoznania się z nimi poprzez strony internetowe inicjatywy. Uzupełnieniem naszych badań są Środkowoeuropejskie Kongresy Modernizacji. Najbliższy zaplanowany jest w dniach 23-25 października 2024. Badacze zainteresowani udziałem w obradach mogą się rejestrować do końca maja poprzez stronę [www.congressofmodernization2024.com](http://www.congressofmodernization2024.com).

### **Projekt jest realizowany przez zespół ludzi. Powie pan o nich coś więcej?**

Zespół projektowy nie jest złożony wyłącznie z historyków (obok mnie pracują w nim dr hab. Edyta Czop, prof. UR, dr Aleksandra Haligowska, dr Bartosz Pasterski czy mgr Monika Niezgodą), w jego skład wchodzi również socjolog dr Hubert Kotarski i medioznawca dr Jarosław Kinal. To celowy zamysł, bo modernizacja jako zjawisko nie jest ani monotematyczna ani jednodyscyplinowa. Oprócz naukowej części zespołu, muszę wspomnieć dwie bardzo istotne dla projektu osoby: mgr inż. Bożenę Pomianek, która zapewnia niezwykle skomplikowaną opiekę administracyjną oraz mgr Katarzynę Flisak, sekretarza redakcji kierowanego przeze mnie kwartalnika „UR Journal of Humanities and Social Sciences”, która dba o przygotowanie redakcyjne kolejnych publikacji. Bez nich nie udałooby się zrealizować stawianych w projekcie celów. Całość koordynowana jest w Kolegium Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Mamy też partnerów instytucjonalnych projektu. Wsparcia udzielili nam: Polskie Towarzystwo Historii Gospodarczej oraz Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej, a także Muzeum Regionalne w Stalowej Woli, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce oraz Regionalne Towarzystwo Naukowe w Przeworsku, Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „Ślad” w Rzeszowie oraz „Podkarpacka Historia” – czasopismo propagujące przeszłość i tradycje Polski południowo-wschodniej. Wsparcie merytoryczne otrzymujemy od koleżanek i kolegów z najlepszych polskich uniwersytetów, którzy chętnie współpracują z nami, powierzając nam wyniki swoich najnowszych badań. Dzięki staraniom i aktywności wszystkich osób i podmiotów zaangażowanych w projekt wiedza o polskim dorobku modernizacyjnym istotnie wzrosła. Widzimy to po liczbie odwiedzin naszej strony internetowej, zainteresowaniu dotychczas organizowanymi konferencjami oraz liczbie pobrań z naszej strony internetowej monografii z serii „Biblioteka Polskiej Modernizacji”. Na serię składać się będzie ostatecznie aż 11 tomów, które już w tym roku będą dostępne dla czytelników. Znajdą się wśród nich „Słownik historyczny polskiej modernizacji” oraz synteza podsumowująca wyniki prowadzonych w projekcie badań, przygotowane w angielskiej wersji językowej.

### **To przedsięwzięcie jest dowodem na to, że w mniejszych jednostkach też można realizować duże projekty badawcze.**

Oczywiście. Przecież Uniwersytet Rzeszowski to prężny ośrodek akademicki z wysokimi aspiracjami i kategoriami naukowymi. Zatrudnieni w nim naukowcy to specjaliści w swoich dyscyplinach. Kluczem do sukcesu jest zawsze dobry pomysł



i dobór zespołu ludzkiego. W mojej dziale – historii gospodarczej i społecznej – mam na miejscu pod ręką świetnych specjalistów, w tym ludzi młodych i ambitnych, z których większość to moi wychowankowie, co mnie szczególnie cieszy. Równie istotne jest wsparcie partnerów, czyli wspomnianych już instytucji oraz koleżanek i kolegów z innych ośrodków. Mam szczęście współpracować z najlepszymi.

### **Czy projekt będzie kontynuowany?**

Mam taką nadzieję. Badania nad modernizacją mają ogromny potencjał i w mojej opinii należy je kontynuować, bo ta perspektywa kryje wciąż sporo tajemnic. Najważniejszym problemem jest finansowanie. Program „Szlakami Polski Niepodległej”, z którego środków finansowane zostały nasze badania, publikacje i konferencje, nie jest kontynuowany, a nasze starania o środki finansowe z ministerstwa na dalsze etapy badań nie przyniosły dotychczas pozytywnej odpowiedzi. Będziemy starali się zdobyć pieniądze na kolejne działania z NPRH. Naszym celem jest dalszy rozwój „Wyboru źródeł polskiej modernizacji” oraz „Słownika historycznego polskiej modernizacji”. Nie chciałbym też rezygnować z kolejnych konferencji naukowych, a także rozbudowy serii wydawniczej „Biblioteka Polskiej Modernizacji”. Warto, aby „Słownik historyczny polskiej modernizacji” doczekał się kolejnych wersji językowych, jest naszym zadaniem opowiedzenie innym nacjom o polskich osiągnięciach. Dzięki temu wiedza o dokonaniach Polaków, ich odkryciach, wynalazkach i innowacjach dotarłaby do znacznie szerszego grona zagranicznych badaczy i sympatyków historii gospodarczej. Może to zabrzmieć nieco patetycznie, ale to one są najlepszą wizytówką Polski i jej obywateli za granicą, a podana w sposób przystępny wiedza o nich może stać się elementem tzw. dyplomacji kulturowej, burząc stereotyp Polaka-wykonawcy, a w zamian budując i utrwalając wizerunek kreującego rzeczywistość oraz rozwój gospodarczy i społeczny Polaka-innowatora.

*Rozmawiał Marcin Niewież*

# 25 lat krośnieńskiej PANS

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie należy do grona najstarszych publicznych uczelni zawodowych. Została powołana w 1999 r. pod nazwą Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Jej patronem został prof. Stanisław Pigoń, pochodzący z pobliskiej Korborni wybitny polonista z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 2020 roku uczelnia zmieniła nazwę na Karpacką Państwową Uczelnię, a w 2023 na Państwową Akademię Nauk Stosowanych.

W pierwszym roku akademickim 1999/2000 kształcenie rozpoczęło 234 studentów. Wówczas PWSZ-etki działały pod rygorami własnej ustawy i kształciły w specjalnościach. W Krośnie były to studia licencjackie w zakresie edukacji wczesnoszkolnej, języków polskiego, angielskiego i niemieckiego oraz wychowania fizycznego z gimnastyką korekcyjną i turystyką. Szybko w ofercie pojawiły się studia inżynierskie w specjalnościach: eksploatacja i konstrukcja maszyn, kształtowanie środowiska, sieciowe systemy informatyczne. Od roku akademickiego 2001/2002 doszły do tego obsługa ruchu turystycznego i rekreacji oraz gospodarka regionalna z agroturystyką.

Obecnie w krośnieńskiej PANS kształcą się blisko 1950 osób. A jej oferta obejmuje 19 kierunków studiów, w tym 18 pierwszego stopnia i jeden jednolity magisterski (pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna), a na trzech kierunkach uczelnia kształci na studiach drugiego stopnia (inżynieria produkcji, zarządzanie, pielęgniarstwo). Na I stopniu uczelnia ma 6 kierunków technicznych, 3 medyczne, a także bezpieczeństwo i produkcję żywności, bezpieczeństwo wewnętrzne, filologię angielską i dwujęzyczne studia dla tłumaczy, pedagogikę, marketing internetowy, zarządzanie, turystykę i rekreację oraz wychowanie fizyczne. Uczelnia oferuje także 14 kursów podyplomowych. W ciągu 25 lat krośnieńska uczelnia zawodowa wykształciła 16,3 tys. absolwentów.

PANS w Krośnie zatrudnia 297 pracowników, w tym 201 nauczycieli akademickich i 97 pracowników administracji. W grupie nauczycieli jest 44 samodzielnych pracowników nauki, w tym 14 profesorów tytularnych i 30 prof. uczelni. Stopień doktora ma 94 nauczycieli, a magistra 63. Jako podstawowe miejsce pracy traktuje PANS 124 nauczycieli akademickich. Ponadto ok. 150 innych nauczycieli akademickich pracuje na umowach cywilnoprawnych; 50 z nich to wykładowcy ze sfery biznesu.

Strukturę PANS w Krośnie tworzą 3 instytuty: Humanistyczny (3 zakłady: Pedagogiki, Filologii Angielskiej i Studiów Dwujęzko-

wych), Zdrowia i Gospodarki (11 zakładów: Pielęgniarstwa, Położnictwa, Ratownictwa Medycznego, Produkcji i Bezpieczeństwa Żywności, Zielařstwa, Inżynierii Jakości, Zarządzania, Marketingu, Wychowania Fizycznego, Turystyki i Rekreacji) oraz Politechniczny (5 zakładów: Mechaniki i Budowy Maszyn, Inżynierii Produkcji i Środowiska, Informatyki, Budownictwa, Automatyki i Robotyki).

Uczelnia dysponuje 4 kampusami. W samym centrum znajduje się kompleks czterech budynków, w tym XVII-wieczny obiekt dawnego Kolegium Jezuickiego – to Kampus Humanistyczny, choć oprócz kierunków typowo humanistycznych jest tam także zlokalizowane Monoprofilowe Centrum Symulacji Medycznej oraz zakłady Budownictwa, Energetyki i Pielęgniarstwa. Na terenie dawnej szkoły rolniczej w Suchodole mieści się Kampus Techniczny. W czterech budynkach znajduje się tam m.in. sześć laboratoriów: odnawialnych źródeł energii, badań elementów i konstrukcji inżynierskich, inżynierii drogowej, górnictwa i geotechniki, oceny jakości produktów rolnych i żywności oraz Laboratorium Zielařstwa. W Kampusie Politechnicznym przy ul. Żwirki i Wigury znajduje się 18 laboratoriów i pracowni oraz Dom Studencki z 50 miejscami w pokojach dwuosobowych z łazienkami i pełnym zapleczem socjalnym. No i w końcu Kampus dydaktyczno-sportowy przy ul. Wyspiańskiego, gdzie w czterech budynkach kształcą się informatycy oraz znajduje się zespół obiektów sportowych. Uczelnia posiada też zabytkowe kamienice w samym rynku. Pod numerem 1 znajduje się rektorat z dobudowaną Biblioteką Główną. Pod numerami 5 i 6 aktualnie powstaje Centrum Komunikacji Języków Obcych, w tym 11 pomieszczeń dydaktycznych, Dom Studenta dla 24 osób. Ciekawą posiadłością uczelni jest zabytkowy drewniany dom rodzinny prof. Stanisława Pigionia w Korborni, znany m.in. z jego książki *Z Korborni w świat*. Krośnieńska PANS to bodaj jedyna uczelnia polska, która posiada na własność dom swojego patrona. Obiekty, którymi dysponuje uczelnia, mają łącznie powierzchnię ok. 20 tys. m<sup>2</sup>.

Biblioteka Główna ma powierzchnię 1290 m<sup>2</sup>, z czego 570 m<sup>2</sup> stanowią magazyny. W czytelniach znajdują się miejsca dla 120 użytkowników, a w sali konferencyjno-szkoleniowej dla 67 osób. Zbiory biblioteczne liczą prawie 90 tys. woluminów, w tym 6,2 tys. jednostek zbiorów specjalnych. Biblioteka prenumeruje 91 tytułów czasopism i dysponuje dostępem do 27 baz danych.

Krośnieńska PANS współpracuje z 42 uczelniami z 19 krajów, najwięcej partnerów ma w Turcji (12). W ubiegłym roku powołała Wydawnictwo Naukowe Pigionianum, które publikuje serie wydawnicze Prace Naukowo-Dydaktyczne oraz Bibliotheca Pigioniana, a także roczniki „Studia Pigioniana” i „Herbalism” – zielařstwo jest unikatowym kierunkiem, realizowanym w Krośnie we współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu. Uczelnia wydaje też popularny kwartalnik „Porady na Zdrowie”.

Studenckie Koło Naukowe Rotor zbudowało pojazd „Piła”, który w zawodach Shell Eco-marathon 2023 we Francji pokonał na jednym litrze paliwa 1048 km. Studenci PANS mają też ogromne sukcesy sportowe. Uczelniana drużyna siatkarek sześciokrotnie zdobyła złoty medal na Akademickich Mistrzostwach Polski.



Fot. Jacek Wnuk, PANS w Krośnie

Rektorat Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie

(oprac. PK)



Rozmowa z dr. hab. Zbigniewem Barabaszem, prof. PANS,  
rektorem Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie

# W poszukiwaniu prestiżu

Praktyki to istotna część procesu dydaktycznego, nie coś nieokreślonego, odesłanie studenta z uczelni do zakładu pracy na kilka tygodni, ale ważny etap uzyskiwania kompetencji, kwalifikacji zawodowych i planowania przyszłej kariery zawodowej studentów. Dla uczelni dodatkowym bonusem praktyk jest informacja zwrotna na temat przygotowania naszych studentów, zorientowania się jakich kompetencji im brakuje, co możemy poprawić w programie kształcenia.

## **Jak działa publiczna uczelnia zawodowa w niedużym mieście?**

Uczelnie w każdej miejscowości mają olbrzymie znaczenie. Tym większe teraz, gdy wzrasta poziom życia i możliwości finansowe społeczeństwa, żyjemy w świecie globalnym, młodzież chce podejmować studia dające dobrą pracę, ale i zwiedzać świat. I to nie są dziś marzenia, ale rzeczy, które można zrealizować. Młodzież migruje zatem do większych ośrodków za pracą czy na studia, a to zubaża lokalne środowisko o ten potencjał, który dzisiaj jest najważniejszy, czyli kapitał ludzki. Bez niego nie ma mowy o rozwoju lokalnym, zarówno gospodarczym, jak i społecznym. Młodzież jest potrzebna, a lokalna uczelnia, która daje dobre wykształcenie, przygotowanie do pracy, stwarza szansę na zatrzymanie jej na miejscu. W ten sposób zabezpieczamy rozwój miejscowości i regionów, w których działamy. Gdy przyjeżdżają do nas potencjalni inwestorzy, pierwsze pytanie dotyczy możliwości znalezienia kadry dla ich firm.

## **Czy czujecie wsparcie ze strony władz regionu, miasta i powiatu?**

Gdy uczelnie zawodowe były zakładane, wszyscy byli bardzo zainteresowani ich powstaniem, co przekładało się np. na darowizny obiektów na ich działalność czy różnego rodzaju ułatwienia. My też byliśmy beneficjentami tej sytuacji. Potem uczelnia stała się naturalnym elementem krośnieńskiego krajobrazu. Przyzwyczajono się do tego, że jest i zainteresowanie naszymi problemami falowało - raz było większe, raz mniejsze. Jednak cały czas byliśmy traktowani przez władze i samorządy lokalne jako ważny element budujący prestiż miasta. Nasza sytuacja finansowa jest niezła, zatem oczekujemy głównie wsparcia organizacyjnego, zrozumienia naszych potrzeb i życzliwego traktowania przez lokalne władze i samorządy. I w zasadzie tak się dzieje.

## **Chyba wszystko co macie dostaliście od władz samorządowych.**

Rzeczywiście, dostaliśmy Kolegium Jezuickie po dawnej szkole zawodowej, w samym centrum miasta, gdzie mamy kampus humanistyczny. Także obecny rektorat, a dawny magistrat, w rynku oraz budynek i teren po dawnej szkole rolniczej w Suchodole, gdzie dziś mamy Kampus Politechniczny z laboratorium energetycznym, zapleczem do badań zielarskich i nowo-

czesną aulą na trzysta osób. Mamy też obiekt w pobliżu lotniska, gdzie znajduje się drugi Kampus Politechniczny dla kierunków ściśle technicznych. Na samym początku dostaliśmy budynek dla potrzeb kierunków wychowanie fizyczne i turystyka, zarządzanie i informatyka. Oczywiście te obiekty wymagały remontów, dostosowania do potrzeb uczelni, ale i rozbudowy. To zrobiliśmy już sami ze wsparciem ministerstwa i funduszy europejskich. Mamy cztery kampusy i rektorat z biblioteką. Wszystkie znajdują się w obrębie miasta, ale w różnych jego częściach, co przy tej skali urbanistycznej nie stanowi większego problemu.

## **Rok temu po wielu latach kłopotów oddaliście do użytku „Pigoniówkę”.**

Rodzinny dom profesora Stanisława Pigonia, literaturoznawcy i językoznawcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, położony w Komborni, pozyskaliśmy po to, żeby ocalić go od zniszczenia. To cenna pamiątka narodowa. Po wielu latach regulowania stanu prawnego i odbudowie został on wreszcie oddany do użytku. Będzie to miejsce wykładów, seminariów, czyli uprawiania nauki, ale także spotkań młodzieży, również miejscowej. Tam odbędzie się Piknik Pigonia zorganizowany z okazji jubileuszu uczelni. Ponieważ Stanisław Pigoń był nie tylko wybitnym uczonym, ale także wielkim patriotą, zatem i ten wątek musi się pojawić w spotkaniach w jego rodzinnym domu.

## **PANS jest uczelnią wielokierunkową. Jak powstaje oferta dydaktyczna?**

Kształcimy dla miasta i regionu, dla gospodarki i administracji, dla szkół i placówek zdrowia, a w końcu dla turystyki. Mamy zatem kierunki, które odzwierciedlają potrzeby tych różnorodnych obszarów. Stąd w ofercie studia techniczne, jak mechanika i budowa maszyn, budownictwo, inżynieria środowiska. Stąd kierunki medyczne, rolnicze i wreszcie humanistyczne, zwłaszcza filologiczne i pedagogiczne. Warunkiem uruchomienia kierunku jest zapotrzebowanie czy to władz miasta lub powiatu, czy też naszego lokalnego biznesu lub służby zdrowia. Zatem pewien rytm nadaje naszej ofercie dydaktycznej otoczenie społeczno-gospodarcze. Tym właśnie, czyli zapotrzebowaniem firm, kierowaliśmy się, gdy uruchomiliśmy ostatnio marketing internetowy. Podobnie informatyka oraz mechanika i budowa maszyn zostały uruchomione na wyraźną prośbę



Dr hab. **Zbigniew Barabasz**, prof. nadzwyczajny (ur. w 1963 r.) jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Z krośnieńską Państwową Akademią Nauk Stosowanych (wówczas jeszcze Państwową Wyższą Szkołą Zawodową) jest związany od początku jej istnienia. Wcześniej prowadził wykłady w Kolegium Nauczycielskim w Krośnie, pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, a potem na Uniwersytecie Rzeszowskim. Aktywnie uczestniczył w tworzeniu kierunku wychowanie fizyczne w krośnieńskiej PWSZ. Przez 6 lat był kierownikiem Zakładu Wychowania Fizycznego, a następnie dyrektorem Instytutu Kultury Fizycznej krośnieńskiej uczelni. W 2012 roku został jej prorektorem ds. studiów, a od 2016 do 2020 pełnił funkcję prorektora ds. rozwoju. Od 2020 roku jest rektorem Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Krośnie.

Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na diagnozowaniu i treningu sportowym oraz aktywności fizycznej młodzieży szkolnej i akademickiej. Brał udział w licznych projektach badawczych dotyczących m.in. przygotowania motorycznego w siatkówce i piłce nożnej oraz rozwoju sportu akademickiego, również realizowanych we współpracy z uczelniami ze Słowacji i Ukrainy. Posiada w dorobku ponad 60 publikacji naukowych.

Od 1999 roku był prezesem i wiceprezesem KU AZS PWSZ Krosno, w latach 1989-1996 trener podkarpackich zespołów III i II ligi (m.in. „Karpaty” Krosno), miłośnik narciarstwa zjazdowego i uczestnik 4 biegów maratońskich.

przedsiębiorców. Prowadzimy je dla przedsiębiorców, mimo że są to kierunki trudne i chyba tylko z tego powodu nie cieszą się dużym zainteresowaniem studentów, bo ich absolwenci bez problemu znajdują pracę.

### **Wasi absolwenci uczelni znajdują pracę na miejscu i zostają w regionie czy wyjeżdżają za pracą do dużych miast?**

Zrobiliśmy takie badania za środki w funduszy norweskich. Nasi absolwenci dobrze ocenili swoje doświadczenia, edukację, kompetencje uzyskane w uczelni. Zwłaszcza studenci kierunków technicznych, głównie drugiego stopnia, szybko znajdują pracę, zostają w miejscu swojego zamieszkania i zamie-

rzają związać się z regionem, nie tylko z Krosnem. Większość naszych studentów to mieszkańcy Krosna i okolicznych powiatów. Nie znaczy to, że część młodzieży, czasami może zdolniejsza, nie wyjeżdża szukać swoich szans w dużych ośrodkach, a nawet za granicą.

### **Jak wygląda rekrutacja na studia, czy są problemy z naborami?**

Od około dziesięciu lat mamy dość stabilną rekrutację, z małymi wahaniami. Często uruchamiamy wrześnie turę naboru. Każdego roku trafia do nas 800-850 nowych studentów. Taki poziom sprawia, że mamy około dwóch tysięcy studentów, co oznacza niewielki, około dziesięcioprocentowy spadek w ciągu dziesięciu-dwunastu lat. Teraz młodzież często podejmuje inną ścieżkę kariery zawodowej, niż studia. Woli zacząć pracę, a studia odłożyć w czasie, czasami poszukuje innych form uzyskiwania kompetencji zawodowych. Zobaczymy, jakie będą skutki tego zjawiska. Oczywiście współpracujemy z młodzieżą szkolną, aby zainteresować ją kształceniem w naszej uczelni. Pokazujemy w czasie różnych wydarzeń nasz potencjał, nasze zaplecze dydaktyczne, wyposażenie, które jest na naprawdę wysokim poziomie.

### **Uczelnie zawodowe kształcą na profilu praktycznym. O co chodzi i jak to rzeczywiście wygląda?**

Po pierwsze nasza oferta nawiązuje do potrzeb otoczenia, naszych partnerów, potencjalnych pracodawców. Mamy studia dualne, które realizujemy ze współpracującymi firmami. Staramy się wdrożyć system praktyk studenckich w porozumieniu z przedsiębiorstwami, które mają dobrą pozycję na rynku. Pracodawcy liczą na zdobycie pracowników uruchamiając staże dla studentów. Praktyki to istotna część procesu dydaktycznego, nie coś nieokreślonego, odesłanie studenta z uczelni do zakładu pracy na kilka tygodni, ale ważny etap uzyskiwania kompetencji, kwalifikacji zawodowych i planowania przyszłej kariery zawodowej studentów. Dla uczelni dodatkowym bonusem praktyk jest informacja zwrotna na temat przygotowania naszych studentów, zorientowania się jakich kompetencji im brakuje, co możemy poprawić w programie kształcenia. Studia praktyczne oprócz zwiększonego wymiaru praktyk zawodowych, mają też zapewnić studentom kontakt z wykładowcami z praktyki gospodarczej, administracji, czy innych grup pracodawców, choćby szpitali czy przychodni zdrowia. Zatrudniamy ich w różnych wymiarach, stosownie do potrzeb, inaczej na kierunkach licznych, a inaczej tam, gdzie grupy dydaktyczne są małe i nie ma ich wiele. Taka współpraca jest bezcenna dla studentów. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że często są to ludzie ze stopniami naukowymi.

### **Pana specjalność to wychowanie fizyczne, które od początku jest w ofercie uczelni.**

Rzeczywiście zaczynałem karierę zawodową jako trener piłki nożnej i nauczyciel. Potem moje zainteresowania ewoluowały z kultury fizycznej ku naukom o zdrowiu. Nadal jestem sympatykiem aktywności fizycznej, ale dzisiaj jest mi bliżej do zachowań prozdrowotnych, aktywności fizycznej młodzieży i dorosłych, zdrowego odżywiania. To chyba wymogi naszych czasów. Myślę, że moje doświadczenia w sporcie pomagają mi w realizacji obecnej funkcji. I potwierdzam: wychowanie fizyczne od początku było w ofercie uczelni, a wiązało się to z ówczesnym zapotrzebowaniem na nauczycieli tej specjalności. Potem charakter tych studiów ewoluował: najpierw w kierunku trenerów sportowych, trenerów personalnych, odnowy biologicznej, wreszcie organizatorów turystyki, bo Podkarpackie to region, w którym turystyka stanowi istotną część gospo-



darki. Absolwenci tego kierunku uzyskują kompetencje, które pozwalają im funkcjonować z sukcesem także w przestrzeni poza oświatowej. Zainteresowanie tymi studiami jest cały czas w miarę stabilne.

### **Jest pan pierwszym rektorem z Krosna, to w pewnym sensie symboliczne. Jak uczelnia budowała kadre? Czy macie już kadre własną?**

Jest oczywiste, że zaczynaliśmy od kadry w całości zewnętrznej. Faktycznie wszyscy moi poprzednicy byli pracownikami uczelni akademickich z Krakowa, z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej, podobnie, jak kadra, która dodatkowo rekrutowała się z naszego regionu, czyli z Uniwersytetu Rzeszowskiego i Politechniki Rzeszowskiej. Pracownicy z Krosna to byli początkowo głównie inżynierowie, magistry, a zatem niższa kadra akademicka. Dzisiaj to się bardzo zmieniło. Nasza kadra, absolwenci, czyli pracownicy relatywnie młodzi, uzyskali stopnie naukowe, zwłaszcza doktoraty, ale także habilitacje. Co roku przy okazji inauguracyjnego roku akademickiego wręczam kilka symbolicznych statuetek za doktoraty. Są to osoby z Krosna i okolic. Nie sądzę, żeby moje pochodzenie miało większe znaczenie przy wyborze na rektora, ale faktycznie jestem pierwszym rektorem z Krosna.

### **Czy współpraca z dużymi uczelniami akademickimi traci na znaczeniu?**

Moim zdaniem, nie. I nie chodzi już tylko o kadre dydaktyczną, ale także naukę. Uważam, że nawet uczelnie zawodowe, które nie mają obowiązku prowadzenia badań naukowych, muszą je w jakimś zakresie realizować. Nie wyobrażam sobie istnienia uczelni i jej kadry nauczycielskiej, która nie uczestniczy w badaniach, co umożliwia podążanie za najbardziej aktualną wiedzą, żeby wdrażać ją na zajęciach ze studentami. Drugi aspekt badań to wsparcie regionalnej nauki, administracji, instytucji. Któż ma to robić, jeśli nie my? Jak by to było, gdyby wykładowcy z Krosna nie potrafili wspomóc władz miasta czy lokalnego biznesu w rozwiązywaniu podstawowych problemów? Zatem mamy konieczność nie tylko badań i publikacji, ale także wdrażania innowacji na takim poziomie, jaki jest u nas w regionie potrzebny. Uprawianie nauki jest też podstawą indywidualnego rozwoju każdego wykładowcy. Już kilka lat temu poddaliśmy ewaluacji rolnictwo, a teraz przygotowujemy się do ewaluacji dwóch dyscyplin: nauk o zdrowiu oraz zarządzania i jakości. Wydajemy dwa czasopisma, które są na liście ministerialnej, chcemy też sparametryzować nasze wydawnictwo.

### **Ma pan w stosunku do uczelni ambicje, a może konkretne plany akademickie?**

Chciałbym aby w niedługim czasie uczelnia krośnieńska była dla zdecydowanej większości okolicznej młodzieży uczelnią pierwszego wyboru, aby zbudować jej prestiż charaktery-

styczny dla uczelni akademickich funkcjonujących w naszym regionie. Zdaję sobie sprawę że wymaga to pracy nas wszystkich, profesorów, wykładowców ale także studentów. To w końcu absolwenci zaświadczą o uczelni i są jej najlepszą wizytówką. Uczelnia ma 25 lat - to kawał imponującej historii, pasmo niezliczonej ilości zdarzeń, ogromnych inwestycji, sukcesów.

### **Czy infrastruktura, którą dysponuje PANS spełnia wasze potrzeby i oczekiwania?**

Generalnie tak. Uważam że wszystkie obiekty spełniają z nadwyżką nasze potrzeby, są nowe lub po poważnych przebudowach, a wyposażenia dydaktyczno-badawczego często są zaawansowane. Zazdroszczą nam profesorowie z uczelni akademickich. Jednak jeden ze starszych akademików wymaga remontu, i wydaje się, że potrzebny jest kolejny. Niezbędna jest też aktualizacja, czyli wymiana sprzętu laboratoryjnego na nowocześniejszy. To następuje sukcesywnie. Zapewne wymóg wprowadzenia do programów kształcenia sztucznej inteligencji stworzy nowe potrzeby w zakresie sprzętu komputerowego, oprogramowania oraz infrastruktury dydaktycznej i badawczej.

### **Jak wygląda umiędzynarodowienie krośnieńskiej uczelni?**

Mimo, że jesteśmy blisko granicy z Ukrainą, ominął nas pociąg z ukraińskimi studentami. Pojechali dalej, kształcić się w większych miastach. Mamy jednak kilkanaście osób z Ukrainy i są to ambitni studenci, którzy nie tylko chcą się uczyć, ale aktywnie uczestniczą w działalności studenckich kół naukowych. Każdego roku przyjeżdża do nas kilkadziesiąt osób, studentów i pracowników, z zagranicznych uczelni, głównie z południa Europy – Portugalii, Hiszpanii, Grecji, Turcji. Mamy też umowy partnerskie z uczelniami ze Stanów Zjednoczonych i Chin. Teraz jest u nas dwóch studentów z Chin, a wkrótce na staż do Chin wyjedzie dziesięcioro studentów z Krosna.

### **Najważniejsze wyzwania stojące przed krośnieńską uczelnią zawodową to?**

Musimy budować prestiż uczelni i miasta. Możemy to osiągnąć poprzez podążanie za najnowocześniejszymi trendami w dydaktyce i kształceniu dobrze przygotowanych, kompetentnych kadr dla gospodarki, przemysłu, administracji regionu. Chciałbym jeszcze mocniej rozwijać kształcenie dualne, którego oczekują od nas przedsiębiorcy. To jeden z elementów przenoszenia na wyższy poziom współpracy z otoczeniem gospodarczym. Stawiam też na współpracę naukową z uczelniami akademickimi regionu, bo bez nauki nie podniesiemy jakości kształcenia.

Rozmawiał Piotr Kieraciński



Rozmowa z dr. Mykołą Trofymenko, rektorem Mariupolskiego Uniwersytetu Państwowego

# Jestem przekonany, że wrócimy do Mariupola

To, co Rosjanie zrobili z Mariupolem, jest ludobójstwem, i o tym świat musi wiedzieć i pamiętać. Wykorzystujemy każdy dzień, by o tym opowiadać światu. Dlatego pojawił się w godle „nowego” uniwersytetu symbol gołębia, to jest także symbol Ducha Świętego. To też pamięć o poległych i także nasze zobowiązanie, by zbudować nowy uniwersytet.

## **Panie rektorze, gdzie jest teraz pana uniwersytet?**

Tymczasowo Mariupolski Uniwersytet Państwowy znajduje się w Kijowie. W kampusie Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Budownictwa i Architektury przyznano nam budynek i akademiki. Tam w pełni funkcjonujemy.

## **Co dokładnie funkcjonuje w Kijowie z pana uniwersytetu?**

To, co teraz najważniejsze dla uniwersytetów, czyli nie mury, ale ludzie i technologie oraz dane. Tuż po rozpoczęciu rosyjskiej agresji na Ukrainę wywieźliśmy z Mariupola nasze serwery uczelniane, najważniejsze dokumenty, pieczęcie, podpisy elektroniczne, wszystko, co jest potrzebne do zorganizowania pracy uczelni w innym miejscu, w innym mieście. To pozwoliło nam uruchomić uniwersytet w nowej lokalizacji i pracować. Wprowadziliśmy zdalne kształcenie, nasze strony internetowe działają, biblioteka jest całkowicie zachowana, działa całe specjalistyczne oprogramowanie działów księgowości, kadr, informacji o studentach, wszystko. Jednolita Państwowa Baza Danych o Edukacji, czyli całość informacji, została zachowana, nie zostawiliśmy jej wrogowi.

## **Czy dobrze słyszę, że wywieźliście bibliotekę?**

Nie. Została spalona. Ale repozytorium elektroniczne pozostało na naszych serwerach, które ocalały. To pozwoli nam w przyszłości odbudować ją w jakiejś postaci. Tak naprawdę my nie odbudowujemy, ale budujemy uniwersytet od nowa. Jednym z naszych nowych symboli jest gołąb – całkowicie zmieniliśmy nasze symbole uczelniane i logotypy.

## **Co się stało z uniwersytetem? Z budynkami?**

Uniwersytet w całości został zbombardowany i zniszczony. W Mariupolu zostały tylko ruiny.

## **Zdążyliście uciec przed bombardowaniem?**

To długa historia. Wyjechałem z miasta 24 lutego 2022 roku, wywożąc najważniejsze dokumenty, wszystko to, co trzeba było najpilniej ocalić. Wróciłem 26 lutego, bo jak można przeby-

wać bezpiecznie i spokojnie w innym mieście, kiedy w twoim mieście, atakowanym i bombardowanym przez Rosjan, pozostała uczelnia, pięć tysięcy studentów i pół tysiąca pracowników z rodzinami? Jak można było być wtedy gdzie indziej?

## **A kiedy pan wyjechał na dobre?**

Dopiero 15 marca, kiedy pojawiła się pierwsza okazja, żeby wyjechać. Wcześniej było to niemożliwe, dlatego że ostrzeliwano nas bardzo intensywnie. To było piekło na ziemi. Mariupol był bardzo ładnym miastem, dynamicznie się rozwijał. Uniwersytet został bardzo dobrze zlokalizowany nad morzem. Mieliśmy wiele planów na rozwój. Na Placu Wolności stały 24 obeliski z gołębiami o różnych rozpiętościach skrzydeł, a na nich ornament oznaczający jeden z regionów Ukrainy. To był symboliczny plac, z napisem Mariupol dużymi literami w języku angielskim i ukraińskim, z fontanną kaskadową, jak w Limie w Peru. Bardzo piękne miejsce niedaleko uniwersytetu. Planowaliśmy zbudować w tamtej okolicy miasteczko studenckie. Więc teraz jeden z tych gołębi poleciał do Kijowa i stał się symbolem Mariupola i jego uniwersytetu. Symbolizuje też straty, które ponieśliśmy, bo mamy poległych kolegów, studentów, ale jednocześnie symbolizuje szybki rozwój. Będziemy się rozwijać, szybko się odbudowywać.

## **Co się działo w ciągu tych trzech tygodni w Mariupolu?**

Na początku, kiedy było jeszcze światło i połączenie, staliśmy się zarządzać uczelnią, wypłacaliśmy wynagrodzenia, stypendia. Nagrałem nawet wideo, żeby moi koledzy i studenci zobaczyli, że jestem w Mariupolu. To było naprawdę stabilizujące, uspokajające dla ludzi. Potem Rosjanie zaczęli uderzać w obiekty infrastruktury Mariupola.

## **Także w uniwersytet?**

W końcu przyszedł czas na uniwersytet, który był trochę dalej od pierwszej linii ataku. Nie było prądu, nie było połączeń, nie było Internetu, nie było wody, miasto było całkowicie otoczone, nie można było wyjechać, ale nie było też zapa-

sów, żeby żyć. Nie można było nawet wyjść z piwnicy, w której chowaliśmy się przed bombami.

### Co się stało ze studentami?

Wszyscy byli w domach z rodzinami. Mieliśmy też około setki studentów cudzoziemców w akademiku. Próbowałem jakoś dojść do nich na piechotę, kiedy pojawiła się możliwość. Wynaleźliśmy taki sposób na komunikację, że wchodziliśmy na czwarte piętro budynku, bo tylko tam można było złapać połączenie telefoniczne i internetowe. Gdy grad (typ rakiety rosyjskiej – red.) trafił w nasz dom i gasiliśmy ogień, nagrałem wideo, by pokazać, że żyjemy. W jakiś sposób udawało mi się to zamieścić na facebooku, żeby ludzie wiedzieli. Potem mi opowiadano, że mój film pokazywały różne telewizje na świecie. Studentów rodzice po trochu odbierali, cudzoziemcy zostali. Mieliśmy dużo Turkmenów i Turków. Próbowałem zorganizować ich wywóz przy pomocy miejscowego imama. Chcieli ich wywieźć Turcy, mieli transport, ale nie dojechali do Mariupola. W końcu każdy wydostawał się jak mógł. Kilkoro studentów z Azerbejdżanu zostało wziętych do niewoli, Rosjanie pomylili ich z Azowcami, żołnierzami, którzy walczyli w Azowstalu.

### A co z kadrą akademicką?

Najpierw wszyscy zostali w Mariupolu, potem wyjechali, uciekli jak i czym kto mógł. W tej chwili jest ze mną w Kijowie właściwie cała administracja uczelniana. Jestem dumny z tego, że żaden kierownik nie zdradził swojego kraju. Wszyscy prorektorzy, kierownicy działów pracują stacjonarnie w Kijowie.

### Jak wyjechaliście z tego okrężenia?

Piętnastego marca pojawiłem się na posiedzeniu komitetu wykonawczego Rady Miejskiej. Tam powiedziano, że Czerwony Krzyż organizuje ewakuację do Zaporozża.

### Korytarz humanitarny?

Nie było drogi humanitarnej, zielonych korytarzy, nic nie było. Razem ze mną był mój pięcioletni syn. Trudno było budzić się codziennie z myślą, co on będzie jadł, a potem rozpalać ogień pod kuchenką i myśleć, jak w dwudziestym pierwszym wieku nakarmić dziecko, gdy dookoła trwa ostrzał... To nie jest najprzyjemniejsze uczucie. Spaliśmy w piwnicy. Kiedy nas ostrzeliwano – a zaczęli od czwartej, piątej rano – żona łapała mnie za rękę w napadach paniki. Co robić? Nic nie możesz zrobić. W piwnicy było około stu osób, na szczęście był to prawdziwy schron bombowy, jeden z niewielu w mieście. O dwunastej w nocy ktoś do nas wchodzi, świeci latarką w sufit i mówi: „Trofymenko Mykola na wychod”. Wszyscy się obudziliśmy, nic nie rozumiemy, my z żoną, teściowa obok z naszym malutkim psem, dziecko pomiędzy nami. Myślę, co znaczy „do wyjścia”. Przecież nawet nie wiem, kto po mnie przyjechał, czy to już Rosjanie, czy jeszcze nasi. Spaliśmy ubrani. Wychodzę, a tam ktoś podchodzi do mnie od tyłu – ciemno, światło zamaskowane, ponieważ na widok światła Rusczy od razu strzelali – podchodzi do mnie i mówi: „Kolia, to ja Artem”. Odwracam się, a to mój sąsiad, naczelnik policji. Służba Bezpieczeństwa przekazała mu informację, żeby zawieźć mnie z rodziną do meczetu, żeby wywieźć z miasta. Brali wtedy tylko kobiety i dzieci, chciałem wywieźć żonę, teściową i syna, bo dla mnie to była tragedia, że zabrałem ich ze sobą z Dniepru. Przecież wywoziłem ich już raz z Mariupola 24 lutego, a potem razem wróciliśmy. Żona mnie nie puściła z powrotem samego, stanowczo powiedziała: „Nie zostanę sama, jedziemy razem”. Dosłownie wczepiła się we mnie. To był mój błąd, że ich zabrałem. Ale może trzeba być razem w takiej sytuacji? Najpierw przywieziono nas do siedziby policji, potem do meczetu. W marmurowym pomieszczeniu



było bardzo zimno. Zmarzłem tak, jak nigdy w życiu. Założyliśmy na dziecko wszystko, co mieliśmy ze sobą, grzaliśmy je. Potem przez cały następny dzień siedzieliśmy przy ogniu. Ale nikt nie przyjechał, żaden Turcy, nikt nie został wypuszczony ani wypuszczony. W końcu zabrano nas do gabinetu naczelnika policji Obwodu Donieckiego, do pokoju odpoczynku. Dla nas to był raj, bo był tam generator prądu i grzejnik, wreszcie zdjeliśmy kurtki. Po raz pierwszy od trzech tygodni mogliśmy umyć włosy. Było ciepłe jedzenie. Naładowaliśmy baterię tabletu i dziecko oglądało bajkę. To było takie małe szczęście.

### Jak się udało dojechać do Kijowa?

Jeden mój samochód został rozbity gradem. W innym bomby powybiły szyby, ale dało się nim jeździć. Gdy w końcu 15 marca około godziny jedenastej usłyszałem o możliwości wyjazdu, od razu poinformowałem kogoś się dało, że jest taka możliwość i własnymi środkami transportu ludzie zaczęli wyjeżdżać. Gdy się ewakuowaliśmy, pojawiło się pytanie, co wziąć ze sobą? Mieliśmy walizę, z którą jeszcze w Dniepru jeździliśmy, potem w jakimś momencie weszliśmy z żoną do mieszkania, postanowiliśmy zebrać jeszcze jedną walizę. Na wszelki wypadek. Wrzuciliśmy do niej rzeczy dziecięce. Wszystko w pośpiechu, bez pełnej świadomości, co ważne, a co nie. W jeden worek na śmieci wrzuciliśmy obuwię, do innego jakąś odzież wierzchnią. To zostało w mieszkaniu. Z policji podwieźli nas na parking. A tam masakra, wszystko spalone. Zobaczyliśmy wieżowce, budynki obok już były zajęte przez Rosjan. Zaczęli do nas strzelać seriami. Upadliśmy na podłogę, dopęzliśmy do tego parkingu, a tam otwarta przestrzeń. Najpierw próbowałem wejść z jednej strony, ale wszystko było zawalone, z innej – samochody się spaliły, ale mój był cały, jedynie szyby wybite. U uruchomiłem auto. Wyjechałem, zająłem do domu, zabrałem te dwa worki z rzeczami i drugą walizę, wyrzuciłem krzeselko dziecięce, bo za dużo miejsca zajmowało. Potem na stacji benzynowej kupowałem benzynę w wiadrach, bo przecież nie było benzyny oficjalnie, ja sobie nabierałem w kanister, 20 litrów – to był skarb. Dzięki temu dojechałem do Berdiańska, a potem do Zaporozża. Dojechaliśmy do Berdiańska, gdy już był okupowany. Przejechaliśmy przez kilkanaście rosyjskich posterunków. Pytali nas: A czym się zajmujecie? Kto wy, co wy? Na szczęście w te pierwsze dni Rosjanie jeszcze nie mieli możliwości sprawdzenia informacji. Gdybym został dwa dni dłużej, pewnie już bym nie wyjechał. Byłem na ich listach jako rektor i człowiek



z poglądami proukraińskimi. W Berdiańsku zanocewaliśmy, a 16 marca dotarliśmy do Zaporozża, już na teren ukraiński. Po 16 marca od razu utworzyliśmy kanał uniwersytecki na Telegramie (portal społecznościowy), dodaliśmy konta wszystkich pracowników, żeby ludzie wiedzieli, że jest możliwość wyjazdu, i zaczęliśmy szukać miejsca w samochodach, benzyny, by ludzi wyciągać z Mariupola. Dzwoniłem do rektorów w Kijowie, żeby zakwaterować studentów w akademikach, także wykładowców i innych pracowników, bo przecież byli uchodźcami wojennymi i nie mieli gdzie się podziać. Rozpoczęliśmy ewakuację informacyjnie koordynowaną, ale każdy wyjeżdżał jak mógł, samodzielnie. Dwóch profesorów wyszło z Mariupola pieszo. Szli z rodzinami wiele kilometrów, wiele dni.

Nie od razu dojechaliśmy do Kijowa. Najpierw pojechaliśmy do obwodu lwowskiego. Wybierałem miejsce, gdzie mógłbym „wywieźć” uniwersytet. Miałem kilka opcji, m.in. Kamieniec Podolski, Równe, Lwów. Ostatecznie stanęło na Kijowie. Trafiłem tam po miesiącu od ucieczki z Mariupola. W kwietniu podjęliśmy decyzję, że Mariupolski Uniwersytet Państwowy musi być ulokowany w Kijowie, bo to będzie dla nas i dla kraju najbardziej korzystne. To, co Rosjanie zrobili z Mariupolem, jest ludobójstwem, i o tym świat musi wiedzieć i pamiętać. Wykorzystujemy każdy dzień, by o tym opowiadać światu. Dlatego pojawił się w godle „nowego” uniwersytetu symbol gołębia, to jest także symbol Ducha Świętego. To też pamięć o poległych i także nasze zobowiązanie, by zbudować nowy uniwersytet.

#### **Co to znaczy wywieźć uniwersytet z Mariupola?**

To serwery, informacja, dokumenty! I ludzie oczywiście.

#### **Ile aut?**

Jeden busik uniwersytecki załadowany do pełna. Trochę rzeczy wywoziliśmy swoimi prywatnymi samochodami.

#### **Gdzie to czekało przez półtora miesiąca, zanim dotarł pan do Kijowa?**

Najpierw w Dnipro, potem wywieźliśmy wszystko do Lwowa, a później, gdy już byliśmy w Kijowie, tam przewieźliśmy wszystko.

#### **Co się stało ze studentami?**

Oni też są porozrzucani po kraju, po świecie. Ale organizujemy uniwersytet. Działamy.

#### **Czy studenci poszli na wojnę?**

Tak. Niektórzy. Na ochotnika.

#### **Wie pan, co się z nimi dzieje?**

Walczą. Niestety są też zabici, zbyt wielu zabitych. W zeszłym roku zginęło dwóch naszych studentów zarządzania – byli z jednego roku, zginęli w tym samym okopie, od tego samego pocisku. Gdy jeszcze byliśmy w Mariupolu, podczas posiedzenia Rady Miejskiej do samej sali wpadła bomba. Obok mnie siedział dyrektor departamentu ekologii, odłamek trafił go w plecy, lekarze byli na miejscu, jakoś to wyciągnęli i przeżył. Prawie stracił rękę. Teraz jest we Francji na rehabilitacji. Okazało się, że był studentem Donieckiego Uniwersytetu Zarządzania, który został dołączony do naszej uczelni. Dowiedział się, że jestem rektorem i mówi: „Niech pan mi obieca, że kiedy będzie okazja, pan mnie wznowi, żebym uczył się dalej”. Policjant, który mnie wiozł, był w niewoli w Oleniwce, bo był w Azowstalu. Gdy wyszedł stamtąd, od razu trafił do więzienia. Zadzwonił i powiedział, że chce się uczyć. Przyjeźliśmy go. Nie wiem, jakiego naruszenia prawa dokonałem, ale to była sprawa pryn-

cypialna. Teraz jest moim studentem. Czekamy, aż go zwolnią, żeby mógł przyjechać i się uczyć.

#### **Co teraz robią studenci?**

Uczą się. Od 18 kwietnia 2022 roku studenci wznowili naukę, wykładowcy prowadzą zajęcia. Prowadzimy kształcenie online. Jako rektor nie mogę teraz zmuszać nikogo, by przyjechał do Kijowa, dlatego że tu też nie jest bezpiecznie. Studenci rozjechali się po całym świecie. Wielu wyjeżdżało przez Rosję i kraje bałtyckie do Europy. Różne sytuacje miały miejsce. O każdej takiej historii pracownika, wykładowcy, studenta można nakręcić film akcji. Przede wszystkim wypuściliśmy rocznik absolwentów – bakałarzy, którzy zdali egzaminy państwowe, otrzymali dyplomy. Wznowiliśmy wszystkie procesy uczelniane. Wszystkie usługi, które może i chciałby otrzymać student od uniwersytetu. W pełni funkcjonujemy w Kijowie. Mamy biuro, prowadzimy zajęcia, pracują wszystkie działy. Wznowiliśmy obieg dokumentacji. Zdobyliśmy kilka poważnych zagranicznych grantów, żeby stworzyć fundament do rozwoju uniwersytetu, np. Rolls-Royce Foundation dała nam 125 tys. euro na odnowienie laboratorium cyberbezpieczeństwa. Mamy projekt REDU (Reinventing Displaced Universities), finansowany przez Komisję Europejską kwotą 600 tys. euro na utworzenie uniwersytetu cyfrowego. To jest moje marzenie, żeby wokół nowej strony internetowej uczelni, naszej nowej marki, dostępne były wszystkie usługi: wnioski, indywidualny tor nauczania studenta, mobilności, wszystkie nasze uczelniane działania. I zrobimy to, mamy na to pieniądze. Wygraliśmy już kilka projektów w programie Fullbrighta, m.in. na rebranding. Studenci mają dostęp do staży, programów podwójnych dyplomów. W tej chwili negocjujemy z Uniwersytetem Cornella – to uczelnia należąca do amerykańskiej Ligi Bluszczonej – warunki współpracy w zakresie udostępnienia platformy edukacji zdalnej. Nasz student będzie mógł zaliczyć kilka przedmiotów w ciągu roku akademickiego i otrzymać stosowny certyfikat. Czy to kiedyś było możliwe? Nie do wyobrażenia w Mariupolu jeszcze dwa lata temu. Myślę, że właśnie internacjonalizacja będzie naszą przewagą konkurencyjną. Student przyjdzie do nas się uczyć, ale w ciągu procesu kształcenia weźmie udział w kilku kursach na Litwie, w Polsce, Francji, we Włoszech, Portugalii, w Grecji, na Cyprze, w Stanach Zjednoczonych i otrzyma odpowiednie potwierdzenie. W tym celu utworzyłem dział specjalny, który to wszystko organizuje, systematyzuje i integruje. Do wyborów rektora siedłem z programem zwiększenia liczby godzin z języka angielskiego. W czasie mojej kadencji trafiłem na wszystkie możliwe przeszkody – pandemię i wojnę. Mimo to zorganizowałem kursy języka angielskiego dla naszych pracowników, wykładowców, bo chciałem, żeby pisali więcej w języku angielskim i więcej uczyli po angielsku. A to po to, żeby mogli wyjeżdżać za granicę, żebyśmy umiędzynarodowili uniwersytet. Kontynuuję ten program wyborczy, gdyż Uniwersytet Mariupolski powinien być nowoczesny, umiędzynarodowiony, otwarty na świat, zatrudniający najlepszych specjalistów. Myślę, że nam się uda.

#### **Jaki był Uniwersytet w Mariupolu przed wojną?**

Przed wojną to był uniwersytet klasyczny. W 2021 roku obchodziliśmy trzydziestą rocznicę powstania. Mieliśmy sześć wydziałów i wszystkie typowe kierunki. Dobrze współpracowaliśmy z Radą Miejską, mieliśmy już budżet na nową pracownię chemiczno-biologiczną, bo w mieście brakowało nauczycieli chemii, fizyki, biologii, geografii, matematyki. Umówiłem się z merem, że otworzymy te laboratoria, a miasto je sfinansuje; od 1 września 2021 roku uruchomiliśmy studia biologiczne. Zamierzaliśmy stworzyć nowe laboratorium cyberbezpieczeń-

stwa, informatyki. Mieliśmy wszystkie specjalności pedagogiczne: edukacji przedszkolnej, szkolnej, szkolnictwa średniego, zarządzania szkolnictwem wyższym. Oczywiście ekonomię – wszystkie możliwe specjalności oraz zarządzanie – podobnie. Mieliśmy filologię, w tym jedyną na Ukrainie filologię grecką. Mieliśmy znakomitą bazę dydaktyczną i naukową. Tworzyliśmy Muzeum Nauki – cztery takie powstawały na Ukrainie, w tym jedno u nas. Na szczęście sprzedawca nie zdążył dostarczyć nam w terminie sprzętu o wartości 150 tysięcy euro. Część dotarła przez Polskę już w czasie wojny; tymczasowo będzie przechowywana i eksponowana w Uzhorodzie na Zakarpaciu. Mieliśmy wtedy pięć tysięcy studentów, z czego pięćset zagranicznych.

### To co będzie teraz? Jak pan sobie wyobraża swój uniwersytet?

Przeprowadziliśmy audyt tego, co posiadamy, jakie mamy zasoby kadrowe, środki, i bazując na tym, przeprowadziliśmy reorganizację, zostawiliśmy cztery wydziały. Na niektórych kierunkach zawiesziliśmy nabór. Nazywam ten czas okresem stabilizacji, gdyż stabilizujemy wszystkie procesy. Przeprowadziliśmy kampanię rekrutacyjną. Przyjęliśmy dwa razy mniej studentów niż dawniej, ale ważne jest, że ich w ogóle przyjęliśmy. Kształcenie odbywa się, jak mówiłem, w znacznej części zdalnie. Wpisaliśmy do misji uczelni, że jesteśmy ambasadorami Mariupola w świecie. Teraz realizujemy tę misję. Od pierwszych dni działania w Kijowie otworzyłem Sztab Humanitarny. Jestem świadomy tego, że uniwersytet powinien pomóc nie tylko w pracy, w działalności edukacyjnej i naukowej, w kształceniu czy badaniach naukowych, powinniśmy przede wszystkim pomóc studentom, wykładowcom i pozostałym pracownikom stworzyć warunki zamieszkania. Zaczęliśmy udzielać pomocy podstawowej, bytowej, bo ludzie niczego nie mieli, bo nikt nic ze sobą nie zabrał. Potem zrozumieliśmy, że możemy działać jako centrum transformacji społeczności Mariupola. Otworzyliśmy to centrum humanitarne dla wszystkich mieszkańców Mariupola, dlatego że chcemy, żeby ci ludzie zachowali swoją tożsamość jako mieszkańcy tego miasta, żeby nie roztopili się wśród innych społeczności. Po wyzwoleniu miasta chcemy tam wrócić razem z naszymi mieszkańcami, chcemy, żeby oni zawsze pamiętali, skąd są. Nasz uniwersytet to centrum, to magnes dla wszystkich mieszkańców Mariupola. Teraz tworzymy tu specjalne symboliczne miejsca, np. mini Plac Wolności będzie obok uniwersytetu. Znajdę finansowanie, już bardzo aktywnie działam w tym kierunku. Uruchomiliśmy kampanię fundraisingową, zarejestrowaliśmy fundusz specjalny do celów odno-

wienia i odbudowy Uniwersytetu Mariupolskiego. Dołączyliśmy się do aliansu uniwersytetów europejskich Transform for Europe, jesteśmy tam pierwszymi Ukraińcami, jest z nami też Uniwersytet Śląski. Cały nasz alians otwiera dla nas dostęp do platform dydaktycznych. Mamy mobilność – wykładowców, studentów, wszystkie możliwości.

### Czy są w tej chwili normalne zajęcia dla studentów?

Nie ma jeszcze stacjonarnych, tylko online. Nie mogę wymagać od ludzi przyjazdu do Kijowa, bo przede wszystkim muszę stworzyć im tu warunki socjalne i mieszkaniowe, muszę wyremontować akademik. Dlatego nie powiem: „Wróćcie do Kijowa”. To był błąd wysiedlonych w 2014 roku uczelni. Ważne jest dla nas, aby nie stracić ludzi. Jeśli ich tracimy... Pracuję teraz nad doktoratem – jestem kandydatem nauk (w Polsce to faktycznie doktorat) – z dyplomacji publicznej. Piszę z przekonaniem, że uczelnia, szczególnie teraz, w tych warunkach na Ukrainie, jest instytucją dyplomacji publicznej, bo to ode mnie zależy, czy wyciągnę młodego człowieka, pracownika czy nauczyciela, z okupowanego terytorium. Z Grecją łączy nas bardzo silna więź. Prezydent Grecji przyjechała do Kijowa i zaprosiła mnie do ambasady, aby ze mną porozmawiać i zapytać, jak Republika Grecka może pomóc w odbudowie uniwersytetu.

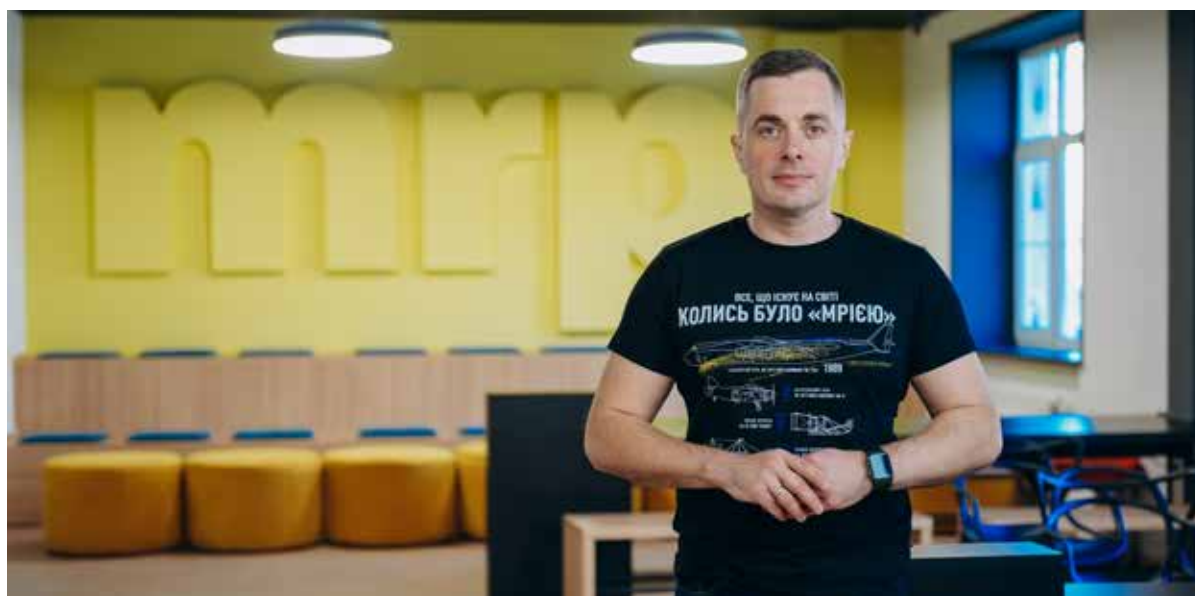
Mamy wielu studentów w Kijowie, wraz z pracownikami to już około 400 osób. Moje biuro działa normalnie. Jesteśmy w pracy każdego dnia.

### Czy pan myśli nad tym, że wróćcie do Mariupola?

Tak, jestem głęboko przekonany, że wrócimy do Mariupola. Ku pamięci wszystkich naszych zabitych, a zginęło około sto tysięcy mieszkańców Mariupola. Wyobraźcie państwo sobie, jak stoi blok, wieżowiec, 9-14 pięter, kiedy strzelają z moździerzy, gradów? Gdzie się człowiek chowa? Wszyscy myślą, że was ochroni wanna, to nieprawda. Że ochroni was węgar w drzwiach, czy schowasz się gdzieś pod stołem. Nie. Kiedy strzelają tak, jak w Mariupolu, to wszystko się wali. Z ludźmi w środku. Jeżeli jesteś w piwnicy, to w tej piwnicy zostaniesz pochowany pod gruzami. Do dziś nie znam losu ponad czterdziestu swoich pracowników. Myślę, że już nie żyją.

Rozmawiali Iryna Degtyarova i Piotr Kieraciński

(Fotoreportaż z Mariupolskiego Uniwersytetu Państwowego na III stronie okładki)



# Nadzieje i przyczyny niepowodzeń

## Studenci z Ukrainy na polskich uczelniach

Podjęcie studiów zagranicznych często otwiera nowe możliwości kształcenia, niedostępne we własnym kraju. Czasem jest wynikiem długo analizowanego wyboru, a czasem nagłą koniecznością. W obu przypadkach takie studia stawiają nowe problemy przed prowadzącymi zajęcia i studentami. Obecnie najliczniejsza grupa zagranicznych studentów w Polsce pochodzi z Ukrainy.

Kształcenie cudzoziemców na polskich uczelniach ma wieloletnią tradycję. Podczas wojny na Półwyspie Koreańskim, trwającej w latach 1950-53, do Łodzi przybyła grupa młodzieży z Korei. Oficjalnymi celami pobytu były ochrona przed niebezpieczeństwami związanymi z wojną i nauka zawodu. Prawdopodobnie istniał też cel nieoficjalny. Od kilku lat w Polsce budowano ustroj komunistyczny. Młodzi ludzie mieli się zapoznać z tym ustrojem, żeby budować go w Korei po zakończeniu wojny. Pierwszym problemem, który utrudniał realizację tych celów, okazała się bariera językowa. Dlatego przybyszów „z dalekiego kraju” postanowiono nauczyć języka polskiego. W 1952 r. w Łodzi rozpoczęło działalność Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Celem jego działalności było prowadzenie kursów przygotowawczych dla osób z zagranicy, które miały podjąć studia na polskich uczelniach. Początkowo uczestnicy tych kursów pochodzili głównie z Korei i Wietnamu. Nic dziwnego, bo oprócz wojny na Półwyspie Koreańskim w latach 1946-54 trwała też wojna pomiędzy Demokratyczną Republiką Wietnamu a Francją, nazywana I wojną indochińską.

W późniejszych latach Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, stanowiące jednostkę organizacyjną Uniwersytetu Łódzkiego, przygotowywało kandydatów na studia również z innych krajów, m.in. z Afryki, Ameryki Południowej, Bliższego Wschodu. Liczba kandydatów i krajów systematycznie wzrastała. Przez wiele lat łódzkie studium było jedyną tego rodzaju instytucją w Polsce, a jego rozwój trwał do połowy lat osiemdziesiątych XX w. W szczytowym okresie kształciło ok. 600 studentów rocznie i zatrudniało ponad 80 nauczycieli. W następnych latach sytuacja gospodarcza Polski stawała się coraz gorsza i doszło do rozpadu bloku komunistycznego. To spowodowało, że nasz kraj nie miał już środków finansowych na stypendia i nie był zainteresowany kształceniem cudzoziemców. W wyniku tego łódzkie studium przeżyło głęboki kry-

zys. Kilkakrotnie zmniejszyła się liczba studentów i zatrudnionych nauczycieli.

Zmiana sytuacji nastąpiła w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Rozpad Związku Radzieckiego i transformacja ustrojowa w Polsce przyczyniły się do napływu nowej grupy zagranicznych kandydatów na studia. Pojawiły się osoby pochodzące z byłych republik radzieckich, głównie Litwy, Białorusi i Ukrainy. Często byli to potomkowie Polaków, którzy w minionych latach znaleźli się na terenach zagarniętych przez Związek Radziecki. Zmieniły się też wybierane kierunki studiów. O ile dawniej wielu cudzoziemców studiowało na kierunkach technicznych, to osoby przybywające w latach dziewięćdziesiątych podejmowały studia przeważnie na kierunkach humanistycznych i społecznych. W kolejnych latach nastąpił wzrost liczby zagranicznych studentów w Polsce. Od kilkunastu lat najliczniejsza grupa zagranicznych studentów na polskich uczelniach pochodzi z Ukrainy i grupa ta stale się zwiększa. Według danych GUS, w roku akademickim 2010/11 było to 4879 osób, a w roku 2020/21 już 38 473, czyli nastąpił prawie ośmiokrotny wzrost. Studenci z Ukrainy w roku akademickim 2020/21 stanowili 45,4% wszystkich studentów zagranicznych w Polsce. Ponieważ w tym roku na polskich uczelniach kształciło się w sumie ok. 1,2 mln osób, to odsetek ukraińskich studentów wynosi 3,2%.

Następna zmiana zaszła w 2022 r. po rozpoczęciu inwazji wojsk Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Bezpośrednie zagrożenie wojną i niepewność rozwoju sytuacji spowodowały masową emigrację Ukraińców, głównie do krajów sąsiednich. Do Polski trafiła największa liczba uchodźców wojennych. Według szacunkowych danych, w pierwszym miesiącu wojny granice naszego kraju przekroczyło ok. 2,2 mln osób, co stanowi 58,3% wszystkich ukraińskich uchodźców wojennych w tym czasie. To spowodowało dalsze zwiększenie liczby studentów z Ukra-



iny na polskich uczelniach. W roku 2022/23 odnotowano wzrost liczby przyjętych na studia Ukraińców o 12 119 osób, to jest około dwa razy większy niż w roku poprzedzającym wybuch wojny. Liczba wszystkich studentów z Ukrainy wyniosła 48 150 osób, co stanowiło 47% ogółu studentów z zagranicy. Rok akademicki 2023/24 jeszcze trwa i nie ma danych końcowych, ale prawdopodobnie przyrost będzie porównywalny z rokiem poprzednim. Napływ uchodźców wojennych spowodował nie tylko zwiększenie liczby studentów, ale też nowe problemy. Studia podjęły osoby o innych, często traumatycznych doświadczeniach życiowych, z innymi oczekiwaniami.

## Oczekiwania i nadzieje

Nie ulega wątpliwości, że studia zagraniczne mogą być źródłem korzyści, zarówno dla studentów, jak i dla uczelni, na których się kształcą. Studenci mają swoje nadzieje związane z tymi studiami. Badania ankietowe przeprowadzone przez Instytut Spraw Publicznych jeszcze przed rozpoczęciem wojny w grupie 1055 studentów z Ukrainy ujawniają w pewnym stopniu te oczekiwania. Z udzielonych odpowiedzi wynika, że wybierając kierunek studiów, kandydaci w niewielkim stopniu biorą pod uwagę potrzeby rynku pracy w Polsce i Unii Europejskiej. Z tego powodu znaczna ich liczba wybiera kierunki humanistyczne, a nie techniczne. Przynależność języka polskiego i ukraińskiego do tej samej grupy językowej i wynikające stąd podobieństwo obu języków, a także nieformalne kontakty z Polakami, przyczyniają się do dobrej znajomości naszego języka przez ok. 50% studentów z Ukrainy. Co ciekawe, podobieństwo kultury polskiej i ukraińskiej ma niewielkie znaczenie dla wyboru studiów w naszym kraju. Po ukończeniu studiów aż 30% absolwentów chciałoby wyjechać do innego kraju Unii Europejskiej. Prawie tyle samo, bo 28%, ma zamiar zamieszkać w Polsce, a tylko 8% planuje powrócić na Ukrainę. Pozostałe 34% ankietowanych nie ma sprecyzowanych planów na temat miejsca zamieszkania po studiach. Kontakty z Polakami i proces studiowania są na ogół dobrze oceniane przez studentów ukraińskich. Ze studiów jest zadowolonych 80% badanych, a relacje z Polakami ocenia pozytywnie 70% respondentów.

Jednak nie wszystkie dziedziny życia w naszym kraju są oceniane pozytywnie. Studenci z Ukrainy narzekają na bariery biurokratyczne podczas załatwiania spraw urzędowych i za małą liczbę stypendiów. Ten drugi problem jest zapewne przyczyną poszukiwania źródeł dodatkowego dochodu, dlatego 66% studentów podejmuje prace zarobkowe, przeważnie dorywcze. Pomimo tych niedogodności studenci stwierdzają, że okres studiów jest ważnym etapem ich rozwoju osobistego i zawodowego. Dokładają starań, żeby nauczyć się pokonywać trudności i samodzielnie rozwiązywać problemy, a międzynarodowe środowisko pozwala im zdobyć unikalne doświadczenie.

## Niepowodzenia i ich przyczyny

Niestety wśród studentów z Ukrainy obserwuje się znacznie wyższą liczbę niepowodzeń podczas studiów niż wśród studentów pochodzących z Polski. Wyniki własnych obliczeń i analiz potwierdzają te obserwacje. Wzięliśmy pod uwagę studia inżynierskie na kierunku informatyka na Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego. Do obliczeń przyjęliśmy dane dotyczące liczby studentów z lat akademickich 2018/19-2022/23. Informatyka, obok zarządzania, należy do kierunków studiów najczęściej wybieranych przez ukraińskich studentów. Za wskaźnik niepowodzeń przyjęliśmy wyrażony w procentach stosunek liczby studentów, którzy nie zaliczyli pierwszego roku studiów, do liczby studentów rozpoczynających studia. Zdefiniowanie wskaźnika niepowodzeń w odniesieniu do pierwszego roku studiów jest uzasad-

nione tym, że właśnie wtedy najbardziej zmniejsza się liczba studentów. Średnie wartości tego wskaźnika na studiach dziennych w rozpatrywanym okresie wynosiły 24% dla studentów polskich i 57% dla studentów z Ukrainy. Na studiach zaocznych było to odpowiednio 33% i 50%. Korzystając z przyjętych danych, obliczono też, że liczba studentów z Ukrainy przyjętych w roku akademickim 2022/23 była 2,6 razy większa niż rok wcześniej, czyli przed rozpoczęciem wojny.

Otrzymane wyniki skłaniają do postawienia pytania o przyczyny wyższego wskaźnika niepowodzeń wśród studentów ukraińskich. Żeby poszukać odpowiedzi na to pytanie, przeprowadziliśmy wywiady ze studentami z Ukrainy oraz opisaliśmy wyniki obserwacji, dokonanych w ostatnich czterech latach akademickich, podczas prowadzenia zajęć na kierunku informatyka. Można je streścić w kilku punktach.

**Brak wystarczającego przygotowania do studiów na wybranym kierunku.** Mimo sąsiedztwa geograficznego i podobieństw kulturowych, systemy edukacji na Ukrainie i w Polsce różnią się pod wieloma względami. Różnice dotyczą m.in. treści nauczania, ich kolejności w programach i metod realizacji. Zróżnicowany jest też poziom nauczania i te same oceny uzyskane w różnych szkołach nie są ekwiwalentne. Obecnie w Polsce prawie na wszystkich kierunkach studiów nie ma egzaminów wstępnych i przyjęcie następuje na podstawie rankingu ocen. Z tego powodu okazuje się, że niektórzy studenci nie mają wystarczającego przygotowania do podjęcia studiów na wybranym kierunku. Dotyczy to szczególnie kierunków ścisłych i technicznych, gdzie największe trudności na początku studiów sprawiają matematyka i fizyka.

**Niska motywacja do studiowania.** Nie wszyscy studenci rozpoczynają studia z motywacją rzetelnego zdobywania wiedzy i uzyskania dyplomu. Dla niektórych osób głównym motywem jest posiadanie statusu studenta i ważnej legitymacji. Dzięki temu mogą korzystać z ulgowych biletów w komunikacji, niższych opłat za wstęp do placówek kulturalnych i za niektóre usługi, a także łatwiej wynająć mieszkanie albo znaleźć pracę. Czasem głównym motywem podjęcia studiów jest chęć zamieszkania w akademiku, uniezależnienia się od rodziców, wejścia w środowisko studenckie. Po wybuchu wojny takim motywem staje się też uniknięcie powołania do służby wojskowej. Każdego roku zdarzają się studenci, nie tylko z Ukrainy, którzy nie pojawiają się na uczelni od pierwszych zajęć. Brak dostatecznej motywacji i absencja na zajęciach przyczyniają się do negatywnych ocen i skreślenia z listy studentów.

**Niewłaściwy wybór kierunku studiów.** Niektórzy studenci, wybierając kierunek studiów, nie mają dostatecznej wiedzy o tym, jakie przedmioty będą musieli zaliczyć, jaki jest poziom wymagań na tym kierunku i na czym będzie polegała ich praca jako absolwentów. Często źródła wiedzy na temat studiów są ograniczone do Internetu i portali społecznościowych, gdzie bywają zamieszczane informacje subiektywne i nieprawdziwe. Kiedy wraz z upływem czasu studiowania ich zakres wiedzy na te tematy wzrasta, wtedy pojawiają się sprzeczności między oczekiwaniami i stanem faktycznym. To przyczynia się do konfliktu wewnętrznego, który powoduje brak motywacji do dalszej nauki, otrzymanie negatywnych ocen i skreślenie z listy studentów. Bywa też tak, że nawet po zaliczeniu sesji student dochodzi do wniosku „to nie dla mnie” i rezygnuje z dalszej nauki. Niewłaściwy wybór kierunku studiów może być też wynikiem celowych działań dezinformacyjnych. Znany jest przypadek umieszczenia w Internecie nieprawdziwej informacji, według której na jednej uczelni każdy student z Ukrainy miał otrzymać stypendium w wysokości 5000 zł, niezależnie od wyników na świadectwie maturalnym i postępow w studiowaniu.

**Nieumiejętność organizowania pracy własnej.** Studiowanie wymaga innej organizacji uczenia się, niż miało to miejsce w szkole średniej. Nie ma kontroli rodziców, częstego sprawdzania prac domowych itd. Należy opanować większe partie materiału do kolokwium i egzaminów, które są zwykle o wiele rzadziej niż tzw. kartkówki i sprawdziany w szkole. Nie wszyscy studenci dobrze radzą sobie w nowych sytuacjach. Powszechne jest zjawisko prokrastynacji, czyli odkładania nauki na ostatnie dni przed planowanym terminem zaliczania lub egzaminu. Osoby mające lepszą pamięć krótkotrwałą zwykle są w stanie szybko opanować potrzeby materiału. Inni, którzy przecenili swoje zdolności do nauczenia się w krótkim czasie, niestety nie zaliczają i to skutkuje ich odejściem z uczelni.

**Trudności adaptacyjne w nowym środowisku.** Rozpoczęcie życia w innym kraju, zwłaszcza spowodowane nagłą emigracją, jest związane z wieloma trudnościami. Należą do nich m.in. niedostateczna znajomość języka, różnice zwyczajów, trudności w załatwianiu codziennych spraw, brak mieszkania i środków finansowych. Mimo różnych ułatwień i działań pomocowych nie wszystkim emigrantom udaje się pokonać te trudności. Nierozwiązanie tych problemów lub konieczność przeznaczenia na to więcej czasu ograniczają możliwości studiowania.

**Konflikty interpersonalne.** Mimo że w zdecydowanej większości przypadków stosunek Polaków do emigrantów z Ukrainy jest dobry lub nawet bardzo dobry, zdarzają się także sytuacje konfliktowe. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo w każdej większej społeczności pojawiają się osoby nastawione agresywnie, roszczeniowo, społecznie czy wykazujące zaburze-

nia psychiczne. Ekstremalne sytuacje, spowodowane traumatycznymi doświadczeniami wojennymi i rozpoczęciem życia w nowym środowisku, sprzyjają ujawnieniu takich nastawień. Studenci z Ukrainy raczej rzadko uczestniczą w konfliktach, zwykle są to nieporozumienia w akademikach, agresja słowna spowodowana negatywną oceną lub niezrozumieniem sytuacji i poczuciem zagrożenia. Niektórzy studenci polscy i pracownicy uczelni wyrażają niezadowolenie z powodu dużej liczby studentów z Ukrainy i stosowanych wobec nich ułatwień. Pojawiło się nawet specjalne określenie tego zjawiska „ukrainizacja polskich uczelni”. Istnieją też uzasadnione obawy, że takich sytuacji może być więcej, m.in. w związku z protestami przeciw nadmiernemu napływowi niektórych produktów z Ukrainy.

**Złe znoszenie rozłąki.** Chodzi o rozłąkę z rodziną i bliskimi pozostającymi na Ukrainie (syndrom deprywacyjny kontaktów społecznych). Większość studentów podczas studiów przebywa z dala od rodziny i przyjaciół. Dobre relacje z kolegami z grupy, prowadzącymi zajęcia oraz z sąsiadami i tak nie zastępują bezpośrednich kontaktów z osobami najbliższymi. Ponieważ wojna trwa, stałym uczuciem jest troska o życie członków rodziny. Niektórzy studenci nie mają możliwości odwiedzenia rodzin podczas ferii, wakacji i świąt, co pogłębia poczucie samotności. Bardzo traumatycznym przeżyciem są wiadomości o śmierci kogoś bliskiego na froncie lub po kolejnym ataku na terytorium Ukrainy. Przedłużanie się takiej sytuacji może doprowadzić u osób mniej odpornych psychicznie i nieumiejących stosować mechanizmów obronnych do stanu przygnębienia i depresji. Występują wtedy trudności z koncentracją



W wysokim budynku, nazywanym żartobliwie „Wieżą Babel”, mieszkali słuchacze Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Po modernizacji jest tutaj Centrum Szkoleniowo-Konferencyjne Uniwersytetu Łódzkiego. Zajęcia dydaktyczne są prowadzone w niskim budynku widocznym w głębi po lewej stronie. Fot. S. Bednarek

uwagi, brak zainteresowań i energii, uniemożliwiające kontynuację studiów.

**Trudności finansowe.** Uchodźcy z Ukrainy mają możliwość korzystania z pomocy i ułatwień zapisanych w aktach prawnych o zasięgu krajowym, a także spontanicznych działań pomocowych obywateli polskich i władz lokalnych. Mimo to ich sytuacja finansowa nie zawsze jest dobra i stabilna. Utrata pracy, zmiana jej rodzaju, inflacyjny wzrost cen artykułów, zwłaszcza codziennego użytku, i usług powodują niemożność pokrycia kosztów zakwaterowania, wyżywienia, dojazdów czy opłat za powtarzanie przedmiotów lub roku studiów. To z kolei staje się powodem rezygnacji z dalszego kształcenia.

**Zmiana planów osobistych i preferencji życiowych.** Obserwowane są zdarzenia polegające na tym, że studenci, mimo pomyślnego zaliczenia sesji, niespodziewanie przestają pojawiać się na zajęciach i rezygnują ze studiów. Przyczyny tych zdarzeń często pozostają niewyjaśnione. W nielicznych przypadkach udało się uzyskać informacje, że było to spowodowane zmianą planów osobistych, np. poznaniem partnera życiowego, wyjazdem do innego miasta, podjęciem pracy zarobkowej, która kolidowała ze studiami.

**Nagle zdarzenia losowe.** Jest sprawą oczywistą, że występujące niespodziewanie zdarzenia o silnym ładunku emocjonalnym, np. poważna choroba, nieszczęśliwy wypadek, śmierć członka rodziny lub rozstanie się z bliską osobą mają istotny wpływ na różne sfery życia. Prawdopodobieństwo takich zdarzeń wzrasta, gdy toczy się wojna. Jedną z ich konsekwencji bywa rezygnacja ze studiów.

## Podsumowanie

Problemy społeczności ukraińskich studentów w Polsce były przedmiotem badań przeprowadzonych m.in. w Instytu-

cie Spraw Społecznych, Instytucie Filozofii i Socjologii PAN oraz na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a otrzymane wyniki zostały opublikowane. Są to jednak badania zrealizowane w latach poprzedzających wybuch wojny. Trudno znaleźć publikacje zawierające wyniki badań z okresu, w którym trwa wojna. Jedną z nielicznych prac z tego okresu jest artykuł Wiktora Kornasia na temat częstości występowania syndromu stresu pourazowego wśród uchodźców z Ukrainy, opublikowany przez Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa z siedzibą w Poznaniu. Dlatego w tym artykule zwracamy uwagę na niektóre problemy z nadzieją, że staną się one przedmiotem bardziej systematycznych badań. Potrzeba podjęcia takich prac jest uzasadniona nie tylko ich znaczeniem poznawczym. Wyniki tych badań pozwolą podjąć działania mające na celu zmniejszenie wskaźnika niepowodzeń. Gdyby się na przykład okazało, że główną przyczyną niepowodzeń jest niewystarczający poziom przygotowania uzyskany w szkołach średnich na Ukrainie, wtedy celowe byłoby wprowadzenie w pierwszym semestrze studiów przedmiotów wyrównujących ten poziom. Podjęcie skutecznych działań pozwoliłoby zmniejszyć liczbę osobistych porażek, a w niektórych przypadkach również dramatów. Byłoby też korzystne dla funkcjonowania uczelni w okresie niżu demograficznego. Tymi problemami warto się zająć choćby dlatego, że liczba ukraińskich studentów na polskich uczelniach jest znacząca i wykazuje tendencję wzrostową.

*Oleksandra Liashenko, studentka informatyki Uniwersytetu Łódzkiego*

*Dr hab. Stanisław Bednarek, prof. UŁ, Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego*

## Nowi profesorowie

25 kwietnia Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

**NAUKI HUMANISTYCZNE:** **Jarosław Czuby** (UW), **Piotr De Bończa Bukowski** (UJ), **Grażyna Gajewska** (UAM), **Irma Kozina** (ASP Katowice), **Adela Barbara Kuik-Kalinowska** (APS), **Mikołaj Nkollo** (UAM), **Geoffrey Joseph Schwartz** (UAM), **Bożena Sieradzka-Baziur** (IJP PAN Kraków), **Dariusz Śnieżko** (USz), **Dariusz Robert Trzeźniowski** (UTH Radom), **Ewa Woźniak** (UŁ), **Anna Zakościelna** (UMCS)

**NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE:** **Jarosław Marek Krzywański** (UHPJD), **Karol Leszek Malecha** (PW), **Leszek Małyżko** (UWM), **Zbigniew Rymarski** (PŚ), **Wilhelm Jan Tic** (PO), **Grzegorz Artur Wielgosiński** (PŁ), **Piotr Paweł Woyciechowski** (PW)

**NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU:** **Andrzej Wiktor Chciałowski** (WIM Warszawa), **Bożena Grażyna Gabryel** (SUM), **Marek Zbigniew Gogacz** (UML), **Błażej Andrzej Misiak** (UMWr), **Marcin Kazimierz Pasiarski** (UJK), **Joanna Maria Suliburska** (UPP), **Edyta Krystyna Suliga** (UJK), **Zyta Beata Wojszel** (UMB)

**NAUKI ROLNICZE:** **Katarzyna Domańska-Blicharz** (PIW – PIB Puławy), **Anna Janeczko** (IFR PAN Kraków), **Iwona Jaskulska** (PB), **Mirosław Polak** (PIW – PIB), **Mirosław Szczepkowski** (IRŚ Olsztyn), **Dariusz Wasyl** (PIW – PIB)

**NAUKI SPOŁECZNE:** **Łukasz Delong** (UW), **Łukasz Jerzy Hardt** (UW), **Krzysztof Knoppek** (UAM), **Paweł Soroka** (UJK), **Adam Śliwiński** (SGH), **Tomasz Rafał Wasilewski** (UTH Radom), **Elżbieta Wojnicka-Sycz** (UG)

**NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE:** **Robert Anczkiewicz** (ING PAN Warszawa), **Krzysztof Barański** (UW), **Grzegorz Hreczycho** (UAM), **Andrzej Stupakiewicz** (UwB), **Tomasz Szkudelski** (UPP), **Jacek Stanisław Tomczyk** (UKSW)

**NAUKI TEOLOGICZNE:** **ks. Marcin Składanowski** (KUL)

**SZTUKI:** **Sławomira Sabina Chorążyczewska** (UAP), **Anna Maria Galikowska-Gajewska** (AMSM Gdańsk), **Joanna Wielisława Hoffmann-Dietrich** (UAP), **Piotr Michał Seweryński** (PWSFTvIT), **Anna Urszula Szostak-Myrczek** (UŚ)



# W poszukiwaniu wiecznego zdrowia

## Jak nauka może uczynić legendy prawdziwymi

W ramach badań, na które uzyskałem dofinansowanie z Narodowego Centrum Nauki w konkursie Preludium, zostaną opracowane modele uczenia maszynowego mogące przewidzieć potencjał antyoksydacyjny roślinnych substancji polifenolowych jeszcze przed wykonaniem na nich testów.

Kiedy spoglądasz wstecz na życie, zaczynasz zauważać, że ludzie i rzeczy się zmieniają. W miarę upływu lat twoje ciało również przechodzi przez wiele zmian. Dlaczego tak się dzieje i jak temu zapobiec? To pytanie nurtuje myślicieli od tysiącleci.

Koncepcja istnienia magicznych substancji zdolnych leczyć choroby, przedłużać życie, a nawet czynić nieśmiertelnym towarzyszyła kulturom na całym świecie, a sama ewoluowała przez epoki. W mitologii greckiej odnaleźć można pojęcia ambrozji oraz nektaru, które będąc pokarmem przeznaczonym wyłącznie dla greckich bogów dawały im nieśmiertelność i wieczną młodość. Wspominał o nich Homer w *Iliadzie* czy *Odysei*, jednak nie nadawał im magicznych cech, a traktował jako bardzo wyrafinowane kulinaria. Wieki średnie, pełne alchemików, gęsih piór i inkaustów, położyły z kolei szczególnie nacisk na poszukiwanie kamienia filozoficznego, będącego składnikiem do produkcji eliksiru długowieczności. Jakkolwiek ten został ponoć stworzony przez Nicolasa Flamela, to jednak wzmianki o pogrzebaniu francuskiego skryby pod podłogą wieży kościoła św. Jakuba w Paryżu przeczą legendzie. W czasach konkwisty, hiszpańskich i portugalskich ekspedycji prowadzonych od końca XV wieku w celu zajęcia nowo odkrytych ziem przede wszystkim na terenach obu Ameryk, nastąpił ostatni większy impuls w kierunku poszukiwań remedium na starość. Celem stała się Fontanna Młodości, położona gdzieś na Wyspach Karaibskich, poszukiwana rzekomo m.in. przez pierwszego gubernatora Puerto Rico, Juana Ponce de León, która jak poprzednie pozostała nieodnaleziona.

Nadejście renesansu zakończyło ten owczy pęd. Zamiast podążania za abstrakcyjnymi miejscami czy przedmiotami o magicznym działaniu położono nacisk na naukę, rozwinęła się medycyna i anatomia, zaś próby zrozumienia chorób oraz metod ich zwalczania spowodowały gwałtowną ewolucję farmacji. Wyrazem tego było powstanie pierwszych katedr poświęconych tej dziedzinie, m.in. w Padwie (1545 r.) i w Montpel-

lier (1601 r.), oraz kierunkowych szkół wyższych, takich jak Le Collège de Pharmacie de Paris, otwarty w 1777 r., którego spadkobiercą jest Faculté de pharmacie de Paris, działający w ramach Université Paris Cité.

Przenieśmy się teraz w czasie i przejdźmy kartami historii farmacji przez najważniejsze odkrycia, które pozwoliły poprawić jakość życia milionów ludzi na całym świecie. Wyprawę rozpocznijmy całkiem niedawno, bo u świtu XIX wieku, a dokładniej około 1804 roku, kiedy to niemiecki farmaceuta Friedrich Sertürner wyodrębnił z opium jedną z najsilniejszych substancji naturalnych o właściwościach przeciwbólowych. Ponieważ środek oprócz tego efektu wykazuje równie mocne działanie nasenne, Sertürner postanawia nazwać go morfiną, nawiązując do greckiego boga snu Morfeusza.

Prawdopodobnie większość z nas ma doświadczenie z aspiryną i niejednokrotnie sięgała po nią. Ta musująca tabletką zdaje się małym cudem gotowym rozwiązać wiele nieoczekiwanych problemów zdrowotnych, ale czy wiesz, że jej historia sięga daleko wstecz? Pomimo że jest jednym z najbardziej popularnych leków na świecie, nie jest wcale nowym odkryciem... Zbliża się koniec stulecia. Rok 1897. Prusami rządzi ostatni przedstawiciel Hohenzollernów, Wilhelm II, a w laboratorium Bayera w Elberfeld dochodzi do przełomowego połączenia kwasu octowego z solą sodową kwasu salicylowego, początkowo zidentyfikowanego i wyizolowanego z wierzby (*Salix L.*). Rezultatem jest zsyntetyzowanie kwasu acetylosalicylowego, powszechnie znanego jako aspiryna. Czy to zrobił Felix Hoffman, młody doktor dopiero rozpoczynający pracę, czy też jego przełożony Arthur Eichengrün, wciąż pozostaje kwestią dyskusyjną. Niezależnie od wszystkiego uniwersalność i skuteczność leku sprawiają, że staje się niezbędnym w domowych apteczkach osób na całym świecie aż po dziś dzień, oferując ulgę w bólu, gorączce i stanach zapalnych.

Nadchodzi rok 1928. Szkocki lekarz Alexander Fleming, pracujący w St Mary's Hospital w Londynie nad różnymi szczepami gronkowca złocistego, jednej z najbardziej patogennych dla człowieka bakterii, postanawia spędzić letnią przerwę wraz z rodziną na wsi. Jednak gdy wraca do laboratorium, zauważa, że jedną z płytek hodowlanych pozostawił otwartą, a porastającą ją pleśń hamuje wzrost kolonii bakteryjnych wokół. Zaskoczony Fleming przez następne pół roku stara się wyizolować substancję odpowiedzialną za to działanie. Ostatecznie otrzymana penicylina staje się niezastąpionym sprzymierzeńcem aliantów podczas II wojny światowej, zaś samemu Flemingowi przynosi Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny.

### Sulfonamidy, streptomycyna, kortyzon

Zanim jednak penicylina trafiła do powszechnego obrotu, trwały badania nad innymi substancjami przeciwdrobnoustrojowymi. Lata 30. XX wieku wprowadziły leki sulfonamidowe, takie jak sulfanilamid, zaś 40. i 50. wyznaczyły złoty wiek rozwoju antybiotyków. Te płodne naukowo czasy przyniosły wyizolowanie oraz odkrycie m.in. streptomycyny z bakterii *Streptomyces griseus*, chloramfenikolu ze *Streptomyces venezuelae* czy chlorotetracykliny ze *Streptomyces aureofaciens*, będącej pierwszą z grupy tetracyklin. Te osiągnięcia zapewniły skuteczne leczenie szerokiego zakresu infekcji bakteryjnych.

Inne przypadłości nie były jednak pomijane. Okres 1921-1922 to czas wysiłku kanadyjskich uczonych, Fredericka Bantinga, Charlesa Besta oraz Johna Macleoda, prowadzącego do odkrycia i izolacji z komórek trzustki psa „ekstraktu” obniżającego stężenie glukozy we krwi, obecnie znanego jako insulina. Wspominane już lata 40. i 50. to także początki chemioterapii opartej na aminopterynie, analogu kwasu foliowego zdolnego indukować remisję u dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną, czy stosowanego do dziś metotreksatu. To także czas badań nad kortyzonem i prednizonem, silnymi lekami przeciwzapalnymi

i immunosupresyjnymi stosowanymi do leczenia schorzeń, takich jak reumatoidalne zapalenie stawów czy astma. Koniec tysiąclecia przyniósł z kolei statyny, jak chociażby lowastatyna, naturalnie produkowana przez gatunek grzyba *Aspergillus terreus*, czyniąc znaczący przełom w leczeniu hipercholesterolemii i zapobieganiu chorobom układu krążenia.

Przedstawione retrospektywnie wydarzenia dowodzą, że wiele substancji leczniczych znajduje się wokół nas. Część pozostaje nadal nieodkrytych albo raczej odkrytych, ale niewykorzystanych. Pojawia się więc oczywiste pytanie, czy w związku z tym można znaleźć mityczne ambrozię i nektar, czarodziejski kamień filozoficzny i skrytą za oceanem Fontannę Młodości, zdolne chociaż trochę hamować starzenie się, o których wspominałem wcześniej?

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, zacznijmy od tego, że istnieje kilka intrygujących teorii, które próbują wytłumaczyć, dlaczego tak właściwie nasze ciała tracą zdolność do regeneracji i funkcjonowania wraz z upływem czasu. Niczym rozdziały w opowieści, oferują one unikalne perspektywy na mechanizmy, które prowadzą do starzenia się, tworząc bogatą i wielowymiarową panoramę wiedzy. Wraz z postępem badań nad starzeniem się, nadal pozostaje wiele pytań do zgłębienia i tajemnic do wyjaśnienia, jednakże z każdym nowym odkryciem zbliżamy się coraz bardziej do pełnego zrozumienia, czym tak naprawdę jest starzenie się.

Według jednej z hipotez, zjawisko to nie jest przypadkowe, lecz raczej stanowi rezultat precyzyjnie zaprogramowanego ciągu zdarzeń genetycznych. Zgodnie z tą koncepcją, określone geny kontrolują sekwencyjne włączanie i wyłączanie pewnych procesów biologicznych, co prowadzi do pojawienia się zmian związanych z wiekiem, a ostatecznie starości. Kolejne założenie opiera się na istnieniu abstrakcyjnych zegarów biologicznych, które subtelnie regulują tempo starzenia się organizmu. Twierdzi ono, że hormony pełnią rolę dyrygentów w biologicz-



Rys. Sławomir Makal

nej orkiestrze, kontrolując tempo procesów starzenia poprzez działanie na różne układy i narządy w organizmie. Istnieje również hipoteza, według której nasz system immunologiczny jest programowany do stopniowego osłabiania się wraz z upływem czasu. To prowadzi do zwiększonej podatności na choroby zakaźne i w konsekwencji przyspiesza proces starzenia się i śmierci.

Paracelsus sformułował stwierdzenie, że wszystko jest trucizną i nic nie jest trucizną. Tylko dawka czyni, że dana substancja nie jest trucizną. Okazuje się, że był bardziej niż bliski prawdy i nadmiar nawet tak wydawałoby się życiodajnego pierwiastka jak tlen może być szkodliwy. Jedną z popularniejszych teorii zakłada stopniowe gromadzenie się uszkodzeń tlenowych komórek jako fundamentalnego czynnika prowadzącego do starzenia się organizmu. Mitochondria, czyli małe „elektrownie” wewnątrz komórek, produkują energię w procesie wykorzystującym ten pierwiastek. Jednak mechanizm ten nie jest w pełni doskonały i pewna część drogowanego pierwiastka zostaje przekształcona do niepożądanego formy rodnika. W toku ewolucji organizm wykształcił szereg mechanizmów obrony przed reaktywnymi formami tlenu, dzięki czemu w stanie zdrowia zachowana jest równowaga między mechanizmami utleniającymi i przeciwutleniającymi. Wyobraźmy sobie mikroskopijne pole bitwy, na którym tlenowi wojownicy nieustannie ścierają się z obrońcami naszego organizmu — antyoksydantami. Rodniki, uzbrojone w niesparowane elektrony, są nad wyraz aktywne i niepowstrzymane, sukcesywnie uszkadzając ważne składniki komórkowe, takie jak DNA, białka czy aminokwasy, a także lipidy budujące błony komórkowe. Nasz organizm przez całe życie jest narażony na wolne rodniki, a nadmierna ekspozycja na promieniowanie ultrafioletowe czy zanieczyszczenia środowiska, a także palenie papierosów, tylko sprzyja nierównej walce. W związku z tym, kiedy dochodzi do braku równowagi polegającej na niedostatecznej ilości przeciwutleniaczy, pojawia się stres oksydacyjny. Podobnie jak powolny strumień wody z czasem eroduje skałę, tak nasze komórki również stopniowo tracą witalność i ulegają wyczerpaniu. W miarę jak czas płynie, uszkodzenia ulegają akumulacji, a to prowadzi do zakłóceń w funkcjonowaniu komórki. Jest to zjawisko o daleko idących konsekwencjach dla naszego zdrowia. Od lokalnych stanów zapalnych, przez problemy z układem sercowo-naczyniowym, po nowotwory stres oksydacyjny jest kluczowym graczem w rozwoju chorób przewlekłych, także tych najczęściej kojarzonych wyłącznie z jesienią życia: Alzheimerem, Parkinsonem, reumatyzmem czy osteoporozą. W związku z tym oczywiste się wydaje, że zewnętrzna suplementacja antyoksydantami powinna w jakiś sposób hamować powyższe procesy.

### Aktywność antyoksydacyjna polifenoli

Rzeczywiście literatura naukowa nieustannie podkreśla korzystne efekty diety bogatej w warzywa i owoce. Ostatnimi czasami szczególnie duże zainteresowanie wzbudzają polifenole roślinne, ponieważ część z nich wykazała w modelach komórkowych i mysich zdolność hamowania procesu starzenia się, a nawet zdolność przywracania poprzednich funkcjonalności uszkodzonym komórkom, co prowadzi do leczenia chorób powiązanych z wiekiem. Do takich substancji zaliczyć można związki, takie jak kwercetyna obecna w kaparach, kolendrze, pyłku pszczołim oraz cebuli; fizetyna występująca w znacznych ilościach w herbacie cejlońskiej, ale też zielonej, czarnej i czerwonej; oraz kurkumina z ostryżu długiego, powszechnie znane jako kurkuma. Sklasyfikowane zbiorczo jako senoterapeutki, dają podwaliny pod senoterapię, będącą dziedziną nauki na relatywnym wczesnym etapie rozwoju, która jeszcze wiele ma do zaoferowania.

W związku z tym wróćmy do postawionego wcześniej pytania i zastanówmy się, czy polifenole mogą być przysłowiowym Świętym Graalem? Możliwe, a przynajmniej w pewnym stopniu. Bowiem jak pokazuje historia, substancje pochodzenia naturalnego, jakkolwiek aktywne, są zwykle za słabe i wymagają dodatkowych modyfikacji. Co więcej, dotychczas zidentyfikowano ponad 8000 związków z tej grupy, a kolejne są ciągle raportowane. Są jak książki, które razem tworzą ogromną bibliotekę, w której każda księga to potencjalny lek na starzenie się. Przeanalizowanie każdej z nich osobno jest niesamowicie czasochłonne i wymaga ogromnych nakładów energii.

Jak w takim razie znaleźć właściwą książkę w tak wielkim zbiorze? Tutaj na scenę wkacza sztuczna inteligencja (AI), aktualnie topowy przewodnik w świecie nauki. Sztuczna inteligencja, odpowiednio wyszkolona, błyskawicznie analizuje biblioteki związków chemicznych, aby wskazać te, których poszukujemy, nawet zanim zostaną przetestowane w laboratorium. Wyćwiczona na odpowiednio skonstruowanych modelach matematycznych, pozwala znaleźć wzorce i zależności między strukturami chemicznymi, a ich potencjalnymi właściwościami. Jednocześnie sama pozostając w gotowości na przyjęcie nowych danych, na których się uczy i doskonali swoje umiejętności.

Wspomniałem o modelach matematycznych. Sama ich konstrukcja to wyzwanie, a żeby zrobić to dobrze, należy zbudować je na solidnych fundamentach. W tym kontekście nie ma nic lepszego niż połączenie danych eksperymentalnych z modelowaniem molekularnym struktury cząsteczek i ich aktywności. To aktualnie jedne z najbardziej powszechnych kombinacji w badaniach nad substancjami chemicznymi. Tworzona przez nie sieć powiązań stanowi podstawy dla sztucznej inteligencji.

W efekcie współpracy nauki i technologii otwierają się nowe możliwości w dziedzinie farmacji i medycyny. Dzięki zaawansowanym metodom badań możemy szybciej i skuteczniej eksplorować nieodkryte obszary wiedzy oraz identyfikować potencjalnie nowe substancje lecznicze, co otwiera drogę do rozwoju nowoczesnych terapii i poprawy jakości życia milionów ludzi na całym świecie.

W ramach badań, na które uzyskałem dofinansowanie z Narodowego Centrum Nauki w konkursie Preludium, zostaną opracowane modele uczenia maszynowego mogące przewidzieć potencjał antyoksydacyjny roślinnych substancji polifenolowych jeszcze przed wykonaniem na nich testów. Pozwoli to przyspieszyć badania w dziedzinie poprzez zmniejszenie kosztów i czasu poświęconego na testy laboratoryjne, eliminując nieaktywne związki już na wstępnym etapie. Projekt zakłada przebadanie dwóch rodzajów aktywności antyoksydacyjnej polifenoli – bezpośredniego zmiatania rodników oraz hamowania enzymów generujących je w organizmie w trakcie ich pracy — zarówno eksperymentalnie, jak i obliczeniowo. Zastosowanie metody chemii kwantowej stanowi narzędzie do zbadania mechanizmów molekularnych leżących u podstaw obserwowanych zjawisk, zaś testy laboratoryjne pozwolą powiązać uzyskane obliczeniowo zależności z wartościami numerycznymi. Uzyskane dane posłużą do opracowania ilościowych modeli zależności struktura–aktywność, ostatecznie przekształconych w algorytmy uczenia maszynowego i udostępnionych na publicznie dostępnym serwerze. Oprócz głównej funkcji badacze będą mieli również możliwość wprowadzania własnych wyników eksperymentów, które odpowiednio przetworzone przez serwer dostosują parametry modeli i poprawią ich dokładność.

*Dr n. farm. Maciej Spiegel,*

*Katedra i Zakład Chemii Organicznej i Technologii Leków, Wydział Farmaceutyczny  
Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu*



Anna Supernat, Agnieszka Anielska, Anna Żaczek  
Grafika Agnieszka Gawędzka

# Algorytm kontra nowotwór

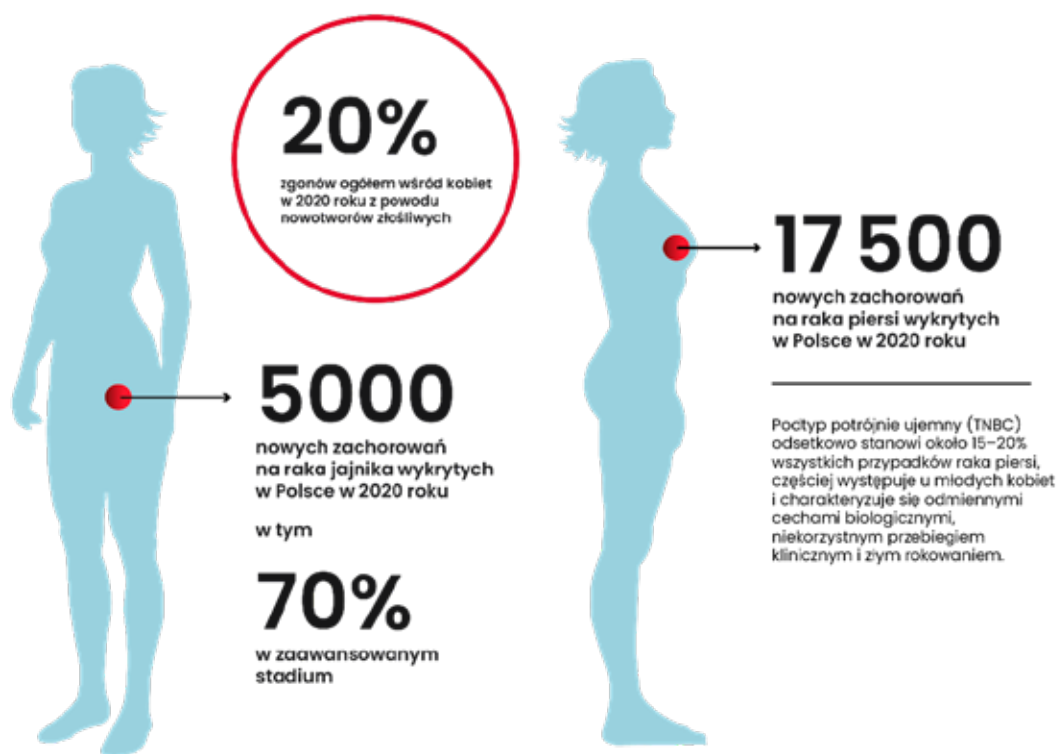
## Rola sztucznej inteligencji w badaniach molekularnych

Zespół Zakładu Onkologii Translacyjnej GUmed realizuje szereg projektów badawczych i badawczo-rozwojowych poświęconych płynnym biopsjom. W ten sposób włączamy się w globalny nurt badań, które mają szansę nie tylko pomóc lepiej zrozumieć biologię nowotworów, ale też poprawić proces diagnostyki.

Nowotwory stanowią drugą z najczęstszych przyczyn zgonów na świecie. Według raportu Światowej Organizacji Zdrowia (ang. World Health Organization) z 2022 roku odnotowano 20 milionów nowych przypadków zachorowań, a prawie 10 milionów osób zmarło z tego powodu. Finansowanie leczenia onkologicznego i opieki paliatywnej w ramach powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego w większości krajów jest niewystarczające.

Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem (ang. International Agency Research Cancer), wskazuje ponadto, że konsekwencje chorób nowotworowych dotyczą w większym stopniu krajów słabiej rozwiniętych i zwraca uwagę na pilną potrzebę zajęcia się globalnymi nierównościami w tym zakresie.

W Polsce z chorobą nowotworową żyje prawie 1,2 miliona osób. Tylko w 2020 roku w Krajowym Rejestrze Nowotworów



Rysunek 1. Nowotwory będące przedmiotem badań w Zakładzie Onkologii Translacyjnej oraz w Centrum Analiz Biostatystycznych i Bioinformatycznych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego.

zapotowano 146 tysięcy nowych przypadków zachorowań i 100 tysięcy zgonów z tego powodu. Nowotwór złośliwy był przyczyną śmierci mniej więcej co piątej osoby, która zmarła tamtego roku.

Nowotwory stanowią istotny problem zdrowotny zwłaszcza w grupie wiekowej między 25 a 64 rokiem życia. Jest on szczególnie widoczny wśród kobiet – od kilku lat nowotwory złośliwe są główną przyczyną zgonów, do których dochodzi przed 65. rokiem życia (odpowiadają za 28,3% zgonów w tej grupie wiekowej), a w przypadku kobiet w średnim wieku (powyżej 40 roku życia) odpowiadają aż za 41,6% zgonów. Do najczęstszych lokalizacji kobiecych nowotworów należą piersi, a także narządy rodne – trzon macicy i jajniki [Rysunek 1]. Ten ostatni typ nowotworu jest szczególnie trudny w diagnostyce, a przez to niebezpieczny. Z uwagi na to, że nie daje początkowo żadnych charakterystycznych symptomów, pacjentki z reguły trafiają do właściwej kliniki w późnym (III lub IV) stadium jego rozwoju, kiedy skuteczne leczenie stanowi bardzo duże wyzwanie, a ryzyko nawrotów choroby wzrasta. W 2020 roku stwierdzono w naszym kraju prawie 5 tysięcy nowych zachorowań na raka jajnika, przy czym aż 70% przypadków wykryto w zaawansowanym stadium. W tym samym roku z powodu raka jajnika zmarło ponad 3 tysiące kobiet.

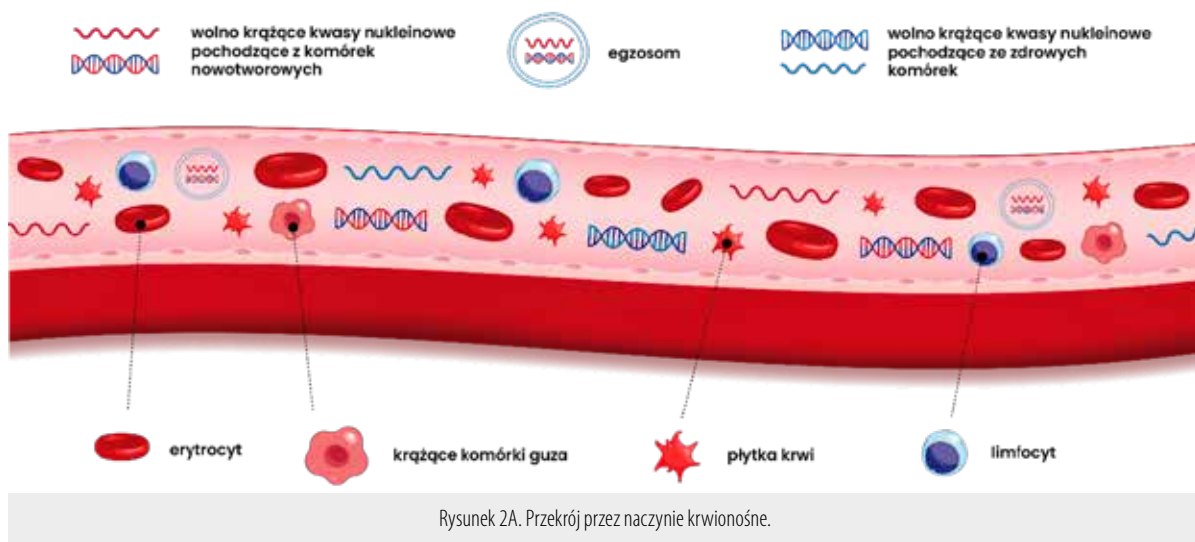
Kluczowe wyzwania, jakie stoją przed współczesną onkologią, to wczesne wykrywanie nowotworów i spersonalizowana opieka dostosowana do indywidualnych potrzeb pacjenta lub

pacjentki. Setki akademickich laboratoriów i firm biotechnologicznych pracują więc nad nowymi metodami, które, po pierwsze umożliwią wykrycie we krwi niezwykle subtelných sygnałów pozwalających na zdiagnozowanie nowotworu na bardzo wczesnym (dobrze rokującym) etapie, po drugie będą w czasie rzeczywistym dostarczać wiedzy o tym, jaka jest odpowiedź pacjenta lub pacjentki na wdrożone leczenie. Trudno wyobrazić sobie te prace bez wykorzystania algorytmów uczenia maszynowego, czyli sztucznej inteligencji. Dlaczego tak jest, wyjaśnimy na przykładzie jednej z procedur diagnostycznych – płynnej biopsji.

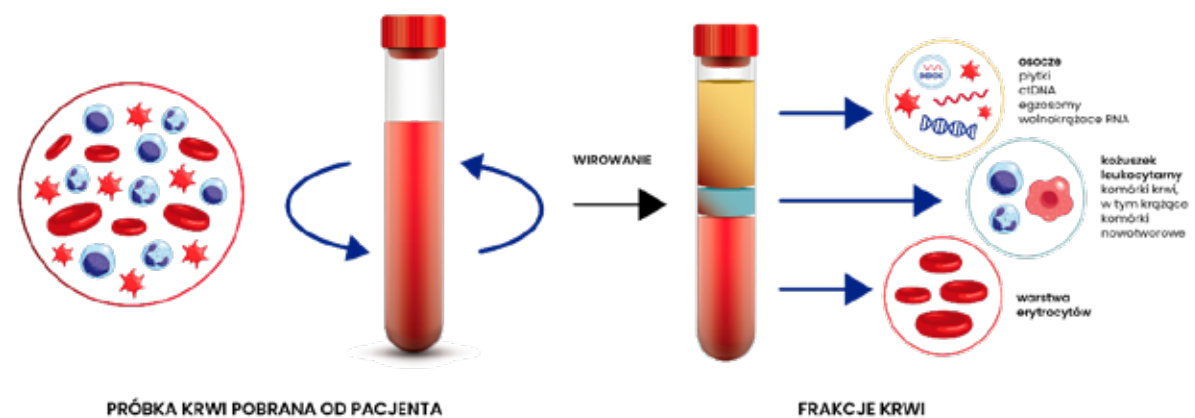
### Czego nie potrafi człowiek?

Płynna biopsja to minimalnie inwazyjna alternatywa dla tradycyjnej biopsji, w przypadku której fragment guza do oceny pod mikroskopem pobiera się z reguły podczas operacji. Ostatnie znaczące osiągnięcia w dziedzinie płynnych biopsji mają ogromny wpływ na diagnostykę i leczenie nowotworów.

Płynna biopsja zwykle jest uzyskiwana poprzez pobranie próbki krwi lub innego płynu ustrojowego (np. moczu, płynu mózgowodzeniowego czy śliny). Procedura ta umożliwia analizę materiału pochodzącego z guza, ale w sposób niebezpośredni, na przykład w postaci krążącego DNA guza (ang. ctDNA, circulating tumor DNA – frakcja wolnokrążących kwasów nukleinowych), krążących komórek nowotworowych (ang. CTCs, *circulating tumor cells*), a ostatnio także płytek krwi,

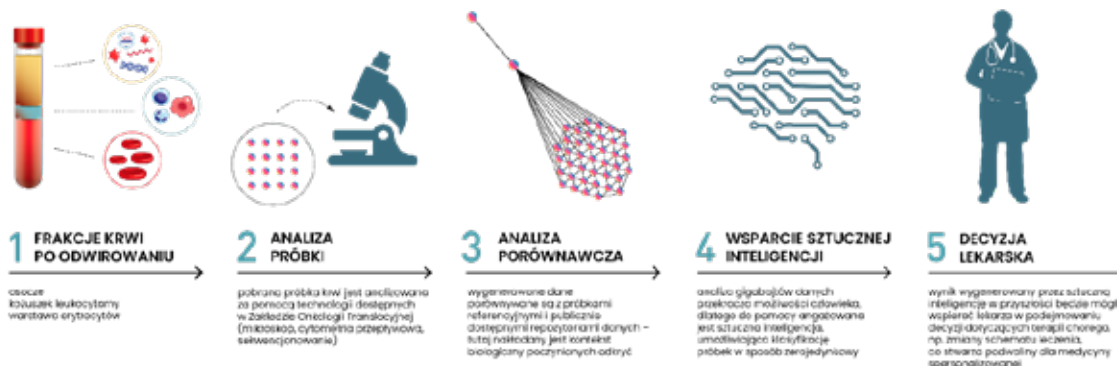


Rysunek 2A. Przekrój przez naczynie krwionośne.



Rysunek 2B. Frakcje krwi dostępne w pobranej próbce.

## SCHEMAT POSTĘPOWANIA Z PŁYNNĄ BIOPSJĄ



Rysunek 3. Schemat postępowania z płynną biopsją. Po pobraniu krwi [1] próbka jest analizowana za pomocą technologii dostępnych w Zakładzie Onkologii Translacyjnej (mikroskop, cytometria obrazowa, sekwencjonowanie) [2]. Następnie wygenerowane dane porównywane są z próbkami referencyjnymi i publicznie dostępnymi repozytoriami danych – tutaj nakładany jest kontekst biologiczny poczynionych odkryć [3]. Ponieważ analiza gigabajtów danych przekracza możliwości człowieka, do pomocy angażowana jest sztuczna inteligencja umożliwiająca klasyfikację próbek w sposób zerojedynkowy [4]. Wynik wygenerowany przez sztuczna inteligencję w przyszłości będzie mógł wspierać lekarza w podejmowaniu decyzji, np. zmiany schematu leczenia, co stwarza podwaliny dla medycyny spersonalizowanej [5].

które zmieniają swój profil RNA pod wpływem toczącej się choroby nowotworowej [Rysunek 2]. Mała inwazyjność płynnej biopsji umożliwia wielokrotne pobieranie próbek (przed leczeniem, w trakcie, podczas remisji), co umożliwia stałe monitorowanie przebiegu choroby i odpowiedzi na leczenie.

Nowoczesne testy molekularne stanowią dowód na ogromny postęp, jaki dokonał się w ostatnich latach w zakresie pozyskiwania i analizy elementów płynów ustrojowych, tj. pojedynczych komórek, płytek krwi, DNA, RNA, białek czy biomarkerów metabolitów. Stosunkowo niedawno wprowadzono na rynek wysokowydajne techniki, które pozwalają na niespotykaną dotychczas rozdzielczość analiz, wkraczając tym samym na poziom tzw. multiomiki czy prowadzonych równolegle analiz różnego rodzaju biomateriałów. Trzeba jednak mieć świadomość, że ta złożoność i mnogość generowanych danych stwarza konieczność zastosowania zdecydowanie bardziej zaawansowanych podejść analitycznych niż założenie prostego punktu odcięcia dla interpretacji wyniku końcowego. W przypadku klasycznej morfologii, na podstawie zakresu liczby erytrocytów łatwo określić stan powyżej i poniżej normy. W przypadku testów molekularnych nie jest to takie proste. Z pewnością w nadchodzących latach będą one miały coraz większy wpływ na postępowanie terapeutyczne i opiekę nad pacjentami. Jednak zanim tak się stanie i płynne biopsje staną się standardowym narzędziem klinicznym, musimy nauczyć się prawidłowej interpretacji wyników tych badań i lepiej zrozumieć podłoże molekularne choroby nowotworowej. Właśnie te potrzeby niejako wymusiły na badaczach zastosowanie algorytmów uczenia maszynowego, zaprojektowanych do wykrywania niewielkich zmian na poziomie DNA, RNA, białek czy metabolitów. Sztuczna inteligencja, w przeciwieństwie do człowieka, może analizować setki tysięcy danych numerycznych jednocześnie, generując na koniec wynik zerojedynkowy [Rysunek 3].

### Gdańskie badania nad płynną biopsją

Zespół Zakładu Onkologii Translacyjnej GUMed realizuje szereg projektów badawczych i badawczo-rozwojowych poświęconych płynnym biopsjom. W ten sposób włączamy się w globalny nurt badań, które mają szansę nie tylko pomóc lepiej zrozumieć biologię nowotworów (w naszych badaniach koncentrujemy się zwłaszcza na raku piersi i jajnika), ale też poprawić proces diagnostyki. Nasze podejście cechuje interdyscy-

plinarność, mamy wśród nas reprezentantów i reprezentantki: biologii molekularnej, onkologii, radiologii, ginekologii, patomorfologii, biostatystyki, bioinformatyki, sztucznej inteligencji, socjologii i psychoonkologii. Działalność Zakładu wspierana jest także przez Centrum Analiz Biostatystycznych i Bioinformatycznych Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, zagraniczne jednostki naukowe, takie jak Uniwersytet w Utah czy University Medical Center w Amsterdamie, a także przedstawicieli biznesu z obszaru nowych technologii (Kainos Company). Takie kompleksowe podejście toruje drogę do przełomowych rozwiązań, wprowadzając jednocześnie innowacyjne koncepcje obliczeniowe i nowe standardy w medycynie opartej na sztucznej inteligencji.

Zakład Onkologii Translacyjnej rozpoczął przygodę z płynnymi biopsjami w 2012 roku od analizy krążących komórek guza (CTC) w raku piersi. Już od kilkunastu lat był wtedy na rynku dostępny test diagnostyczny CellSearch® oparty na tej formule. Choć bez wątplenia stanowił przełom w onkologii, to wiadomo, że jego zastosowanie w przypadku wielu nowotworów, również raka jajnika, jest ograniczone.

Aby wyjaśnić dlaczego, trzeba rozpocząć od kilku zdań na temat biologii nowotworów. Charakterystyczny dla rozwoju i progresji nowotworów jest proces tranzykcji epitelialno-mezenchymalnej (ang. Epithelial-Mesenchymal Transition, EMT), który zachodzi na poziomie komórkowym. W efekcie przemian biochemicznych komórki epitelialne (inaczej nabłonkowe, mało ruchliwe, o kolistym kształcie) są zdolne do tranzykcji w komórki mezenchymalne (o bardziej wrzecionowatym kształcie, a co ważniejsze, o większej ruchliwości, zdolne do migracji do odległych części ciała).

W przypadku CellSearch® problemem jest to, że test ten opiera się na wstępnym wzbogaceniu komórek wykazujących ekspresję epitelialnych cząsteczek adhezyjnych (EpCAM), a następnie na barwieniu immunofluorescencyjnym przy użyciu odpowiednich markerów oraz na barwieniu jądrowym DAPI. Przyjęta przez CellSearch® definicja CTC, bazująca na markerach nabłonkowych (epitelialnych), nie jest dostatecznie precyzyjna i nie oddaje prawdziwej liczby krążących komórek nowotworowych, ponieważ wychwycenie frakcji mezenchymalnej za pomocą standardowych markerów stosowanych w CellSearch® jest niemożliwe. Dodatkowo niektóre CTC mogą być opłaszczane płytkami krwi. Wtedy prezentowane



na ich powierzchni markery białkowe mogą być przysłonięte, co sprawia, że wychycenie takich CTC staje się jeszcze większym wyzwaniem. Ostatecznie więc metoda, na której opiera się CellSearch®, jest dość ograniczona, ponieważ skupia się jedynie na subpopulacji komórek epitelialnych, nie daje zaś możliwości wykrycia subpopulacji komórek mezenchymalnych, tj. tych, które przeszły proces tranzycji epitelialno-mezenchymalnej (proces ten obniża bowiem ekspresję markerów epitelialnych) oraz tych oplaszczonych przez płytki. Dodatkowo warto zwrócić uwagę na to, że CellSearch® ma czułość wychwytywania tylko 1 CTC na 7,5 ml krwi, co ogranicza jego użycie, ponieważ osłabieni pacjenci onkologiczni nie mogą oddawać krwi w dużych ilościach.

Wiedząc o powyższych słabościach dostępnego na rynku testu, opracowaliśmy w Gdańsku metodę wzbogacania krążących komórek guza w celu uzyskania bardziej szczegółowej charakterystyki krążących komórek nowotworowych, która pozwala na izolację zarówno epitelialnej (nabłonkowej), jak i mezenchymalnej populacji. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu w procesie wirowania specjalnego odczynnika, który pozwala na rozwarstwienie komórek krwi, a następnie użyciu kulek immunomagnetycznych do wyeliminowania z warstwy leukocytalnej komórek krwi (CD45+). Dzięki temu możliwe jest wyizolowanie i pozostawienie do analizy frakcji, w której krążących komórek nowotworowych jest proporcjonalnie więcej.

### Sztuczna inteligencja w płynnej biopsji

Do wykrywania nabłonkowych CTC zastosowaliśmy cytokeratynę 19 (CK19), HER2 i mammaglobinę 1 (MGB1), a do wykrywania mezenchymalnych CTC wimentynę (VIM). Opracowana metoda została dodatkowo ulepszona dzięki dostępności nowoczesnej aparatury (cytometr przepływowy Amnis, system Parsortix oraz urządzenie Chromium 10x Genomics) oraz wzbogacona o dodatkowy wychwytywanie tych krążących komórek nowotworowych, które są pokryte płytkami krwi. Nasz sukces nie byłby możliwy bez zastosowania algorytmów uczenia maszynowego, czyli sztucznej inteligencji.

Prace badawcze obejmujące analizę materiału z płynnych biopsji za pomocą sztucznej inteligencji rozpoczęły się w 2018 roku, w ramach finansowania z Narodowego Centrum Nauki uzyskanego przez dr Annę Supernat na realizację projektu „Analiza mutacji genów BRCA w odniesieniu do profilu transkryptomicznego płytek krwi u chorych na raka jajnika” (Miniatura, 2018/02/X/NZ5/01408). Dzięki współpracy z Kliniką Ginekologii Onkologicznej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku udało się zgromadzić płynne biopsje od ponad 100 chorych z podejrzeniem raka jajnika. Dzięki kolejnym środkom pozyskanym z NCN (projekt „Analiza interakcji pomiędzy płytkami krwi edukowanymi przez nowotwór a komórkami raka jajnika”, SONATA, 2018/31/D/NZ5/01263), obok dalszego biobankowania materiału pozyskanego od chorych udało się zoptymalizować hodowle in vitro linii komórkowych, których celem było zbadanie interakcji pomiędzy płytkami krwi i komórkami raka jajnika.

Opracowany wcześniej warsztat badawczy posłużył jako baza do kolejnych badań, w których tym razem skupiliśmy się na potrójnie ujemnym raku piersi. Projektem „Badanie progresji potrójnie ujemnego raka piersi – analiza krwi w oparciu o sekwencjonowanie pojedynczych komórek i metody sztucznej inteligencji” (dofinansowanie NCN w ramach programu OPUS, 2020/37/B/NZ7/02069) kieruje prof. Anna Żaczek. W trakcie projektu prace na materiale klinicznym uzupełniane są o badania in vitro.

Szczególnie interesuje nas aspekt krążących komórek nowotworowych i komórek towarzyszących komórkom nowotworo-

wym, takim jak neutrofile i płytki krwi. Badania skupią się na zawartości RNA pojedynczych komórek, a więc rozdzielczości, która do tej pory była nieosiągalna w świecie biologii molekularnej (jak dotąd sekwencjonowaniu podlegała cała próbka krwi, a nie wybrane komórki). Technologia ta pozwala nam się przyjrzeć patologiom w poszczególnych komórkach – CTC, monocytach, neutrofilach – a nie ich mieszaninie. Tak więc obok analizy poszczególnych typów komórkowych, możemy też uwzględnić w analizie zmienność komórek reprezentujących tę samą subpopulację komórkową. Tak czule, innowacyjne i wysokoprzepustowe technologie molekularne muszą być uzupełnione analizą opartą na uczeniu maszynowym. Podejście to może pomóc m.in. w wyjaśnieniu biologii leżącej u podstaw interakcji komórek krwi w tzw. potrójnie ujemnym raku piersi, który charakteryzuje się agresywnym przebiegiem i najgorszym rokowaniem spośród wszystkich podtypów raka piersi (stanowi obecnie 15-20% przypadków).

Projekt jest realizowany przez Laboratorium Onkologii Translacyjnej GUMed w ścisłej współpracy z Wydziałem Nauk Klinicznych (Uniwersytet w Bergen, Norwegia) oraz Centrum Nauki i Inżynierii BioSystems (Indyjski Instytut Nauki, Bangalore, Indie). Dodatkowego wsparcia, dzieląc się doświadczeniami i dobrymi praktykami, udzielają nam dwie kolejne wysokospecjalistyczne jednostki: Breast Unit (Uniwersyteckie Centrum Kliniczne w Gdańsku) oraz Centrum Nowotworów (Wolny Uniwersytet, Amsterdam).

Obok projektów czysto badawczych w Zakładzie Onkologii Translacyjnej realizowany jest również projekt badawczo-rozwojowy „Wykorzystanie sekwencjonowania pojedynczych krążących komórek guza do analizy płynnych biopsji u chorych na raka jajnika” (NCBR, program LIDER 0059/L-11/2019), którym kieruje dr Anna Supernat. Jego celem jest przyspieszenie diagnostyki raka jajnika na podstawie materiału płynnej biopsji i uczenia maszynowego. Dokonaliśmy już dwóch zgłoszeń patentowych na wynalazki, które w przyszłości mogą stanowić podstawę testów diagnostycznych służących do wczesnego wykrywania nowotworów. Trzon zespołu projektowego stanowi w tym przypadku bioinformatycy, biostatystycy i specjaliści ds. sztucznej inteligencji, choć w prace mocno zaangażowane są także badaczki z Pracowni Analiz Pojedynczych Komórek Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Bez ich udziału sekwencjonowanie pojedynczych komórek nie byłoby możliwe.

### Jakie to ma znaczenie?

Nasze badania traktujemy jako kolejny krok w kierunku spersonalizowanej medycyny. Analiza płynnych biopsji pobieranych przy każdej wizycie pacjentki w klinice umożliwi dynamiczne śledzenie przebiegu choroby nowotworowej, a wykorzystanie najnowszych osiągnięć technologicznych zaowocuje szybszą i dokładniejszą analizą tego typu materiału. W dłuższej perspektywie przełoży się to na optymalny dobór leczenia, a tym samym obniżenie śmiertelności chorych onkologicznych oraz zwiększenie ich komfortu życia podczas terapii. Efekty naszych prac mogą się również okazać przydatne dla prowadzących badania nad innymi rodzajami nowotworów.

*Dr Anna Supernat, Zakład Onkologii Translacyjnej, Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego*

*Dr Agnieszka Anielska, Gdański Uniwersytet Medyczny, administracja uczelni*

*Prof. dr hab. Anna Żaczek, kierownik Zakładu Onkologii Translacyjnej, Międzyuczelniany Wydział Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego*

# Sprostowanie

dotyczące artykułu **Umorzenie plagiatu** autorstwa Marka Wrońskiego, opublikowanego w „Forum Akademickim” nr 4/2024

Nieścisle i co najmniej przedwczesne pozostaje wyrażenie przez Autora artykułu kategoriycznych ocen i opinii, jakoby w opisywanym przez niego postępowaniu o nadanie stopnia naukowego prowadzonym w Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu doszło do „umorzenia plagiatu” w „plagiadowym przewodzie”. Należy podkreślić, że członkowie przywoływanej przez Autora komisji doktorskiej (w tym recenzenci) z zachowaniem w pamięci własnych kompetencji, a przy tym z należytą rozważą i ostrożnością podchodzili do postawionych doktorantce zarzutów, mając na uwadze czas ich postawienia (tj. po wpływie dwóch pozytywnych recenzji, w tym jednej z wnioskiem o wyróżnienie rozprawy) i okoliczności ich zgłoszenia, w tym przede wszystkim fakt, że do sformułowania zarzutów doszło na gruncie powstających we współautorstwie publikacji, w których sami współautorzy (doktorantka i stawiający zarzuty) nie określali swego procentowego udziału we właściwym czasie. Kolejne zarzuty były analizowane przez członków komisji doktorskiej na bieżąco i niezależnie od pozyskanych na wniosek doktorantki wyników z systemu antyplagiadowego (nieobligatoryjnego w tym postępowaniu) wykazującego 4% podobieństwa do materiałów źródłowych. Na posiedzeniu w dn. 18 stycznia 2024 r. członkowie komisji doktorskiej zostali poinformowani, że doktorantka podjęła próbę ochrony swych praw na drodze odrębnego postępowania i w związku z tym jednogłośnie podjęli decyzję o skierowaniu do Rady Naukowej Dyscypliny Nauki o Zarządzaniu i Jakości wniosku o zawieszenie postępowania o nadanie stopnia naukowego (zawieszenie postępowania leżało bowiem poza kompetencjami komisji doktorskiej). Wniosek ten został poparty także przez tego z recenzentów, który według stanu na dzień ww. posiedzenia zmienił już dotychczasową recenzję, ale mimo to nie wykluczył ponownej jej zmiany po jednoznacznym ustaleniu (w odrębnym postępowaniu) zasadności zarzutów plagiatu. Żaden z recenzentów ani promotor pomocniczy nie wyrazili przypisywanych im przez Autora artykułu kategoriycznych i ostatecznych stanowisk w sprawie, dążąc jedynie do jej jednoznacznego wyjaśnienia, z należytym poszanowaniem interesów obu stron.

Nieprawdziwa i nieścisle jest informacja, jakoby „pod koniec listopada 2023 r., po wpływnięciu szczegółowo wykazanych zarzutów naruszenia praw autorskich, obaj dotychczas pozytywnie nastawieni recenzenci [...] zmienili swoje stanowisko na negatywne” i jakoby „podobnie zareagował promotor pomocniczy”.

Z zachowaniem w pamięci powyższych uwag należy uzupełniająco wyjaśnić, że obaj recenzenci dokonali zmiany swych recenzji w styczniu 2024 r., przy czym jeden z nich oraz promotor pomocniczy przedstawili swe stanowiska już po posiedzeniu komisji doktorskiej z dn. 18 stycznia 2024 r. (tj. w warunkach oczekiwania na decyzję

Rady Naukowej Dyscypliny co do zawieszenia postępowania), zaś wniosek doktorantki o umorzenie przewodu doktorskiego wpłynął w dniu 28 lutego 2024 r. (tj. przed rozpoznaniem ww. wniosku o zawieszenie postępowania).

Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby w ww. warunkach prof. E. Stańczyk-Hugiet miała „obowiązek prawny zwołania finalnego posiedzenia kierowanej przez siebie komisji doktorskiej, aby zagłosować nad odmową dopuszczenia dysertacji do obrony”, czy jakoby było to „obligatoryjne przy dwóch negatywnych recenzjach”. Autor nie wskazuje źródła rzekomego „obowiązku prawnego”, pomija stan postępowania, w którym wniosek doktorantki został złożony (tj. w warunkach jednogólnego stanowiska członków komisji doktorskiej co do dostrzeżonej potrzeby zawieszenia postępowania), a przy tym ma, zdaje się, na uwadze brzmienie art. 191 ust. 1 PSWiN (którego w rzeczonym postępowaniu nie stosuje się z racji daty jego wszczęcia). Zarówno zawieszenie postępowania, jak i rozpatrzenie dalej idącego wniosku o jego umorzenie (adresowanego skądinąd prawidłowo do Przewodniczącej Rady Naukowej Dyscypliny – dr hab. Estery Piwoni-Krzeszowskiej, prof. UEW) leżały poza kompetencjami komisji doktorskiej.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby prof. Ewa Stańczyk-Hugiet „dopuszczała do tego, że rada dyscypliny rozważyła i następnie zaakceptowała podanie doktorantki z 28 lutego 2024 r. o umorzenie przewodu doktorskiego”.

Dla sformułowania podobnego rodzaju brak jakichkolwiek podstaw faktycznych lub prawnych. Rada Naukowa Dyscypliny musiała bowiem rozpoznać zaadresowany bezpośrednio do niej (zgodnie z kompetencjami) wniosek o umorzenie postępowania (nie sposób mówić w tym przypadku o „dopuszczeniu do jego rozważenia”), a zarzut, jakoby prof. Ewa Stańczyk-Hugiet „dopuszczała do zaakceptowania podania” pozostaje nieuprawniony ze swej istoty (zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę kolegiałość i tajność decyzji podejmowanych przez Radę Naukową Dyscypliny). Podobnie nieprawdziwe pozostaje twierdzenie, jakoby prof. Ewa Stańczyk-Hugiet mogła podejmować lub podejmowała „próby odwrócenia status quo” w jakimkolwiek zakresie należącym do wyłącznej kompetencji kolegiałnej Rady Naukowej Dyscypliny.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby Rada Naukowa Dyscypliny wykazywała w swoich działaniach „brak zbiorowej rzetelności naukowej” czy jakoby „pod okiem władz uczelni, w szczególności prorektorki ds. badań i kadry akademickiej” następowało „jaskrawe naruszenie rzetelności naukowej”. Twierdzenia tego rodzaju przybierają postać ocen i opinii Autora publikacji, sformułowanych – jak to wykazano powyżej – z niepełnym rozeznanieniem lub referowaniem stanu faktycznego sprawy.

*prof. dr hab. Andrzej Kaleta, rektor UEW*

# Co tam robił recenzent?

Błędy systemowe, ale też niewiedza, samowola i bezkarność recenzentów projektów badawczych i badawczo-rozwojowych, duszą polską naukę i innowacyjność.

Wiele napisano o niedostatkach systemu peer review w procesie oceny publikacji naukowych. Wielokrotnie widząc banalne błędy w publikacji, zastanawiam się, o czym podczas pisania myślał autor (autorzy) i co tam robił recenzent, w tym systemie główny odpowiedzialny za jakość pracy naukowej przyjmowanej do druku. Przez sito peer review przeprowadzane są do druku prace, które wcale na to nie zasługują. Ale tego typu błędy można uznać za wypadki przy pracy wpisane w szerszy system społecznej weryfikacji efektów pracy naukowców, podobnie jak demokracja – i tak jak demokracja niewolny od błędów. Możliwe, że takie błędy niektórym autorom ułatwiają karierę, niektóre pseudoodkrycia weryfikowane są negatywnie zbyt późno. Gorzej, gdy nierozpoznanie przez recenzenta (eksperta) walorów pracy naukowej czy projektu badawczego nie pozwala rozwinąć badań czy projektów cennych zarówno dla nauki, jak i szerzej może też dla społeczności. Zatem można postawić tezę, że największe straty powoduje analogiczny do peer review system ocen projektów badawczych czy badawczo-rozwojowych, bowiem błędna ocena projektu przez recenzenta(ów) skutkuje odrzuceniem projektu i pozbawia szans na karierę naukową i/lub zawodową zdolnych badaczy i przedsiębiorców, a w całości pozbawia nasz kraj istotnej części środków rozwojowych pochodzących ostatnio głównie z zasobów UE (wobec mizernego finansowania z budżetu krajowego).

Swego rodzaju kaflowskim kuriozum stają się protesty wobec niesprawiedliwej (niemerytorycznej) oceny projektów, kiedy to wobec ponawianych i wzmacnianych argumentów na rzecz danego projektu odpowiedzią jest utwardzenie stanowiska i odmowa wszelkiej dyskusji recenzentów z autorami. Sytuacja staje się zgoła dramatyczna, kiedy na skutek niekompetencji i braku przychylności recenzentów (wspieranych przez instytucjonalnego operatora) środki przyznawane przez UE (np. na rozwój innowacyjności małych i średnich przedsiębiorstw) nie są rozdzielane (a więc nie przysługują do rozwoju), bo recenzenci i operator nie chcą się przyznać do niewiedzy, a już zwłaszcza do pomyłki.

## Na Marsa ludzie jeszcze nie latają

Żeby nie korzystać z opowieści kularowych a pozostać na gruncie sprawdzonych faktów i relacji z pierwszej ręki, wykorzystam przykład znany mi osobiście, dotyczący projektu, którego byłem jednym z ważniejszych współautorów. Jednak, żeby nie ściągać odium na dyscyplinę ani na współpracowników, skorzystam z poniższej paraboli.

Załóżmy, że projekt dotyczy kosmicznej podróży na Marsa. Piszemy projekt, wskazujemy, że załogowych lotów na Marsa dotąd nie było, wywodzimy na tej podstawie, że projekt jest innowacyjny, zmieni sytuację na rynku itd., itp. Opisujemy, czym i jak będziemy ten projekt realizować, jaką kadrą dysponujemy, kalkulujemy środki, pożyczkę od inwestora – wszystko zgodnie z wytycznymi. No i dostajemy ocenę, w której większość wymaganych kwestii uzyskała ocenę negatywną. Z tekstu oceny wynika, że oceniający nie za bardzo znają się na astronautyce, więc w odwołaniu od negatywnej oceny jeszcze raz wszystko dokładnie wyjaśniamy, piszemy, że owszem ludzie byli na orbicie, nawet na Księżycu, ale my myślimy o dalszych podróżach, których do tej pory nikt nie realizował, więc projekt jest innowacyjny, ma przed sobą przyszłość itd., itp. Wydaje się, że wystarczy to wszystko ze zrozumieniem przeczytać.

Tymczasem w odpowiedzi otrzymujemy podtrzymanie negatywnych ocen „wsparte” rewelacjami w rodzaju, że loty w kosmos są już techniką podróżowania znaną od lat 60. XX wieku, że ludzie latają na Księżyc, statki bezzałogowe wysyłane są w kosmos nawet dużo dalej, więc nasza propozycja nie jest innowacyjna. W ramach wisierek na torcie mamy informację, że na Księżycu było już 12 ludzi, że nasz zespół badawczy nie zatrudnił na stanowisku kierownika z doświadczeniem w budowie statków kosmicznych, a kierownik B+R koordynujący cały projekt nie ma doświadczenia w realizacji tego typu rozwojowych projektów, w tym zwłaszcza w budowie kosmodromu.

Ponieważ tego typu wątpliwości dało się już wyczytać z pierwotnej negatywnej oceny projektu, pisaliśmy w odwołaniu, że w Polsce trudno jest znaleźć ludzi z doświadczeniem w budowie statków kosmicznych, kierownikiem jest naukowiec z doświadczeniem w realizacji projektów badawczych w pokrewnych dziedzinach nauki/techniki, zatrudniliśmy inżynierów specjalizujących się w technice lotniczej z zagranicznym doświadczeniem w zakresie technik kosmicznych, a kierownik B+R ma duże doświadczenie w realizacji projektów NCBR, które – jak wiadomo – zawierają poważny komponent realizacyjny. Podkreślaliśmy, że w Polsce nie ma dostępnych na rynku specjalistów z tej dziedziny, więc ci, których zgromadziliśmy do opracowania i zatrudnimy przy realizacji projektu, mający uznany dorobek naukowy, są najlepsi z możliwych. No ale niestety. Ekspertom, którzy mają kłopoty z rozróżnieniem lotów na Marsa od lotów na Księżyc nie byliśmy w stanie wytłumaczyć, że na Marsa ludzie jeszcze nie latają. Tak to niestety wygląda, ponieważ nie ma żadnej platformy porozumienia między autorami projektu, których znamy z imienia i nazwiska, z dorobku nauko-



wego, wiemy, że są wybitnymi specjalistami w dziedzinie, której dotyczy projekt a anonimowymi „ekspertami” o zupełnie nieznanym dorobku naukowym i zawodowym. I nie wiadomo przy tym, na czym polega istota niezrozumienia naszego projektu, bo wydaje się, że napisaliśmy w nim wszystko, co należało, a prostego pytania o różnicę między Księżycem a Marssem nie ma komu zadać.

Co gorsza, sąd administracyjny, o który w końcu oparła się nasza sprawa, z nieznanymi powodami traktuje rewelacje „eksperta” jak prawdę objawioną, a nasz autor projektu nie ma prawa zabrać głosu, bo nie jest (jeszcze) formalnie zatrudniony w firmie, która miałaby ten projekt realizować.

I w taki oto sposób nasz projekt profesjonalnie przygotowany przez grono wybitnych specjalistów i praktyków został storpedowany przez całkowicie bezpodstawne, niemerytoryczne (może tendencyjne?) oceny anonimowych recenzentów (ekspertów).

### Niewiedza i bezkarność recenzentów

Jest oczywiste, że nasza sytuacja nie jest odoobnionym wypadkiem przy pracy operatora mającego na głowie tysiące przeróżnych projektów. Na wokandzie sądowej „wisiele” kolejni poszkodowani. Bezpośrednim efektem tej sytuacji jest, co zrozumiałe, frustracja twórców projektu i zniechęcenie do dalszych prób, wobec niewiary w rzetelne podejście operatora do oceny kolejnych projektów. Jednak najgorszym jej efektem jest odmowa przekazania środków na realizację prawdziwie innowacyjnych projektów w Polsce. Tym samym okazuje się, że operator nie realizuje zadania, jakie przed nim postawiono, czyli przekazania unijnych środków na rozwój MŚP w naszym kraju.

W mojej ocenie, jako człowieka doświadczonego, często negatywnie, przez słabo funkcjonujący w Polsce system oceny projektów badawczych i badawczo-rozwojowych podstawową bolączką systemu oceny, kosztującą wielu badaczy zdrowie i kariery, są niewiedza i bezkarność recenzentów (ekspertów) zatrudnianych przez NCN, NCBR czy PARP. Żadna bzdura popełniona przez „eksperta” nie idzie na jego rachunek, bo ekspert jest z urzędu anonimowy, a tym samym bezkarny, bez względu na straty, jakie przynosi wizerunkowi firmy, dla której pracuje czy finansowe straty dla kraju, jeśli myślimy o środkach unijnych. Nie poprawia tego bilansu fakt wykorzystania całości środków, bo można zakładać, że przy braku kompetentnych recenzentów w dziedzinach faktycznie innowacyjnych, środki kierowane są na projekty „znajome” (w sensie, że ekspert wie, o czym mowa), ale nie na wybitne i całkowicie nowe, bo o takich krajowi eksperci często najzwyczajniej nie mają pojęcia. A skoro nic ich nie zmusza, żeby nabyli wiedzę w unikalnych dziedzinach, bo nikt ich nie ocenia i nie oskarża o pisanie bredni, to nadal tej wiedzy nie posiadają i kółko się zamyka.

I tutaj pojawia się propozycja do rozważenia w gronie przedsta-

wicieli naszych gremiów naukowych polegająca na wprowadzeniu możliwości odtajnienia recenzenta w przypadku udowodnienia jego rażącej niekompetencji/stronniczości, być może poprzedzonej konfrontacją z autorami projektu w okolicznościach sprzyjających wyjaśnieniu rozbieżności oraz mediacji między stronami. Zakładam a priori, że już sama potencjalna choćby możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności zmobilizuje ekspertów do większych starań o akuratność ich opinii, co samo w sobie przyniesie wymierne korzyści systemowe. W tej sytuacji można również założyć, że przypadki faktycznej konieczności odtajnienia i/lub konfrontacji obu stron nie będą zbyt powszechne, bowiem zwłaszcza przy wprowadzeniu jakiegoś systemu kar (np. finansowych) jakość pracy ekspertów podniesie się znacząco, z pożytkiem dla całego systemu oceny projektów badawczych i rozwojowych w Polsce. Na czym decydem politycznym, ale szczególnie całemu środowisku naukowemu, powinno bardzo zależeć.

Powszechnie uznany aksjomat, że recenzent musi pozostać anonimowy, pochodzi z czasów, gdy etyka w życiu i w nauce miała jeszcze istotne znaczenie. Świat niestety zmienia się na gorsze, ludzi lepszych zastępują gorsi/słabsi, a Mikołaj Kopernik myślał, że taki mechanizm dotyczy tylko pieniądza. Szczegóły dotyczące wprowadzania i funkcjonowania proponowanego systemu należy oczywiście szczegółowo przemyśleć i przedyskutować w środowisku naukowym. Można być pewnym, że pojawi się krytyka, padnie wiele kontrargumentów, ale jeśli zgadzamy się co do konieczności usprawnienia i uzdrowienia systemów oceny i finansowania projektów, mogłyby to być poważny krok w tym kierunku. A na dokładkę raczej niedrogi, zwłaszcza gdyby kary nakładane na złych recenzentów służyły na konto instytucji/organizacji powołanej do kontroli ich pracy.

*Dr hab. Krzysztof Papis, adiunkt w Centrum Medycyny Translacyjnej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie*



rys. Sławomir Makal



Źródło: pixabay

Klaudia Muca

# W stronę dyplomacji naukowej

Dyplomacja naukowa ma za zadanie wspierać różne podmioty naukowe i polityczne w radzeniu sobie z wyzwaniami współczesnego świata, korzystając jednocześnie z informacji i wsparcia ze strony nauki opartej na dowodach empirycznych.

Współcześnie nauka ma coraz bardziej globalny charakter. Rosnąca liczba międzynarodowych projektów naukowych, konsorcjów badawczych czy po prostu wspólnych publikacji, w powstawanie których zaangażowanych jest wiele różnych podmiotów, tworzy bardzo specyficzną przestrzeń do rozwoju wiedzy i ponadnarodowej wymiany. W ostatnich latach na określenie relacji międzynarodowych w obszarze nauki coraz częściej stosuje się pojęcie dyplomacji naukowej. Jednak dyplomacja naukowa to nie tylko współpraca międzynarodowa. Jej celem jest również wzmacnianie roli nauki we współczesnym świecie oraz w świecie, który dopiero ma nadejść.

To właśnie z powodu nieustannie postępującej globalizacji wiedzy dyplomacja naukowa jest tak istotna we współczesnym świecie. Można ją usytuować w obszarze stosunków międzynarodowych, gdzie zbiegają się interesy nauki i polityki zagranicznej (Pierre-Bruno Ruffini, *Science and Diplomacy: A New*

*Dimension of International Relations*, Berlin 2017, s. 2). Można ją również zdefiniować jako ramę dla istniejących praktyk współpracy międzynarodowej realizowanych za pośrednictwem nauki, które mają na celu głównie tworzenie nowej wiedzy, ale także rozwijanie relacji i identyfikowanie obszarów synergii pomiędzy naukowcami, projektami i państwami. Naukę można więc wykorzystać do rozwijania i utrzymywania stosunków międzynarodowych.

Opisane wyżej praktyki to typ dyplomacji naukowej nazywany nauką dla dyplomacji. Pozostałe dwa typy to dyplomacja dla nauki i nauka w dyplomacji. Dyplomacja dla nauki oznacza, że działania dyplomatyczne mogą wspierać mobilność badaczy i przepływ idei naukowych oraz pośredniczyć między badaczami i instytucjami badawczymi w celu nawiązania relacji. Natomiast nauka w dyplomacji odnosi się do wykorzystywania wiedzy naukowej w międzynarodowych negocjacjach, doty-

czących kwestii kluczowych dla całego globu, takich jak zmiany klimatyczne czy globalne bezpieczeństwo. Relacja nauki i dyplomacji jest zatem wielowymiarowa i przejawia się w rozmaitych obszarach polityki zagranicznej oraz świata naukowego.

Zaprezentowany został na trzy rodzaje praktyk naukowo-dyplomatycznych został wprowadzony podczas konferencji, która odbyła się w Londynie w czerwcu 2009 roku i była wspólnym przedsięwzięciem Towarzystwa Królewskiego w Londynie (Royal Society) oraz American Association for the Advancement of Science (AAAS). Konferencja i towarzyszący jej raport, zatytułowany *New Frontiers in Science Diplomacy* [Nowe granice dyplomacji naukowej] (Royal Society, *New frontiers in science diplomacy*, 2010, <https://royalsociety.org/news-resources/publications/2010/new-frontiers-science-diplomacy/>, dostęp: 13.05.2024), są traktowane obecnie jako kamienie milowe w rozwoju dyplomacji naukowej, umożliwiające bardzo praktyczną konceptualizację tego rodzaju dyplomacji (Lorenzo Melchor, Izaskun Lacunza, Ana Elorza, Peter McGrath, Charlotte Rungius, Tim Flink, Ewert J. Aukes, *What Is Science Diplomacy?*, w: *S4D4C European Science Diplomacy Online Course*, Moduł 2, Wiedeń 2020). Narracje wyjaśniające, jakie powstały przy okazji tej konferencji oraz w trakcie towarzyszących jej działań, takich jak publikacje i komentarze pokonferencyjne, zwracały uwagę na fakt, że dyplomacja naukowa nie jest nową i przełomową ideą czy praktyką, ale z pewnością stanowi przydatną ramę do działań, których celem jest rozwiązywanie problemów globalnych w bardziej systematyczny i autorefleksyjny sposób. Dyplomacja naukowa odpowiada na aktualną potrzebę oswojenia stanu międzynarodowej współzależności oraz służy jako forum dla konstruktywnych działań prowadzonych na poziomie ponadnarodowym.

### Infrastruktura dyplomacji naukowej

Dyplomacja naukowa, choć stanowi stosunkowo nową ramę konceptualną dla relacji międzynarodowych w obszarze nauki, stała się już praktyką zinstytucjonalizowaną. Warto wspomnieć o ważnej roli American Association for the Advancement of Science (AAAS), międzynarodowej organizacji non-profit z siedzibą w Waszyngtonie, w promowaniu koncepcji dyplomacji naukowej. W 2012 roku stowarzyszenie zaczęło wydawać pismo „Science & Diplomacy”, które służy jako miejsce dyskusji na temat najnowszych osiągnięć w dziedzinie dyplomacji naukowej i retroaktywnej refleksji na temat wykorzystywania dyplomacji naukowej w przeszłości, szczególnie w okresach kryzysów o charakterze globalnym, np. wojen światowych. Stowarzyszenie organizuje także szkolenia dla przyszłych dyplomatów naukowych, aktywnie angażując się w upowszechnianie wiedzy z zakresu tej rozwijającej się dziedziny dyplomacji.

Innym ważnym podmiotem dyplomacji naukowej jest Sojusz na rzecz Dyplomacji Naukowej Unii Europejskiej (European Union Science Diplomacy Alliance). Sojusz jest częścią unijnego ekosystemu dyplomacji naukowej, opartego na strategiach opracowanych w ramach trzech projektów finansowanych z programu Horyzont 2000: EL-ĆSID, InsSciDE i S4D4C. Dyplomacja naukowa jest ważnym elementem polityki UE, ponieważ ułatwia współpracę międzynarodową – która jest jednym z priorytetów Europejskiej Przestrzeni Badawczej, opracowanych w 2000 roku – i otwieranie się na świat, co jest z kolei jednym z celów polityki UE w zakresie badań i innowacji (Izaskun Lacunza, Ana Elorza, Leire Leguina, Lorenzo Melchor, *How Does the European Union Practice Science Diplomacy?*, w: *S4D4C European Science Diplomacy Online Course*, Moduł 4, Wiedeń 2020). Nauka jest kluczowym aktywnym polityki zagranicznej UE, dlatego dyplomacja naukowa stanowi istotne narzędzie pozwalające na wzmocnienie pozycji UE na świecie.

Obszarem, w którym dyplomacja naukowa jest aktywnie i produktywnie używana, są międzynarodowe sojusze uniwersyteckie europejskich, takie jak Una Europa czy EUTOPIA. Sojusze skupiają się na identyfikowaniu synergii między uniwersytetami, zespołami projektowymi lub indywidualnymi badaczami – synergii te są kluczowymi punktami wyjścia dla rozwoju wpływowych ponadnarodowych organizacji. Choć większość z tych sojuszy nie określa swoich działań mianem dyplomacji naukowej, używają dyplomacji naukowej w praktyce, co oznacza, że inwestują swoje wysiłki w zorientowaną na działanie refleksję na temat kluczowych kwestii globalnych oraz w budowanie wpływowych sojuszy, dobrze przygotowanych do stawiania czoła przyszłym wyzwaniom.

W obszarze dyplomacji naukowej zaczęto już prowadzić systematyczną refleksję naukową nad omawianym rodzajem dyplomacji i jej rolą zarówno w rozwoju nauki, jak i nawiązywaniu współpracy międzynarodowej. Książka Pierre’a-Bruna Ruffiniego *Science and Diplomacy: A New Dimension of International Relations*, opublikowana w języku angielskim w 2017 r., stanowi dość szczegółową i wpływową rekonstrukcję rozwoju dyplomacji naukowej w XX wieku, składającą się z dużej liczby studiów przypadków, które informują o celach, metodach i rezultatach dyplomacji naukowej. Warto wspomnieć, że drzwi do polskiej refleksji nad dyplomacją naukową również zostały otwarte. W 2020 roku Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) wydał książkę pt. *Dyplomacja naukowa. Koncepcja – praktyka*, zwracającą uwagę na istotną rolę naukowców z różnych dziedzin w debatach międzynarodowych i przedstawiającą analizę polskiej dyplomacji naukowej ostatnich lat. Jako jeden z nielicznych krajów, który stworzył i utrzymał twórczy dyplomaty naukowego w strukturach rządowych (w Ministerstwie Spraw Zagranicznych), Polska aktywnie angażuje się również w praktykowanie dyplomacji naukowej i teoretyzowanie na jej temat.

Zaprezentowana wyżej infrastruktura dyplomacji naukowej – publikacje, konferencje, ponadnarodowe sojusze i projekty itp. – pozwala dostrzec, jak ważna staje się ta dyplomatyczna perspektywa oraz ile wysiłku wkłada się obecnie w rozwój możliwości wpływania na politykę globalną poprzez naukę.

### Przyszłość dyplomacji naukowej

Dyplomacja naukowa ma za zadanie wspierać różne podmioty naukowe i polityczne w radzeniu sobie z wyzwaniami współczesnego świata, korzystając jednocześnie z informacji i wsparcia ze strony nauki opartej na dowodach empirycznych. Wysiłki mające na celu przybliżenie naukowcom i dyplomatom perspektywy dyplomacji naukowej oraz szkolenie przyszłych dyplomatów naukowych stanowią dowód na to, jak ważnym celem stało się wzmocnienie relacji międzynarodowych w obliczu wyzwań o charakterze globalnym.

Dyplomacji naukowej nie należy jednak postrzegać jako leku na wszystkie wyzwania pojawiające się na styku stosunków międzynarodowych i nauki. Obie te dziedziny nie są politycznie neutralne. Każda akcja dyplomatyczna realizowana jest w określonym kontekście, np. wiąże się z interesem narodowym lub reprezentowaną instytucją. Ponadto przy opracowywaniu każdej interwencji dyplomatycznej warto krytycznie rozważyć kwestię globalnych nierówności i podziałów, które bardzo mocno oddziałują na politykę międzynarodową. Przyszłe praktyki dyplomatyczno-naukowe należy więc uzupełnić o krytyczną refleksję nad stosowanymi przez dyplomację naukową praktykami i performatywną siłą tych praktyk, umożliwiającą wpływanie na przyszłe relacje międzynarodowe.

Dr Klaudia Muca, Uniwersytet Jagielloński



# Ekosystem innowacyjności, czyli gryzę rękę

Dlaczego potrzebujemy nowego systemu wspierania nauki i innowacyjności w obliczu nowego otwarcia wyścigu konkurencyjności światowej i w jakim kierunku go przebudować?

Autor tego artykułu, mający za sobą kilka przygód z przedsiębiorczością (założenie Centrum Negocjacji Konfederacji Pracodawców Polskich, prowadzenie firmy szkoleniowo-konsultingowej w Polsce i w Australii), wrócił do Polski z nadzieją tworzenia efektywnych programów wspierania przedsiębiorczości. Wnioski tu przedstawione są wynikiem wielu obserwacji dokonanych podczas działań w tym kierunku i kilkunastoletnich usiłowań zrozumienia funkcjonującego w Polsce ekosystemu przedsiębiorczości i innowacji.

Spróbujmy na początek zakreślić panoramę problematyki innowacyjności, by potem dopiero przejść do refleksji nad aktualną i potencjalną rolą nauki w tym zakresie.

Celem strategii lizbońskiej, jak zadeklarowano w roku 2000, było „Uczynienie UE najbardziej konkurencyjną i dynamiczną gospodarką opartą na wiedzy na świecie, zdolną do utrzymania większej liczby lepszych miejsc pracy i charakteryzującej się większą spójnością społeczną”. Można by oczekiwać, że przy ogromnym wysiłku finansowym i organizacyjnym, zarówno Unia Europejska, jak i Polska staną się bardziej innowacyjne i przedsiębiorcze, co przyniesie korzyści i ekonomiczne, i społeczne. Tymczasem po ponad dwóch dekadach Unia Europejska osiągnęła istotnie niższy poziom rozwoju niż Stany Zjednoczone. „Financial Times” dowodzi, że o ile w 2008 r. gospodarka UE była nieco większa niż amerykańska (16,2 biliona dolarów w porównaniu z 14,7 biliona dolarów), to do 2022 r. gospodarka USA wzrosła do 25 bln dolarów, podczas gdy UE i Wielka Brytania łącznie osiągnęły jedynie 19,8 bln dolarów. (Gideon Rachman, JUNE 19 2023).

Dane „European Innovation Scoreboard 2022” nie wydają się złe: w stosunku do roku 2016 Polska poprawiła swój wskaźnik innowacyjności o 11,3%. Gdy uwzględnimy jednak kontekst tego wyniku, tzn. fakt, że średnio rezultaty krajów Unii Europejskiej poprawiły się o 9,9 punktów procentowych, to zauważymy, że „zmiana netto” to jedynie 1.4 pp. Wynikałoby z tego, że aby dojść do średniej unijnej w tym tempie, potrzebowalibyśmy około 80 lat (!!!).

Jeszcze gorzej to wygląda, jeżeli porównamy się z krajami, które osiągnęły znacznie lepsze wyniki w tym zakresie. Na przykład: Cypr 37,9 pp, Estonia 24,4 pp, Litwa 19,9 pp, Finlandia

19,5 pp, Włochy 17,4 pp. Znaczy to, że niektóre kraje w błyskawicznym tempie odrywają się od nas.

Nasuwa się niepokojący wniosek: grozi nam utrwalanie statusu „montowni” i dostarczyciela siły roboczej dla zachodnich koncernów. Czasem, tam gdzie wciąż mamy wysoki poziom kształcenia, możemy utrzymać status dostarczyciela wysoko-kwalifikowanych informatyków, a prasa będzie z dumą pisała, że kolejny Polak robi karierę w Microsoftzie czy w Google. Niestety wiele danych i wiele bardziej wnikliwych analiz o tym właśnie świadczy.

Proponuję, aby dla zrozumienia problemu budowania konkurencyjności polskiej gospodarki, w szczególności jej innowacyjności, uwzględnić następujące poziomy analizy:

- poziom wewnętrzny polskich organizacji,
- działania bezpośrednie – programy rozwoju innowacyjności i przedsiębiorczości,
- otoczenie bliższe – ekosystem przedsiębiorczości i innowacji,
- otoczenie dalsze – ekosystem społeczno-gospodarczy.

Ze względu na szczupłość miejsca ograniczę się tutaj do dwóch pierwszych czynników. Choć koniecznie trzeba by tu wspomnieć problem biurokracji paraliżującej rozwój wszystkich chyba dziedzin gospodarki. Najlepszym przykładem będzie szybownictwo: choć od dziesiątków lat polscy szybownicy zajmują ogromną większość czołowych miejsc w najrozmaitszych mistrzostwach, to świat, a przynajmniej Europa, jeździ uczyć się latania do... Czech. Dlaczego? Bo tam wymagania biurokratyczne są nieporównanie mniejsze.

## Poziom wewnętrzny polskich organizacji – problem „kultury folwarcznej”

Alfreda Kamińska (*Innowacyjność, uwarunkowania, strategie, wyzwania*) pisze: „za najważniejszą barierę innowacji z obszaru kapitału ludzkiego respondenci uznali brak pracowników o wysokich kwalifikacjach, zdolnych do realizacji istotnych innowacji (66% wskazań „znaczenie bardzo wysokie i wysokie”). Ponad połowa (51%) identyfikuje nieprzywiązywanie należytej wagi do innowacji przez kadre kierowniczą jako ważny i bardzo ważny czynnik hamujący innowacje w przedsiębiorstwach (s. 95)”. Tak więc respondenci (kadra zarządza-

jąca przedsiębiorstw przemysłowych) widzą problem przede wszystkim w podwładnych: bo są za głupi, mówiąc po prostu.

Mój student pisze natomiast: „Folwarczna kultura pracy...?, niestety mam z nią do czynienia na co dzień. (...) ponad 22 lata swojego doświadczenia zawodowego, pracy w korporacji, stykałem się z tym na co dzień. Nieważne, jakie stanowisko zajmowałem. Jedyna różnica polega na stopniu intensywności stosowania takiej metody w zależności od stanowiska. Wiem to, ponieważ zaczynałem od przysłowiowej podłogi. Przez 15 lat byłem operatorem produkcji w zagranicznej korporacji i właśnie tam był taki mały folwark. Brygadzysta nadzorujący pracę od 5 do 8 operatorów, a on i jego decyzje były najważniejsze. Wyższy szczebel zarządzania nie wnikał w to, dopóki cel był osiągnięty, czyli ilość, ilość i jeszcze raz ilość. Jeżeli cel nie był osiągnięty, to oczywiście tak zwana śruba był dokręcana. Żadne pomysły, innowacje, ulepszenia, jeżeli chodziło o zwykłych pracowników, się nie liczyły. «Folwark» był nastawiony tylko na (krótkoterminowy – dopisek PJD) zysk w postaci wyprodukowania jak największej ilości sztuk dla klienta. (...) Zawsze starałem się zachować ciągłość pracy maszyn, aby uzyskiwać jak najlepszą wydajność. To była moja pasja, niestety folwark zawsze pozostanie folwarkiem, zwłaszcza jeśli jest tak zarządzany na każdym stopniu. W folwarku nie liczy się człowiek tylko zysk. Nie ma motywacji, cały czas jest tylko presja na produkt... i co byś nie zrobił, nikt cię nie pochwali. Gdzie te narzędzia lean, keizen, pdca, Qrci... tqm, tpm, preventive maintenence? Nie ma”.

Wydaje się, że polscy menedżerowie i polskie firmy w swej większości oczekują tego, że „dostaną” innowacyjnych pracowników, nie widząc swej roli w tej kwestii. A to przecież organizacje i ich menedżerowie odpowiadają za (nie)tworzenie kultury innowacyjności i edukację pracowników.

Co zadziwiające, ignorowane, a co najmniej mało znane są w Polsce doświadczenia Toyoty w tym zakresie. (A może nie aż tak zadziwiające, gdy zauważymy, że Amerykanie potrzebowali 40 lat, by zobaczyć, co Japończycy zrobili w dziedzinie innowacyjności oddolnej). Yuzo Yasuda w książce *40 Years, 20 Million Ideas* z roku 1991 (dotąd nieprzetłumaczonej na język polski) pokazuje, jak długi i pracochłonny był proces budowania kultury innowacji.

Tabela 1 zawiera wrywki z odpowiednich danych, ukazujących dynamikę zmian wniosków pracowniczych.

Rok	Liczba wniosków	Liczba wniosków na pracownika	% uczestnictwa	% akceptacji
1951	789	0,1	8	23
1966	17 811	0,7	38	46
1976	463 442	10,6	83	83
1986	2 648 710	47,7	95	96

Co istotne, a paradoksalne w tym kontekście, to fakt, że redaktor naukowa wspomnianego wyżej polskiego opracowania bezkrytycznie wpisała się w narrację większości polskiej kadry zarządzającej, pisząc: „ten fakt stanowi wyzwanie dla całego systemu edukacji, który od najmłodszych lat powinien uczyć kreatywności, innowacyjnego podejścia i odwagi we wprowadzaniu zmian” (s.198). O ile bowiem nie można zaprzeczyć istotnej roli edukacji, to każdy element ekosystemu innowacji ma swoją rolę do spełnienia, w szczególności firmy i ich kadra kierownicza. Tego nie dostrzeżono. Wróć do tej kwestii.

### Działania bezpośrednie – programy rozwoju innowacyjności i przedsiębiorczości

Po ponad dwóch dekadach działania PARP, utworzonego równoległe z uruchomieniem strategii lizbońskiej, pora poku-

sić się o wnikliwą ocenę tej działalności. Zarówno cytowane na wstępie dane makroekonomiczne, jak i bezpośrednie obserwacje konkretnych działań, zachowań i rezultatów prowadzą do wniosku, że realizowane programy, których deklarowane cele odnosiły się do promowania przedsiębiorczości i innowacyjności, de facto wzmacniały postawy klientystyczne i umacniały znaczenie struktur biurokratycznych. Zarówno regionalnych, samorządowych, jak centralnych i unijnych. Znaczą część opinii publicznej oburzyło przyznanie (co najmniej) 60 milionów złotych dotacji rodzinie ministra Szumowskiego czy przypadek, gdy dotację 55 mln zł otrzymała spółka o kapitale 5 tys. zł, założona 10 dni przed ostatecznym terminem składania wniosków przez młodego człowieka bez żadnego doświadczenia biznesowego. Kluczowe jest jednak to, że o ile zdarzenia te traktować należy jako krańcowe objawy patologii, to nie możemy udawać, że nie istnieje cała gama mniej spektakularnych, ale jednak realnych patologii systemowych. System dotacji powoduje bowiem, że to urzędnik dostał moc decydowania o tym, kto odnosi sukces (przynajmniej krótkoterminowo). To z kolei powoduje wzrost zależności, a w konsekwencji też postaw klientyzmu i korupcji. Wreszcie powoduje to, że „pozyskiwanie dotacji” samo w sobie stało się „modelem biznesowym” dla wielu pseudoinnowacyjnych firm.

Trzy ilustracje:

Konferencja informacyjna zorganizowana przez samorząd regionalny na temat nowego programu promującego innowacje. Bardzo elegancki przedstawiciel firmy konsultingowej (specjalista od załatwiania dotacji) uzasadnia sens programu „bo to chyba dobrze, że urząd nagradzać będzie innowacyjność przedsiębiorców”. Nikt z obecnych na sali przedsiębiorców (ok. 240 osób) nie zaprotestował. Nikt też nie powiedział, że w gospodarce rynkowej to klient ewentualnie „nagradza”, ale tylko wtedy, gdy akurat nam wyjdzie. Nikt. Nikt nie powiedział, że to zaprzeczenie idei konkurencyjnego rynku, że urzędnik nagradzający przedsiębiorców to absurd... Ale czemu się dziwić? Kto to niby miał zrobić? Gdy każdy miał nadzieję na otrzymanie jakiejś dotacji, a głupi wyskok mógłby te szanse pogrzebać?

Relacja przedsiębiorcy, szefa firmy programistycznej: „Dla jednej z większych firm zrobiliśmy dość skomplikowany program, firma miała naprawdę ciekawy, ambitny projekt. Ale na uroczystości najważniejszą, najbardziej honorowaną osobą był urzędnik, który przyznawał dotację”. (Ale przecież zdziwienie jest tu chyba niezasadne, bo to przecież ten urzędnik **dał pieniądze**. Co z tego, że nasze, podatników?)

Założyciel młodej, dynamicznej firmy z sektora szeroko pojętego e-learnigu, odnoszącej spore rynkowe sukcesy międzynarodowe: „Widziałem całkiem sporo ciekawych projektów sfinansowanych przez dotacje, ale... z zasady były one zarzucone na rzecz innego projektu, który dawał możliwość otrzymania kolejnej dotacji”.

Wreszcie programy te nie dają realnych, weryfikowalnych korzyści dla budowania ekosystemu przedsiębiorczości i innowacji:

- W badanym przeze mnie województwie tylko jeden z czterestu „klastrów” przetrwał poza okres dotowanej działalności.
- Spośród siedmiu sieci aniołów biznesu przetrwała tylko jedna. Nawet sieć Lewiatan Business Angels (będąca projektem potężnej organizacji pracodawców), na którą wydano co najmniej 42 miliony złotych, przestała działać. Co frapujące, zarówno tam, jak i we Wschodniej Sieci Aniołów Biznesu realny koszt „dopięcia” jednego kontraktu inwestycyjnego kosztował europejskiego podatnika okrągły milion złotych.
- „Inkubatory przedsiębiorczości” pochłonęły ogromne kwoty na własną biurokrację i dochodowe potencjalnie siedziby, które dość szybko przeszły na własność zaradnych organizacji.

– „Unijne programy” zniszczyły swego czasu, a co najmniej przysłużyły rynek szkoleniowy w Polsce. Szkolenia setek tysięcy pracowników i potencjalnych przedsiębiorców powierzono świeżo przyuczonym absolwentom studiów podyplomowych, często bez żadnego doświadczenia w biznesie. Wtedy to pojawiło się pejoratywne określenie „trener unijny”. Programy te dały miążdzącą przewagę tym, którzy potrafili załatwić sobie dotację lub dostęp do niej. Na jednej z (dobrych skądinąd) uczelni Polski południowo-wschodniej miałem okazję zaobserwować sytuację, w której osoba z wieloletnim doświadczeniem szkoleniowym, opublikowaną książką mieszczącą się w temacie planowanych warsztatów, z referencjami liczących się firm została „wypchnięta” z dobrze płatnych zajęć przez osobę, która potrafiła zadbać o względy kluczowych osób na uczelni.

Również fundusze venture capital, hojnie sponsorowane w ostatnich latach zdają się raczej (zdaniem osób – jak się wydaje – dobrze poinformowanych) radośnie „przepalać” ogromne dotacje, niż wspierać rozwój ambitnych firm. Relatywna skala tych inwestycji jest wciąż nieprównanie niższa niż w Czechach, Estonii czy nawet na Węgrzech.

### Przyczyny?

Po pierwsze, programy są źle zaprojektowane, często bezsensownie preferując młodych, niedoświadczonych ludzi, a wręcz dyskryminując osoby dojrzałe. Tymczasem z wielu już badań wiemy, że (statystycznie) to nie młodzi ludzie, ale ci doświadczeni (35-45 lat) mają największy potencjał budowania innowacyjnych firm.

Ignoruje się też najlepsze doświadczenia ze świata. Na spotkaniu inicjującym obchody Światowego Tygodnia Przedsiębiorczości był w Warszawie profesor Sheilandra Vyakarnam, lider programu „Cambridge Python”. Towarzyszyli mu polscy doktoranci, którzy na Politechnice Warszawskiej próbowali wdrożyć doświadczenie tej przodującej brytyjskiej uczelni. Podobnie zainteresowania nie wzbudził idealny dla małych miasteczek projekt „Enterprise Facilitation” Ernesta Sirolli, przedstawiony m.in. w miesięczniku samorządów lokalnych „Wspólnota”. Choć ma on wielokrotnie weryfikowaną skuteczność, to ma też kluczową wadę: nie pozwala lokalnym władcom odgrywać roli „świętych Mikołajów”. Z podobnego powodu, jak się może wydawać, zignorowano uhonorowaną Noblem koncepcję „mikropożyczek”.

Programy „proinnowacyjne” ignorują też nowoczesną wiedzę na temat budowania start-upów i rozpowszechnioną przez Erica Riesa metodologię lean start-up. Główną jej myślą jest systematyczna, możliwie częsta weryfikacja sensowności projektu, dająca szansę zmodyfikowania bądź zamknięcia go, gdy okazuje się, że obrany kierunek nie działa. I znowu podstawowym problemem nie jest brak wiedzy decydentów-liderów projektu. Problemem jest to, że twórca wielomilionowego projektu, który zapewnił sobie na jakiś czas dogodne życie (lub sympatyczny dodatkowy dochód), musiałby się nagle nie tylko przyznać do błędu, ale też zrezygnować z pewnych już przychodów.

Po drugie, programy są źle zarządzane. Za podstawowy wskaźnik efektywności działania uważa się bowiem tempo wydawania pieniędzy (Starszym może się to kojarzyć z fetyszem „przerobu” w czasach PRL-u). Dla porządku jedynie przypomnę nieuniknioną tu uznaniowość, materia przedmiotu jest bowiem nader płynna, nieokreślona, daje możliwość dowolnego naginania opinii. Przypomnijmy tu również skandaliczną sprawę, pokazującą krańcową demoralizację aparatu urzędniczego, który skwapliwie zmieniał swoje oceny słynnego toruńskiego projektu „Geotermii” w rytm zmian władzy w Polsce. Na potrzeby tego artykułu nie jest istotne dowodzenie, czy był to projekt dobry, czy nie. Kluczowe jest to, że jego

ocena mogła być dowolnie zmieniona w zależności od politycznego zamówienia.

Po trzecie, realizowane projekty, przy fikcyjnej, z zasady czysto pozornej analizie efektywności, nie dają nam możliwości budowania wiedzy. Nie dają też szansy realnej popularyzacji dobrych praktyk. A jak słusznie zauważa Eric Ries – tam, gdzie wchodzimy na nowe obszary, z zasady największą korzyścią jest pozyskiwanie wiedzy, co działa, a co nie. Przypomina to, wypisz-wymaluj, historię chińskich wielkich odkryć geograficznych (za D. Acemoglu i J.A. Robinsonem, *Why Nations Fail*). Po okresie zakazów morskich podróży (1377-1397) nowy cesarz Yongle zdecydował w roku 1402 o sfinansowaniu i wysłaniu sześciu wielkich wypraw admirała Zeng He. Były one ogromne: pierwsza flota miała 27,800 ludzi, 62 wielkie okręty i 190 mniejszych. Koszty tego projektu były tak wielkie, że przypisuje się im właśnie bankructwo cesarstwa: w rezultacie, w trzy lata po ostatniej misji, w roku 1436 przywrócono zakaz podróży morskich, a dokumentację wypraw zniszczono.

Portugalczyki podeszli do tego samego zagadnienia inaczej: wysłano trzy statki z dobrze przemyślami instrukcjami de facto orientującymi wyprawę na pozyskiwanie wiedzy (czytali lean start-up?). W rezultacie mała Portugalia stała się światowym imperium handlowym, a zbiurokratyzowane Państwo Środka rozpoczęło tragiczną podróż w odwrotną stronę.

Czy może to być memento dla Polski, dla Unii Europejskiej?

### Jaka rola nauki?

Na początek, tytułem refleksji, spójrzmy ponownie na historię Chin. O ile Chiny starożytne zadziwiają nas innowacyjnością: wynalazkiem prochu, papieru i latawców, o tyle w zbiurokratyzowanych Chinach średniowiecznych wielki szacunek dla nauki oznacza już co innego. Tam szacunek dla nauki jest sprowadzony do egzaminów urzędniczych, na których kandydaci musieli się wykazywać znajomością klasycznych tekstów.

Jeśli więc mówimy „nauka”, to postarajmy się doprecyzować: czy chodzi nam o naukę jako poszukiwanie prawdy, zrozumienie rzeczywistości i tworzenie wielkich, a przynajmniej fajnych wynalazków? Czy też o formalistyczną celebrację dokonania bardziej lub mniej wybitnych, zasłużonych profesorów, gdy ważna jest nie myśl, ale patroni, używanie biernego trybu („zrobiono”, a nie „zrobiłem”), długość niekoniecznie wnikliwych tekstów i listy bibliograficzne? Może warto zapytać, czy używanie trudnego języka naprawdę daje większą precyzję, czy tylko pozwala całemu towarzystwu czuć się lepiej, czuć się mądrzej? (M. Alvesson, Y. Gabriel i R. Paulsen ze swoją książką *Return to Meaning* są tu warci polecenia).

Ale warto wspomnieć los tych, którzy mieli czelność zaburzać dobre samopoczucie wpływowych grup. Sokrates, ponieważ z wyboru, nie chcąc się zniżyć do ucieczki i łamania prawa, został zmuszony do wypicia cykuty. Ignaz Semmelweis, który odkrył przyczynę ogromnej śmiertelności kobiet w położu korzystających ze szpitalnej opieki, został przez swoich kolegów zaszczuty i skierowany do szpitala psychiatrycznego, gdzie zmarł tragicznie po dwóch tygodniach pobytu. Henryk Altszuler, ojciec innowatyki i autor *Algorytmu innowacji*, swoją propozycję reformy systemu innowacyjności w Związku Radzieckim przypłacił skazaniem na pobyt w gułagu.

Jednak niezrażeni tym, spróbujmy przejść do konkretów.

Wydawać by się mogło, że nauki podstawowe mogą dać nam korzyści jedynie w dalszej perspektywie. Ale może jednak jest to w znacznej części problem przekładania odkryć naukowych (nawet tych nie pierwszej młodości) na język zrozumiały dla zwykłych ludzi, bo tylko tak można realnie kształtować rzeczywistość. Na przykład, z matematyki na popularyzację zasługujące wielkie twierdzenie Gödla o niekompletności teorii. Mówi ono



w szczególności o tym, że nie da się stworzyć systemu prawnego, który będzie obejmował jednoznacznie wszelkie możliwe przypadki (i dlatego etyka, dobro wspólne zawsze powinny być brane pod uwagę). Podobnie wart jest popularyzacji lemat Kuratowskiego-Zorna mówiący o tym, że zawsze są rzeczy ważniejsze i mniej ważne.

W przypadku nauk technicznych kluczowe jest sprzężenie ich z przemysłem. Likwidacja FSO w Warszawie i Stoczni Szczecińskiej miały i mają ogromny wpływ na (bez?)sensowność istnienia odpowiednich wydziałów na Politechnice Warszawskiej i Szczecińskiej. Pytanie, jak potrzebujemy przebudowywać odpowiednie ekosystemy naukowe i przemysłowe, by tworzyć układy produktywnie społecznie i gospodarczo, tak by wykorzystać istniejący potencjał wiedzy i talentów.

Nauki społeczne – historia. Potrzebna jest ona – w mojej skromnej opinii – nie po to, byśmy mogli się popisywać znajomością tych czy innych faktów, ale po to, byśmy mogli lepiej rozumieć otaczający nas świat. Na przykład może zamiast mówić o geniuszu militarnym Juliusza Cezara i Napoleona, powinniśmy mówić o tym, jak ich wybujałe ambicje przyczyniły się do śmierci i nieszczęść setek tysięcy ludzi. A przynajmniej również.

Nauki ekonomiczne, nauki zarządzania. Niestety wśród wielokrotnie bardzo szczegółowo i obszernie udowodnionej tezy, że ekosystem innowacyjności jest złożony i pełen współzależności, trudno się doszukać głębszej refleksji nad nieefektywnością tego systemu. Poczuciem głębokiego niepokoju napełniało mnie powtarzające się wielokrotnie doświadczenie z konferencji naukowych poświęconych realizacji kolejnych projektów mających promować innowacyjność (po powrocie do Polski podjęciu pracy akademickiej nie mogłem sobie żadnej odpuścić). Nieomal zawsze po prezentacji projektu wsparcia padało pytanie (zawsze to samo) ze strony obecnego tam profesora lokalnej uczelni: „A jak pan definiuje innowacyjność?”. Po tym padała jakaś odpowiedź, a profesor z zadumą kiwał mądrze głową. Ale nigdy nie padło pytanie o efektywność danego projektu. Nigdy.

To właśnie nauki zarządzania i nauki ekonomiczne mają kluczowe znaczenie dla monitorowania i ewentualnego korygowania działań związanych z budowaniem ekosystemu przedsiębiorczości i innowacji. Może więc pora, by nauki te zaczęły zadawać trudne pytania. Może nie grozi nam los Sokratesa, Semmelweisa czy Altszullera, ale są inne realne bariery, blokujące debatę nad efektywnością kluczowych tu projektów unijnych.

Moje dotychczasowe prace doprowadziły mnie do wniosku, że mamy trzy rodzaje przyczyn, które blokują akademików w tym zakresie:

– Przyczyny emocjonalne. Kiepsko opłacani (w porównaniu do swoich kompetencji) naukowcy, którzy mieli okazję zarabiać nieporównanie lepsze pieniądze w projektach unijnych, rozwijają w sobie rodzaj zależności dającej się sprowadzić do „pracowałem przy tym, więc to nie

może być patologiczne”. Wpisałbym tu – wbrew nazwie – problemy związane z dysonansem poznawczym Festingera.

– Przyczyny poznawcze. Eksperyment Asha wyraziście pokazał, że ludzie niechętnie wyrażają opinie sprzeczne z opiniami grupy, a nowsze badania nad problemem „ślepoty nieuważności” pokazują, że często nie widzimy rzeczy, których nie planujemy obserwować. A niestety dominująca metodologia badań, sprzeczająca się do badania popularności poszczególnych opinii, nie daje możliwości wychodzenia poza weryfikację tez, których jesteśmy już świadomi.

– Zależność ekonomiczna. System dotacji unijnych zdemoralizował i skorumpował nie tylko klasę polityczną, nie tylko urzędników, ale też środowiska akademickie. Swego czasu składałem artykuł w ramach jednego z projektów międzynarodowych, finansowanych (jak to teraz nieodmiennie) ze środków unijnych. Usiłowałem w nim przemycić krytykę patologii systemu dotacyjnego. Usłyszałem wtedy: „Nie będziemy gryzli ręki, która nas karmi”. Innym razem proponowałem debatę na temat dysfunkcyjności ekosystemu innowacji osobie, która była twórcą wyjątkowego sukcesu regionalnej uczelni (a w danym okresie, jak się później okazało, starała się o kolejne dotacje). Usłyszałem wówczas: „Nie zrobię niczego, co by mogło zaszkodzić mojej uczelni”.

Zatem... Zanim zaczniemy rozmawiać o problemach ekosystemu innowacyjności, musimy postawić dwie kwestie:

1. Czy jesteśmy gotowi zadawać trudne pytania?
2. Czy jesteśmy gotowi (my akademicy, politycy i działacze samorządowi) poświęcić doraźne, ale konkretne korzyści własne i naszej organizacji na rzecz bliżej nieokreślonego, odległego „dobra społecznego”?

PS I mamy tu „dylemat wspólnoty” w pełnej krasie.

*Dr Paweł J. Dąbrowski jest adiunktem w Menedżerskiej Akademii Nauk Stosowanych w Warszawie.*



Lublin, Grand Hotel, dawniej siedziba Kasy Przedsiębiorców Lubelskich

Rozmowa z prof. Alojzym Z. Nowakiem, prezesem Akademickiego Związku Sportowego

# Z każdym rokiem wzrasta znaczenie AZS

Wartość marki AZS pewnie można by zbadać, jednak najbardziej cieszy mnie to, że rośnie znaczenie Akademickiego Związku Sportowego, a podejście do nas bardzo się zmieniło wśród władz uczelnianych, sponsorów i środowiska sportowego. Duża w tym zasługa naszych liderów, którzy dbają o rozwój klubów i całych ośrodków.

**Dobiega końca pierwsza czteroletnia kadencja władz AZS. Wydaje się, że z uwagi na specyfikę samej organizacji największym wyzwaniem były w tym okresie nie tyle kwestie sportowe, ile to, co wywarło na nie największy wpływ, czyli pandemia. Czy dziś można powiedzieć, że okres turbulencji za wami i wróciliście na ścieżkę stabilizacji?**

Dla Akademickiego Związku Sportowego to był czas wyjątkowych, niestandardowych wyzwań. Zmagaliśmy się nie tylko z koronawirusem, ale także boleśnie dotykającą nas wszystkich do dziś sytuacją wojenną na Ukrainie. Dynamika działań sprawiła, że te cztery lata po sportowemu bardzo szybko minęły. Ten bieg okazał się bardzo dobry, chociaż nikt z nas nie spodziewał się na starcie, że na trasie będzie aż tyle płotków. Cała organizacja, mimo wielu trudności, stanęła na wysokości zadania. Dzięki rozsądnym ruchom i decyzjom obroniła swoją ogromną strukturę, a teraz nie tylko wróciła do pełni sił, ale także podejmuje nowe wyzwania. Dostrzegają to i doceniają prestiżowe organizacje i instytucje. Otrzymaliśmy m.in. wyróżnienie w konkursie #BeInclusive European Union Sport Awards dla Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS 2022, tytuł najlepszej i najbardziej aktywnej federacji sportu studenckiego w Europie 2022 nadany przez EUSA oraz Diamenty Forbesa 2024 wskazujące nie tylko nasz wysoki poziom sportowy, ale także organizacyjny i finansowy.

**Na letniej uniwersjadzie w Chengdu – rekordowa liczba 43 medali, na zimowej w Lake Placid 17, na igrzyskach olimpijskich w Tokio 9 z 14 polskich krążków. Do tego 83 medale Europejskich Igrzysk Akademickich, po raz pierwszy organizowanych w Polsce. Biorąc pod uwagę już choćby tylko te liczby, można stwierdzić, że w mijającej kadencji sukcesów azetesiaków nie brakowało.**

Tak, cieszy nas każde z tych osiągnięć, podobnie jak i dynamiczny rozwój całej organizacji w ostatnich latach. Nasze reprezentantki i reprezentanci zdobyli wiele medali, a sama organizacja pozyskała partnerów, dzięki którym mogliśmy realizować nowe projekty i programy wartościowe nie tylko dla sportowego środowiska akademickiego, lecz i całego społeczeństwa. Do listy wymienionych powyżej dodajmy jeszcze jedno osią-

gnięcie. W czasie pandemii utrzymaliśmy realizację flagowych rozgrywek na czele z Akademickimi Mistrzostwami Polski. W dużej mierze było to możliwe dzięki ogromnej mobilizacji sportowego środowiska akademickiego, przygotowaniu odpowiedniego zaplecza, a także wprowadzeniu elektronicznego systemu członkowskiego.

**Sukcesy, o których mówimy, to efekt wytężonej pracy studentów-sportowców, którzy reprezentując biało-zielone barwy, budują także markę AZS. Ile dziś jest ona warta?**

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, bo na markę całej organizacji pracuje odrębnie bardzo wiele jednostek, klubów, które mają własne tożsamości. Łączy nas wspólny symbol – gryf AZS, tradycja i uporządkowany w mijającej kadencji, zaktualizowany do współczesnych wymogów statut. Dziś nie jest jeszcze możliwe podanie konkretnej wartości całej organizacji, wiemy natomiast, że z roku na rok rośnie jej wartość medialna. Dla przykładu, osiągnęliśmy rekordowe wyniki na obu uniwersjadach, o których informowano prawie 15 tysięcy razy w mediach ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych. Wartość tych publikacji Instytut Monitorowania Mediów wycenił na ponad 30 mln zł. Wartość marki AZS pewnie można by zbadać, jednak najbardziej cieszy mnie to, że rośnie znaczenie Akademickiego Związku Sportowego, a podejście do nas bardzo się zmieniło wśród władz uczelnianych, sponsorów i środowiska sportowego. Duża w tym zasługa naszych liderów, którzy dbają o rozwój klubów i całych ośrodków.

**Ten wysiłek sportowców coraz częściej idzie w parze ze znakomitymi wynikami w nauce. Niewątpliwie przyczyniają się do tego programy kariery dwutorowej wprowadzane na uczelniach. Cieszy, że młodzi sportowcy wykazują się dużą dojrzałością i z wczesnym czasem myślą o tym, co po karierze...**

Warte zauważenia jest także to, że ta świadomość wzrasta. Pojawia się coraz więcej systemowych rozwiązań wspierających dwutorową karierę studentów-sportowców. W naszym wspólnym interesie jest to, aby w tym zakresie dalej się doskonalić, docierać z dobrą ofertą zarówno do samych studentów, jak i uzdolnionej młodzieży licealnej (i ich rodziców), przed którą

stoją odpowiedzialne wybory. Ważne, by nie zostali tylko na jednym sportowym torze i szukali dobrych rozwiązań u nas w kraju. Pracuje nad tym bardzo mocno wiele uczelni, w tym Uniwersytet Warszawski. W kwietniu 247 najzdolniejszych studentów i doktorantów przyjętych na studia lub do szkół doktorskich UW w roku akademickim 2023/2024 otrzymało „Stypendia na Start”. W tym gronie było 72 laureatów będących wybitnymi sportowcami, którzy zajęli punktowane miejsca podczas igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata, mistrzostw Europy lub mistrzostw Polski. Warto podkreślić także rolę programu Narodowej Reprezentacji Akademickiej prowadzonego w ostatnich latach przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z systemowych rozwiązań wspierających organizację dodatkowych zajęć dydaktycznych skierowanych do studentów-sportowców skorzystało wiele uczelni. Będziemy zabiegać o jego kontynuację i programowy rozwój.

**W ostatnim czasie wprowadzono kilka zmian w Akademickich Mistrzostwach Polski. Zwiększono m.in. dopuszczalny wiek uczestników z 28 do 30 lat. Jak pan ocenia tę i inne dokonane w ostatnim czasie zmiany? Nad jakimi nowinkami myślicie na przyszłość?**

Regulamin Akademickich Mistrzostw Polski nie lubi rewolucji, woli ewolucję. Większe zmiany, jak ta dotycząca wieku uczestników, powodowane są dostosowaniem do regulacji zewnętrznych, np. Europejskiej Federacji Sportu Akademickiego i jej zasad przyjętych przy systemie Akademickich Mistrzostw Europy. Omawianą zmianę oceniam pozytywnie, miała nie tylko porządkowy charakter, ale także była dostosowana do obecnych oczekiwań naszego środowiska akademickiego. Nad innymi nowinkami pracuje odrębny zespół przy Radzie Upowszechniania Kultury Fizycznej AZS. Konkretnie propozycje na przyszłość poznamy z pewnością na czerwcowym Zjeździe AZS.

**Dobiega końca kolejny sezon AMP-ów. To sztandarowe przedsięwzięcie AZS z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. W unihokeju trzeba było wprowadzić dwa turnieje półfinałowe, tak wielu było chętnych. Czy ten cykl spełnia dziś oczekiwania władz AZS? Myślicie o dodaniu jakichś nowych dyscyplin?**

O tym, czy dana dyscyplina ma szansę na dołączenie do systemu AMP, decyduje w dużej mierze to, jakie są perspektywy jej rozwoju w większej liczbie uczelni. Dziś nie widać wyraźnie, aby program AMP miał wkrótce zostać poszerzony o rywalizację w kolejnej dyscyplinie sportowej. Innowacje mogą pojawić się natomiast w programie konkurencji już przyjętych zawodów. Na nowy sezon z pewnością wpłyną w tym zakresie propozycje od naszych jednostek. Kto wie, może już w kolejnym roku program rywalizacji na ergometrze wiosłarskim zostanie poszerzony o wyższe osady?

**Czy powołanie od nowego roku lig akademickich, co zapowiedział minister sportu Sławomir Nitras, nie będzie stanowiło swego rodzaju konkurencji dla AMP-ów w sportach zespołowych?**

Nie widzimy tu zagrożenia, bardziej szansę i kolejne możliwości. W porozumieniu z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej przeprowadziliśmy już wcześniej pilotażowe zawody w formie pucharu. Pokazały one, że jesteśmy w stanie tak dopracować kalendarz i zasady, aby nie nastąpiły żadne kolizje terminów. Oczywiście w różnych dyskusjach pojawiają się głosy o tym, czy ligi nie powinny zastąpić obecnej formuły AMP w grach zespołowych. Dziś traktujemy je jednak jako zupełnie odrębny format zawodów. Po pilotażowym sezonie, sprawdzanie organi-



Fot. Ewa Młun-Walczak

zacyjnym przyjdzie czas na właściwą analizę i koncepcję rozwoju. Póki co, dajmy temu projektowi szansę zapuścić korzenie i się rozwinąć. AZS z pewnością posiada odpowiednie zasoby, aby we współpracy z uczelniami i ministerstwem stworzyć ku temu dobre warunki.

**Z wypowiedzi ministra wynika, że sport studencki jest jednym z priorytetów jego działań. Planuje m.in. utworzenie ośrodków COS w kampusach akademickich. Czy ze strony AZS również padną jakieś propozycje?**

Bardzo cenimy wszystkie propozycje rozwiązań skierowanych na rozwój sportu akademickiego, zarówno związane ze wspomnianymi rozgrywkami, jak i tworzeniem lepszej infrastruktury. Dla całego środowiska nie mniej ważne od innowacji są także strategiczne projekty i programy od lat realizowane przez AZS we współpracy z Ministerstwem Sportu i Turystyki. To baza, fundament naszej aktywności, decydujący o codziennej pracy w sekcjach powszechnych i wyczynowych, przygotowaniach, treningach, startach. Zabezpieczenie tych priorytetowych zadań da nam szansę na skupienie uwagi na nowych, deklarowanych inicjatywach.

**W 2020 roku powołano Fundację AZS, która ma za zadanie upowszechniać sport także poza akademią. Jak wygląda bilans pierwszych czterech lat jej działalności?**

Fundacja doskonale uzupełniła działalność stowarzyszenia. Skupiła się na realizacji dodatkowych zadań promujących AZS i sport akademicki. Akcje typu „Przygoda z Tatą”, „Frajdy Miejskie”, „Pokolenia gonią lenia” wskazały na nasze dodatkowe umiejętności i zaangażowanie, wybiegające poza samo środowisko międzyuczelniane. Ważnym elementem była także realizowana przez Fundację AZS promocja wspomnianego już programu Narodowa Reprezentacja Akademicka. Dzięki niemu zbliżyliśmy się bardziej do samych sportowców oraz wspierającej ich kadry naukowej. Budujemy dzięki temu nowe, znaczące relacje, które mają wpływ na dalszy rozwój organizacji. Bilans pierwszych czterech lat działalności Fundacji AZS



oceniam zatem bardzo dobrze. Liczę na to, że w przyszłości będzie to także bardzo dobre narzędzie do prowadzenia własnych programów rozwojowych i stypendialnych wybitnych studentów-sportowców.

**W ubiegłym roku po raz pierwszy zorganizowaliście Kongres Sportu Akademickiego. Z kuluarowych rozmów wynika, że tego typu wydarzenie było potrzebne środowisku, by mogło spotkać się i porozmawiać na różne tematy w nieco szerszym gronie, również z partnerami wspierającymi sport akademicki.**

Kongres został bardzo dobrze odebrany. Potrzebujemy takiego miejsca i czasu na moderowane dyskusje, rzeczową wymianę poglądów, ale i wspólne poszukiwanie dobrych rozwiązań. Planujemy kontynuację i realizację takich spotkań co roku w połączeniu z Galą Sportu Akademickiego. Dzięki temu mamy szansę w jednym miejscu i czasie zebrać przedstawicieli wszystkich grup stanowiących o sile naszej organizacji: rektorów, przedstawicieli partnerów i sponsorów, prezesów klubów, reprezentantów uczelnianych centrów sportu, trenerów i wreszcie tych, którzy zawsze są najbliżsi memu sercu – sportowców. Chwile spędzone z nimi, krótkie rozmowy, możliwość wręczenia gratulacji czy podziękowań są niezapomniane. To nasi najwspanialszy ambasadory. Stanowią najpiękniejszy i najbardziej czytelny symbol działalności AZS.

**Jak wygląda dziś współpraca sportu, instytucji i biznesu w środowisku akademickim?**

Budujemy i dbamy o dobre relacje. Dzięki nim możemy osiągać tak dobre rezultaty sportowe i organizacyjne. Obok wspominanych wcześniej partnerów publicznych AZS może liczyć na wsparcie sponsora strategicznego PZU, któremu w ostat-

nich latach przysporzyliśmy wiele powodów do dumy, radości, satysfakcji i dostarczyliśmy wiele pozytywnych wyników medialnych.

Widzimy, jak wiele podobnych relacji budują z lokalnymi partnerami nasze kluby, szczególnie te, których sekcje występują w rozgrywkach państwowych. Naszym celem na przyszłość będzie zabieganie na różnych poziomach o kolejnych partnerów pozwalających zabezpieczyć, wesprzeć te obszary, w których nie mamy wystarczających środków własnych i publicznych. Rozgrywki, projekty, programy – w każdym z tych obszarów jest bardzo dobre miejsce na współpracę i wzajemne korzyści dla AZS, dla uczelni, dla partnerów publicznych i biznesowych.

**Cztery lata temu, decydując o zmianie długości kadencji Zarządu AZS, dostosowano ją do kadencji władz uczelnianych, ale też – przypadkowo bądź nie – wpisano w cykl olimpijski. Zaraz po czerwcowych wyborach czekają nas igrzyska w Paryżu. Czy azetesiacy, którzy w sporcie zawodowym stanowią ogromną reprezentację (w Tokio było ich ponad 70 na 214 biało-czerwonych), dostarczą nam i tym razem powodów do radości? Jaki wynik medalowy by pana usatysfakcjonował?**

Będzie mnie cieszył każdy medal i każdy udany start naszych reprezentantów. Już sama wywalczona nominacja na igrzyska zasługuje na ogromne uznanie i daje wielkie powody do radości. Trzymam kciuki za całą polską reprezentację i bardzo liczę na to, że jesienią podczas Gali Sportu Akademickiego kolejne złote gryfy AZS powędrują do rąk azetesiaków, medalistów Igrzysk Olimpijskich w Paryżu.

*Rozmawiał Mariusz Karwowski*

## Przez 115 lat

Akademicki Związek Sportowy to największe stowarzyszenie sportowe w Polsce. Jest najliczniejszą organizacją studencką działającą na polskich uczelniach. Powstał równo 115 lat temu, gdy w połowie maja 1909 roku w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego przyjęto statut AZS. Dłuższą tradycją mogą się poszczycić tylko dwa towarzystwa sportowe: cykliści i wioślarze.

Na pierwszego prezesa organizacji wybrano studenta medycyny Wacława Majewskiego. Miesiąc później władze austriackie oficjalnie zezwoliły na działalność AZS. W październiku 1921 roku w Warszawie, pod patronatem marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyła się Olimpiada Akademicka – pierwsza multidyscyplinarna impreza sportowa w Polsce, w której wystartowali przedstawiciele AZS Warszawa, Poznań i Wilno.

Na arenie międzynarodowej akademicy sportowcy zaprezentowali się w 1924 r. Zawodnik AZS Warszawa Leon Jucewicz został pierwszym polskim olimpijczykiem. W Chamonix wziął udział w Tygodniu Sportów Zimowych, który rok później uznano za pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie. Wystartował w łyżwiarstwie szybkim. Kilka miesięcy później florecistka AZS Kraków Wanda Dubieńska jako pierwsza Polka wystartowała w letnich igrzyskach olimpijskich. We wrześniu w Warszawie rozegrano I Letnie Mistrzostwa Świata Studentów (później nazwane Akademickimi Mistrzo-

stwami Świata), które były protoplastą późniejszych Uniwersjad. W pięciu dyscyplinach rywalizowali wówczas przedstawiciele siedmiu państw. Pierwszy polski medal zdobył tam Zygmunt Weiss, który w biegu na 100 m wywalczył srebro.

W lipcu 1951 r. odbyły się pierwsze powojenne Akademickie Mistrzostwa Polski. W okresie stalinizmu nowe władze starały się wykorzystać sport w walce ideologicznej. Dla AZS skutkowało to m.in. zmianą szyldu na Akademickie Zrzeszenie Sportowe. Do starej nazwy – Akademicki Związek Sportowy – powrócono w lutym 1957 r. Dwa lata później AZS stał się członkiem Międzynarodowej Federacji Sportu Akademickiego.

Podczas pierwszej Letniej Uniwersjady, która odbyła się we wrześniu 1959 r. w Turynie, premierowy medal dla Polski zdobył pływak Andrzej Salamon – drugi na 100 m stylem dowolnym. Pierwsze złoto dla Polski zdobyła zaś w skoku w dal Elżbieta Krzesińska. W sierpniu 2023, podczas zawodów w Chengdu w Chinach, studentka Akademii im. Jakuba z Paradyża Nikola Horowska zdobyła setne polskie złoto letnich uniwersjad, wygrywając w... skoku w dal.

Obecnie AZS posiada 180 terenowych jednostek organizacyjnych, w tym 164 kluby sportowe zrzeszające 38 tys. członków.

MK



Sylwia Przytuła

# Ekspatrianci akademicy na polskich uczelniach

## Nowe wyzwanie dla akademii

W percepcji ekspatów akademickich pracujących na polskich uczelniach i w instytutach badawczych odczuwalna jest „presja punktozy”, w którą zostali jakby wpisani. Sceptycznie oceniają jednak pogoń za punktami ewaluacyjnymi polskiej akademii i zatrudnianiu ekspatów, którzy mają pomóc ten cel osiągnąć. To internacjonalizacja „na siłę”, krótkowzroczna.

Książka *Ekspatrianci akademicy w Polsce. Perspektywa indywidualna i instytucjonalna*, która właśnie się ukazała, łączy problematykę ekspatriacji z tematyką zarządzania uczelniami i odnosi się do kontekstu polskiego. Publikacja ma charakter teoretyczno-praktyczny. W części teoretycznej przedstawiłam wnikliwą analizę dorobku naukowego z ostatnich 40 lat na temat ekspatriantów akademickich. Walorem praktycznym są badania empiryczne: wywiady z 50 ekspatriantami akademickimi z różnych krajów i dyscyplin oraz wywiady z 20 kluczowymi informatorami polskich uczelni odpowiedzialnych za politykę internacjonalizacji. Wartością opracowania są niewątpliwie opinie i rekomendacje dla udoskonalenia procesu umiędzynarodowienia polskich uniwersytetów, wynikające z doświadczeń indywidualnych naukowców zagranicznych i z perspektywy decydentów uczelni.

### Ekspatriacja w perspektywie indywidualnej i instytucjonalnej

Ostatnie dwie dekady XX wieku to „era reform” w akademii ukierunkowana na globalną naukę i globalnych naukowców o zbalansowanych korzyściach, a internacjonalizacja to element strategicznej agendy szkolnictwa wyższego. Polskie uczelnie także podlegają procesom internacjonalizacji i stopniowo włączają się w obieg międzynarodowej nauki i kształcenia, a zatrudnianie zagranicznych naukowców, tzw. ekspatriantów akademickich, stało się jednym z kluczowych czynników wzmocnienia prestiżu i widoczności uniwersytetów na arenie światowej. W Polsce współczynnik umiędzynarodowienia kadry w 2022 roku wyniósł zaledwie 2,7%.

Ekspatriant akademicki (ang. expatriate academic) jest definiowany w literaturze przedmiotowej jako naukowiec pochodzący z kraju innego niż kraj goszczący, w którym obecnie pracuje; zatrudnienie w zagranicznym ośrodku naukowym jest długoterminowe i określone w czasie; naukowiec podejmuje

pracę w instytucjach szkolnictwa wyższego w celu realizacji trzech misji uniwersyteckich.

W literaturze z zakresu międzynarodowego zarządzania zasobami ludzkimi (MZZL) istnieje luka badawcza dotycząca ekspatriantów akademickich, deficytowe są opracowania zwarte poświęcone obcokrajowcom pracującym na polskich uczelniach. Ponadto polskie reformy jak dotąd nie dotyczą poziomu indywidualnego naukowca, a jedynie jego funkcjonowania w ramach reformowanych instytucji. Dlatego obecność ekspatriantów akademickich jest korzyścią zarówno dla indywidualnych naukowców (sprzyja uczeniu się warsztatu badawczego, stylu pracy, metod dydaktycznych; wymianie myśli, poszukiwaniu inspiracji), jak i dla instytucji przyjmującej (sprzyja „umiędzynarodowieniu u siebie”, co jest widoczne w postaci publikacji, pozyskiwanych grantów, patentów).

Osią rozważań i badań w tej książce jest zatem perspektywa indywidualna, czyli punkt widzenia zagranicznych naukowców pracujących na polskich uczelniach, oraz perspektywa instytucjonalna, czyli percepcja kluczowych decydentów dotycząca roli ekspatriantów w umiędzynarodowieniu polskich uczelni w domu.

W ramach pierwszej perspektywy przeprowadziłam badania w formie wywiadów półstrukturyzowanych w języku angielskim wśród 50 zagranicznych naukowców pochodzących z 21 krajów i pracujących w 16 polskich uczelniach. Natomiast uchwycenie perspektywy instytucjonalnej było możliwe dzięki wywiadam z 20 kluczowymi informatorami polskich uczelni (w randze rektorów, prorektorów, dyrektorów działów i instytutów badawczych) odpowiedzialnymi za umiędzynarodowienie tych jednostek, w tym za zatrudnianie ekspatriantów akademickich. Należy w tym miejscu podkreślić, że brakuje badań dotyczących umiędzynarodowienia polskich uczelni z dualnej perspektywy, tj. obcokrajowców i instytucji przyjmującej. Uwzględnienie w tej książce punktu widzenia lide-

rów akademickich odpowiedzialnych za kształtowanie polityki zagranicznej, umiędzynarodowienia badań i dydaktyki oraz przyciągania zagranicznych talentów wzbogaca zatem wiedzę i dyskurs w tym zakresie.

Na strukturę książki składa się siedem rozdziałów opisujących następujące zagadnienia: ekspatrianci akademicy w systematycznym przeglądzie literatury; model kariery ekspatrianta akademickiego; rola zagranicznych naukowców w internacjonalizacji polskich uczelni; perspektywa ekspatriantów akademickich pracujących na polskich uczelniach; perspektywa instytucji przyjmujących zagraniczną kadrę naukową, model integrujący obie perspektywy.

### Wnioski z badań ekspatriantów akademickich

Najczęściej wymienianym motywem podjęcia pracy na polskich uczelniach przez ekspatów było budowanie własnej kariery naukowej na rozpoznawalnej uczelni, na której mieli możliwość zdobywania nowych doświadczeń badawczych oraz dydaktycznych i w ten sposób wzmacniania swojego portfolio, zwiększania kapitału wiedzy oraz potencjału zatrudnialności na międzynarodowym akademickim rynku pracy.

Kolejnym znaczącym motywem był brak możliwości rozwoju kariery akademickiej w krajach ich pochodzenia ze względu na dużą konkurencję (szczególnie w bardzo wąskich dyscyplinach), nepotyzm i nietransparentne kryteria awansu. Wymieniano także motywy osobiste i podróż sentymentalną wynikającą z chęci poznania kraju pochodzenia swoich rodziców.

Innym przyczynkiem do podjęcia pracy na polskiej uczelni były motywy poznawcze, turystyczne wynikające z ciekawo-

ści, chęci podróżowania, potrzeby zmiany otoczenia, spełnienia marzeń o pracy za granicą i poznania innych kultur.

Motyw uchodźczy należał do rzadkości i dotyczył głównie naukowców, którzy zostali zmuszeni do ucieczki z kraju ogarniętego wojną, ale także w wyniku sankcji politycznych, kracchu ekonomicznego, korupcji, braku nakładów na naukę. Tylko kilku ekspatów było motywowanych finansowo, zachęconych do przyjazdu możliwością zarobienia pieniędzy poprzez granty w polskich instytucjach badawczych.

W kwestii adaptacji zawodowej opinie naukowców były w przeważającej mierze negatywne. Obcokrajowcy nie otrzymywali systemowego wsparcia administracyjnego, kulturowego ani integracyjnego ze strony polskich uczelni, wyjątek stanowiły osoby w ramach programów i stypendiów zewnętrznych (ULAM, Polonez, Marie Curie).

Do najważniejszych kompetencji sprzyjających mobilności zagranicznej naukowcy zaliczyli: otwartość na inność, ciekawość poznawczą, odwagę, determinację (upór). Ponadto ważna ich zdaniem była tolerancja, szacunek i umiejętność pracy w zespole, elastyczność/zdolność adaptacyjna, wiedza o kraju, do którego się wyjeżdża, przedsiębiorczość. Kapitał lingwistyczny (znajomość języka angielskiego i lokalnego) pomagał w adaptacji zawodowej, rekompensował inne deficyty w pracy naukowej; sprzyjał usieciowieniu społecznemu, wzmacniał status osiągnięty i akceptację w lokalnej społeczności.

Zdaniem ponad trzech piątych badanych, kryteria oceny pracy (job clarity), wymogi formalne, ilościowe wymagania dotyczące pracy naukowej nie były im znane. Ekspaci nie mieli wiedzy o polskim systemie punktacji za publikacje, oce-

## Ekspatriant akademicki

(ang. expatriate academic)



Rys. Sławomir Makal



nie pracowniczej ani też o gratyfikacjach, nagrodach za osiągnięcia naukowo-badawcze.

W percepcji ekspatów akademickich pracujących na polskich uczelniach i w instytutach badawczych, odczuwalna jest „presja punktozy”, w którą zostali jakby wpisani. Sceptycznie oceniają jednak pogoń za punktami ewaluacyjnymi polskiej akademii i zatrudnianiu ekspatów, którzy mają pomóc ten cel osiągnąć. To internacjonalizacja „na siłę”, krótkowzroczna.

Najdotkliwszym problemem dla ekspatów było komunikowanie się w języku polskim. Z jednej strony była to słaba strona ich kompetencji (nie znali języka, nie mieli zamiaru się go uczyć ze względu na krótkoterminowy pobyt w Polsce), co ograniczało ich adaptację społeczną, zawodową, wykluczało z życia uniwersytetu i pogłębiało ich administracyjną nieobecność. Z drugiej strony, brak dwujęzyczności ze strony instytucji (strony internetowe, mailing wewnętrzny, dokumenty, umowy, procedury, dostępne tylko w polskim) nie ułatwiał kontaktów na linii obcokrajowiec-uczelnia.

Znaczącym wyzwaniem były kwestie administracyjne (złożoność, zawilgość procedur, nietransparentne zasady i regulaminy, a także brak profesjonalnej wiedzy, kompetencji, hierarchiczne postawy ze strony pracowników/urzędników) oraz biurokratyczna obstrukcja i „skandaliczny obrót papierami” zarówno na poziomie uczelni, jak i na poziomie kraju. Te problemy były dokuczliwe i frustrujące, a „czas niebadawczy” obniżał efektywność pracy naukowej. Wyzwaniem dla niektórych ekspatów były niskie wynagrodzenia na polskich uczelniach, zmuszające do podejmowania innych, dodatkowych prac, choć większość badanych nie kierowała się imperatywem finansowym przyjeżdżając do Polski.

### Wnioski z badań przeprowadzonych z liderami polskich uczelni

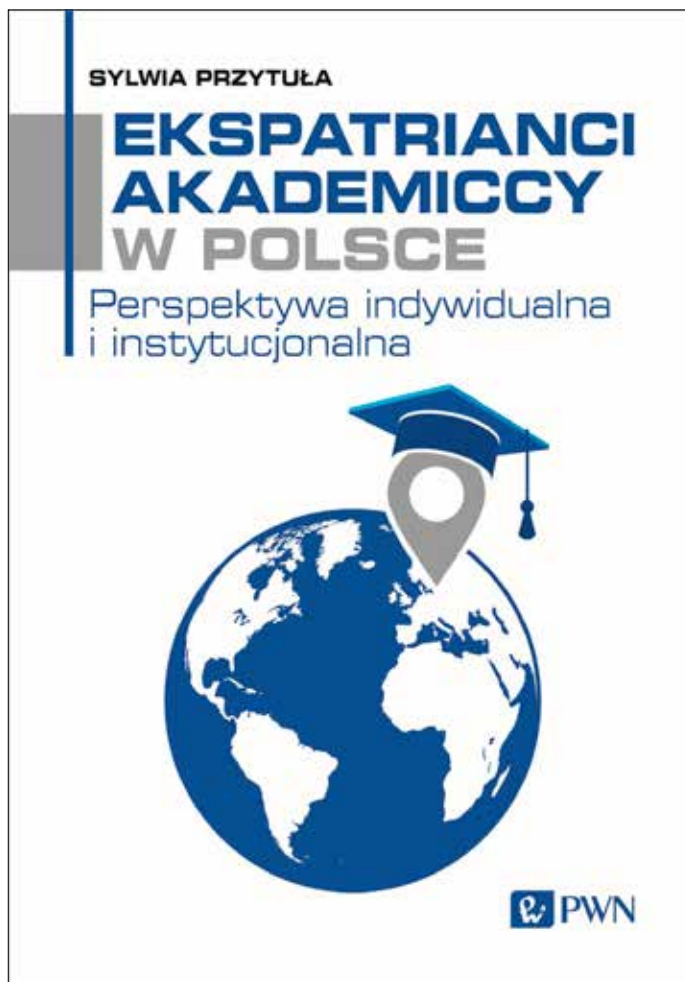
Umieędzynarodowienie polskich uczelni jest na etapie wschodzącym, rozwijającym się i jest rozumiane jako wielowymiarowa funkcja w zarządzaniu akademią w obszarze zarządczym, administracyjnym, materialnym, trzech misji.

Działania podejmowane w celu zwiększenia umieędzynarodowienia (w domu lub za granicą) nie mają charakteru systemowego, często przybierają formę działań ad hoc, incydentalnych, przypominających „zarządzanie wyspami” i zakrojonych na krótką perspektywę.

W domenie umieędzynarodowienia w domu najlepiej oprzyrządowane jest kształcenie, w którym polskie uczelnie wypracowały wiele rozwiązań, pozyskały wiele uczelni zagranicznych do współpracy, doskonalona i poszerzana jest oferta przedmiotowa, polscy dydaktycy podnoszą swoje kompetencje językowe. Coraz więcej uczelni przyciąga zagranicznych naukowców, korzystając z własnych rozwiązań lub programów stypendialnych zewnętrznych instytucji.

Kluczowi informatorzy zwrócili uwagę na ideę budowania międzynarodowego kampusu, który byłby odpowiedzią w praktyce na przekrojową i holistyczną internacjonalizację, począwszy od dwujęzycznych stron internetowych i dokumentacji, do wykwalifikowanych menedżerów i profesjonalistów na każdym szczeblu.

Umieędzynarodowienie zagraniczne wymaga większego zaangażowania i nakładu pracy. Największym problemem



w tym obszarze jest brak inicjatywy u naukowców i studentów do podjęcia mobilności zagranicznych. Przyczyną niechęci jest konformizm, niedofinansowanie, nieznanomość języka. To obszar bardzo trudny, gdyż dotyczy mentalności, świadomości znaczenia i zrozumienia, na czym polega internacjonalizacja, jakie są z niej korzyści i ryzyka dla jednostki.

Największą barierą w umieędzynarodowieniu uczelni jest biurokracja i machina administracyjno-prawna, które występują na poziomie makro (urzędów państwowych, banków, ministerstwa itp.), mezo (wewnątrzuczelniana obstrukcja) i mikro (u poszczególnych osób). Te problemy ograniczają rekrutację potencjalnych zagranicznych studentów i naukowców, osłabiają motywację do pracy, wywołują frustrację.

Barierą jest także mentalność polskich pracowników naukowych, administracyjnych (trwanie w lokalności, opór wobec zmian, niechęć do dzielenia się wiedzą i kontaktami, uprzedzenia) oraz słabe przywództwo akademickie, będące pochodną braku kompetencji menedżerskich i indywidualnych doświadczeń mobilnościowych.

Na podstawie przeprowadzonych wywiadów w książce zaprezentowałam listę rekomendacji i propozycji rozwiązań organizacyjnych i systemowych dla rozwoju ekspatriacji akademickiej w polskich uczelniach. Monografia wnosi zatem wkład użyteczny do praktyki zarządczej, co w naukach o zarządzaniu i jakości jest szczególnie oczekiwane.

*Dr hab. Sylwia Przytuła, prof. Politechniki Wrocławskiej, zajmuje się międzynarodowym zarządzaniem zasobami ludzkimi, w szczególności ekspatriacją, mobilnością międzynarodową, internacjonalizacją uczelni.*

# Różnice pokoleniowe

Osób wybitnie uzdolnionych do pracy badawczej nigdy w środowisku akademickim nie było wiele. Więcej było takich, które swoje braki w uzdolnieniach próbowały nadrabiać pracowitością. Jednak dzisiaj od kandydatów do profesorskich tytułów oczekuje się czegoś więcej niż pracowitości, to znaczy wyników badawczych udokumentowanych znaczącymi publikacjami w znaczących naukowo wydawnictwach i czasopiśmie.

To, że pokoleniowe zróżnicowanie akademickiej społeczności występuje, widać gołym okiem na każdym kroku. Można spotkać się z poglądem, że stanowi ono jeden z ważniejszych, a zdaniem niektórych najważniejszych, wskaźników zróżnicowania tego środowiska. Wprawdzie polemizowałbym z tezą, że jest ono najważniejsze, jednak również ta teza warta jest poważnych dyskusji. Te rozważania traktuję jako głos w dyskusji.

## Pokolenie X

Zapewne niejedna osoba zaliczana do pokolenia X nawet nie wie, że jest tak nazywana, a być może się nie orientuje, co się kryje za tym określeniem. Dla jasności zatem powiem, że pojawiło się ono stosunkowo niedawno i oznacza generację urodzoną w latach 1961-65. Odróżniane jest ono od pokolenia Y (urodzonego po 1980 r.), oraz pokolenia Z (urodzonego po 1995). Każdemu z nich przypisuje się określone preferencje życiowe i zawodowe oraz związane z nimi zachowania i umiejętności, w tym umiejętność lub jej brak korzystania z nowoczesnych technik cyfrowych. Zróżnicowaniem tym posługują się zarówno psychologowie i socjologowie do celów badawczych, jak i firmy reklamowe do celów marketingowych. W odniesieniu do środowiska akademickiego w uproszczeniu pozwala ono ująć wszystkie występujące w nim grupy wiekowe: od najstarszych pracowników, po najmłodszych studentów.

Pokolenie X posiada zwykle już ustabilizowaną sytuację w życiu prywatnym i zawodowym. Może jednak nie mieć (i często nie ma) na tyle dobrej orientacji w możliwościach technik cyfrowych, aby z nich korzystać w szerokim zakresie. Bywa, że taką orientację wprawdzie ma, ale po prostu nie chce mu się opanować umiejętności, która jest niezbędna do skorzystania z tego, co mu oferuje internet i woli korzystać z pomocy kogoś z młodszych współpracowników. Czasami tej pomocy udziela mu ktoś z członków rodziny. Może to być nawet wnuk obserwujący ze zniecierpliwieniem zmaganie się dziadka z komputerem. W tym wieku istotną rolę odgrywają jednak również stare przyzwyczajenia, takie m.in. jak korzystanie ze słowa pisanego i drukowanego na papierze czy rozmawianie na żywo (w tzw. szczerze oczy) z tymi, którym chce się przekazać coś naukowo ważnego. W efekcie taki uczyony nadal kupuje książki (czasami tylko po to, aby mieć je w domowej biblioteczce) i spotyka się na żywo ze swoimi kolegami i współpracownikami oraz od czasu do czasu wędruje po różnych naukowych kongresach i konfe-



rencjach, dbając w ten sposób o umacnianie naukowej pozycji lub przynajmniej towarzyskich relacji.

Do uzyskania stabilizacji zawodowej w środowisku akademickim niezbędne jest spełnienie warunków określonych w regulacjach prawnych. W naszych realiach w przypadku osób z naukowymi kwalifikacjami i aspiracjami jest to uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. Natomiast w przypadku tych, którzy czasami mają takie aspiracje, ale jeszcze nie mają odpowiednich kwalifikacji, jest to możliwość przejścia na stabilizacyjny etat dydaktyczny. Rzecz jasna, można wyznaczać sobie bardziej ambitne cele, takie np. jak uzyskanie profesorskiego tytułu. Do tego potrzebne są jednak jeszcze wyższe kwalifikacje, potwierdzone naukowymi osiągnięciami, które zostaną pozytywnie ocenione przez pięciu niezależnych recenzentów. Może to jednak okazać się niewystarczające, bowiem członkowie prezydium Rady Doskonałości Naukowej mogą negatywnie przegłosować profesorski wniosek; aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć na stronę internetową RDN. Są oczywiście osoby (nie tylko zresztą z Pokolenia X), które decydują się na podjęcie takiego ryzyka. Nie jest jednak ich aż tak wiele, aby można było powiedzieć, że po prawdziwym „wysypie” habilitacji, który miał miejsce w ostatnich latach, nastąpił prawdziwy „wysyp”

profesorskich tytułów. Wręcz przeciwnie, zdaje się ich przybywać w wolniejszym tempie niż w poprzednich latach, a niektóre „rodzą się” w cierpieniach czasami przez wiele lat i jeśli nawet się w końcu „urodzą”, to taki profesor jest już w wieku przedemerytalnym lub nawet emerytalnym. Czy to oznacza, że Pokolenie X jest mniej uzdolnione i pracowite naukowo niż jego pokoleniowi poprzednicy, czy też tylko podchodzi do tego bardziej asekuracyjnie, a być może również jest bardziej samokrytyczne wobec swoich naukowych osiągnięć? Trudno byłoby na tak postawione pytanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Skłonny jednak jestem zaryzykować twierdzenie, że osób wybitnie uzdolnionych do pracy badawczej nigdy w środowisku akademickim nie było wiele. Więcej było takich, które swoje braki w uzdolnieniach próbowały nadrabiać pracowitością. Jednak dzisiaj od kandydatów do profesorskich tytułów oczekuje się czegoś więcej niż pracowitości, to znaczy wyników badawczych udokumentowanych znaczącymi publikacjami w znaczących naukowo wydawnictwach i czasopiśmie.

### Pokolenie Y

Do tego pokolenia należą osoby mieszczące się w przedziale wiekowym od czterdziestu paru do trzydziestu paru lat lub nawet



Rys. Sławomir Makal



nico młodsze. W im większym stopniu zbliżają się one do górnej granicy pokolenia (nazywanego również „milenialsami”), w tym większym stopniu wykazują przypisywane mu cechy życiowe i zawodowe, jak przekonanie o własnej wyjątkowości, przesadnie wysokie ocenianie swoich możliwości i umiejętności oraz niechętnie przyjmowanie jakiegokolwiek krytyki. W świetle przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych badań tej grupy wchodzące w jej skład osoby deklarują wprawdzie gotowość podejmowania i wykonywania pracy, ale najchętniej we własnym „biznesie”, a jeśli już u innych pracodawców, to oczekują pozostawienia im sporej swobody zarówno co do jej czasu, jak i decydowania o sposobie jej wykonywania. Sprawia to, że dosyć często i chętnie zmieniają oni miejsce zatrudnienia lub przynajmniej szukają ofert spełniających ich oczekiwania i wymagania. Potrafią przy tym sprawnie posługiwać się technologią cyfrową, a nawet opanować ją do tego stopnia, że oferują swoje usługi w formie pracy zdalnej z wykorzystaniem technik komputerowych.

W przypadku życia akademickiego szeroki zakres mają usługi w kształceniu na odległość. Są kraje (jak np. Australia), w których odbywa się ono już począwszy od szkoły podstawowej, bowiem biorący w nim udział uczniowie znajdują się w odległych od siebie miejscach zamieszkania. W naszym kraju było ono stosowane na szeroką skalę w okresie pandemii. Niejeden z tak kształconych uczniów i studentów, a także ich nauczycieli, mógł się przekonać, że ma ono wprawdzie zalety, ale także poważne wady, takie chociażby jak możliwość dosyć swobodnego podchodzenia do udziału w tej formie kształcenia. Przyznam, że byłem skosternowany zachowaniem studentki na jednym z moich zdalnych wykładów, która nawet nie ukrywała tego, że bierze w nim udział, leżąc w łóżku. W ten sposób można wprawdzie również wykonywać jakąś część pracy badawczej, ale nie w tych dziedzinach i dyscyplinach naukowych, w których niezbędne jest korzystanie z aparatury badawczej, która znajduje się w laboratoriach. Na pytanie, czy również niezbędne jest pozostawienie pokoleniu Y sporej swobody w samych badaniach, odpowiedzi mogą być różne, bowiem zależy to nie tylko od podejścia do takiej pracy, w tym zdyscyplinowania, ale także od posiadanych kwalifikacji. Zdarza się oczywiście, że osoby w tym wieku mają odpowiednie kwalifikacje do należytego jej wykonywania. Czasami są nawet nie do zastąpienia przez innych na swoich stanowiskach i pozostają na nich, mimo że mogłyby znaleźć lepiej płatną i mniej męczącą pracę. Są to jednak wyjątki, o których nawet najbardziej wymagający przełożeni nie powiedzą złego słowa.

W wielu dyscyplinach nauki nie jest konieczne przesiadywanie w laboratoriach i przelewanie z naczynia do naczynia „czegoś tam” z nadzieją, że się uzyska w końcu „coś tam”. Są wprawdzie nauki, w których jeszcze konieczne jest komputerowe „przesiewanie” i porównywanie ze sobą mnóstwa danych, jednak już dzisiaj w niejednej z nich znacznie szybciej i znacznie lepiej robi to AI. Są również takie, w których korzystanie z pomocy komputera może być (i niejednokrotnie jest) niezastąpione w dotarciu do informacji o tym, co inni mają do powiedzenia w swoich publikacjach. Pokolenie Y potrafi dotrzeć internetowo nawet do takich, do których teoretycznie dostęp jest odpłatny, jednak nie dla nich, bo oni znają sposób obejścia tego wymogu i korzystają w praktyce z tej wiedzy. W naukach wolnych od laboratoryjnej „udręki” czas pracy jest wprawdzie również wskazany w umowie o pracę, ale jednak nie jest on już konsekwentnie egzekwowany, z wyjątkiem świadczenia tzw. usług edukacyjnych. One jednak nie dają przepustki do awansów, na których najbardziej zależy pracownikom akademickim. Dają ją przede wszystkim wyniki osiągnięte w pracy badawczej. Jest jednak o nie trudno wówczas, gdy się nadużywa możliwości pracy niekontrolowanej w domu lub kontroluje się ją w taki sposób, że w gruncie rzeczy niewiele z tego wynika. Dotarli do mnie narzekania na zbyt dużą liczbę „N0” na moim

wydziale, oznaczające brak jakiegokolwiek publikacji w dyscyplinie podlegającej ocenie. Mam jednak pytanie: dlaczego za tymi narzekaniami nie idą żadne działania naprawcze? Dodam, że realizowana na tym wydziale dyscyplina w poprzedniej parametryzacji otrzymała kategorię A+. Na miejscu dających do niej swoje afiliacje pracowników martwiłbym się, czy w kolejnej otrzyma ona chociażby kategorię B+. Należę jednak do pokolenia X+. Natomiast wielu pracowników tego wydziału należy do pokolenia X oraz Y.

## Pokolenie Z

Temu pokoleniu przypisuje się m.in. takie cechy, jak spędzanie stosunkowo dużo czasu w internecie i czerpanie z niego nie tylko wiedzy, ale także wzorców zachowań. Ma ono być ciekawe świata i skłonne do podróżowania nie tylko po sieci, ale także w realnym świecie. Jest zwykle otwarte na różnego rodzaju nowinki oraz mentalnie przygotowane na to, że będzie musiało zmienić pracę kilka razy w życiu. Ma ono jednak większe aspiracje niż znalezienie jakiejś pracy i utrzymanie się w niej możliwie jak najdłużej. Lokuje je jednak zarówno w świecie, który zna jedynie z telewizji lub opowiadań innych osób, jak i w realnym świecie, który oznacza zdobywanie wykształcenia dającego szansę na realizację aspiracji. Do tych ostatnich należą m.in. ci, którzy podejmują studia na uczelniach. Stanowią oni najliczniejszą i najmłodszą część akademickiej społeczności. W ostatnich latach spadła radykalnie w naszym kraju nie tylko liczba studentów, ale także mocno obniżyła się średnia wieku studiujących, bowiem wzrosła liczba tych, którzy kończą studia na poziomie licencjatu. Jedno i drugie świadczy o tym, że pokolenie Z w mniejszym stopniu niż pokolenie Y postrzega podjęcie i ukończenie studiów jako życiową szansę.

Nauczyciele akademicy, którzy prowadzili i prowadzą zajęcia dydaktyczne ze studentami, mogą zapewne powiedzieć wiele ciekawych rzeczy o sposobie ich studiowania i zachowywania się zarówno przed, jak i po zajęciach. Podzielę się tutaj moimi spostrzeżeniami. W ostatnich latach prowadziłem fakultatywny wykład na humanistycznym kierunku studiów, na którym studiuje w ogromnej większości studentki. W pierwszej kolejności interesowało je nie to, co będzie przedmiotem wykładu, lecz to, ile ma on przypisanych punktów w uczelnianym systemie USOS. W następnej kolejności pytały mnie, ile trzeba mieć obecności na wykładzie, aby uzyskać zaliczenie, oraz jaka będzie forma zaliczenia. Później się zresztą okazało, że nawet takie „minimum minimum”, jakie wyznaczyłem, było trudne do spełnienia i nie pozostało mi nic innego niż jego obniżenie. Najdalej poszła jednak studentka, która twierdziła, że ma indywidualny tok studiów, w związku z tym jest zwolniona z brania udziału w zajęciach dydaktycznych, a mój wykład może zaliczać w formie egzaminu. Nawet się na nim pojawiała, ale była kompletnie nieprzygotowana. Na samym wykładzie było regułą, że studentki wpatrywały się uporczywie w swój laptop, a zapytane o cokolwiek z tego, o czym była mowa, pilnie szukały w nim odpowiedzi.

Inaczej zachowywali się doktoranci, z którymi również miałem fakultatywny wykład. Wprawdzie oni również dopytywali się o minima obecności i formę zaliczenia, ale przynajmniej brali w miarę regularnie udział w zajęciach, a gdy tylko nadarzyła się okazja, to albo o coś się dopytywali, albo nawet coś dodawali do tego, co miałem do powiedzenia. Moje przekonanie o atrakcyjności wykładu mocno „przybladło” po usłyszeniu od nich, że oferowana lista wykładów jest tak mało interesująca, że wybór mojego był wyborem z gatunku „na bezrybiu i rak ryba”. Najbardziej zastanawiające było jednak to, że niejeden z tych doktorantów – mimo zaliczenia kilku lat studiów – nie poczynił jeszcze takich postępów, aby chociażby stworzyć przewód doktorski. Bez doktoratu można oczywiście żyć, ale nie można pracować naukowo na mojej uczelni.

Rozmowa z prof. Kazimierzem Pawlakiem,  
kierownikiem Pracowni Projektowania Intuicyjnego na Wydziale Ceramiki i Szkła ASP we Wrocławiu

# Szklane r-ewolucje

W czasie zmian gospodarczych huty zaczęły przechodzić w prywatne ręce. Prywatny właściciel nie ma interesu wpuszczania studentów, aby marnowali szkło.

## W latach 70. obejrzał pan na wystawie prace mistrzów polskiej szkoły szkła artystycznego i zapragnął studiować we wrocławskiej PWSSP.

Uczyłem się wówczas w liceum plastycznym w Wiśniczu Nowym, które ukończyłem z tytułem technika ceramika. Tuż przed maturą pojechałem do Katowic i naprzeciw przystanku autobusowego, na fasadzie BWA zobaczyłem baner zapraszający na wystawę polskiego szkła. W latach 70. i wcześniejszych za szkło użytkowe uznawane było wszystko, co dotyczyło stołu: kieliszki, dzbanki, wazony itd. Natomiast za szkło artystyczne uznawano aktywności artystyczne realizowane w hucie szkła, gdzie formowanie odbywało się w wolny sposób, „z ręki”, oczywiście z zastosowaniem kolorów czy technik mącenia szkła, jak w przypadku słynnego „Antico” prof. Zbigniewa Horbowego. Zdarzały się także rzadkie próby formowania rzeźb, jak w przypadku artysty Władysława Zycha. Wracając jednak do wystawy, wszedłem i zostałem oczarowany. Wiedziałem, że we wrocławskiej PWSSP jest jedyny w Polsce Wydział Ceramiki i Szkła, gdzie mogę kontynuować naukę ceramiki, ale z młodzieńczą naiwnością pomyślałem sobie: Czego nowego mnie na tych studiach nauczą? Przecież glinę czerwoną już miałem, białą miałem, porcelit i porcelanę miałem, robienie form też.

## Ale szkła pan nie miał.

Nie, nie znałem tych technik. Wydział Ceramiki i Szkła oraz Wydział Projektowania i Architektury Wnętrz były – historycznie rzecz biorąc – pierwszymi wydziałami założonymi w PWSSP w 1946 roku. Przy nich rozwijały się katedry malarstwa, grafiki i rzeźby, które później stały się odrębnym wydziałem. Choć pierwsi absolwenci kończyli studia głównym dyplomem ze szkła, to mogę wśród nich wymienić wspaniałych malarzy i grafików, profesorów: Basaja, Aleksiana czy Dymitrowicza.

W czasie moich studiów po drugim roku następował wybór kierunku. Decydując się na szkło, miałem przyjemność studiować u trzech profesorów: u prof. Zbigniewa Horbowego – szkło użytkowe, u prof. Ludwika Kiczury – szkło artystyczne i u prof. Henryka Wilkowskiego – szkło w architekturze.

## Całe spectrum możliwości.

Tak, ale w końcu trzeba było wybrać pracownię dyplomową. Koleżanki i koledzy dokonali wyboru wcześniej, zostało tylko jedno miejsce u prof. Zbigniewa Horbowego, więc z poczucia obowiązku dołączyłem do tej pracowni i tam zrealizowałem

dyplom. Zawsze jednak podkreślam, że jestem wychowankiem prof. Ludwika Kiczury, który rozwijał w nas myśl artystyczną i otaczał całą grupę studentów swoistą opieką – zapraszał do domu, robił wieczorne spotkania, towarzyszył na wystawach. Natomiast prof. Horbowy łączył pracę na uczelni z pracą w hucie szkła, dlatego obecny był tylko w czasie programowych zajęć. Po dyplomie od razu dostałem propozycję, żeby zostać asystentem prof. Kiczury. Razem z nim realizowałem dwa przedmioty: szkło użytkowe i szkło artystyczne.

**Przed dziesięciu laty spotkałam się z prof. Zbigniewem Horbowym w jego wrocławskiej pracowni: „Niech pani spojrz na te kieliszki – powiedział – wielu chciałoby takie mieć, ale muszą zaistnieć trzy czynniki: koncepcja, technologia i wykonawstwo. Koncepcja jest moja. Potrzebni są hutnicy, ale ich już nie ma, podobnie zresztą jak i hut. Huta Hortensja nie istnieje – zrównana z ziemią, podobnie Szklarska Poręba, podobnie Szczytna. Zaświtała nam jutrenka swobody, a przemysł upadł. (...) Czy wyjdziemy z kosami i na kogo? Komu potrzebni są szklarze i ceramicy, gdy nie ma warsztatu? Musieliśmy przyjąć koncepcję, aby nasi absolwenci mogli we własnym zakresie realizować to, co jest możliwe”...**

Zanim na początku lat 80. nastąpiło rozchwianie w przemyśle, współpraca uczelni artystycznych z zakładami pracy była bardzo dobra. Na Wydziale Szkła i Ceramiki po pierwszym roku odbywał się plener malarski, natomiast po drugim i trzecim były trzytygodniowe praktyki: ceramicy wyjeżdżali do zakładów w Wałbrzychu czy Bolesławcu, a my do hut – do Stronia Śląskiego, Szczytny, Polanicy czy Szklarskiej Poręby. Każdy student z dziennikiem praktyk przez trzy tygodnie poznawał zakład i produkcję od początku do końca: przygotowanie, topienie szkła, odprężanie, kontrola, szlifowanie, aż do pakowania. We wzorcowniach pomagaliśmy przy realizacji projektów hutniczych, ale mogliśmy też pracować nad własnymi. Ostatni tydzień przeznaczony był na pracę z zespołem hutniczym – to było naprawdę coś! Zrealizowane rzeczy przewoziło się do akademii, aby w szlifierni dokonać ostatecznej obróbki, a potem prezentowaliśmy nasze prace w czasie przeglądu semestralnego. Podczas realizacji pracy dyplomowej spędziłem ponad miesiąc w Polanicy, poznałem hutę od podszewki: produkcja ręczna, produkcja z form, produkcja mechaniczna... To był piękny okres, gdy wszyscy mieli dostęp do hut – i artyści

zawodowi, i studenci. Niestety po moim dyplomie w '82 roku przysłała pierwsza faza kryzysu.

### Co konkretnie doprowadziło do upadku hut szkła?

Pierwszy kryzys gospodarczy mocno dotknął niektórych gałęzi polskiego przemysłu. Rynek utworzył się, zaczęto sprowadzać gigantyczne ilości dobrego szkła z Czechosłowacji, która już wcześniej była silną konkurencją. Na rynek trafiało też dużo wyrobów z Turcji: szklanki, karafki, kieliszki, dzbanki... Nasze huty musiały ograniczyć produkcję i zatrudnienie.

### Czy w przypadku szkła tureckiego stosowano podobne technologie? Czy miało podobną jakość?

Tak, tylko było zdecydowanie tańsze. W czasie zmian gospodarczych huty zaczęły przechodzić w prywatne ręce. Prywatny właściciel nie ma interesu wpuszczania studentów, aby marnowali szkło. Artystom nadal udostępniano wejścia do huty, ale cena pracy z hutnikiem wzrosła niewspółmiernie. Produkty ważono, obliczano cenę szkła, nie każdego było stać na taką współpracę. W hutach zostali projektanci wykształceni w PWSSP, ale działali dosyć anonimowo, inaczej niż w Skandynawii, Francji czy Danii, gdzie nazwisko projektanta towarzyszyło każdemu nowemu projektowi, który wypuszczano na rynek. Całe szczęście, że huty zachowały pewną dokumentację wzorów i form. Czasami jednak się okazuje, że szkła z lat 60. czy 70. były źle przypisywane do autorów, co później trzeba było z trudem weryfikować.

### Jaka koncepcja kształcenia w zakresie szkła pojawiła się po transformacji?

Musieliśmy sobie znaleźć nową formę aktywności. Zaczęliśmy wykorzystywać techniki szklarskie dostępne w ramach własnego warsztatu, tzw. Cold-technique dotyczące półfabrykatów szklanych, które można szlifować, polerować i sklejać, albo Warm-technique – z wykorzystaniem początkowo ceramicznych pieców, a później już pieców do działań w szkłe. Ale

to przychodziło stopniowo, bo czasy były pionierskie. Po dyplomie w 1982 roku przez prawie trzy lata pełniłem funkcję herbarianego asystenta. To pomieszczenie, w którym teraz siedzimy, było wspólną przestrzenią dla pracowników katedry szkła. Tutaj rano przychodzili panowie profesorowie i asystenci, stał czajnik, filiżaneczki, a naszą rolą było parzenie herbaty i kawy dla grona profesorskiego, które spędzało tu czas przed rozpoczęciem zajęć. Rozmowy, dyskusje... fantastyczne miejsce! Jednak ciągle jeszcze nie wiedziałem, co tak naprawdę chcę robić na uczelni. Do huty nie mogłem pojechać, było zbyt drogo, pensja asystenta na to nie pozwalała. Parzyłem więc te herbatki, aż w końcu pomyślałem, że tak dłużej być nie może, że muszę się do czegoś zabrać, bo przestanę być artystą.

### I wówczas zainteresowało pana szkło optyczne?

Ponieważ na dyplom robiłem kompozycję, która wymagała szlifowania i polerowania, polubiłem te czynności. W szlifierni, poniżej koła szlifierskiego, w balijkach stały jakieś dziwnie obrobione bryłki, na których stawiano pojemniki z pumeksem do polerowania. Któregoś dnia wyjąłem taką bryłkę, wyczyściłem i okazało się, że jest to szkło optyczne. Wcześniej widywałem takie bryły u prof. Kiczury i prof. Mieczysława Zdanowicza, to były odrzuty z jeleniogórskich zakładów optycznych, z produkcji militarnej, która do lat 80. była utajniona. Do zakładów nie można było wejść, ale panowie pozyskiwali szkło z wysypiska, gdzie huta wywoziła odpady. Można tam było znaleźć cuda – przezroczyste bryły nieoszlifowanego szkła optycznego.

### Takie obiekty same w sobie są interesujące.

Bryłki szkła same w sobie były już rzeźbami, zainteresowały mnie i stały się pierwszym materiałem, po który sięgnąłem. Nie mieliśmy wówczas odpowiednich warsztatów do pracy ze szkłem optycznym, które jest bardzo twarde i trudne do szlifowania i polerowania. Opracowaliśmy więc technikę, którą żartobliwie nazwaliśmy „Toszyba”. Polegała ona na tym, że brało się tafle szkła okiennego na stół, sypało się zdobyte w hutach



Kazimierz Pawlak przy pracy – dyski topione w formie





Fot. Kazimierz Pawlak

Kamień stołca

drobne proszki, dodawało odrobinę wody i ręcznie ucierało się każdą ze ścianek. Tak powstawały moje pierwsze prace.

**Od początku pan eksperymentował.**

Eksperymentowałem i poszukiwałem, jak wyrazić swoją ekspresję przy pomocy kolorowych elementów szkła, które jeszcze można było znaleźć na hałdach. Jednak nastąpił kolejny kry-

zys i nasze huty zaczęły odchodzić od kolorów, ograniczono ich gamę np. do dwóch, plus szkło bezbarwne.

**Wspomina pan o okresie przemian gospodarczych na przełomie lat 80. i 90.**

Tak. Kryzys dotknął również Czechów. Huty zaczęły upadać, pozamykano i wyburzono huty na Dolnym Śląsku, nie ma już śladu po hucie w Szczytnej, obecnie działa jeszcze huta Julia,



Kokon z koronkami (na wystawie w Coburgu, Niemcy)



Pajęczne misy (wyróżnienie Kiohei Fujity na wystawie w Kanazawie, Japonia)

która stała się bardziej atrakcją turystyczną. Cała produkcja przesunęła się na wschód Polski, bliżej granicy z Ukrainą, bo hutnicy z Ukrainy godzili się pracować za mniejsze pieniądze. Ale w latach 90. dobili nas głównie Chińczycy, którzy przebili Turcję w taniej produkcji szkła. Miałem okazję w czasie festiwalu szkła w Chinach zobaczyć hutę szkła, w której na wystawie pokazane były kopie wszystkich najlepszych światowych marek, a oprócz tego chińska produkcja – bardzo szeroka, od technicznego szkła do szkła palnikowego. Opanowali to w sposób znakomity i pomimo braku własnych tradycji związanych ze szkłem, stali się potentatami.

#### Jakie są pana ulubione techniki obróbki szkła?

W mojej twórczości ważną rolę odkrywają poszukiwania i eksperyment. Mogę wyodrębnić pewne etapy: pierwszy to okres realizowania prac w technice na zimno – nazywam to „cięte i klejone”. Musiałem opracować samą procedurę, bo ja nie wymyślałem nowych technik, a inspiracje zbierałem w czasie licznych pobytów na międzynarodowych sympozjach szkła, obserwując, co robią inni artyści. W latach 80. zafascynowały mnie prace Davida Huchthausena złożone z setek drobnych, szlifowanych i klejonych elementów. Starłem się jednak znaleźć własną drogę i tak rozwinąłem produkcję ciętych i szlifowanych obiektów. Wykorzystywałem szkło znalezione na hałdach, szkło okienne i optyczne, które miało kolory: czarny, granatowy lub zielony. Ten etap trwał aż do 1993 roku.

#### Co się wówczas wydarzyło?

Doszedłem już do takiej wprawy w realizacji tych obiektów, że potrafiłem robić trzy od razu, w tym samym czasie, mimo że składały się z dziesiątków elementów przygotowywanych odrębnie i partiami klejonych w jeden obiekt, który później był szlifowany, polerowany i umieszczony na podstawie. Uznałem, że czas rozpocząć coś nowego. W 1993 roku zainteresowałem się techniką topienia szkieł w formie.

#### Na czym ona polega?

Robi się jednorazowy model z gliny, zalewa specjalną mieszanką gipsu z piaskiem, z kaolinem itd. Po usunięciu gliny do wysuszonej formy negatywowej wkłada się pokruszone kolorowe szkła, a potem całość – do pieca elektrycznego, gdzie w temperaturze bliskiej 900°C topimy szkło. To jest powolny proces, trzeba poruszać się skokowo: szkło mięknie, rozlewa się w formie, a gdy jest już stopione, następuje odprężanie: najpierw gwałtowne chłodzenie np. do 550°C, potem trzeba piec trzymać zamkniętą i w zależności od grubości szkła odprężanie trwa albo dwa-trzy dni, albo tydzień. No i na koniec rozkrusza się formę gipsową, która jest jednorazowa, a potem już tylko czyścimy prace i dobieramy podstawę. Można tak tworzyć stosunkowo duże i efektowne prace. W naszej katedrze robiłem to jako pierwszy, więc musiałem eksperymentować: uda się czy się nie uda? Tworzyłem wówczas także pâte de verre – czarki z pokruszonego szkła. Tą techniką zauroczyła mnie Diana Hobson. Z pism zachodnich, które było niełatwo pozyskać, wiedzieliśmy, co robią zachodni artyści, ale nie mieliśmy dostępu do opisów technologii, które stosują w swoich pracach.

#### Technikę pâte de verre wcześniej stosowano w secesji.

To była egipska technika sprzed tysiącleci, później zapomniana i przywrócona przez artystów na początku XX wieku. Obiekty pâte de verre złożyły się na mój przewód drugiego stopnia. Żeby uzyskać takie czarki, musimy mieć technologicznie opracowane dwuczęściowe formy, które później są częściowo zasypywane szkłem dodawanym także w czasie topienia. Po wytopie obie części formy można usunąć, wydobywając z nich gotowy obiekt szklany.

#### Trzeba więc stale towarzyszyć swoim pracom, proces wypalania wymaga ogromnej uważności.

Zawsze mówimy, że zajmowanie się szkłem to trochę alchemia. Na pewno pomogło mi moje wykształcenie technika

ceramika, ponieważ wykonywania form gipsowych nauczyłem się w liceum. Pokruszone szkło w dowolnych granulacjach można było kupować w Niemczech, ale ja kupowałem stłuczkę w hutach, sam ją rozbijałem w metalowych moździerzach i przesiewałem przez sita, uzyskując różną gradację grubości szklanego gysu. Prace po wytopieniu nie wymagały już dużej obróbki, wystarczyło je szlifować.

**W pańskich pracach pojawiają się motywy związane ze starożytną Grecją, Ameryką czy też kulturą Majów. Czy inspiracje biorą się z pana licznych podróży?**

Na początku z marzeń o tych podróżach, bo jako młodego asystenta nie stać mnie było, żeby wyjechać do Włoch czy do Grecji. Architektura fascynowała mnie od zawsze, a pierwsze żywe spotkanie z architekturą starożytną miałem w 1982 roku w czasie podróży do Francji na zbiór winogron. Trafiliśmy wówczas z kolegą do Orange, gdzie był wspaniały amfiteatr i łuk tryumfalny. Potem w moich dyskach pojawiły się formy inspirowane Ameryką przedkolumbijską i kalendarzem Majów. To był czas, gdy każdy Polak marzył o podróży do USA, aby zarobić, wrócić i dobrze się urządzić. Wykonałem więc całą serię bardzo kolorowych prac w technice na zimno, pełnych amerykańskich marzeń, o wspólnym tytule „Ameryka”. W latach 80.

nie udało mi się polecieć do Stanów, a późniejsze pobyty, gdy zobaczyłem kraj i ludzi nie tak pięknych jak w filmach, wyleczyły mnie z amerykańskich marzeń.

**Kolejna wolta w pana twórczości nastąpiła po odkryciu możliwości, jakie daje włókno szklane.**

Tak. Mieliśmy na piętrze magazyn, gdzie znajdowały się półfabrykaty. Leżały tam szpule z włóknem szklanym z Krosna, profesorowie robili z nim kiedyś eksperymenty, zatapiając je między warstwami szkła, co dawało interesujące graficzne efekty. Potem przez 10 lat robiąc porządki, przetaczałem te szpule z kąta w kąt, aż kiedyś zadałem sobie pytanie: Czy tego włókna szklanego nie można w jakiś inny sposób wykorzystać? Zabrałem szpulę do mojego warsztatu w piwnicy, zrobiłem klej z mąki ziemniaczanej i zacząłem na specjalnych kopytach nawijać włókno. Eksperymentowałem z temperaturą i sam dopracowałem się technologicznej wiedzy, w jakim zakresie temperatury to włókno można zgrzać, aby dźwięczało jak szkło, ale nie rozszarpało się, albo jak uzyskać z niego ażurowe formy.

**To były działania prekursorskie?**

Tak, nikt wcześniej nie zgrzewał włókna szklanego w piecu. Zacząłem wystawiać te prace m.in. w Japonii, gdzie otrzyma-



Szok

Fot. Kazimierz Pawlak





Tribun Romanus

Fot. Karol Pawlak

łam wyróżnienie Kiohei Fijity, ojca japońskiego szkła. Włókno szklane stało się moim ulubionym materiałem, później sięgnąłem po siatkę z włókna szklanego, którą stosuje się do ocieplania domów. Nie wziąłem jednak pod uwagę tego, że jest pokryta klejem – w czasie wypalania nagle zaczęły się wydzielać kłęby czarnego dymu i trzeba było uciekać. Na szczęście nastąpił samozapłon gazów, co się miało spalić to się spaliło, a dalsze zgrzewanie przebiegało już właściwie. Jak wyjąłem gotowe obiekty, byłem przeschęśliwy, bo zobaczyłem ażurowe przepiękne struktury. Trzeba było tylko ulepszyć technologię wypalania.

#### **Obecnie prowadzi pan we wrocławskiej ASP Pracownię Projektowania Intuicyjnego. Jaki jest charakter tej pracowni?**

Po reformie struktury katedry koleżanki i koledy zdecydowali, aby poszukać w nazwach pracowni czegoś, co będzie wskazywało, czym się głównie zajmujemy i jak staramy się pracować. Wcześniej tryb pracy ze studentem polegał na tym, że przedstawiało się zadanie i oczekiwało, że studenci przyniosą szkice: od 5 do 20 pomysłów i drobnymi krokami dojdziemy do tego, że w połowie semestru będziemy mogli wybrać projekt do realizacji. Obecnie nie rezygnujemy zupełnie z takiej pracy, zaproponowaliśmy jednak, żeby studenci bardziej sięgnęli do własnych doświadczeń, żeby porozmawiali ze starszymi osobami w rodzinie, z rówieśnikami, żeby poszukali inspiracji w swoim otoczeniu, robili notatki, przeprowadzali ankiety. Potem na spotkaniach każdy przedstawia, co zebrał i co intuicja mu podpowiada. Na tej podstawie staramy się wypracować jedną albo dwie koncepcje, którą student przedstawia i potem już tylko pomagamy, żeby ten projekt nabierał fizycznego charakteru. Nie rzucamy już takich tematów jak „zaprojektuj wazon”, bo czasy się zmieniają i studenci mają inne potrzeby. Na szkłe artystycznym zdarzają się happeningi, np.

tworzenie kompozycji z lodu, u nas kończy się to zazwyczaj wypracowanym przedmiotem, którego użyteczność jest jednak odpowiedzią na zadany temat – na przykład „laboratorium smaku” czy „laboratorium zmysłów”. Ponieważ od pewnego czasu mamy na Wydziale Ceramiki i Szkła minihutę szkła, studenci mogą wykonywać prototypy swoich projektów. Mają także możliwość wykonywania modeli form trójwymiarowych poprzez drukowanie.

#### **A jakie są ich perspektywy po ukończeniu studiów?**

Niektórzy kupują wyposażenie i tworzą małe studia. Mamy np. absolwentów, którzy prowadzą studia witrażowe, inni robią statuetki, biżuterię lub jakieś gadżety. Zajmują się też projektami artystycznymi, ale w taką działalność trzeba sporo inwestować. Część absolwentów, bardzo nieliczna, trafia do hut, np. Sebastian i Elżbieta Pietkiewiczowe prowadzą swoje działania w hucie Julia, a jednocześnie dbają, by huta dobrze prezentowała się przed turystami. Pewna grupa nie ma szansy na pozostanie w wyuczonym zawodzie, na szczęście program studiów jest szeroki. Nasi studenci oprócz zajęć kierunkowych mają rysunek, malarstwo, grafikę, programy komputerowe, mogą też dobrać sobie przedmioty w innych katedrach akademii. Sporo studentów trafia do różnych firm. Wiele zależy od ich przedsiębiorczości, a uczelnia od kilkunastu lat prowadzi także zajęcia uczące podstaw biznesu: jak założyć firmę, jak korzystać z praw autorskich. Jest też grupa pań, które idą nie ścieżką zawodową, tylko rodzinną – zakładają rodzinny, wychowują dzieci...

#### **Samo życie.**

Samo życie.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

Marek Misiak

# Dwa modele pracy redakcji

W czym tkwi potencjalne źródło frustracji autorów? W tym, że w wielu periodykach naukowych to na nich spoczywa odpowiedzialność za poprawność angielszczyzny i za zgodne z wytycznymi czasopisma formatowanie tekstu, tabel i rycin.

Gdy mowa jest o cenzurze, często wyróżniane są dwa jej modele: prewencyjna i represyjna. Pierwszy dominował w krajach demokracji ludowej, w tym w PRL: wszelkie publikacje trzeba było przedstawiać odpowiedniej instytucji do akceptacji przed wydaniem, a nierzadko przed skierowaniem do redakcji. Drugi jest charakterystyczny dla krajów łączących częściowo przynajmniej wolnorynkową gospodarkę z autorytarną formą rządów: władze w bardzo ograniczonym zakresie (głównie poprzez odmowę dofinansowania lub naciski na prywatne podmioty) blokują niemiłe widziane publikacje przed wydaniem, ale konsekwencje pojawiają się po wydaniu – włącznie z procesami karnymi, niszczeniem nakładów itp. Drugi model wyraźnie przerzuca ciężar zarówno kosztów, jak i odpowiedzialności na autora i wydawcę.

Można wskazać na pewną analogię między dwoma powyższymi sposobami kontroli nad rynkiem wydawniczym a praktykami stosowanymi w czasopismach naukowych, choć dotyczy ona w pierwszej kolejności ciężaru odpowiedzialności, a nie kontroli nad treścią. Redakcja techniczna (rozumiana tu jako formatowanie tekstu) i językowa mogą być bowiem usługami oferowanymi w ramach opłaty za publikację lub stanowić dodatkowy pakiet, wdrażany dopiero po uiszczeniu dodatkowej sumy. W pierwszym rozumieniu *processing* w określeniu *article-processing charge* (APC) to także redakcyjne opracowanie materiału do publikacji; w drugim jest to opłata za przejście artykułu przez administracyjne procedury redakcyjne po merytorycznym zaakceptowaniu go do publikacji. Redaktor to wówczas stanowisko raczej urzędnicze – pracownik redakcji wykonuje pewne czynności zarządzania artykułem, natomiast redagowaniem jako pracą nad językową i edytorską postacią tekstu może się zajmować zarówno on, jak i inna osoba (nierazko z zewnętrznej firmy lub wynajęty wolny strzelec).

Oba modele wiążą się z potencjalnymi nieprzyjemnymi zdziwieniami i frustracjami po stronie autorów. W przypadku modelu *all-inclusive* (tak go roboczo nazwijmy) niejedynym badacz na wiadomość o przyjęciu manuskryptu do publikacji w czasopiśmie oczami wyobraźni widzi go już na stronie WWW danego periodyku lub nawet w ciepłym jeszcze, nadesłanym wprost z drukarni najbliższym zeszytce danego tytułu. Od razu pyta, czy może już otrzymać aktywny identyfikator DOI i jest autentycznie zaskoczony, gdy dowiaduje się, że artykuł musi jeszcze przejść weryfikację językową (nierazko kilkusetapową) oraz skład polegający na czymś więcej niż mechanicznym wlaniu tekstu do szpalt, zaś korekta autorska (*galley proof*, zwany też *szczołką*) nie służy tylko do rzucenia okiem i akceptacji, ale zawiera wiele (bywa, że dziesiątki) pytań ze strony redaktora

lub kilku redaktorów. Zdziwionym wyjaśniam: nie wynika to z nadgorliwości, ale innego trybu lektury. Recenzenci sprawdzają tekst pod względem merytorycznym i nie jest ich głównym zadaniem zwracać uwagę na poprawność językową, jeśli tekst jest zrozumiały. Natomiast redaktor czyta artykuł zdaniem po zdaniu i musi spytać autora o każdy niejasny fragment, którego nie jest w stanie poprawić sam. Jeśli tabele lub ilustracje nie spełniają wymogów technicznych lub innych ujętych w instrukcji dla autorów i/lub konwencji wydawniczej danego czasopisma, redaktor będzie wskazywał autorom, co należy w nich uzupełnić lub poprawić i będzie to robił do skutku, aż nadesłane materiały będą się kwalifikować do rozpowszechniania. Dopiero gdy wszystkie wątpliwości zostaną wyjaśnione, manuskrypt można opublikować – to redakcja bierze odpowiedzialność za jego szatę językową i edytorską. Od tego zależy również prestiż czasopisma oraz wyniki ewaluacji przez międzynarodowe bazy danych (np. Scopus) oraz instytucje państwowe i dlatego jest mało prawdopodobne, że redaktor „odpuści”, gdy autorzy będą obstawać przy swoim.

## Podejście stanu surowego

Drugi model na pierwszy rzut oka może się wydawać przyjaźniejszy dla autorów: zawsze można po prostu nie dokupić dodatkowych usług (uznając np., że są to kwestie mało istotne, a liczy się czas, i często rzeczywiście się liczy) i publikacja będzie znacznie szybsza. Czy jednak na pewno? W modelu, który roboczo określe tu mianem „podejścia stanu surowego”, standardy wydawnicze (i językowe, i formatowania tekstu) są podobne lub tylko nieco obniżone, ale ciężar ich wdrożenia jest w znacznie większej mierze przerzucony na autorów. Warto wyjaśnić, co rozumiemy przez „formatowanie”. Chodzi między innymi o następujące aspekty manuskryptu (wymieniam jedynie te najważniejsze, nie jest to zamknięty katalog): 1) krój i stopień pisma, interlinie i wcięcia; 2) strukturę tekstu (podział na części, w tym te wymagane dla artykułów danego typu); 3) sposób wprowadzania przypisów (jeśli występują); 4) sposób cytowania piśmiennictwa w tekście; 5) sposób zapisu pozycji na liście piśmiennictwa (np. standard AMA, APA itp.); 6) formatowanie tabel (np. ich edytowalność czy zakaz umieszczania w nich pustych komórek); 7) zastosowania wyróżnień w tekście (pogrubienia, kursywa, podkreślenia, kolorowe pismo); 8) odwołania do tabel i rycin w tekście; 9) zapis jednostek; 10) zastosowanie skrótów; 11) wklejanie tabel i rycin do tekstu lub odwrotnie – przekazywanie ich jako osobnych plików i sposób umieszczania podpisów i legend o nich; 12) opisywanie użytego sprzętu, oprogramowania i innych narzędzi.



Był Sławomir Makiel



Niektóre redakcje starają się ułatwić autorom to zadanie, oferując – już na etapie zgłaszania artykułu do czasopisma lub po akceptacji go do publikacji – tzw. formatkę, czyli najczęściej plik Word, do którego należy wstawić poszczególne elementy artykułu (zarówno tytuł, nazwiska i afiliacje autorów, informacje o źródłach finansowania czy podziękowania, jak i poszczególne sekcje tekstu, a czasem także listę piśmiennictwa, tabele i ryciny). Każdego ułatwienia można jednak nadużyć i zdarza się, że niektórzy autorzy dochodzą do wniosku, iż mają w wypełnieniu takiej formatki całkowitą dowolność, również jeśli oznacza to złamanie wytycznych sformułowanych w (znanej im) instrukcji dla autorów lub konwencji wydawniczej czasopisma. Formatka wypełniona z naruszeniem takich zasad zostaje zwrócona autorom, a jeśli będą oni obstawać przy rażących naruszeniach polityki czasopisma (np. domagać się, by artykuł miał dwóch pierwszych autorów, gdy dany periodyk wyraźnie nie dopuszcza takiej możliwości), może się to skończyć odrzuceniem artykułu. Ogólnie rzecz biorąc, w „podejściu stanu surowego” w wydaniu innym niż „nic nie sprawdzamy, idzie jak jest” odrzucenia artykułów przyjętych już wstępnie do publikacji są częstsze – nikt tu nie negocjuje ani nie poprawia; jeśli autorzy nie potrafią lub nie chcą dostosować się do obowiązujących w danym czasopiśmie standardów, wypadają z kolejki.

Zdarzają się (współcześnie coraz częściej) czasopisma, w których faktycznie jest tak, że jeśli recenzenci nie odrzucili manuskryptu z uwagi na jego niedostateczny poziom językowy, to pracownicy redakcji w ogóle go nie czytają, tylko od razu kierują do składu. Jeśli składacz (grafik) nie zaalarmuje o słabej jakości rycin lub rozspływających się przy próbie edycji tabelach (co i tak będzie wymagało interwencji autora), artykuł pójdzie w świat w takiej szacie językowej, jaką nadali mu autorzy, również jeśli jak najgorzej świadczy ona o kompetencjach językowych tych ostatnich (zwłaszcza że dla wielu badaczy braki w tej dziedzinie to wyraźnie żaden wstyd).

Zdarzają się wręcz czasopisma, w których nie praktykuje się ani redakcji językowej, ani składu. Artykuły, które przeszły peer review (nie mam kompetencji, aby oceniać jakość tego procesu), są publikowane online w formie pliku PDF, który jest tak naprawdę zapisanym w tej formie plikiem Word ze wstawionymi w odpowiednich miejscach lub na końcu rycinami. Wizualnie takie publikacje nie różnią się niczym od manuskryptów udostępnionych w serwisach z preprintami, takich jak ResearchSquare, medRxiv czy bioRxiv. Nie jest to całe szczęście jeszcze norma, ale możliwe, że w przyszłości tak się stanie, jeśli forma w publikowaniu naukowym przestanie się liczyć. Coraz częściej mówi się o tym, że czasopisma naukowe jako dominujący sposób komunikowania wyników badań nie przystają już do współczesnego tempa uprawiania nauki (mam zbyt niepełny ogląd sytuacji, aby rozwinąć ten wątek). Jednak wiele periodyków wciąż dba o jednolity layout poszczególnych artykułów, nawet jeśli zeszyte czasopisma to tylko oznaczenia bibliograficzne i nie występują już ani jako fizyczne egzemplarze, ani nawet PDF-y, ściągając można tylko pojedyncze artykuły.

### Coś kosztem czegoś

W czym zatem tkwi potencjalne źródło frustracji autorów? W tym, że w wielu periodykach naukowych to na nich spoczywa odpowiedzialność za poprawność angielszczyzny i za zgodne z wytycznymi czasopisma formatowanie tekstu, tabel i rycin. W „podejściu stanu surowego” redaktorzy czytają zakwalifikowane do publikacji artykuły, ale jeśli autor nie wniósł opłat za dodatkowe usługi, niczego nie poprawiają, po prostu odsyłają materiał ze związłym komentarzem, że język wymaga dopracowania, a formatowanie, tabele lub ryciny nie spełniają standardów czasopisma, ale bez wskazówek, co zmienić (co najwyżej

z linkiem do strony WWW czasopisma). Jeśli poprawiona wersja dostarczona przez autorów nadal nie spełnia oczekiwań redakcji, są dwie możliwości: albo artykuł jest odrzucany, albo taki ping-pong między autorami i redakcją trwa do skutku (a może to trwać długo). Przypomina to trochę sytuacje znane niektórym czytelnikom ze szkoły, gdy poloniści lub angliści kazali im „pracować nad stylem”, nie wyjaśniając jednak, co to znaczy. Taki model może zatem zarówno sprzyjać autorom słabiej znającym angielski (jeśli stosowana jest jego bardziej leseferystyczna wersja, w której w ogóle mało co jest sprawdzane), albo stać się ich przekleństwem, gdyż językowego wyszlifowania artykułu nie można już w ramach API scedować na fachowców, trzeba albo dodatkowo im zapłacić, albo wynająć własnych anglistów przed złożeniem artykułu w czasopiśmie, albo po prostu biegle znać angielski (od razu zastrzegam: na tym etapie rozwoju narzędzi AI jeszcze nie ma co polegać w tym aspekcie wyłącznie na nich).

Z kolei współcześnie niektóre redakcje mogą sprawdzać artykuły wyłącznie za pomocą narzędzi wykorzystujących AI i autor otrzyma jako proofa (szczołkę) tekst poprawiony przez takie narzędzie, ale ewentualne zgłaszanie obiekcji (chyba, że doszło do merytorycznego przeinaczenia w tekście) może nie mieć większego sensu, bo trudno dyskutuje się z maszyną, a „białkowy” redaktor pod kątem językowym manuskryptu nie czytał. W „podejściu stanu surowego” autorzy otrzymują korektę autorską, ale nie zawiera ona na ogół żadnych pytań czy uwag od redaktorów. Trzeba dokładnie przeczytać cały złożony artykuł i samemu odnaleźć ewentualne problemy (mając na uwadze, że na tym etapie wiele redakcji pozwala wprowadzać modyfikacje nieprzekraczające 3–5% objętości tekstu – obszerniejsze albo zostaną odrzucone, albo będą się wiązać z dopłatą). Niekiedy możliwe jest jeszcze dokupienie usług redakcyjnych na tym etapie, ale niestety niekiedy już nie. Brak redakcji językowej i technicznej nie oznacza braku reguł, po prostu teraz to autorzy są odpowiedzialni za ich wdrażanie. Niektóre czasopisma starają się rozkładać ten proces na dwa etapy i zaimplementowanie części reguł dotyczących formatowania jest wymuszane już na etapie wstępnej weryfikacji po nadesłaniu artykułu do redakcji, a przed skierowaniem do recenzji, ale to także nie jest normą.

Warto być świadomym jednego: celem „podejścia stanu surowego” nie jest ułatwienie życia autorom, ale przyspieszenie procesu publikacji (aby jedynym dłuższym jego elementem był etap peer review, na którego czas trwania redakcja nie zawsze ma wpływ) oraz optymalizacja pracy redakcji (aby można było w tym samym czasie obsłużyć więcej prac, na dodatkowe usługi zawsze decyduje się jedynie mniejszość autorów). Autorzy też odnoszą z tego korzyści, gdyż publikacja jest szybsza, a dane czasopismo może opublikować więcej artykułów, jeśli tylko spełniają one wymogi merytoryczne. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że jest to klasyczna sytuacja typu „coś kosztem czegoś”: autorzy mniej doświadczeni lub mniej poważnie traktujący redakcyjne reguły mogą mieć poważne problemy z przejściem przez taki system. Osobiście jako redaktor wolę jednak model all-inclusive, gdyż umożliwia on bardziej indywidualny (mimo że często tylko e-mailowy) kontakt z autorem dopuszczonym do publikacji i pomoc (do pewnego stopnia i w ramach wyznaczonych terminów) badaczom, którzy mają z czymś problem. Ponadto tylko taki sposób pracy daje możliwość głębszego ujednolicenia szaty językowej i edytorskiej wszystkich artykułów, co z profesjonalnego punktu widzenia ma dla mnie i wielu koleżanek i kolegów po fachu duże znaczenie. Jednak wszystko wskazuje na to, że z racji konieczności skrócenia czasu oczekiwania na publikację model ten będzie odchodził w dużej części w przeszłość i zachowa się raczej w niektórych bardziej renomowanych czasopismach, gdzie prestiż domaga się zachowania bardzo wysokich standardów.

# Dylematy moralizmu prawnego

Prawny moralizm jest teorią legislacji, która poważnie traktuje swobody obywatelskie, rozwój moralny jednostki, a także niemoralność, która może być skutkiem działań organów państwa. W liberalnej demokracji bowiem obowiązki moralne nie są nakładane jedynie na obywateli, ale również – a być może przede wszystkim – na państwo i osoby działające w jego imieniu.

Eufemistycznie rzecz ujmując, wymuszanie moralności przez przepisy prawne nie wzbudza nadmiernego entuzjazmu. Wydaje się, że w warunkach liberalnej demokracji państwo i prawo powinny pozostawać neutralne wobec koncepcji dobrego życia. U podstaw takiego systemu politycznego leży bowiem założenie, że każdy powinien móc samodzielnie wybierać wartości, które wyznaje i według których chce w sposób autonomiczny podejmować istotne dla swojego życia decyzje. Natomiast państwo, mówiąc wprost, nie powinno „się wtrącać”, przynajmniej dopóki nasze decyzje nie krzywdzą innych.

Zasada neutralności i zasada krzywdy mają poważne źródła filozoficzne. Pierwsza z nich obecnie kojarzona jest z J. Rawlsem, zaś na gruncie polskim jej bardzo interesującą wersję – i w moim przekonaniu lepszą od wersji Rawlsa, bo unikającą jej niektórych wad – przedstawił W. Ciszewski. Z kolei druga zasada jest pomysłem J.S. Milla, a jej najczęściej omawianą współczesną odmianę zaproponował J. Feinberg.

Sama zasada neutralności może przybierać różne postaci. Według W. Ciszewskiego spotkać się można z co najmniej trzema jej ujęciami:

- Neutralność skutku, w myśl której każda polityka władz publicznych powinna wywierać równe skutki dla każdej z konkurencyjnych grup światopoglądowych skupionych wokół uznawanej wizji dobra. Jest to prawdopodobnie najmniej możliwa do realizacji wersja zasady neutralności;

- Neutralność celu, w myśl której celem lub intencją (choć niekoniecznie skutkiem) działania władz publicznych nie może być faworyzowanie jakichkolwiek z konkurencyjnych grup światopoglądowych skupionych wokół uznawanej wizji dobra;

- Neutralność uzasadnienia, w myśl której władze publiczne, podejmując decyzje, mogą powoływać się jedynie na neutralne racje, tzn. te, które mogłyby być uznane przez przeciętnego obywatela demokratycznego państwa i nie są przedmiotem sporu dotyczącego wizji dobra. Jest to prawdopodobnie najbardziej wiarygodna wersja zasady neutralności.

Zwolennicy zasady krzywdy przyjmują, że ingerencja państwa jest dozwolona tylko wtedy, kiedy ma na celu zapobiega-

nie krzywdzie. Krzywda jest tutaj rozumiana jako pogorszenie czyjegoś interesu. Chodzi przede wszystkim o interesy podstawowe i neutralne wobec różnych światopoglądowych wizji, takie jak: zdrowie fizyczne, brak odczuwania bólu i cierpienia, brak bezpodstawnych lęków i urazów, integralność fizyczna, stabilność emocjonalna, minimalne dochody i bezpieczeństwo socjalne, pewien zakres wolności od przymusu, akceptowalne otoczenie społeczne itp. Ponadto zasada krzywdy połączona jest z inną zasadą, znaną jako *volenti non fit iniuria* (łac. chcącemu nie dzieje się krzywda). W takim układzie zasada krzywdy nie obejmuje zatem tych potencjalnych pogorszeń interesu jednostki, które wynikają z działań podejmowanych za jej dobrowolną zgodą. Nie będzie naruszeniem miru domowego sytuacja, w której właściciel mieszkania zgadza się na obecność w nim wkraczającego gościa; nie będzie też kradzieżą zabór cudzej rzeczy za zgodą jej właściciela.

## Problematyczne kazusy

Zarysowane wyżej (w dość uproszczony sposób) koncepcje jawią się, przynajmniej na pierwszy rzut oka, jako idealne ramy, w obrębie których ustawodawca w państwie liberalno-demokratycznym powinien się poruszać. Dzięki swojej uniwersalności i zakładanej niekontrowersyjności mogą być oceniane jako atrakcyjne, zwłaszcza w kontekście głębokich czy wręcz nierozwiązywalnych społecznych sporów odnośnie do moralności. Przypadałoby zatem, że rzeczywiście mają w sobie coś słusznego i pociągającego. Niemniej zastanowić się należy również nad ich ograniczeniami i ewentualnymi słabymi stronami.

Przytoczmy więc następujące przykłady z historii, a także hipotetyczne kazusy, które mogą się okazać problematyczne dla zasad neutralności i krzywdy.

## Debate o niewolnictwie: A. Lincoln i S.A. Douglas

W 1858 r., a zatem zaledwie 166 lat temu, kontrowersyjną ideą moralną, co do której nie istniał społeczny konsensus w Stanach Zjednoczonych Ameryki, był zakaz niewolnictwa. W tych okolicznościach polityk Partii Demokratycznej S.A.

Douglas zaproponował – jak się wydaje – rozwiązanie zgodne z ówczesną koncepcją neutralności: wobec braku zgody obywateli co do dopuszczalności niewolnictwa, nie należy odgórnie decydować o jego zakazie, trzeba bowiem tę kwestię pozostawić do rozstrzygnięcia ludności każdego stanu (tzw. doktryna suwerenności ludu). Przeciwno zniesieniu niewolnictwa można wysunąć przecież ważne, neutralne i nieodwołujące się do moralności argumenty: tradycję („zawsze tak było”), konieczność ochrony prawa własności, możliwe bunty i niepokoje społeczne, a nawet wojnę domową przy ewentualnej próbie zmiany dotychczasowych przepisów. Władza federalna nie powinna więc, przy braku społecznego konsensusu, podejmować wiążących rozstrzygnięć moralnych.

Zapewne większość z nas staje jednak w tej debacie po stronie Lincolna, twierdzącego, iż kto upatruje w niewolnictwie zła, ten – logicznie rzecz biorąc – nie może pozostawać na neutralnym stanowisku.

### Marsz neonazistów w miasteczku Skokie

W latach 70. amerykańskie miasteczko Skokie było zamieszkiwane przez liczną grupę Żydów, spośród których dużą część stanowili ludzie ocalali z obozów koncentracyjnych. Partia nazistowska działająca w Stanach Zjednoczonych postanowiła zorganizować w tym mieście przemarsz (z widocznymi nazistowskimi emblematami, takimi jak swastyka czy charakterystyczny ubiór). Sprawa stanęła przed sądem, który ostatecznie zezwolił amerykańskim nazistom na swobodne demonstrowanie

swoich poglądów. Zapewne dla wielu czytelników taki werdykt jest sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i poczuciem sprawiedliwości, a także elementarną wrażliwością. Niemniej zauważyć trzeba, że sąd wykazał się neutralnością – nie rozstrzygał, czy poglądy nazistowskie są słuszne i moralnie piękne, czy też nie; poprzestał jedynie na prawie do ich swobodnej ekspresji. Neonaziści swoją manifestacją niewątpliwie nikomu krzywdy nie wyrządzili – przynajmniej nie w znaczeniu nadanym przez zasadę krzywdy – a nawet jeśli, to przecież łatwo osobom postronnym krzywdy tej uniknąć. Powstaje zatem pytanie: czy i jak można by uzasadnić ewentualny zgodny ze zdrowym rozsądkiem zakaz nazistowskich zgromadzeń? Czy zasada neutralności nie jest wobec tego typu przypadków zbyt bezbronna?

### Armin Meiwes – brutalny informatyk

W 2001 r. niemiecki informatyk Armin Meiwes na życzenie swojej ofiary zabił ją, poćwiartował, a następnie zjadł. Zostawiając dowodzący przed sądem, że powinien on zostać uniewinniony, względnie że jego czyn powinien zostać potraktowany łagodnie, ponieważ wszystko, czego dokonał, odbywało się za zgodą pokrzywdzonego. W istocie więc nie zrobił niczego złego, a przynajmniej nie na tyle złego, by zostało uznane za przestępstwo zasługujące na najsurowszą karę. To właśnie bowiem zgoda ofiary, w myśl zasady krzywdy wspartej zasadą volenti non fit iniuria, powinna wyłączać bezprawność czynu. Trzymając się konwencji neutralności, można powiedzieć, że państwo nie powinno narzucać dwóm doro-





słyszalibyśmy ludziom tego, co mają robić ze swoim życiem, ani nawet w jaki sposób je zakończyć. Ostatecznie sąd nie podzielił tej argumentacji i skazał sprawcę brutalnego morderstwa na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Podobna sprawa stała się w 2017 r. przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie. W tym przypadku chodziło o równie poważne przestępstwa handlu ludźmi i sutenerstwa, popełnione również za zgodą ofiary. Jak wskazał jednak sąd, przy tego rodzaju przestępstwach nie ma znaczenia to, czy podejmowane przez sprawcę zachowania mają miejsce za zgodą osób będących „przedmiotem handlu” lub się prostytuujących, czy też bez takowej zgody. Linia obrony oparta na dobrowolnej zgodzie pokrzywdzonego ponownie nie znalazła więc sądowego uznania.

Jeżeli zatem rzeczywiście jest tak, jak twierdzą niemieckie i polskie sądy, a także sam zdrowy rozsądek, to czy zasada krzywdy – wstępnie uznana za słuszną – nie powinna podlegać ograniczeniom? Jeżeli tak, jakiego rodzaju ograniczenia są dozwolone? Czy mogą i powinny mieć one neutralny, nieodwołujący się do moralności charakter?

### Dyskryminacja bez krzywdy

Filozofowie A. Slavny i T. Parr przekonują, że może istnieć bezprawna i niemoralna dyskryminacja bez wystąpienia krzywdy, tj. bez pogorszenia czyjegoś interesu (harmless discrimination). Wyobraźmy sobie następujący przypadek wymyślony przez T. Parra:

„Kancelaria prawna: Marta jest Latynoską i aplikuje na stanowiska w kancelariach prawnych. Członkowie komisji rekrutacyjnej jednej z firm przyjmują jej podanie, ale wykorzystują swoje kontakty, aby zapewnić, że podanie Marty zostanie również zaakceptowane przez jej kancelarię pierwszego wyboru, która zaoferuje jej pracę na bardziej korzystnych warunkach. Komisja robi to, ponieważ firma nie chce pracować z pracownikami pochodzenia latynoskiego. Biorąc pod uwagę hojną ofertę od swojego pracodawcy pierwszego wyboru i ponieważ komisja ukrywa swoje motywacje, Marta jest jej wdzięczna za interwencję”.

W takim wypadku mamy do czynienia nie tyle z brakiem pogorszenia interesu, co wręcz z poprawą sytuacji. Jeżeli jednak intuicyjnie odczuwamy, że tego rodzaju praktyki nie powinny mieć miejsca, to być może nie krzywda, lecz sama niemoralność zachowania jest kluczowa dla naszego myślenia o życiu społecznym, a co za tym idzie również o normach prawnych?

### Współczesne spory

Niektóre z wyżej opisanych przykładów podważających zasadę neutralności i zasadę krzywdy, choć wydarzyły się w rzeczywistości (A-C) i są możliwe do wyobrażenia (A-D), mogą być nieprzekonujące, ponieważ dotyczą rzadkich, ekstremalnych wręcz sytuacji. Warto jednak zauważyć, że podobne moralne intuicje mogą się pojawiać przy współczesnych sporach dotyczących kontrowersyjnych tematów odnośnie do wizji dobrego życia oraz społecznych instytucji.

Do wzbudzających największe emocje debat należą obecnie te dotyczące homoseksualizmu i aborcji. Rozważmy je

Kamil Jesiołowski

## Prawny moralizm w liberalnej demokracji

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

w kontekście napięcia między zasadą neutralności a intuicjami moralnymi.

### Formalizacja związków homoseksualnych

Zasada neutralności – jeżeli ma pozostać neutralna – nie przesądza z góry, czy związki homoseksualne powinny być prawnie sformalizowane. Zasada ta wymaga jedynie, by ustawodawca posługiwał się neutralnymi racjami i nie faworyzował określonych grup światopoglądowych. Z katalogu dopuszczalnych racji wyłączone są w szczególności racje odwołujące się do – kontrowersyjnej przecież – moralności.

Załóżmy, że ustawodawca rozważa wprowadzenie małżeństw lub związków partnerskich osób homoseksualnych. Strona popierająca zmiany twierdzi (i załóżmy, że tak faktycznie jest), że związki homoseksualne mają tę samą wewnętrzną wartość, co związki heteroseksualne; że w takich związkach możliwe są do realizacji te same dobra, co w związkach heteroseksualnych; że partnerzy mogą pielęgnować takie wartości, jak lojalność, przyjaźń, wzajemną opiekę, bezpieczeństwo i szacunek; że – co za tym idzie – niemoralne jest odmawianie osobom pozostającym w takich związkach oficjalnego uznania.

Z kolei strona sprzeciwiająca się zmianom powołuje się na tradycję, na to, że historycznie rzecz ujmując, małżeństwo było zarezerwowane dla związków heteroseksualnych, na możliwe protesty w społeczeństwie, na niezrozumienie zmiany przez znaczną część społeczeństwa, na trudności legislacyjne i komplikowanie już i tak dostatecznie skomplikowanych przepisów prawnych.

Racja neutralna	Racja moralna
Tradycja, niepokoje społeczne, trudności legislacyjne	Wewnętrzna wartość związków homoseksualnych

Zgodnie z zasadą neutralności racje moralne są wyłączone z katalogu racji dopuszczalnych. Zatem, przy tak przedstawionej debacie, ustawodawca powinien wybrać racje neutralne i skłonić się ku poglądom strony sprzeciwiającej się zmianom. Powstaje jednak pytanie: czy w ten sposób państwo, prawo, społeczeństwo i instytucje nie wyrządzają niesprawiedliwości? Czy bezpieczne, neutralne racje nie sprzyjają konserwowaniu niesprawiedliwego stanu rzeczy?

Oczywiście zwolennik zasady neutralności, w celu zachowania tej zasady, mógłby również podnosić racje neutralne na rzecz wprowadzenia związków homoseksualnych. W szczególności mógłby podnosić, że osoby homoseksualne nie wyrządzają nikomu krzywdy, że ich związki opierają się na dobrowolności, a brak ich prawnego uznania powoduje problemy związane z prawem spadkowym.

Nie jestem jednak pewien, czy sprowadzanie kwestii związków (niezależnie od tego, czy heteroseksualnych, czy homoseksualnych) do neutralnych technikaliów prawa spadkowego, podatkowego albo ubezpieczeniowego jest rzeczywiście udanym zobrazowaniem istoty sprawy.

Poza tym w takim neutralnym wypadku nie jest do końca jasne, dlaczego inne dobrowolne związki niż dwuosobowe heteroseksualne lub dwuosobowe homoseksualne miałyby być wyłączone z instytucji małżeństwa lub związku partnerskiego. Zasada neutralności, zasada krzywdy i uznanie dobrowolności za kluczowy element argumentacji mogłyby doprowadzić do uznania niemalże każdego stowarzyszenia dowolnej liczby osób za małżeństwo lub związek partnerski.

Co więcej, takie podejście mogłoby w długim terminie podważać zaufanie do państwa i stanowionego przez nie prawa. Skoro bowiem ustawodawca miałby posługiwać się racjami neutralnymi tylko dla spełnienia formalnego wymogu narzuconego przez zasadę neutralności, podczas gdy naprawdę kierowałyby nim inne przesłanki (np. moralne), to mielibyśmy do czynienia z fikcją uzasadnienia, a nie szczerą i otwartą, choć trudną, debatą.

At the end of the day sprawa rozstrzyga się więc na poziomie moralnym. Każda wspólnota polityczna musi odpowiedzieć na pytanie o istotę i wewnętrzne dobro takich instytucji, jak małżeństwo. Dobrowolność wstąpienia oraz niekrzywdzenie innych nie wydaje się zadowalającym wyjaśnieniem sprawy.

## Dopuszczalność aborcji

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w wyroku z 1991 r. rozstrzygał, czy aborcja może być uznana za usługę w myśl Traktatu EWG. Jedna ze stron sporu podnosiła, że aborcja nie może być traktowana jako usługa, gdyż jest ona wysoce niemoralna i obejmuje pozbawienie życia istoty ludzkiej, to znaczy nienarodzonego dziecka. Trybunał orzekł jednak odmiennie, stwierdzając m.in.: „Niezależnie od meritum tych argumentów na płaszczyźnie moralności, nie mogą one mieć wpływu na odpowiedź na pierwsze pytanie sądu krajowego”.

Warto zastanowić się nad tym kategoriowym sądem Trybunału. Otóż argumentacja strony pro-life sprowadza się często do następujących twierdzeń:

1. Istotą zabijaną podczas aborcji jest ludzki embrion (lub płód).
2. Ludzki embrion (lub płód) jest niezależnym, kompletnym (choć niedojrzałym) organizmem, który ma genetyczną budowę charakterystyczną dla człowieka.

3. Ponieważ posiada te cechy, jest członkiem gatunku *homo sapiens*, tak jak autor lub czytelnik tego artykułu, choć na wczesnym etapie swojego rozwoju.
4. Umyślne zabicie niewinnej istoty ludzkiej jest obiektywnie i głęboko niemoralne, a zatem zabronione.
5. Zaden sąd nie może orzec, że umyślne zabicie niewinnej istoty ludzkiej (takiej jak płód, autor lub czytelnik tego artykułu) może być zgodnie z prawem traktowane jako „usługa”. Jeżeli jednak Trybunał ostatecznie orzekł, że aborcja jest właśnie usługą, to czy tym samym – chcąc nie chcąc – nie rozstrzygnął trudnego sporu moralnego na korzyść strony pro-choice? Wydaje się bowiem, że gdyby przyjąć, jak chce strona pro-life, że aborcja jest równa pod względem moralnym zabiciu niewinnej istoty ludzkiej, to istniałyby dobre – jeżeli nie przeważające – argumenty na rzecz nieuznawania jej za zwykłą, neutralną usługę podlegającą ochronie w prawie europejskim. Trudno utrzymywać byłoby przy tym, że meritum argumentów moralnych nie powinno mieć znaczenia dla pytania prawnego. Dlatego też branie moralnego sporu w nawias i odwoływanie się wyłącznie do racji neutralnych jest atrakcyjne, bo pozwala wydać w miarę prosty wyrok, ale jednocześnie trudne do obrony po głębszym moralnym namyśle.

## Prawny moralizm

Przywołując wszystkie powyższe przykłady, nie chciałem dokonać ich ostatecznej oceny moralnej. Moim celem było jedynie wskazanie, że bez dokonania lub przynajmniej pośredniego założenia takiej oceny decyzje ustawodawcy, organów państwa lub sądów mogą być utrudnione, jeżeli nie niemożliwe. Tym samym zasada neutralności i zasada krzywdy podlegają pewnym ograniczeniom.

W książce *Prawny moralizm w liberalnej demokracji* analizuję te i inne przykłady z większą dokładnością. Spór o neutralność państwa i prawa wpisuje w kontekst debaty komunitarystów z liberałami. Wykorzystuję także najnowszą angloską literaturę prawniczą.

Do prawnych moralistów, których teorie uznaję za możliwe do urzeczywistnienia w warunkach liberalnej demokracji, zaliczam A. Duffa, M.S. Moore’a i R.P. George’a. Ich koncepcje różnią się dość poważnie: Duff jest umiarkowanym komunitarystą, Moore zdeklarowanym liberałem, a George jednym z liderów intelektualnych amerykańskiego konserwatyzmu. Łączy ich jednak przekonanie, że niemoralność danego czynu jest dobrą (choć nie absolutną) racją dla wprowadzenia jego prawnego zakazu.

Przekonanie to jest, rzecz jasna, kontrowersyjne. Jak jednak wskazuję, do nie mniej kontrowersyjnych wniosków może doprowadzić konsekwentne trzymanie się zasady neutralności i zasady krzywdy. Ponadto, wbrew pojawiającym się obawom, w mojej opinii prawny moralizm nie musi koniecznie oznaczać rozszerzania prawa karnego i zagrożenia dla wolności indywidualnych. Jak sądzę, prawny moralizm jest bowiem teorią legislacji, która poważnie traktuje swobody obywatelskie, rozwój moralny jednostki, a także niemoralność, która może być skutkiem działań organów państwa. W liberalnej demokracji bowiem obowiązki moralne nie są nakładane jedynie na obywateli, ale również – a być może przede wszystkim – na państwo i osoby działające w jego imieniu. Prawo powinno być zatem naszym wspólnym przedsięwzięciem o charakterze społecznym, praktycznym, organizacyjnym i koordynującym, aczkolwiek z mocnym moralnym akcentem.

Ostateczną ocenę, czy tak jest w rzeczywistości, pozostawiam jednak Czytelnikom.

*Dr Kamil Jesiołowski, doktor nauk prawnych i rzeczoznawca diamentów (HRD Antwerp Certified Diamond Grader). Autor książki „Prawny moralizm w liberalnej demokracji”.*

# Zerokulturowość

## Czy można się „wylogować” z kultury?

W świecie, w którym nieustanne podłączenie do sieci kształtuje życie biznesowe i polityczne, warto zadać także pytanie głębsze: w jaki sposób narzędzia cyfrowe wpływają będą na ludzką tożsamość oraz osadzenie człowieka w kulturze? Czy pozostając „zalogowanym” do sieci społecznościowych, zapragnie on „wylogować” się z sieci zastanych schematów tradycji? Następnie zaś, czy jednostkowe dążenie do wychodzenia poza ramy utartych wzorców to zjawisko, którego należy się obawiać?

Trzon mojej pracy naukowej zawsze stanowiło dążenie nie tylko do interpretowania istniejących zjawisk międzynarodowych, ale przede wszystkim identyfikowanie nowych trendów społecznych, a także podejmowanie prób przewidywania ich możliwego wpływu na uczestników międzynarodowego życia publicznego. Wspólny mianownik badań, które podejmowałam, stanowiła próba dociekań nad znaczeniem, ewolucją i możliwym wpływem zjawisk tożsamościowych na różnorodne wymiary życia publicznego. Swoje badania rozpoczęłam w czasie, gdy nowe technologie informacji stanowiły novum, a także rozpatrywane były w kategoriach czysto użytkowych. Skupiając się wówczas na studium przypadku katalońskich dążeń niepodległościowych, identyfikowałam ówczesne zjawiska, wpływające na ewolucję idei wielokulturowości, a także wskazywałam, jak mogą się przekładać na działania niepodległościowe w opisywanym regionie. Zbudowanie tak solidnego fundamentu pod dalsze badania pozwoliło mi następnie osadzić je w realiach cyfrowych. Dostrzegłam bowiem, iż czynnikiem, który silnie oddziałuje dziś na zmiany globalnych trendów, są nie tylko media społecznościowe same w sobie, ale także stymulowane przez nie zmiany tożsamościowe w obrębie kultury i polityki. Swoje wnioski wraz z pogłębioną analizą samych narzędzi zawarłam w kolejnej monografii (Zob. A. Grzechynka, *Lean Social Media. Szczupłe zarządzanie marką w mediach społecznościowych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, Kraków 2021).

Poczyniwszy wspomniane analizy (a więc z jednej strony przygotowanie opracowania teoretycznego, związanego z próbą osadzenia idei wielokulturowości we współczesnych realiach społecznych, z drugiej zaś omówienie narzędzi cyfrowych generujących badane zmiany), zdecydowałam się przystąpić do końcowego etapu badań. Ich rezultatem stała się publikacja monografii *Wielokulturowość, zerokulturowość czy cyberkulturowość? Wpływ mediów społecznościowych na współczesne rozumienie kultury*, będąca próbą odpowiedzi na pytania, zarysowane we wstępie niniejszego artykułu.

### Error 429: Too many requests

Jako iż badania dotyczą sfery cyfrowej, w ramach wprowadzenia do dalszych rozważań posłużę się adekwatną metaforą. Znany większości internautów „błąd 429” oznacza, że użytkownik próbował wprowadzić nadmierną liczbę poleceń w zbyt krótkim czasie, a to w konsekwencji doprowadziło do obciążenia serwera lub zasobów internetowych. W praktyce zatem dana strona www przestaje współpracować, nie wyświetla pożądanej treści i nie reaguje na polecenia. Aby rozwiązać ten problem, należy ograniczyć liczbę żądań lub poczekać, aż serwer będzie w stanie przetworzyć polecenia. Chociaż tak techniczne wprowadzenie do dalszych rozważań nad przyszłym kształtem kultury może wydawać się działaniem osobliwym, to jednak ma swoje uzasadnienie. Podejmując badania zauważyłam bowiem, że człowiek – podobnie jak cyfrowy serwer – napotyka granice własnej wytrzymałości, a jego przeciążona tożsamość także na pewnym etapie może sygnalizować wystąpienie błędu.

Szybkie zmiany technologiczne, przeobrażenia pokoleniowe, a także pojawienie się nowych cywilizacyjnych potrzeb oraz oczekiwań społecznych sprawiły, że wiele też zjawisk przyjmowanych przez wieki jako niepodważalne paradygmaty poddawanych jest ponownej weryfikacji. Zmiany, które nastąpiły w tym obszarze, nakładają się na dodatkowy fenomen, który w skali globalnej identyfikowany bywa jako „redefiniowanie ludzkiej tożsamości”. Coraz częściej zaobserwować można ruchy i postawy kwestionujące zastany porządek i wzorce, a ich sympatycy podkreślają, że nie są w stanie identyfikować się z normami, które zostały im podyktowane w procesie socjalizacji. Szeroko rozumiana kultura i tradycja, które dotąd stanowiły główne źródło tożsamości, zaczęły być postrzegane jako ramy, które narzucają indywidualnym jednostkom określony, ujednolicony format myśli, wierzeń i schematów interpretacyjnych. Ma to oczywiście konsekwencje dla samych jednostek, ale także dla szerszego wymiaru życia publicznego, szczególnie w obszarze biznesu, struktury społecznej czy polityki.

Rozważenia wstępnie nakreślonych powyżej zjawisk wydało mi się konieczne, szczególnie w kontekście dalszych przemian



cyfrowych, które już dziś uważa się za impuls zdolny doprowadzić do rozwoju osobliwej hybrydowej cywilizacji. Jak wynika z raportu *Digital 2023 – Poland*, w styczniu 2023 roku w Polsce aktywnie korzystało z internetu 36,68 miliona osób, co przekłada się na 88,4% całkowitej populacji państwa. Analiza Kepios wskazuje, że między 2022 a 2023 rokiem liczba użytkowników zwiększyła się o 2,9 miliona (8,5%), a trend pozostaje wzrostowy. Warto także odnotować, iż w omawianym okresie (w styczniu 2023 roku) zarejestrowano 27,5 miliona użytkowników mediów społecznościowych, co stanowiło 75% całkowitej liczby odbiorców internetu w kraju, niezależnie od ich wieku. Popularność tych narzędzi nie jest znacząco uzależniona od płci: 50,6% osób korzystających z social mediów w Polsce stanowiły kobiety, a 49,4% mężczyźni. Dane dowodzą, iż znacząco wydłuża się także czas, który Polacy poświęcają na wykorzystanie tych narzędzi. Szacuje się, iż osoby w wieku 16-64 lata w różny sposób i do różnych celów wykorzystują Internet przez 6 godzin i 42 minuty dziennie, w tym przez ponad 2 godziny przeglądają media społecznościowe.

Nowoczesne technologie informacji, w tym media społecznościowe i sztuczna inteligencja, bez wątpienia pozwoliły na nieograniczony kontakt z osobami wyznającymi różnorodne wartości i wybierającymi odmienne modele życia. Możliwość doświadczania alternatywnych bodźców kulturowych, w połączeniu z obserwacją konsekwencji utrwalania dogmatycznych modeli obyczajowych, jak również z pragnieniem buntu i całkowitej zmiany (które są naturalnymi zjawiskami pokoleniowymi), staje się silnym bodźcem do poszukiwania nowej tożsamości. W początkowej fazie rozwoju internetu, gdy zaczęły zanikać granice między światem online i offline, a mnogość kultur na stałe wpisała się w społeczny krajobraz, wydawało się, iż to globalizacja i kultura masowa stanowiąc będą kluczowe wyzwania. Nie przypuszczano jednak, że kolejne dekady przyniosą znacznie poważniejsze wyzwanie – chęć zupełnego „wyłogowania” się z utartych schematów tradycji.

## Zerokulturowość

Przystępując do badań, przyjąłem, iż kultura nie jest – i nigdy nie była – zjawiskiem stałym i niezmiennym. Ewoluuowała wraz ze swoim otoczeniem, ponieważ to ludzie są jedynym gwarantem jej przetrwania. W toku dziełowej pozwalala na autoidentyfikację, zapewniała poczucie bezpieczeństwa, określała przynależność do danej wspólnoty. Niezaprzeczalnie dawała także władzę tym, którzy potrafili ją wykorzystać do zjednoczenia społeczeństwa wokół określonej idei. Pozostawała jednak żywa jedynie tak długo, jak długo zdolna była zaspokajać potrzeby jednostek, które zdecydowały się ją przyjąć. Realia społeczne, globalne zmiany, rozwój technologii i nauki, wzrost poziomu świadomości oraz nowe oczekiwania i potrzeby ludzi nie pozostają zatem bez wpływu na zjawiska kulturowe. Pomimo więc, iż niejednokrotnie chcielibyśmy spoglądać na kulturę jako jedyny stabilny fundament życia społecznego, należy założyć, że także ona będzie się zmieniać, rozwijać lub zanikać, niejednokrotnie podążając w nieoczywistych kierunkach.

Jednym z nich, jak założyłam na podstawie wstępnych obserwacji, może stać się chęć porzucenia schematów kulturowych i „wyzerowania” nośników kultury w życiu jednostki. Teza zakładała, iż coraz powszechniej dostrzec można postawę objawiającą się porzucaniem przez jednostkę określonych nośników treści kulturowych (*lieux de memoire*), takich jak wzorce zachowań, tradycje, obyczaje czy stereotypy, niekoniecznie negując przy tym same wartości. Innymi słowy, osoby te mogą odmawiać przyjęcia określonych sposobów postępowania, ale wciąż podzielać idee czy wartości, z którymi związane były te wzorce. Ponieważ symptomy zjawiska zaobserwowałam w mediach spo-

łecznościowych, to właśnie za ich pomocą zdecydowałam się prowadzić badania. Przez systematyczne porównywanie treści i reakcji społeczności dążyłam do wyłonienia spójnych trendów, które mogą wskazać na zmiany w sposobie rozumienia i kształtowania kultury. Zgromadzone dane poddawane były analizie jakościowej, a także osadzone w kontekście aktualnego stanu badań teoretycznych. Ostatecznie posłużyły mi one do podjęcia próby zdefiniowania nowego zjawiska.

Jako iż nie doczekało się ono jeszcze własnego nazewnictwa oraz definicji, zaproponowałam przyjęcie dlań terminu zerokulturowość. W książce posługuję się nim dla określenia postawy objawiającej się porzucaniem przez jednostkę określonych nośników treści kulturowych (*lieux de memoire*), takich jak wzorce zachowań, tradycje, obyczaje czy stereotypy, niekoniecznie negując przy tym same wartości. Innymi słowy, rezygnacja z danego elementu dziedzictwa w jego materialnej formie nie oznacza jednoczesnego wyparcia się cnót, które stanowią jego rdzeń. Może więc zaniknąć określona tradycja, element obyczajowości czy sposób pojmowania ról społecznych, jednak nie doprowadzi to do unicestwienia idei miłości, szacunku, tolerancji czy praw człowieka. Pojmując powyższe rozróżnienie, agnostyk nie będzie czuł dyskomfortu, klęcząc przed posągiem Chrystusa czy Buddy, rozumiał bowiem będzie, że nie kłania się przed figurą odlaną z brązu, ale przed ideami, które ona reprezentuje. Z kolei osoba wierząca nie będzie broniła symboli czy idei kosztem dobra innego człowieka, ponieważ dostrzeżać będzie, iż są one jedynie emanacją zasadniczej wartości: miłości bliźniego. Moje obserwacje dowodzą, iż zasygnalizowane zjawisko odrzucania wzorców kulturowych odnosi się właśnie do kulturowych „containers”, a nie „contents”. To, przeciwko czemu buntują się jednostki, to wyłącznie nieaktualne nośniki treści kulturowych, których sens i znaczenie już dawno uległy wypaczeniu.

## Co to oznacza w praktyce?

Wydaje się, iż wspomniane zjawisko często wynika z krytycznego spojrzenia na kulturę i podejścia do niej z pozycji indywidualizmu, wolności i samorealizacji. Zastosowane określenie (zerokulturowość) nie oznacza zatem rezygnacji z kultury, a jedynie metaforyczne „wyzerowanie” zewnętrznych jej emanacji, które nie służą już jednostce i wydają się sprzeczne z jej własnym poczuciem tożsamości. Idea zdaje się zatem brzmieć następująco: zachowuję wartości, dostosowuję jedynie formę ich kulturowego wyrażania w taki sposób, by odpowiadała ewolucji czasu i miejsca. Zauważyłam, iż – niezależnie od niechęci czy wrogości, z jaką wspomniane zjawiska przyjmowane



Zdjęcie: Wikipedia

mogą być przez zwolenników ugruntowanych tradycji – zerokulturowość nie jest równoznaczna z anarchią i nie należy postrzegać jej jako wroga współczesnego społeczeństwa. Zerokulturowość nie oznacza odrzucenia wartości i norm społecznych, lecz raczej odwoływanie się do nich w sposób bardziej świadomy i krytyczny.

Tak rozumiane podejście do kultury oznacza, iż wyodrębnić można kilka obszarów, w ramach których jednostka jest w stanie zdecydować się na dokonanie zmiany. Są to m.in. wyznaczniki dotyczące ról płciowych w społeczeństwie, wyznaczniki dotyczące religii i duchowości, stylu życia, celu życia i sukcesu, relacji międzyludzkich, pracy czy kariery. Można zaryzykować tezę, że ludzie są w stanie odwoływać się do zerokulturowości w dowolnej dziedzinie życia społecznego, w której chcą odrzucić tradycyjne wzorce i sposoby postępowania, a jednocześnie zachować reprezentowane przez nie wartości i idee. Powyższej selekcji dokonałam w oparciu o badania prowadzone w mediach społecznościowych w ciągu ostatnich trzech lat; ich celem była analiza publikacji osób deklarujących porzucanie przywiązań kulturowych, a także zweryfikowanie, czy komunikowane zmiany są przez nie realizowane w dłuższym przedziale czasu. Wspólnym mianownikiem wszystkich case studies, niezależnie od środowiska, z którego wywodziła się jednostka, jest fakt, iż skupia się ona na redefiniowaniu własnej tożsamości i własnych zachowań, osobistym rozwoju i poszukiwaniu harmonii, nie zaś na dążeniu do zmiany innych ludzi czy burzenia ładu społecznego.

Można wręcz zaryzykować tezę przeciwną: świadomość, iż wielu ludzi nie utożsamia się już w pełni z kulturą, w której zostali wychowani, może prowadzić do większej otwartości na różnorodność oraz do tolerancji dla inności. Powyższe oznaczać także może, iż jednostka staje się potencjalnie mniej podatna na manipulację, dzięki czemu przyczyni się do budowy bardziej zrównoważonego społeczeństwa, opartego na poszanowaniu praw i potrzeb każdej osoby. Jako że zerokulturowość nie jest narzędziem stworzonym przez podmiot zewnętrzny z premedytacją i intencją pozyskania zwolenników oraz destabilizowania przestrzeni publicznej, a raczej wyłoniła się jako naturalna reakcja jednostek na dynamiczne zmiany społeczne, kulturowe i technologiczne, odpowiednie przystosowanie się do tych zmian, w tym akceptacja różnorodności i elastyczność w podejściu do tradycji, mogą pomóc im w staniu się świadomymi uczestnikami procesów kulturowych, a ostatecznie w utrzymaniu stabilności i harmonii społecznej.

Bez wątplenia jednak zjawisko zerokulturowości może stwarzać trudności dla wielu podmiotów publicznych. Metody zarządzania informacją oraz relacjami z klientami, wykorzystujące mechanizmy mikrotargetowania, a także klasyczną segmentację konsumentów, mogą okazać się bowiem nieskuteczne. Oznacza to, iż sposób docierania do klienta musi zasażać się na strategiach inkluzywnych, uniwersalnych wartościach, a także dążeniu do dalszego indywidualizowania procesów komunikacyjnych. Także kampanie wyborcze w coraz mniejszym stopniu bazować powinny na tradycyjnych podziałach ideologicznych, a w większym stopniu na kompetencjach i jakościach moralnych konkretnych kandydatów. Coraz trudniej będzie tworzyć programy i propozycje polityk publicznych, zdolnych zyskać uznanie szerokich grup społecznych. Zjawisko



może jednak okazać się szansą na zbliżanie postaw przedstawicieli państw czy regionów postrzegających się dotąd jako kulturowo różne.

### Czy zerokulturowość to koniec kultury?

W książce stawiam tezę, iż kultury tradycyjne nie są zagrożone tak długo, jak długo ludzie będą skłonni się z nimi utożsamiać. Zerokulturowość nie jest zatem czynnikiem destrukcyjnym, choć bez wątpienia wymuszać będzie przyjęcie nowego, bardziej zaangażowanego podejścia do wielokulturowości (takiego, które uwzględniać będzie nowe zjawisko, poszerzając tym samym katalog działań na rzecz tolerancji, równości i porozumienia między kulturami). Zaprezentowana w książce idea wielokulturowości 2.0 to propozycja spojrzenia

na omawiane zjawiska przez pryzmat nowych wyzwań; nie tylko tych wynikających z globalizacji i transkulturowości, ale także – a może przede wszystkim – z rozwoju nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych. W kontekście tej koncepcji wielokulturowość to pozytywna, tolerancyjna interakcja i współpraca między różnymi kulturami, w której każda z nich zachowuje swoją tożsamość i wartości. Panuje przy tym powszechna zgoda co do tego, iż pojawiły się nowe zjawiska i formy autoidentyfikacji jednostek, które także zastępują na swoje miejsce w dyskursie międzykulturowym. W przeciwieństwie do tradycyjnego spojrzenia na wielokulturowość, jej wersja 2.0 uwzględnia zatem kwestie związane z zerokulturowością i cyberkulturowością.

Podjęte badania doprowadziły mnie do końcowego wniosku, który ująć można następująco: social media już od dawna nie są wyłącznie narzędziem służącym rozrywce czy komunikacji. Stały się cyfrową bronią, która – jak każda inna – może zostać użyta w różnorodny sposób. Kluczowe staje się zatem analizowanie mediów społecznościowych nie tylko przez pryzmat ich podstawowej użyteczności, ale postrzeganie ich w charakterze czynnika wpływającego na kształt wszystkich sfer życia społecznego. Prowadzone przeze mnie rozważania dowiodły, że nie mogą one być ani idealizowane, ani demonizowane. Należy przyglądać się im w sposób naukowy, z dużą uważnością, odpowiedzialnością, a także analizować cyfrowe zjawiska w szerszym kontekście kulturowym. Kluczowe wydaje się zatem rozwijanie tak technicznych, jak i aksjologicznych kompetencji, a także dostrzeżenie, że cała rzeczywistość (w tym obszar kultury) podlega ciągłej zmianie i ewolucji. Zaakceptowanie tego faktu jest tym pilniejsze, że rozwijające się dynamicznie rozwiązania bazujące na sztucznej inteligencji niewątpliwie już wkrótce przeniosą powyższe rozważania na nowy poziom i w dosłownie nowy wymiar.

Tekst jest popularnym streszczeniem problematyki badań Agnieszki Grzechynki opisanych w książce *Wielokulturowość, zerokulturowość czy cyberkulturowość? Wpływ mediów społecznościowych na współczesne rozumienie kultury* (Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, 2023).

*Dr Agnieszka Grzechynka, doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce (Uniwersytet Jagielloński) oraz Executive MBA (Polsko-Amerykańska Szkoła Biznesu Politechniki Krakowskiej), adiunkt w Uniwersytecie Ignatianum w Krakowie. Praktyk w obszarze social media marketingu, e-public relations oraz dziennikarstwa.*

Marcelina Smużewska

# Generał i profesor Elżbieta Zawacka

Zawacka została aresztowana po znalezieniu w jej mieszkaniu dziesięciu dolarów. Posiadanie obcej waluty było ówczesnie zakazane i stało się dowodem w sprawie, że Zawacka należała do siatki szpiegowskiej Czaykowskiej.

Elżbieta Zawacka była znaną postacią w Toruniu i na Pomorzu. Była kurierką podczas II wojny światowej, nauczycielką matematyki, instruktorką przysposobienia obronnego kobiet, nauczycielem akademickim, badaczką w nurcie kształcenia dorosłych, opozycjonistką i świetną organizatorką życia społecznego. To wiele osiągnięć jak na jeden życiorys, nawet tak długi jak Elżbiety Zawackiej, która dożyła niemal setki. Zawsze starała się być odważna i bezkompromisowa. Jej wiosna życia to wojny, lato to terror stalinowski i bardziej subtelny, ale także ograniczający, inwigilacyjny i pełen podwójnych standardów charakter PRL-u. W jesieni życia doczekała wolnej Polski i wtedy też nie wycofała się z debaty publicznej, dbając o pamięć o kombatantach. Bez wątpienia trudne czasy kształtują niezłomnych ludzi i taka też była Elżbieta Zawacka.

## Dzieciństwo i wczesna młodość

Elżbieta Magdalena Zawacka (konspiracyjne pseudonimy „Zelma”, „Sulica”, „Zo”) urodziła się 19 marca 1909 roku w Toruniu. Jej rodzicami byli Władysław Zawacki i Marianna Nowak. Ojciec był podoficerem armii pruskiej, a potem pracował jako urzędnik sądowy. Elżbieta miała liczne rodzeństwo: trzy siostry (Mariannę, Klarę i Adelajdę) oraz czterech braci (Jana, Alfonsa, Eryka i Egon). Do wieku dorosłego dożyła połowa z nich. W domu było skromnie. Zawaccy zamieszkiwali na osiedlu Mokre, które w tamtych czasach miało charakter robotniczy i katolicki, było traktowane z nieufnością przez pruskich administratorów miasta. Ze względu na zakaz używania w sferze publicznej języka polskiego dzieci początkowo znały niemiecki lepiej niż mowę ojczystą. Był on też zresztą wymagany w szkole.

Lata międzywojenne to dla młodej Elżbiety okres nauki. W 1915 roku rozpoczęła edukację w niemieckiej Szkole Średniej dla Dziewcząt w Toruniu (Mädchen-Mittelschule zu Thorn – rodzaj szkoły wydziałowej), która była zlokalizowana na ul. Piekary 49, czyli w budynku dawnego Gimnazjum Akademickiego. Nauka była odpłatna, ale dzięki zajęciu ojca udało się uzyskać zniżkę czesnego.

## Wolna Polska

18 stycznia 1920 roku na mocy postanowień traktatu wersalskiego Toruń został włączony do odrodzonej Polski. Trzy

dni później rodzina Zawackich z radością obserwowała przybycie do Torunia wojsk gen. Hallera. Zdarzenie zapoczątkowało masową migrację ludności pochodzenia niemieckiego. Zaczęło brakować rąk do pracy. Ojciec Elżbiety nie tylko utrzymał swoje zatrudnienie, ale otrzymał również awans na stanowisko sekretarza sądowego, dzięki czemu sytuacja rodziny nieco się poprawiła.

Elżbieta zdała maturę w 1926 roku. Marzyła, żeby studiować, jak jej bracia, na Politechnice Gdańskiej, ale nie było jej stać. W tych czasach studia były odpłatne. Przez rok odkładała na dalszą edukację. Pracowała na poczcie i udzielała korepetycji. W 1927 roku zapisała się na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Poznańskiego. Była to wtedy najmłodsza uczelnia w Polsce, blisko Torunia, a przede wszystkim oferowała niskie opłaty. Zawacka była pilną studentką i już w 1931 roku uzyskała absolutorium.

## Przysposobienie Wojskowe Kobiet

Jedną z ważniejszych pasji Zawackiej rozwinęła się jeszcze podczas studiów. Na czwartym roku zetknęła się z Organizacją Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK). Była to paramilitarna struktura powstała w 1923 roku, wywodząca się ze środowisk kombatantkich, z Ochotniczej Legii Kobiet, nawiązująca do Związku Strzeleckiego i Polskiej Organizacji Wojskowej. Założycielki były przekonane, że wkrótce dojdzie do kolejnego zbrojnego konfliktu (nie myliły się) i Polki muszą być do niego przygotowane. Kolejna wojna będzie miała charakter totalny, a udział w niej kobiet będzie konieczny. Najwyraźniej Zawacka podzielała te przekonania. Do lipca 1939 roku PWK miało 47 tys. członkiń, tzw. pewiaczek. Kobiety były szkolone z obsługi broni, opatrywania ran, marszów na orientację, metod pracy konspiracyjnej.

Zawacka szybko wsiąknęła w środowisko PWK. Odtąd jej praca zawodowa jako nauczycielki matematyki będzie przeplatać się z pracą instruktorską. W 1934 roku była zastępcą komendantki hufca PWK w Szamotułach. Założyła własny hufiec w Pniewach. Jeździła na obozy szkoleniowe i sama je organizowała. W 1937 roku odeszła z pracy w szkole, żeby tworzyć strukturę PWK na Śląsku. Udało jej się stworzyć strukturę składającą się z 19 komend powiatowych. Po utworzeniu Pogotowia Społecznego



PWK, Zawacka zaangażowała się w misję przeszkolenia jak największej liczby Polek z zakresu służby sanitarnej, obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej. Jak wspominała sama zainteresowana, do wybuchu II wojny światowej udało się jej przeszkolić około miliona polskich dziewcząt.

Przyglądając się biografii Zawackiej, dostrzegamy, że zaangażowanie w PWK było kluczowe dla przyszłych życiowych decyzji. Potrzeba zaangażowania, służby ojczyźnie, ale też szkolenia innych i tworzenia struktur organizacyjnych będzie wpływała na to, w jakich szkołach pracuje i w jakich miastach. Będzie w pewnym stopniu utrudniała awans zawodowy i zakorzeniecie w jednym miejscu.

### Początek wojny

Jeszcze w sierpniu 1939 roku Elżbieta Zawacka otrzymała rozkaz mobilizacyjny. Była wtedy na obozie szkoleniowym w Spale. Zgodnie z rozkazem wróciła jednak na Śląsk, gdzie miała się zająć organizowaniem pomocy dla ludności cywilnej i żołnierzy. Już drugiego dnia wojny przyszedł kolejny rozkaz, żeby opuścić Katowice. Razem z innymi instruktorkami Zawacka przedostała się do Lwowa, gdzie brała udział w obronie miasta. Po kapitulacji wróciła na Pomorze, żeby sprawdzić, czy jej bliscy nie ucierpieli. Szczęśliwie Zawaccy przeżyli początek wojny i powrót okupanta. Nawet nie zostali wysiedleni ze swojego mieszkania, które najwidoczniej uznano za zbyt ubogie.

Po klęsce kampanii wrześniowej Zawacka ruszyła do Warszawy, gdzie wstąpiła w struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Przystąpiła do Wydziału Łączności Konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Potem udała się na Śląsk, gdzie zaczęła tworzyć konspiracyjną siatkę Wojskowej Służby Kobiet SZP. Bazowała na kobietach z przedwojennego Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Na specyficznym terenie, jakim był Śląsk, udało jej się zrekrutować 200 ochotniczek. Zaangażowała się też w tajne nauczanie. Często przekraczała granice między Ziemiami Wcielonymi do Rzeszy a Generalnym Gubernatorstwem. Bez wątplenia pomagały jej w tym „aryjski” wygląd i płynna znajomość niemieckiego. Nie umknęło to uwadze Komendy Głównej ZWZ. Elżbieta Zawacka idealnie nadawała się na kuriera.

W grudniu 1940 roku poznała Emilię Mallese, pseudonim „Marcysia” (1909-1949), która była wtedy szefową Wydziału Łączności KG ZWZ. Komórka ta funkcjonowała pod różnymi określeniami: „Łza”, „Załoga”, „Zagroda”. Wtedy to praca w tej organizacji stała się dla Elżbiety priorytetem. Z tego czasu pochodzi też jej pseudonim „Zo”, który przejęła na cześć zmarłej bratowej - Zofii.

### Referat Wojskowej Służby Kobiet Komendy Okręgu ZWZ-AK Śląsk

W 1942 roku Zawacka zajęła się organizacją Referatu Wojskowej Służby Kobiet podległego AK na terenie Śląska. Podjęła się tego zadania w porozumieniu z Marią Wittek (1899-1997), szefową WSK. Na potrzeby tej misji przyjęła pseudonim „Sulica”. Tworzyła inspektoraty i obwody, rekrutowała kierowniczkę. Organizowała służby sanitarne, których celem było między innymi niesienie pomocy więźniom w Auschwitzu. W maju 1942 roku doszło do aresztowania Jadwigi Z. ps. „Saba”, która podczas tortur wydała nazwiska śląskich współpracowniczek, w tym Zawackiej. Elżbieta musiała się poddać „kwarantannie”, co w konspiracyjnej nomenklaturze oznaczało okres ukrywania się. Odwiedzała w tym czasie sanatoria w Otwocku i Falenicy. W 1943 roku struktury WSK zostały odtworzone przez Adelę Korczyńską (1912-1985), a Zawacka przeszła do innych zadań.



Źródło: przystanekhistoria.pl

### Nauczanie i dalsza edukacja w konspiracji

Niemal bezpośrednio po klęsce kampanii wrześniowej Zawacka zaangażowała się w tajne nauczanie. Najpierw prowadziła je na Śląsku, potem w stolicy. Od początku 1941 roku uczyła matematyki. Prowadziła na raz dwie lub trzy grupy po około sześć dziewcząt. Zajęcie to traktowała jako formę kamuflażu dla pracy kurierki. W Warszawie nawiązała współpracę z Tajną Organizacją Nauczycielską, która zleciła jej zorganizowanie pierwszej konspiracyjnej matury na Śląsku. Do egzaminów jednak nie doszło z powodu donosów z maja 1942 roku.

Od 1941 roku „Zo” jako studentka uczęszczała na wykłady Wolnej Wszechnicy Polskiej. Studiowała pedagogikę społeczną oraz ukończyła kurs historyczno-mazuroznawczy. Do kontynuowania edukacji w zakresie pedagogiki zachęciła ją profesor Helena Radlińska, ps. „Babcia” (1879-1954).

### Niebieskokka kurierka

W 1942 roku Zawacka zorganizowała na Śląsku placówkę Łączności Zagranicznej o kryptonimie „Cyrk”. Jej celem było obsługiwanie tras kurierskich: Polska-Berlin-Sztokholm i Polska-Lotaryngia-Paryż. Kurierki z „Cyrku” sprawdzały bezpieczeństwo tras, punkty spotkań, rekrutowały odpowiednich pośredników. Niedługo potem Zawacka dostała bardzo ważne zadanie: dostać się do Londynu w celu złożenia raportu generałowi Władysławowi Sikorskiemu. Chodziło o przedstawienie sytuacji w kraju oraz poruszenie kwestii statusu kobiet zaangażowanych w prace konspiracyjne.

Przygotowania do tej specjalnej misji trwały wiele miesięcy. Z jednej strony chodziło o przyswojenie sobie szczegółowo kwestii związanych z wojskową służbą kobiet, z drugiej – trzeba było przygotować trasę. Zawacka wyruszyła jako pracownik firmy naftowej Elisabeth Kubica. W zapalniczkę miała ukryte mikrofilmy z pocztą dowództwa. Za pierwszym razem dotarła jedynie do Paryża. Kontynuowanie wyprawy było zbyt niebezpieczne. Ponownie wyruszyła z misją w lutym 1943 roku. Do Londynu dotarła w maju. Jak wspominał Kazimierz Bilski

„Rum”, który był jej współpracownikiem w Londynie, Zawacka była wymagająca i energiczna. Jej odwaga cywilna przechodziła wszelkie wyobrażenia (Kazimierz Bilski „Rum”, „Zo”, w: *Elżbieta Zawadzka „Zo”*. Toruń 1995, s. 15-16, 20). „Zo” w dzień pracowała w administracji rządowej, próbując uzyskać utracone informacje o losach kurierów, a wieczorami spotykała się z członkami rządu emigracyjnego. Audiencja u Naczelnego Wodza była w zasadzie jej monologiem, ale udało się jej go przekonać do uregulowania kwestii kobiet w Państwie Podziemnym.

Powrót do kraju odbył się drogą lotniczą w nocy z 9 na 10 września 1943 roku. „Zo” skoczyła ze spadochronem, mimo że miała zwichnięte obie kostki. Zrzutu dokonano w majątku Osowiec na Mazowszu. Razem z Zawacką skakało dwóch cichociemnych. Następnego dnia Elżbieta zameldowała się w Komen-dzie Głównej AK gotowa do wypełniania kolejnych zadań. Jej misja była sukcesem. Niecałe dwa miesiące później prezydent Raczkiewicz podpisał dekret o ochotniczej wojskowej służbie kobiet, zrównując w prawach i obowiązkach służbę kobiet i mężczyzn.

### Dekonspiracja

W marcu 1944 roku doszło do serii aresztowań w bezpośrednim otoczeniu „Zo”, tj. w Wydziale Łączności Zagranicznej KG AK. O tej akcji mówiło się potocznie jako o „wsypie Jaracha”. Zdrajcą okazał się człowiek o nieustalonej tożsamości. Posługiwał się fałszywym nazwiskiem Antoni Mazurkiewicz. Najprawdopodobniej nazywał się Rudolf Zazdel (lub Zaźdel). W konsekwencji jego donosów gestapo aresztowało blisko sto osób. Samej Zawackiej udało się uniknąć aresztowania, podobnie jak Emilii Malessie. Przez pewien czas była jednak „spalona”. Ukrywała się pod przebraniem postulantki w klasztorze Sióstr Niepokalanek koło Sochaczewa.

### Powstanie warszawskie

Zawacka wiedziała o planach powstania w stolicy, dlatego zdecydowała się porzucić schronienie, łamiąc tym samym rozkaz ukrywania się. Do Warszawy dostała się na piechotę i zameldowała się u Janiny Karasiówny, która dała jej przydział do szefostwa Wojskowej Służby Kobiet. Najpierw „Zo” pracowała na Powiślu, potem przy ul. Szczygła w budynku szpitalnym. Razem z innymi kobietami zbierała rannych z ulic. Pomagała też wychodzącym z kanałów żołnierzom. Była oficerem inspekcyjnym. Do końca powstania przebywała na ulicy Chmielnej. Uzyskała też awans na kapitana. Opuściła Warszawę wraz z ludnością cywilną, przemycając ze sobą rozkaz gen. Bora-Komorowskiego. Dokument nakazywał pomoc kurierce i jej towarzysze w dalszej misji. Dzięki pomocy sióstr zakonnych „Zo” wraz z Wacławą Zastocką ps. „Baśka” dostały się do Krakowa, gdzie zaczęły odbudowywać struktury „Zagrody”. Kobietom udało się przywrócić łączność z Londynem.

Jako ciekawostkę warto wskazać, że to właśnie „Zo” przygotowała trasę dla emisariusza Zdzisława Jeziorańskiego (1914-2005), który przyjął nazwisko „Jan Nowak”. W znacznym zakresie dzięki jej wiedzy i umiejętnościom udało mu się szczęśliwie przebyć trasę do Londynu. Potem, jak wiemy, Jan Nowak Jeziorański stanął na czele polskiej sekcji Radia Wolna Europa.

### Po wojnie

W lutym 1945 roku „Zo” została zdemobilizowana. Jej działalność konspiracyjna jednak tylko na krótko została przerwana. Zawacka wróciła do rodzinnego Torunia, żeby sprawdzić, co się dzieje z jej rodziną. Szczęśliwie rodzice i siostra Adela przeżyli wojnę, choć obawiała się, że mogli zginąć w efekcie którejś akcji gestapo. Potem przez Warszawę trafiła do Poznania, gdzie jako Elżbieta Grochowska zaangażowała się w pracę w dziale

(a jakże) łączności i kolportażu Obszaru Zachodniego Delegatury Sił Zbrojnych. Działała też w późniejszym zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.

Wróciła także na studia. Drugie w swoim życiu magisterium, tym razem z pedagogiki społecznej, uzyskała na Uniwersytecie Łódzkim w 1946 roku. Zrezygnowała też z akcji konspiracyjnej, zdecydowała się zataić swoje zaangażowanie w AK i podjęła pracę w sekcji Przystosowania Wojskowego Kobiet w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego. Nie trwało to jednak długo, ponieważ władze zaostrzały kurs i klimat polityczny drastycznie się zmienił. PWK zostało przekształcone w Powszechną Organizację „Służba Polsce”, w której „Zo” nie chciała pracować.

Zawacka wróciła do roli nauczycielki matematyki i jednocześnie pracowała nad rozprawą doktorską na temat kształcenia dorosłych kobiet w PWK. Była referentem naukowym i wolontariuszką w Katedrze Pedagogiki Społecznej UŁ kierowanej przez prof. Radlińską. Uczyła w szkołach w Łodzi, Toruniu i Olsztynie, gdzie 5 września 1951 roku została aresztowana.

Z pracy w Łodzi zrezygnowała z powodu choroby matki. W lutym 1949 roku wróciła do Torunia i pracowała w III Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego im. Tadeusza Kościuszki i Państwowym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych im. Stefana Żeromskiego. Władze komunistyczne utrudniały jej awans zawodowy. Nauczycielką kontraktową została dopiero w lutym 1950 roku. Wiosną tego samego roku zmarła jej matka. Na jesieni 1950 roku Zawacka przeniosła się do Olsztyna, podejmując zatrudnienie w Państwowej Szkole Stopnia Licealnego dla Pracujących.

### Więzienie

Urząd Bezpieczeństwa zainteresował się Elżbietą Zawacką latem 1951 roku. W sierpniu tego samego roku aresztowano Andrzeja Czaykowskiego ps. „Garda” (1912-1953). Tworzył on



Zdjęcie: Wikipedia



struktury wywiadowcze, które infiltrowały PZPR. „Zo” interesowała się sprawą. Nie jest do końca jasne – po analizie źródeł drukowanych – czy Elżbieta Zawacka istotnie współpracowała z Czaykowskim, czy tylko nawiązał z nią kontakt, czy był to nieszczęśliwy zbieg okoliczności, bo „Zo” istotnie знаła kogoś z otoczenia „Gardy”. W każdym razie Andrzej Czaykowski otrzymał wyrok śmierci (wykonany w 1953 roku), a Zawacka została aresztowana po znalezieniu w jej mieszkaniu dziesięciu dolarów. Posiadanie obcej waluty było ówczesnie zakazane i stało się dowodem w sprawie, że Zawacka należała do siatki szpiegowskiej Czaykowskiego. Według śledczych „Zo” miała otrzymać od „Gardy” propozycję zaangażowania się w opozycję antykomunistyczną wzorowaną na Polskim Państwie Podziemnym i sterowaną z Londynu.

Po kilku miesiącach śledztwa i licznych przesłuchaniach skazano Zawacką za szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu i działalność na szkodę państwa polskiego. Początkowo sąd wymierzył jej karę pięciu lat więzienia. Kolejne odwołania zwiększały wymiar kary – najpierw na siedem, potem na dziesięć lat więzienia. „Zo” więzono w Bydgoszczy, Grudziądzu i Bojanowie. W czasie odsiadki pracowała w kuchni, w szwalni, w punkcie konsultacyjnym Liceum w Lesznie. Uczyla więźniów politycznych i kryminalnych. Zwolniona z więzienia została 22 lutego 1954 roku i wróciła do pracy nauczycielskiej.

### Życie po więzieniu

W 1965 roku Zawacka uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stało się to z opóźnieniem, ponieważ przygotowywany przed aresztowaniem maszynopis zaginął w 1951 roku. Podczas jej pobytu w więzieniu zmarła także promotorka pracy prof. Helena Radlińska,

a więc Zawacka musiała poszukać innego promotora i przygotować nową pracę. Rozprawę doktorską napisała na temat kształcenia korespondencyjnego pod kierunkiem doc. dr. Ludwika Bandury (1904-1984). Dorobek przedstawiony w ramach przewodu doktorskiego składał się z dziewięciu opublikowanych artykułów z zakresu pedagogiki dorosłych. Po obronie doktoratu Zawacka otrzymała propozycję objęcia stanowiska dyrektora Liceum Korespondencyjnego w Toruniu. Warunkiem był akces do partii, na co „Zo” się nie zgodziła.

Po doktoracie podjęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Po połączeniu się trójmiejskich uczelni kontynuowała badania pod szyldem Uniwersytetu Gdańskiego. Była aktywnym członkiem towarzystw naukowych: Poznańskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej. Siedem lat później uzyskała habilitację w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Była pracownikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Na obu uczelniach usiłowała utworzyć Zakład Andragogiki oraz Ośrodek Naukowo-Informacyjny Międzynarodowej Rady Kształcenia Korespondencyjnego. Należała zresztą do tej instytucji, która była afiliowana przy UNESCO. Z tytułu reprezentowania tej organizacji odbywała liczne podróże. Te na obszarze Ostblocku realizowała w miarę bez problemów. Pewnych trudności nastęrczały podróże za „żelazną kurtynę”, czego jej wielokrotnie odmawiano.

W okresie gdańskim wypromowała kilkudziesięciu magistrów i jedną panią doktor – Grażynę Teleszyńską. Po przenosinach do Torunia w 1975 roku miała jednego doktoranta, Józefa Zdunka. W 1976 roku wyjechała do Londynu, gdzie uzyskała dostęp do akt przechowywanych w Studium Polski Podziemnej. Kopie tych materiałów usiłowała przewieźć do kraju, ale



Pomnik Elżbiety Zawackiej w Toruniu

Zdjęcie: Wikipedia



zostały jej odebrane przez funkcjonariuszy SB tuż po lądowaniu w Warszawie. Była inwigilowana. Toruńska SB prowadziła sprawy o kryptonimach „Kombatantka”, „Historyk”, „Penelopa”. Niepowodzenia organizacyjne oraz prześladowania aparatu władzy spowodowały pogorszenie stanu zdrowia Zawackiej i wcześniejsze przejście na emeryturę.

Mimo że „Zo” odeszła z uczelni, nie zaprzestała zbierania materiałów, które upamiętniały losy podobnych jej ludzi: kobiet z PWK, AK-owców, kurierów „Zagrody”. Gromadziła przeróżne źródła: relacje, wspomnienia, dokumenty, fotografie. Współpracowała z Komisją Historii Kobiet przy Towarzystwie Miłośników Historii (oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego). Udało się jej znaleźć współpracowników w Toruniu, którzy pomagali w opracowywaniu zgromadzonych materiałów.

### Zaangażowanie społeczne w latach 80. i 90.

Zawacka włączyła się w ruch solidarnościowy. Była kierownikiem Komisji Historycznej Rady Kombatantów przy NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. W latach 80. prowadziła i organizowała wykłady na temat działania Państwa Podziemnego. Odbywały się one w prywatnych domach opozycjonistów. W drugiej połowie lat 80. powołała do życia Klub Historyczny im. Antoniego Antczaka, który działał w ramach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Była współinicjatorką Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Po różnych perturbacjach doszło także

do utworzenia fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskiego AK oraz Wojskowej Służby Polek”. Celem tej instytucji było gromadzenie, porządkowanie i udostępnianie materiałów dokumentujących wojenne zaangażowanie Polek i Polaków. Fundacja po dziś dzień organizuje konferencje, wykłady, wydaje publikacje, wspiera fundowanie tablic i pomników.

### Pełna honorów jesień życia

W 1995 roku Zawacka została mianowana profesorem nauk humanistycznych. W tym samym roku otrzymała od Lecha Wałęsy Order Orła Białego. W 2002 roku prezes IPN nadał jej tytuł „Kustosza Pamięci Narodowej”. W 2006 roku została awansowana do stopnia generała brygady. Otrzymała także dwukrotnie Order Wojenny Virtuti Militari, Krzyż Zasługi oraz Krzyż Armii Krajowej. Aż cztery razy otrzymała Krzyż Walecznych.

Profesor i generał Zawacka zmarła 10 stycznia 2009 roku. Nie doczekała setnych urodzin. Zostawiła po sobie bogaty dorobek organizacyjny i publikacyjny. Została pochowana na cmentarzu św. Jerzego w Toruniu. Podczas ceremonii pogrzebowej towarzyszyło jej kilka tysięcy ludzi. Wiele obiektów w Toruniu oraz na Pomorzu przyjęło gen. Zawacką jako swoją patronkę.

Wszystkie informacje zawarte w tekście pochodzą z publikacji Katarzyny Minczykowskiej, która jest główną biografką Elżbiety Zawackiej.

## Książki nadesłane

Azeem ASHAR, *Szybko, coraz szybciej. Jak postęp technologiczny zostawia nas w tyle i co możemy z tym zrobić*, tłum. Agnieszka Sobolewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

*Nowa szkoła – szkoła wyższa. Refleksje, wyzwania, postulaty*, red. nauk. Marta GRZEŚKO-NYCZKA i Monika KOŚCIELNIAK, ANS im. J.A. Komenskigo w Lesznie, Leszno 2023.

Wojciech ORLIŃSKI, *Kopernik. Rewolucje*, Wyd. Agora, Warszawa 2022.

Jolanta DUDEK, *„Jeśli mi słowo bić przestanie, co mi po sercu”. O twórczości Kazimierza Wierzyńskiego*, Instytut Literatury, Kraków 2023, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”.

Małgorzata STRZELECKA, *Dyszel w głowie Jerzego Turowicza*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2023.

Katarzyna GRZYBZYK, *Słynne alkohole a prawo własności intelektualnej*, Wolters Kluwer, Warszawa 2022.

Tadeusz PABJAN, *Odczytywanie sensu. Wstęp do filozofii nauki*, Copernicus Center Press, Kraków 2023.

*Przyszłość jest dziś. Trendy kształtujące biznes, społeczeństwo i przywództwo*, red. nauk. Mariola CISZEWSKA-MLINARIĆ, Akademia Leona Koźmińskiego, Warszawa 2023.

Arkadiusz MORAWIEC, *Polska literatura obozowa*, Wyd. UŁ, Łódź 2023.

Azeem AZHAR, *Szybko, coraz szybciej. Jak postęp technologiczny zostawia nas w tyle i co możemy z tym zrobić*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023.

Anna M. SZCZEPAN-WOJNARSKA, *Uwierzyć słowom: o poezji Jerzego Lieberta*, Instytut Literatury, Kraków 2023, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej.

Jacek JAROCKI, *Gdzie jest mój umysł? Podręcznik nie tylko dla studentów*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2023.

Krzysztof POMIAN, *Muzeum. Historia światowa 2. Zakotwiczenie w Europie 1789-1850*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2023.

Dava SOBEL, *Doskonalsze niebo. Jak Kopernik zrewolucjonizował wszechświat*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2023.

Wojciech POLAK, Sylwia GALIJ-SKARBIŃSKA, Michał DAMAZYN, *Najmłodszy bohaterowie. Historia polskich dzieci X-XXI w. Opowieści o walce i cierpieniu*, Wyd. Biały Kruk, Kraków 2023.

Małgorzata OMILANOWSKA-KILJAŃCZYK, *Marian Lalewicz. Architekt petersbursko-warszawski*, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Warszawa 2023.

Anna JAWOR, *Kulturalność. Rekonstrukcja wzorca człowieka kulturalnego w Polsce*, Wyd. Nauk. Scholar, Warszawa 2023.

Dariusz SKÓRCZEWSKI, *Fantazmaty skolonizowanych Polaków. Studia o tożsamości kulturowej*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2023.

Piotr CHEYSTEK, *Trener czyni mistrza. Opowieści o architektach sportowego sukcesu*, Ringier Axel Springer Polska sp. z o.o., Warszawa 2023, seria: Biblioteka Przeglądu Sportowego.

John C. MAHER, *Wielojęzyczność*, tłum. Weronika Szubko-Sitarek, Wyd. UŁ, Łódź 2023, seria: Krótkie Wprowadzenie.

Ludwig Ernst BOROWSKI, *Immanuel Kant. Opisanie życia i charakteru*, tłum. Artur Banaszekiewicz, Artur Przybysławski, Wyd. UJ, Kraków 2024.

# M15 i NZWyd

## Wspomnienie z pracy redakcyjnej

Niepisany i niezwerbalizowany nigdy obyczaj zakładał ugodowe stosunki między redaktorami a cenzorami. My, redaktorzy, nie oszukiwaliśmy, a cenzorzy wykazywali się wobec nas ustępliwością. Toczyła się swego rodzaju gra i żaden z jej uczestników nie przekraczał niepisanych, ale wyczuwanych granic.

Publikacje poświęcone cenzurze (FA 2/2024) wywołały moje wspomnienia sprzed długiego już czasu i skłaniają do podzielenia się doświadczeniami z koegzystencji z Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a praktycznie codziennie z jego funkcjonariuszami. Są to doświadczenia, powiedziałabym, rozległe, jako że przez pewien czas pracowałam jednocześnie w Polskim Radio i w Państwowym Instytucie Wydawniczym, później w Radio i „Polityce”. Kierując dużą redakcją radiowej Trójki oraz Biblioteką Myśli Współczesnej w Państwowym Instytucie Wydawniczym (znak nieskończoności na okładce), poznałam cenzorskie regulacje w odniesieniu do codziennego medium adresowanego powszechnie i w odniesieniu do książek światowych oraz polskich autorów adresowanych do inteligencji.

W radiowej codzienności zyskiwało się kryptonim od cenzora (M15, B7, K10 itp.) po wysłuchaniu przezeń audycji lub przeczytaniu felietonu przed nagraniem. Nierzadko audycje „apolityczne” opowiadaliśmy przez telefon cenzorowi siedzącemu w pokoju z magnetofonem gdzieś daleko, na końcu korytarza.

Niepisany i niezwerbalizowany nigdy obyczaj zakładał ugodowe stosunki między redaktorami a cenzorami. My, redaktorzy, nie oszukiwaliśmy, a cenzorzy wykazywali się wobec nas ustępliwością. Toczyła się swego rodzaju gra i żaden z jej uczestników nie przekraczał niepisanych, ale wyczuwanych granic. Cenzorzy w znacznej części podzielali zapewne nasze pragnienia, żeby informować uczciwie odbiorców także o tym, co kazano im ukrywać. My, dziennikarze, uważaliśmy, żeby cenzorów, zwłaszcza tych życzliwych nam, nie narażać. To należy pamiętać i przypominać.

Przy likwidowaniu cenzury w roku 1990 zainteresowani mogli poznać księgę zapisów, doznając zaskoczeń niejako w obie strony – i surowością, i czasem nieoczekiwanym liberalizmem. W praktyce (radiowej) panował stan rzeczy w istocie sprzyjający autorom. Zapisy niepożądanych uczestników audycji – ludzi kultury i nauki, przedsiębiorców, aktorów – burzały i doskwierały, zwłaszcza gdy było ich dużo (to się zmieniło w rytmie działań opozycji demokratycznej od drugiej połowy lat siedemdziesiątych).

Radiowi cenzorzy (w myśl wspomnianej niepisanej umowy) rzadko ingerowali w treści wypowiedzane z anteny, które sami autorzy i ich zwierzchnicy (zwłaszcza) trzymali w ryzach obo-

wiązującej aktualnie politycznej poprawności. Cenzorzy, co powtarzam, udawali, że nie odczytują krytycznych wobec systemu ustrojowego aluzji lub wprost stwierdzeń, bądź uważali (oficjalnie, wobec swoich zwierzchników), że dotyczą one spraw drugorzędnych, zatem ustrojowi nie grożą. Trudno uwierzyć, by rzeczywiście się w tym nie orientowali. Takiemu podejściu sprzyjała ulotność radiowego przekazu. Niezależnie jednak od okoliczności między radiowcami a cenzorami toczyła się gra fair play. Niepisanych reguł dochowywały obie strony. Powiem raz jeszcze, że warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy obserwujemy rozmaite odstępstwa w relacjach publicznych.

Gdy pracowałam w „Polityce”, Mieczysław Rakowski mówił nam jasno: „Możecie krytykować do szczybla wiceministra, nie każdego resortu”. Nikt nie lubił porannego dyżuru w drukarni, przypadającego co jakiś czas, bo zdarzały się wtedy, choć nieczęsto, ingerencje cenzury. Nie można było już skontaktować się z autorem, choć i tak nie zdarzyło się nigdy, by którykolwiek odmówił zamieszczenia pokrojonego tekstu. Przypomnijmy, że po wojnie (do końca istnienia cenzury) nie ukazała się żadna gazeta z białymi plamami znanymi z opowieści o dawnych czasach [W okresie Solidarności zdarzały się takie przypadki – przyp. red].

Książki cenzurowano już w momencie, gdy wydawca postanowił opublikować jakiś tytuł. Miejscem tej precenzury był Naczelny Zarząd Wydawnictw, agenda Ministerstwa Kultury. Wysyłano tam listę planowanych wydań, aby uzyskać (albo nie) tzw. opcję, czyli pozwolenie. Oficjalna wersja działania NZWyd mówiła, że ma zapobiegać dublowaniu planów edytorskich przez różne oficyny.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zostałam kierownikiem redakcji wydającej serię Biblioteka Myśli Współczesnej w PIW. Seria była oczkiem w głowie dyrektora Andrzeja Wasilewskiego, który korzystał – ku satysfakcji czytelników – z przywilejów (niewielkich w kierowaniu wydawnictwem), jakie dawało mu członkostwo w KC PZPR, aby w Polsce ukazywały się niektóre z czołowych na rynku międzynarodowym książek prezentujące najnowsze osiągnięcia wiodących dziedzin nauki (wtedy głównie biologii), myśli nurtujące światowe kręgi filozofów, socjologów, psychologów, debaty o przyszłości głównych sfer życia społecznego.

Nietrudno sobie uprzytomnić, że takie pozycje wydawnicze budziły czujność cenzury. Jeśli owocowała odmówieniem opcji, zamiar odkładano i czasem zdarzało się, że wracał w „lepszych czasach”. Niektóre wstrzymane za moich czasów książki ukazały się w wolnej Polsce po 1989 roku, nie zawsze będąc już pozycjami z frontu myśli powszechniej.

Przewidywaliśmy oczywiście, kierownictwo PIW i redakcja, losy składanych do NZWyd propozycji, ale motywacje i konkretne argumenty bywały zaskakujące. Podam przykłady, bo to mówi o zakresie czujności cenzury, także o przypadkach doraźnych, jakimi w okresie kształtowania się demokratycznej opozycji były zarzuty wobec jej przedstawicieli. Pierwszy przykład, spoza Biblioteki Myśli Współczesnej, dotyczy autobiografii prof. Edmunda Romera, starszego syna wielkiego geografu Eugeniusza. Przeczytałam tę książkę, starając się zrobić to „okiem cenzora” i znalazłam krótki fragment o obronie Lwowa przez Orłętą, bardziej rzeczowy niż emocjonalny. Gdy przyszła opcja z NZWyd, okazało się, że książki nie należy wydawać, bo jest „apoteozą inicjatywy prywatnej” (w socjalizmie potępianej). Chodziło o założoną tuż przed wojną wytwórnię szybkościomierzy do polskiego Fiata (nie zdążyliśmy z jego produkcją) w domu Edmunda Romera na przedmieściu Lwowa. Pracownicy tego małego przedsiębiorstwa pomagali przeżyć wojnę rodzinie właściciela, gdy ten był w Anglii. Czujni urzędnicy zatroszczyli się o wierność socjalistycznym ideom społecznym. Książka wyszła po 1989 roku.

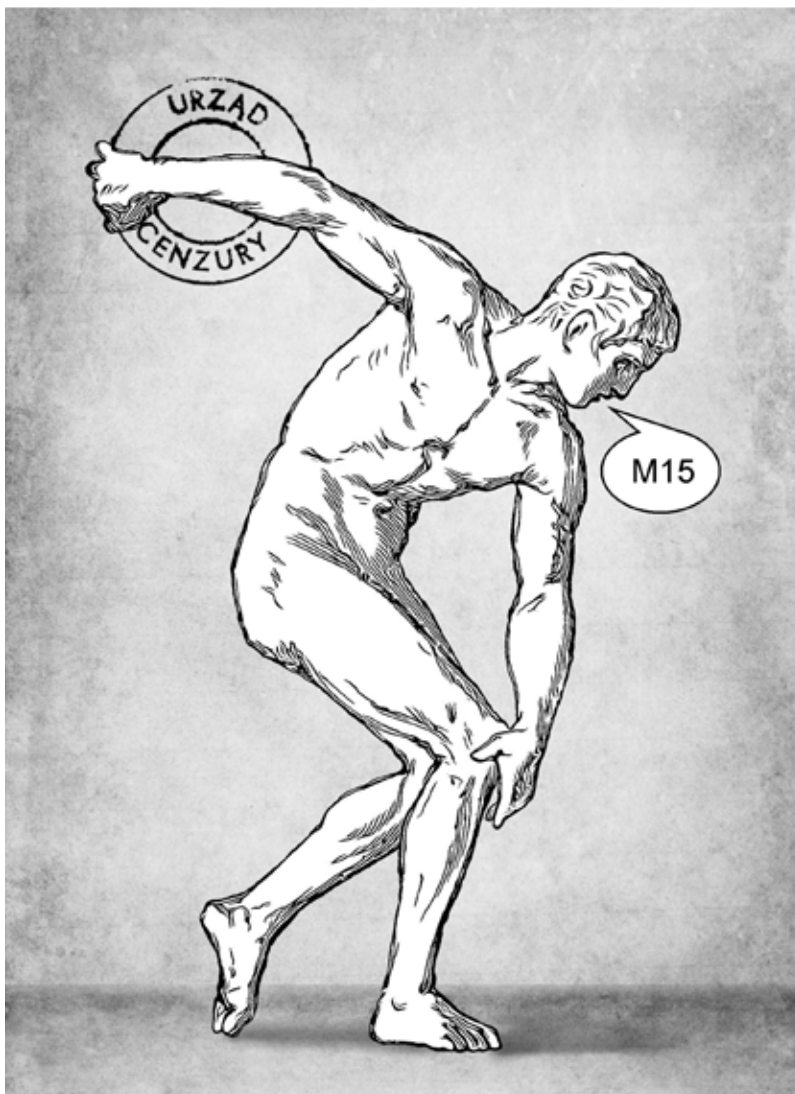
Wobec tomów ze znakiem nieskończoności czujność częściej, może najczęściej, dotyczyła ideologii. Wiedząc o tym, stosowaliśmy różne mylące zabiegi. Jednym z nich było poprzedzanie dyskusyjnych tytułów (głównie takie ukazywały się w serii) wstępami marksistów, zarazem, jeśli się dało, niekwestionowanych autorytetów w danej dziedzinie. Tak było w przypadku książki Jacques’a Monoda, biologa i filozofa, laureata nagrody Nobla, *Przypadek i konieczność*, która w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wywołała dyskusję o determinizmie i indeterminizmie oraz uwarunkowaniach ewolucji organizmów. Cenzura zakwestionowała kilkanaście końcowych zdań, w których autor, odchodząc od biologii, wyłożył skrótowo swoją postawę filozoficzną niezgodną z marksizmem. Nie pomógł wstęp wybitnego w Polsce biologa, oswajający z Monodem. Bylibyśmy skłonni ulec cenzurze za cenę opublikowania całości, jednakże pośredniczący w pertraktacjach z autorem tłumacz Jerzy Kosiński w imieniu uczonego kategorycznie zaprotestował, opatrując maszynopis swoją pieczęcią na pierwszej i ostatniej stronie. Dzieło wybitnego biologa ukazało się po 1989 roku. Spóźnione.

Władze reprezentowane przez cenzorów obawiały się nadwężenia głoszonego także w nauce poglądu na porządek świata. Z innych powodów zatrzymano zbiór esejów współautorstwa niemieckich socjologów, małżeństwa Mitscherlichów. W jednym z tych tekstów postawili oni tezę dotyczącą przyznania Pol-

sce Ziemi Zachodnich przez zwycięzców II wojny światowej. Tu przypomnę, jak powtarzano przy każdej okazji slogan: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”, świętowaliśmy powrót nad Odrę i Nysę. Niemieccy badacze twierdzili, że to fałszywe podejście, bowiem Polacy nie odzyskali ziem niegdyś swoich, lecz otrzymali jako rekompensatę za cierpienia zadane im przez Niemców ziemię będącą wcześniej we władaniu różnych nacji. Ta książka też wyszła po przełomie ustrojowym, kiedy naturalnie się stało, że ludzie, także uczeni, mają rozmaite poglądy, tworzą różne koncepcje i polemizują ze sobą, starając się dojść do prawdy.

\*\*\*

Dwie anomalie związane z książkami (minione). Anomalia pierwsza: Studiując polonistykę w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, nie usłyszałam ani razu, że w Polsce są tacy pisarze jak Miłosz i Gombrowicz. Anomalia druga: Dwadzieścia lat później ktoś na zebraniu w PIW-ie przyniósł plotkę o tym, że w Partii mają kłopot, bo zaczyna brakować w księgarniach egzemplarzy *Kapitału* Marksa, a musi być we wszystkich. Nie można po prostu wznowić wydania, bo tłumacz to ojciec czołowego opozycjonisty, aktualnie bardzo aktywnego, opracowanie redakcyjne, przypisy itp. pochodzą od innego znacznego opozycjonisty. Zacząć wszystko od początku z nowymi ludźmi, gdyby się znaleźli, oznaczałoby bardzo długi proces, a potem jeszcze dzieło musi zatwierdzić kolejna Międzynarodówka, co także by trwało. Nie zdążyli.



Rys. Sławomir Makal



Piotr Müldner-Nieckowski

# Pars pro toto

Kiedy swego czasu zaproponowałem mojemu dobremu znajomemu i zarazem znanemu pisarzowi, abyśmy wspólnie odbyli wieczór autorski w Garwolinie, ten oświadczył mi, że nie weźmie w tym udziału, ponieważ nie znosi tego miasta, a w nim ośrodka kultury, ani ludzi tam mieszkających. Po latach przysnął się, że miał już w tej miejscowości spotkanie, na którym jakiś widz wstał i powiedział, że nie znosi jego powieści, bo uważa je za słabe. No cóż, usłyszał obelgę jednego garwolinianina, a odwrócił ją i skierował jako swoją do wszystkich mieszkańców tej miejscowości. Jeśli mam być szczery, to po tej informacji postanowiłem sprawdzić, czy ów mieszkaniec Garwolina przypadkiem nie ma racji i sięgnąłem po jedną z książek tego kolegi. Rzeczywiście wydała mi się gorsza niż dawniej sądziłem.

Tak, tak, popełnił stary, powszechny a typowy błąd, który znamy jako synekdochę, zwaną z łaciny jako *pars pro toto*, czyli część zamiast całości, opiniowanie na podstawie pojedynczego fragmentu i twierdzenie, że chodzi o jakąś ogólność. Błąd taki bywa trudny do rozpoznania, ponieważ z fałszu zawsze można wyprowadzać jakąś prawdę, choć oczywiście w odwrotną stronę, z prawdy fałsz nigdy nie wynika (a już to wystarcza, aby takie rozumowanie odrzucić). Ten pozornie drobny szczegół różnic wnioskowania w jedną i drugą stronę jest przyczyną niezliczonych zabójczych twierdzeń i następujących po tym czynów.

Na skutek rozpanoszonego medialnego rozpowszechniania wszelkich przejawów działalności propanstwowej i antypaństwowej błąd ten jest wprowadzany jako forma rzekomo prawdziwego argumentu przede wszystkim w polityce, i to nie tylko publicznej, ale, co gorsza, także tej w wymiarze domowym, prywatnym, dla samego siebie i w celu wytwarzania wokół siebie atmosfery wspólnoty.

W takich sytuacjach wykluczane są, niejako automatycznie zanikają wszelkie mechanizmy kontrolujące, takie jak dobra, rzetelna prasa czy sprawiedliwe sądownictwo, bo to nie wymiar ogólny, ale prywatny; można sobie wtedy fałszować wszystko i dowolnie kształtować (skracać, dopełniać, przetwarzać) informacje zarówno w momencie ich odbioru, jak i kiedy się je przekazuje bliskim, rodzinie, kolegom, przyjaciółom. Najłatwiej jest robić to za pomocą synekdochy *pars pro toto*. Tak się właśnie – w domu, w zaciszu prywatnej pochwały błędów logicznych i utrwalania ich we wszelkich dalszych rozumowaniach – kształtują nierozpoznawalne w sondażach przyczyny niezdrowych zachowań wyborców. Nie umie ich wykryć żadna ankieta, żaden wywiad dziennikarski, a nawet prywatna i tak zwana szczerza rozmowa. Błąd typu *pars pro toto* jest bowiem podatny na rozważanie przez liczne drobne dodatki w postaci argumentów-upełnień zmysłowych („widziałem”, „słyszałem”),

estetycznych („wspaniały”, „obrzydliwy”), a także ozdobiaków humorystycznych („ale jaja”) albo dramatyzujących („co za koszmar”).

Można to stosować w odniesieniu do obecnych czasów, do stanu państwa polskiego, rządów, ekonomii i stopnia dobrobytu pod danymi rządami albo oczekiwań co do przyszłości. Co ciekawe, to wszystko kształtuje się niezależnie od rzeczywistości. Oto „działalność burmistrza co prawda doprowadziła do wyprowadzenia się z miasteczka dwóch istotnych przedsiębiorstw i w związku z tym do rozwoju bezrobocia, ale tylko we wschodniej części miasta, a ja mieszkam w zachodniej i dlatego na niego zgłaszuję”. To tak, jakby na podstawie tego, że dzisiaj nie pada deszcz, ktoś zaczynał głosić, że żyje w kraju o wiecznej suszy. Albo dlatego, że wczoraj jakiś samochód wjechał na drugi samochód, ktoś stanowczo twierdzi, że Polska jest państwem o największej liczbie wypadków drogowych.

Błąd ten widzimy i słyszymy w mediach co chwila, przy obiedzie, w kinie, w gabinecie. Wszędzie. Dosłownie co kilka minut pojawia się wypowiedź nim obarczona, a szkodliwa i nakłaniająca innych do podobnie wadliwego myślenia, kopiowania stylu mówienia o tym i wyciągania niesłuszných wniosków.

Jednym sposobem walki z takimi nadużyciami jest żądanie podania prawdziwego związku argumentu z całością. Jeśli mowa o nodze i stole, to warto zapytać, czy chodzi o nogę stołową, czy nogę osoby, która przy tym stole siedzi, a może psa czekającego na to, co ze stołu spadnie. Manipulowanie fragmentami i całościami to stała praktyka polityków i dziennikarzy, i trzeba być na nią wyczulonym. To przeważnie pojawia się wtedy, kiedy rozmówca traci pewność siebie. Zaczyna manewrować między tematem dialogu a jego nieistotnym szczegółem lub otoczką. Bardzo łatwo wplątuje rozmaite nonsensowne argumenty od sasa do lasa, a na pytanie o dowody rzeczywiste (dokumenty, potwierdzone fakty) wpada w złość. To dobry moment, aby obnażyć ich zakłamanie.

Tego nie da się zrobić z głoszącymi, bo nie wiemy, kogo naprawdę mają zamiar wybrać, ani tym bardziej czym to argumentują. Ich metoda *pars pro toto* potrafi się ograniczyć na przykład do kompletnie nieistotnych cech fizycznych kandydata albo nawet do innych czynników zaliczanych do jego obrazu, ale w rzeczywistości temu obrazowi obcych. Każdy z nas zna osoby, które głosowały na pewnego pretendenta do prezydentury tylko dlatego, że miał niebieskie oczy, mimo że tę niebieskość uzyskał dzięki specjalnym soczewkom kontaktowym.

e-mail: lpj@lpj.pl

## Zasada ograniczonego zaufania



Gdy mowa jest o sztucznej inteligencji, dyskusja często skręca w stronę skojarzeń z wizjami z powieści i filmów fantastycznonaukowych, w których samoświadome maszyny lub programy przejmują kontrolę nad ludzkością lub powodują jej zagładę. Takie podejście z jednej strony czyni dyskusję lekką i zabawną, gdyż przestaje mieć ona wiele wspólnego z rzeczywistością; z drugiej zaś ma defetystyczny posmak: skoro SI i tak góruje nad nami, to pozostaje rozsiąść się wygodnie (rzecz jasna przed jakimś ekranem) i czekać, aż zostaniemy bezboleśnie

pozbawieni iluzji wolnego wyboru. Taka rozmowa jest nie tyle błaża, co nie na temat: SI – podobnie jak niczego – nie należy demonizować (bo nie na tym polega racjonalne myślenie), tylko starać się dostrzec realne problemy. Książka Kate Crawford nie przybliży wszystkich spornych aspektów ogólnie dostępnych narzędzi SI, ale zadaje podstawowe pytanie. Nie brzmi ono, czy SI faktycznie jest inteligentna, lecz czy faktycznie jest sztuczna.

Amerykańscy autorzy na wespół eseistycznych książek popularnonaukowych mają ważną umiejętność łączenia abstrakcyjnego wywodu z konkretnymi obrazami. Te właśnie obrazy – np. gigantycznego składowiska odpadów w Mongolii Wewnętrznej (Chiny) czy kopalni litu w USA – pozwalają Crawford bez emocjonalnego szantażu udowodnić, że SI wcale nie jest czysto wirtualna, ale pozostawia znaczący ślad węglowy, a do tego opiera się na nieodnawialnych surowcach, które mogą skończyć się szybciej, niż myślimy. Nie chodzi tu nawet o ekologię, ale o to, że coś, co staje się coraz ważniejsze w wielu obszarach gospodarki czy obronności, ma niepokojąco kruche podstawy. To jednak dopiero początek. Autorka wskazuje, że SI jest często traktowana niczym czarna skrzynka w teorii nauki lub w inżynierii, czyli w uproszczeniu: coś działa, ale nie wiemy, jak to się dzieje, gdyż dostępne są dla nas tylko efekty. Tymczasem wyniki działania SI – np. teksty generowane na podstawie promptów przez narzędzia takie jak ChatGPT, które posługują się LLM (large language models) – nie są żadną formą wyższej, obiektywnej prawdy, generowanej przez „nie-ludzką”, „sztuczną” inteligencję, tu nieludzką i sztuczną w pozytywnym sensie, gdyż (rzekomo) pozbawioną ludzkich wad, ideologicznych skrzywień i subiektywizmu. Po pierwsze, modele te bazują na korpusie gotowych tekstów, fakt, że ogromnym, ale wytworzonym przez ludzi, zatem odzwierciedlającym właśnie te ludzkie ograniczenia, a czasem zwykłe uprzedzenia, które SI rzekomo ma przekraczać. Jest to zatem inteligencja „sztuczna” w znaczeniu sztucznego przedłużania tego, czym sami jesteśmy, a nie tworzenia (przynajmniej na tym etapie swego rozwoju) znaczącej nowej jakości, tj. nowych perspektyw i sensów. Po drugie, narzędzia SI tworzą ludzie, którzy też mają swoje ograniczenia i reprezentują konkretne poglądy, formacje intelektualne czy systemy etyczne. Modelami językowymi można manipulować, aby odzwierciedlały (często w sposób trudno wychwytywalny dla użytkownika) konkretne wizje świata, niekoniecznie bazujące na totalitarnej ideologii (np. chińskim komunizmie), ale np. na popularnej w Dolinie Krzemowej, a kontrowersyjnej, koncepcji efektywnego altruizmu.

Crawford wyjaśnia, że wizja SI jako pozbawionej narodowości i interesów i przekraczającej granice państw i obozów nowej wartości jest piękna, ale nieprawdziwa. Gdzieś za fascynacją jej gwałtownym rozwojem kryje się marzenie o czymś, co zwolni nas z myślenia i rozumienia złożoności świata, przedstawi nam dowolne zagadnienie w strawnej formie albo rozwiąże je za nas. Być może nawet faktycznie zrozumie i rozwiąże, ale nie w naszym interesie. Gdy generuję tekst za pomocą narzędzia SI, zawsze uważnie go czytam. Ufam, ale sprawdzam.

Marek Misiak

Kate CRAWFORD, *Atlas sztucznej inteligencji. Władza, pieniądze i środowisko naturalne*, Wydawnictwo Bo.wiem, Kraków 2024, seria: #nauka.

## Protreptyk do Terleckiego



Rok 1980 dobiegał końca. Czas nadziei, złudzeń, wątpliwości i lęków. Gazety i czasopiśma szykowały świąteczne wydania. Stanisław Adamczyk, ówczesny redaktor naczelny „Tygodnika Kulturalnego”, zdecydował, że w numerze 51-52 ukaże się rozmowa z Władysławem Terleckim. W myśl zasady, że historia jest nauczycielką życia, przyda się wszystkim czytelnikom refleksja czołowego przedstawiciela „renesansu powieści historycznej”. Pisarz, który wnikliwie i niestereotypowo dociekał prawdy o naszej przeszłości, zapewne wiele będzie miał do powiedzenia

w kilka miesięcy po Sierpniu '80. Notabene Marek Nowakowski wspominał Adamczyka jako prawego człowieka, prawdziwego przyjaciela i kompana od kieliszka, który znakomicie prowadził powierzony mu tygodnik.

Na pytanie Małgorzaty Mietkowskiej o to, czy Terlecki uważa się za pisarza historycznego, odpowiedział: „I tak, i nie. Nie zajmuję mnie tzw. odtwarzanie faktów historycznych. Chcę natomiast pokazać to, co z tych faktów wynika dla człowieka współczesnego. Uważam, że historia nigdy nie powtarza się mechanicznie, ale u różnych generacji budzi zbieżne dylematy do rozstrzygnięcia. A zatem, jestem powieściopisarzem historycznym, jeśli przez kontekst historyczny nie będziemy rozumieć kostiumu, który ma wstydliwie osłaniać współczesność”.

Fragment tej wypowiedzi został przywołany w najnowszej książce Lecha Gieźmy, która stanowi kolejny tom Biblioteki „Nowego Napisu”. Jako że celem tego przedsięwzięcia jest popularyzacja dorobku twórców wybitnych, choć często zapomnianych, to i publikacja o Terleckim ma charakter swego rodzaju protreptyku. Jest po prostu zachętą do czytania *Spisku*, *Dwóch głów ptaka*, *Powrotu z Carskiego Siola*, *Czarnego romansu* i innych książek Terleckiego.

Brakuje na naszym rynku wydawniczym dobrych książek popularyzatorskich, które popularyzują bohatera opracowania, a nie popularyzatora. Mógłbym z miejsca wymienić szereg tytułów, z których niewiele dowiedziałem się o pisarzu, a wiele o jego opisywaczu. Monografista przysłania właściwy temat epatowaniem modami literaturoznawczymi, którym hołduje, obnosi się ze swymi idiosynkrazjami i fascynacjami. Inna sprawa, że tego rodzaju działalność najczęściej idzie w parze z niedostatecznym rozpoznaniem przedmiotu badań.

Zupełnie inaczej jest w przypadku autora omawianej publikacji. Przed niespełną trzema laty polecałem w „Forum Akademickim” jego pracę poświęconą poezji Czesława Miłozza. „*Rzeka, która cierpi*” również ukazała się w tej samej serii. Terlecki lubelskiego literaturoznawcy nie ustępuje jego Miłozzowi. Może dlatego, że Gieźma jest nie tylko uczonym polonistą, profesorem KUL-u, ale także nauczycielem szkół średnich ze sporą praktyką. To idealne połączenie dla popularyzatora literatury. W swoich publikacjach potrafi zachować właściwe proporcje i nie grzęźnie w ezoterycznym żargonie naukowym.

Książka składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwszą nazwijmy minirozprawą historycznoliteracką, drugą jest antologią fragmentów prozy Terleckiego. Dołączono tu wypowiedź dla „Współczesności” z 1966 o związkach historii i literatury oraz uwagi na temat kontrowersji wokół edukacji historycznej, które opublikował „Miesięcznik Literacki” w 1981 r. We wprowadzeniu Gieźma zdradza arkaną swego warsztatu: „Próbowałem postawić się trochę w sytuacji kogoś, kto po tego typu literaturę dopiero chce sięgnąć. Niech ta książka będzie zachętą do dalszych, samodzielnych już poszukiwań”. Wydaje się, że cel został osiągnięty. Wartość omawianej publikacji nie wyczerpuje się w jej funkcji popularyzatorskiej, gdyż pojawiają się tu tropy, których nie było u Dobrowolskiej, Izdebskiej, Jamrozek-Sowy, Kajtocha i innych badaczy dorobku Terleckiego.

Tomasz Klusek

Lech GIEŹMA, „*Szukaj w historii wyjaśnienia swego losu*”. *Proza Władysława Lecha Terleckiego*, Instytut Literatury, Kraków 2024, seria: Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”.



Nikt nie wie, ilu Rosjan naprawdę popiera Putina i wojnę na Ukrainie. Mawia się, że swiste uwielbienie dla zła i śmierci to część rosyjskiej duszy, że to społeczeństwo rozumie w zupełnie innych kategoriach niż przywykliśmy w zachodnim, cywilizowanym świecie. Zazwyczaj jednak przypisuje się tę osobliwość prowincji, w dużych miastach upatrując nadziei na „trzeźwiejszy” ogląd rzeczywistości. Wszak w miastach żyją młodzi ludzie, wykształceni, podróżujący, z dostępem do internetu, a więc zróżnicowanych źródeł informacji. I cóż z tego

– zdaje się pytać Ian Garner – młodość i zachodni styl życia wcale nie stanowią szczepionki na putinizm. Ten badacz rosyjskiej kultury i propagandy właśnie młodzi, tzw. pokoleniu „Z”, poświęcił swoją książkę.

Autor przez kilka miesięcy nawiązywał kontakty, łączył się, rozmawiał i śledził media społecznościowe Aliny, Iwana, Ilji, Władysława i kilkudziesięciu innych młodych Rosjan, żeby zrozumieć ich punkt widzenia. Historię ich i ich rówieśników przedstawił na tle społecznych i politycznych przemian XX-wiecznej Rosji, a zwłaszcza zapaści po upadku Związku Radzieckiego. Przypomina okoliczności przejścia władzy przez Putina, który objął się niczym nowa jakość po rządach skorumpowanego, wiecznie pijanego Jelcyna. Dla młodzieży był uosobieniem nowoczesności i nadziei na lepsze jutro. I tak wśród jego zwolenników Garner dostrzega nie jakichś brutalnych prostaków, a „cywilizowanych”, elokwentnych, znających języki inżynierów, muzyków, operatorów kamery, robiących doktoraty z zarządzania i kosmonautyki. Jak to możliwe, że jeszcze nie przejrżeli na oczy? Czy nie widzą, że Putin to zbrodniarz? Autor, przywołując fragmenty rozmów, unaocznia, że fakty do nich nie przemawiają.

Na przykład „Wład jest całkowicie odporny na logikę. «A Bucza?» – pytam. «Prowokacja!». Wład rozpoczyna kolejną tyradę na temat innych rzekomo zainscenizowanych wydarzeń, od Kosowa – ulubionego *bête noire* rosyjskich mediów – po Syrię i Ukrainę. (...) Żadne z przedstawianych przeze mnie dowodów nie mają znaczenia. W istocie uważa, że to Ukraińcy – i ja – zostaliśmy omamieni przez «bardzo poważne operacje psychologiczne prowadzone przeciwko własnym obywatelom». Jak przełamać taką postawę?

Garner zauważył, że zdecydowana większość młodych zwolenników Putina to biali mężczyźni. Swoich wrogów definiują za to szeroko. To nie tylko Ukraińcy, których „dzieci urodziły się tylko po to, by zostać zabite przez Rosjan” (sic). Wrogami ojczyzny są liberałowie, demokraci, osłabiający męskość homoseksualiści, Zachód oczywiście, sataniści, alkoholicy, pasożyty, ateści i mężczyźni unikający służby wojskowej. Skutecznie „uciszonych” zostało też kilkoro bohaterów książki, którzy próbowali działać w opozycji. W opisanych przez Garnera przypadkach kończyło się to paranoją i wycofaniem. Młodzież adaptuje się do rzeczywistości, w jakiej przyszło jej żyć. Ale być może najważniejszym, a na pewno najpotężniejszym bohaterem reportażu jest internet.

Można zaryzykować tezę, że gdyby nie sieć „nakręcających” się wzajemnie treści i ich uzasadnień, poparcie dla Putina w pokoleniu „Z” byłoby mniejsze. Z książki oczywiście nie wynika, że ono jest duże. Wynika tylko to, że ludzie, których odnalazł, mają bardzo silne emocje z tym związane i że racjonalne argumenty do nich nie przemawiają, ponieważ uważają je za błędne, prawdy upatrując w propagandowych treściach sianych przez internet. Ludzie, którzy dadzą się złapać w te sidła, utwierdzają się wzajemnie w przekonaniach, choćby dla postronnego obserwatora były absurdalne. Ich zwolenników jest wystarczająco dużo, by móc stwierdzić, że to oni mają rację, a reszta jest zmanipulowana.

Anna Jawor

Ian GARNER, *Za Putina. Mroczny portret faszystowskich ruchów młodzieżowych w Rosji*, tłum. Marcin Kowalczyk, Przeźwiły, Warszawa 2023.



Szkolnictwo wyższe i świat nauki to do pewnego stopnia państwo w państwie, osobne uniwersum w obrębie rzeczywistości. Przydatne są tu inne strategie kariery niż w biznesie, inne strategie przetrwania niż w administracji państwowej czy samorządowej, odmienne są też patologie (choć wynikają z tych samych ograniczeń ludzkiej natury). Jednym z celów kolejnych reform, półreform czy deform jest odsianie bezproduktywnych wyrobników, a przynajmniej tych, których państwo jako takich postrzega. Być może

jest ich mniej niż w czasach PRL, ale kolejne zmiany likwidują jedne problemy, a generują inne, skłaniają do przyjmowania coraz innych strategii przystosowawczych. Monika Kwiecińska-Zdrenka i Marcin T. Zdrenka uznali, że narzekanie po ciasnych gabinetach i jeszcze ciasniejszych pakamerach nic nie zmieni, zaś opublikowanie mądrego żartu pozwoli przynajmniej rozładować napięcie i przekonać czytelników, że nie tylko oni widzą pewne problemy.

*Uniwersytecki zodiak* prezentuje dwanaście typów idealnych, tyle że z piekła rodem. Lew, Strzelec czy Koziorożec brzmiełyby w tym kontekście zbyt dumnie, dlatego tu znajdziemy m.in. Ryjówkę, Pawia, Dydelfa, Straszka i Patyczaka. Każdy znak prezentuje w satyrycznie podkreślonym stężeniu cechy znane zapewne każdemu, kto choć przez jakiś czas był częścią środowiska naukowego, opisane jednak bez jadu, osobistych uraz, zgorzknienia, tak niestety charakterystycznych dla dyskusji o polskiej nauce, szczególnie jeśli toczone są anonimowo lub przynajmniej online. Co ważne, autorzy wskazują też, że niektóre zachowania są wynikiem nie do końca przemyślanej (albo nawet nie do końca świadomej) reakcji na wymagania stawiane przez system – dobrym przykładem jest Ryjówka, czyli naukowiec, który skupia się na uzyskaniu możliwie szerokiej palety mierzalnych osiągnięć w możliwie krótkim czasie, bez względu na ich jakość i skutki uboczne. Stosowane w wielu krajach i na licznych uczelniach metody ewaluacji zdają się premiować taki prymat formy nad treścią, choć zapewne nie taka była intencja tych, którzy je opracowywali. Nawet jeśli nazwa znaku wydaje się niemal obraźliwa, jak Hiena, tu również można podejrzewać, że to w sprzyjającym środowisku u niektórych ludzi ujawnia się to, co najgorsze; w tym przypadku budowanie własnej pozycji nie w rywalizacji z innymi, ale ich kosztem (to nie to samo, nawet jeśli uczestniczymy w grze o sumie zerowej).

Omawiana książka jest też przykładem na to, że złośliwość to niekoniecznie cecha ludzi inteligentnych. W tym kontekście byłaby naturalna, ale autorzy wybierają przenikliwość, dystans, ironię i satyrę, nie złośliwość, a już na pewno nie drwinę (wielu we własnym rozumieniu inteligentnych ludzi wydaje się tych dwóch sposobów interakcji międzyludzkiej nie odróżniać). Czytelnik nieraz się uśmiechnie (szczególnie przy lekturze rozdziału o Dydelfie), ale Zdrenkowie nigdy nie naśmiewają się ze swych bohaterów, nawet jeśli to tylko typy idealne; wiedzą, że nie każdy, kto szkodzi lub utrudnia, robi to ze złej woli. Charakterystyczny jest podtytuł książki: „Jak obcowanie z Akademią spaskudziło nam charaktery”. Jej celem nie jest utwierdzenie czytelników w przekonaniu, że w pracy otaczają ich zsubrawcy i beztalencia, ale dostarczenie narzędzi do oswojenia frustracji płynącej z Sartrowskiej konstatacji, że piekło to inni (szczególnie jeśli mają habilitacje); do rozumienia, nie do kolejnej rezonerskiej tyrady, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej, i że wspomnieć moje słowa. Nie chodzi o to, by dopasowywać teraz nielubianych kolegów do poszczególnych znaków, raczej by dokonać rozpoznania wzorca (pattern recognition), opuścić pakamerę narzekaczy i cieszyć się uprawianiem nauki (na ile to w Polsce możliwe).

Marek Misiak

Monika KWIECIŃSKA-ZDRENKA, Marcin T. ZDRENKA, *Uniwersytecki zodiak. Jak obcowanie z akademią spaskudziło nam charaktery*, ilustr. Nikodem Pręgowski, Wydawnictwo np., Toruń 2024, seria: Godzina Szumu.



## Freskant – słowo mało znane



Malarz fresków, czyli freskant, był mistrzem, którego zdolności, wraz z wiedzą techniczną, były połączeniem mistrzostwa i odwagi. Należy pamiętać, że malując al fresco, czyli na mokrym tynku, musiał zakończyć pracę w ściśle określonym terminie, gdyż wyschnięcie tynku powodowało poważne trudności, mogły wymusić nawet powtórne kładzenie nawierzchni na ścianę i malowanie od początku. Zatem musiał nie tylko

umieć skomponować malowidło, które będzie doskonale wyglądać z dużej odległości oraz widziane od dołu, ale dostosować tę kompozycję do oświetlenia konkretnego wnętrza czy wreszcie zaplanować harmonogram pracy swojej i całego warsztatu. Dlatego też nie należy się dziwić, że wybitni malarze fresków stanowili prawdziwą elitę wśród twórców epoki nowożytnej.

Życiu i twórczości jednego z nich, działającego w Polsce i na Litwie Michałangelu Palloniego, poświęcona jest książka Anny Czyż i Piotra Jamskiego. Palloni, twórca przybyły do Rzeczypospolitej z Florencji, stworzył szereg ważnych dla dziejów naszej sztuki założeń malarstwa ściennego. Na bogato ilustrowaną książkę złożyły się cztery krótkie szkice prezentujące kolejno sztukę na Litwie po potopie szwedzko-rosyjskim oraz dzieła Palloniego w Pożajściu, Wilnie i Grodnie. Do wskazanych tekstów dołączono aneks zawierający korespondencję, inwentarze i opisy budowli dekorowanych przez Palloniego oraz szkic Karola Guttmejera o przedstawieniu anioła w kościele pokarmelickim w Warszawie.

Wielkie Księstwo Litewskie, do którego trafił Palloni, było państwem, które odbudowywało się po straszliwych zniszczeniach, jakie przyniosła wieloletnia moskiewska okupacja. Jak to zazwyczaj bywa, wielkie zniszczenia są przyczyną odbudowy oraz nowych fundacji. Tym bardziej że nastąpiły zmiany wśród litewskich elit, pojawiły się nowe wielkie rody, które musiały zaznaczyć swoją obecność także na mapie inwestycji artystycznych.

Pierwszą omawianą pracą Palloniego jest zespół fresków w kościele i klasztorze Kamedułów w Pożajściu. Autorka omawia nie tylko same zachowane dzieła, ale także wskazuje, jakie inspiracje ikonograficzne i stylistyczne były ich podstawą. Niestety śmierć mecenasa spowodowała, że prace Palloniego nie zostały ukończone, co niewątpliwie jest dużą stratą, malowidła w kopule wykonał Rossi, artysta o wiele słabszy.

Kolejnymi pracami Palloniego na Litwie były dekoracje malarskie kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej, w pałacu Sapiehów na Antokolu oraz wileńskim klasztorze Trynitarzy. Drugim miastem, w którym pracował omawiany w tej publikacji artysta, było Grodno. W tym mieście włoscy artyści brali udział w pracach przy rozbudowywaniu i dekorowaniu pałacu Sapiehów oraz w kościele Jezuitów.

Zbiór tekstów Anny Czyż i Piotra Jamskiego uzupełnia krótki szkic poświęcony twórczości Palloniego w Warszawie, a dokładnie stołecznemu kościołowi karmelickiemu. Drugim uzupełnieniem jest zbiór tekstów źródłowych, listów, inwentarzy oraz historycznych opisów dzieł włoskiego malarza. Zebrane teksty uwspółcześniono przede wszystkim pod względem ortograficznym i interpunkcyjnym, autorzy dokonują czasami także interwencji stylistycznych, ale tak, aby były zrozumiałe dla współczesnego czytelnika. Jednakże zamierzeniem było zachowanie stylu charakterystycznego dla epoki.

Publikacja poświęcona Palloniemu jest nie tylko interesującym przyczynkiem do wiedzy o tym ważnym dla polskiej sztuki artyście. Jej znaczenie polega także na zarysowaniu tła kulturowego i artystycznego, ale także politycznego i gospodarczego dla prezentowanej twórczości.

Juliusz Gałkowski

Anna Sylwia CZYŻ, Piotr JAMSKI, **Szczęśliwe nieba krajów włoskich!**

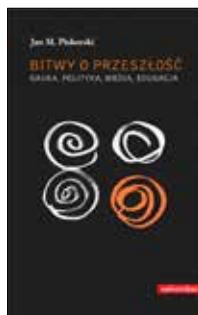
**Freskant Michelangelo Palloni w Wielkim Księstwie Litewskim;**

Karol GUTTMEJER, **Michelangelo Palloni i jego anioł w kościele pokarmelickim**

**w Warszawie**, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego

za Granicą POLONIKA, Warszawa 2023.

## Co łączy, co dzieli



*Bitwy o przeszłość* to zbiór esejów szwedzkiego historyka Jana Piskorskiego. Wspólną ich cechą jest szeroka baza źródłowa. Stanowią ją pamiętniki, wspomnienia, rozmowy, literatura piękna, prasa, analiza ikonografii czy kartografia. Czytając eseje, można odnieść wrażenie obcowania nie tyle z tekstami historycznymi, co polihistorycznymi. Autor nie waha się porównywać wydarzeń, szukając analogii między zjawiskami w różnych epokach, niekiedy nawet dość odległymi od siebie.

W eseju *Europejska historia Europy* autor odniósł się do inicjatywy Frédérica Delouche'a, przedsiębiorcy, który przekonał dwunastu historyków i pedagogów (głównie gimnazjalnych) z różnych krajów do napisania wspólnej historii Europy. Wydawnictwo Hachette wypuściło pierwotną wersję podręcznika po francusku, potem stała się ona podstawą ponad dwudziesięciu przekładów. Zaletą podręcznika było uwypuklenie przez autorów tego, co łączy poszczególne kraje i historie narodów, zamiast tego, co dzieli. Rzeczywiście zanikła przy tym „narodowość” historii. Jednak już w tłumaczeniach na poszczególne języki okazywało się, że z podręcznika pozniwały niektóre passusy a dodano treści, które uznano za istotne z punktu widzenia narodowego. I tak wersja niemiecka pominęła Polskę jako miejsce urodzenia Kopernika, występującą w oryginale, opuściła również fragment o ucieczce Żydów pod opiekę papieża do Polski i na Litwę, w których panowała większa tolerancja. W niemieckiej wersji zmieniono opis średniowiecznej kolonizacji, roli Zakonu Krzyżackiego i dodano wzmiankę o milionach wysiedlonych Niemców po zakończeniu II wojny światowej. Polski wydawca dorzucił kilka zdjęć, zawarł dodatkowe informacje o upadku I Rzeczypospolitej, roli sąsiadów w rozbiorach oraz o Konstytucji 3 maja 1791 roku, dopowiedział też o „cudzie nad Wisłą” 1920 roku, o znaczącym wkładzie Polaków w bitwie o Anglię, o naszym wykryciu rakiet V1 i V2 i o Armii Krajowej, a także o uwięzieniu kardynała Stefana Wyszyńskiego, parę uwag o PZPR, oporze społeczeństwa w marcu 1968 r. i krwawych zamieszkach w Szczecinie 1970 roku. Opuszczono fragment o romansie Fryderyka Chopina z George Sand, by dodać w zamian, że „jego kompozycje nasycone są polskimi treściami narodowymi”. Esej daje możliwość do namysłu nie tylko nad ideą wspólnej Europy, jej globalnej historii i pomysłowy podręcznika, ale także podkreśla dumę i kompleksy jej narodów.

Z kolei w eseju *Od kultu herosów do adoracji ofiar. Przemiany w kulturze pamięci* autor zauważa zjawisko budowania wielkości grup lub całych narodów na poczuciu doznanych w przeszłości krzywd, niekoniecznie własnych, a nawet własnego pokolenia. Nadmierna duma narodowa może kształtować się w tej swoistej wiktymizacji i prowadzić do megalomanii, do stanu wyimaginowanego zagrożenia a w końcu przekonania o szczególnych prawach i specjalnym statusie ofiary, której zawsze wolno więcej. Autor zauważa, iż prawo do takiego respektu w Europie w niektórych społecznościach staje się dziedziczne, w Azji Południowo-Wschodniej i w Izraelu przynajmniej do trzeciego pokolenia, zaś w krajach o korzeniach kolonialnych, Australii, Kanadzie, Nowej Zelandii czy USA, w zasadzie jest bezterminowe. Piskorski przypomina fakty z naszej tradycji, kiedy to w połowie XVII wieku w Rzeczypospolitej snuto plany podbojów. Wśród szlachty popularna była idea Wojciecha Dęboleckiego, który na fali euforii kontrreformacyjnej a także zwycięstw nad Moskwą i Turkami posadził króla polskiego na tronie jerozolimskim uważanym za najzacniejszy, bo w prostej linii wywodzący się od praojca Adama. Później, w czasach rozbiorów, zagościła idea Chrystusa Narodów.

Eseje profesora Piskorskiego to szeroka, ciekawa baza erudycyjna. Wzbudzają refleksję, której coraz mniej dziś nie tylko w naukowym życiu.

Bogdan Bernat

Jan M. PISKORSKI, **Bitwy o przeszłość. Nauka, polityka, media, edukacja,**

Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2024.



Leszek Szaruga

# Myślenie polityczne

„Młody Polak rozchwytywany przez czołowe amerykańskie uczelnie. Michał Lipiec to uczeń krakowskiego V LO im. Witkowskiego, który latem zeszłego roku zdobył trzy medale międzynarodowych olimpiad: złoty z chemii w Zurychu, srebrny z fizyki w Tokio i brązowy z matematyki w Chiba. Był tym samym pierwszym w historii kraju uczniem, który dokonał takiej rzeczy. Właśnie jego była szkoła podstawowa poinformowała, że dostał się na Harvard University, Massachusetts Institute of Technology, University of Cambridge oraz California Institute of Technology. Najlepsze uczelnie świata. Michał gratuluję Ci! To Twoje wielkie osiągnięcie”.

Taki post pojawił się na mojej ścianie w fb i natychmiast skorzystałem nie tylko z opcji pozwalającej na „polubienie”, lecz również z tej, która pozwala na „udostępnienie”, jako że uważam rozpowszechnianie informacji o sukcesach naukowych młodych ludzi za niezwykle istotną część dyskursu społecznego. Fakt, że podobnych informacji pojawia się coraz więcej, wydaje się pozostawać w sprzeczności z praktyką sprawiącą, że wiadomości te upychane są po jakichś zakamarkach i kątach zamiast być eksponowane w widocznych, a nawet rzucających się w oczy miejscach. I nie chodzi tu tylko o reklamowanie osiągnięć konkretnego młodzieńca czy dziewczyny oraz zwrócenie uwagi na sukcesy nauczycieli takich uczniów wspierających, lecz przede wszystkim o gromadzenie wiedzy o wielkim potencjale, którym nie najlepiej gospodarujemy.

Ale... Jak wiadomo, po „ale” wszystko, co zostało przedtem powiedziane, traci ważność. Otóż jeden z komentarzy do mojego „udostępnienia” ograniczył się do poinformowania mnie o tym, że przez fakt jego publikacji zostałem wyrzucony z grona ludzi przyjętych do „znajomych”. Przez chwilę zastanawiałem się, o co chodzi. Nie trwało to długo. Otóż zostałem „ukarany” czy „skarcony” nie za treść informacji, ale za to, że upowszechniłem post, którego autorką była Joanna Lichočka. Kim jest pani Lichočka, wie zapewne wielu uczestników debat publicznych i dla nikogo zapewne nie będzie zaskoczeniem, gdy stwierdzę, że jej aktywność polityczna jest mi raczej obca, by nie powiedzieć czegoś bardziej ostrego. Lecz niezależnie od tego chciałbym podkreślić, że autor tego komentarza jest w moim odczuciu człowiekiem jeszcze gorszej konduity, a to dlatego, że odmawia prawa istnienia w dyskursie publicznym osobie uznanej przez niego za politycznie niepoprawną. To w peerelii miało odpowiednią nazwę, stosowano mianowicie „zapis na nazwisko”.

Obawiam się – a jeśli to przesada, to i tak warto o tym powiedzieć – że takie „zapisy na nazwiska” są praktyką dość powszechną, choć raczej dyskretną. Jest to domena działań ludzi politycznie zredukowanych, a tym samym niezdolnych do racjonalnego reagowania na otaczające ich zjawiska i którym w związku z tym nie może przyjść do głowy myśl o tym, że ktoś reprezentujący inną światopoglądową opcję może zakomunikować coś ważnego i godnego upowszechnienia, nie mówiąc już o tym, że ma po prostu prawo do istnienia. Nie, taki człowiek musi zostać „skreślony”, zapisany na jakąś „czarną listę”, a już najlepiej anihilowany. Prawo do istnienia mają jedynie „nasi”, „nienasi” zaś powinni zniknąć za linią horyzontu. I jeśli jest to jeszcze od biedy do zrozumienia, choć niekoniecznie do akceptacji w życiu politycznym, to w chwili, gdy te reguły segregacji na sorty lepsze i gorsze pojawiają się w kulturze czy nauce, stają się nie tylko plugawe, ale i groźne.

Co nie znaczy, że problem w ogóle nie istnieje. Tak się bowiem dzieje – i trudno tu mówić o jakiegokolwiek sprawiedliwości – że ludzie podli bywają obdarzeni talentami twórczymi, ludzie zaś szlachetni są często tych walorów pozbawieni. Cóż, duch tchnie kędy chce... Z niechęcią zatem przyjmujemy do wiadomości, że wybitny poeta i laureat Nagrody Nobla, jakim jest bez wątpienia Josif Brodski, skądinąd dysydent sowiecki, jest autorem plugawego antyukraińskiego wiersza, natomiast w moim odczuciu napisanie tego tekstu nie sprawia, że „z automatu” należy unieważnić całą jego twórczość, a z podobnymi tendencjami wszak mamy ostatnio do czynienia.

Z pewnego dystansu okazuje się, że nieważne są, zważywszy emocjonalne reakcje, same osoby, lecz istotne są treści ich wypowiedzi. Parę lat temu miałem na tych łamach do czynienia z problemem uznawania habilitacji obecnego profesora Uniwersytetu Śląskiego, zwolennika PiS i często przywoływanego wówczas komentatora spraw politycznych w TVN24. Jego starania o tytuł naukowy były przez kolejne instancje odrzucane. Jednak po latach, gdy odszedł z posady europoła oraz wykazał się odejściem od wspierającej go partii, jego naukowy profesjonalizm został dziwnym trafem doceniony przez właściwe gremia. Jego była pisowskość, skądinąd dla mnie nieznośna, okazała się po latach nieistotna, w odróżnieniu od treści już wcześniej znanych i rzeczywistych naukowych osiągnięć. I to by było „na tyle”, jeśli chodzi o polityczne myślenie w sferze nauki.





Przed najazdem rosyjskim na Ukrainę



Po zombardowaniu przez Rosjan w lutym i marcu 2022 roku



W tymczasowej siedzibie w Kijowie



Rozmowa z dr. Mykołą Trofymenko, rektorem MDU, na str. 20.





PERSPEKTYWY  
**WOMEN  
INTECH  
SUMMIT**

Warsaw • Poland • World



12-13 JUNE  
**2024**



JOIN THE EVENT



**TECH-LIFE  
BALANCE**

The most **IMPORTANT TECH EVENT** this year

[womenintechsummit.pl](https://womenintechsummit.pl)